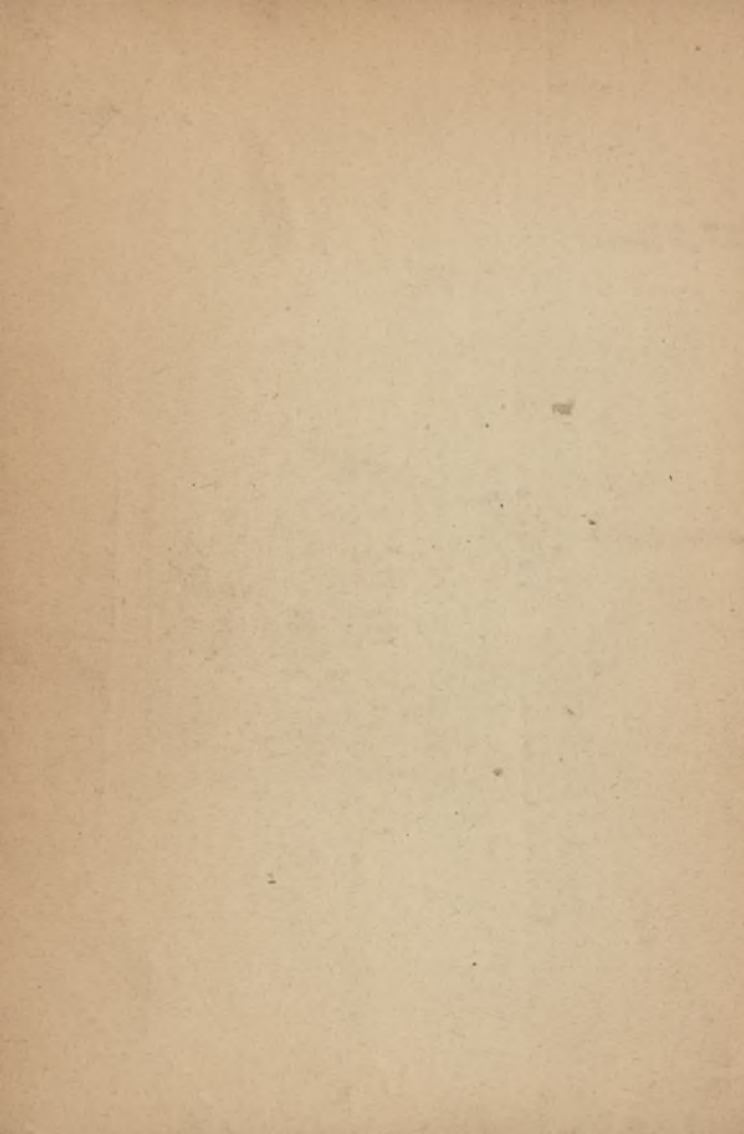






V. 26.





MATKA

ŚWIĘTYCH POLSKA,

ALBO

ŻYWOTY

Świątých, Błogosławionych, Wielebnych,
Świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek.

*Wszelkiego stanu i kondycyi, każdego wieku od za-
krzewionėj w Polsce Chrześcijańskiėj Wiary osobliwą
życia doskonałością słynących.*

Z różnych autorów i pism tak polskich jak i cudzoziemskich

ZEBRANE I SPISANE

przez

K. Florjana Jaroszewicza.

Kapłana zakonu Ś. O. Franciszka Reformatorów.

DLA ZBUDOWANIA ŻYJĄCYCH I POTOMNYCH,

DLA POCIECHY DUCHOWNEJ SWOICH KREWNYCH

DO DRUKU PODANE r. p. 1767.

CZĘŚĆ IV.

przedrukowane w Niemieckich Piekarach w gór. Ślązku u Teodora Heneczka.

R. P. 1850.



51725/IV

91975

235: 92

„Zbiory Slaskie”

V 77/76 Sl.

MIEŚIĄC

PAZDZIERNIK,

DZIEŃ I. PAZDZIERNIKA.

Żywot świątobliwej Barbary królowej Polskiej.

Barbara córka Stefana Zapoli wojewody Siedmiogrodzkiego i Hrabiego Spiskiego, wnuczka Kazimierza księcia Cieszyńskiego, a rodzona siostra Jana króla Węgierskiego, tak przystojnie i pobożnie była wychowana od rodziców, że jej w małżeństwo pragnęli najpierwsi monarchowie Europejscy. Ale wszystkich do tego uprzedził najszcześliwszy ze wszystkich prawie innych, i najchwalebniejszy król Polski Zygmunt I., za którego wydana R. P. 1515. dnia 7. Lutego żyła z nim w bojaźni Boskiej, miłości prawdziwej i nieposzlakowanej wierności, posłuszeństwo wszelkie królowi mężowi swemu oddająca. Przeto jako Barbara wielce była uczciwa i wstydliva, tak i Zygmunt jej świętym przykładem nigdy się nie dał zwieść cudzołożnym miłościom, aż do śmierci.

Względem Pana Boga, miłości jego i bliźnich była pełna, w cnoty wielkie i miłosierne uczynki

obficie przybrana, marnościami świata gardząca, a w nabożeństwie gorąca i w chwale Boskiej ustawiczna. Gdy król Zygmunt wyprawił się na wojnę przeciw Moskwie, a pod Orszą z wielkiem ich wojskiem miał stoczyć bitwę w nierównych siłach, polecił tę sprawę pobożnej małżonce swojej. Więc ona nieprzestannie we dnie i w nocy z obfitemi łzami Boga błagała, podłe na się wzięwszy szaty ostre posty chowała, jałmużny szczodłą ręką na ubogich sypała, a tak szczęśliwie król wygrał i nad ludzką nadzieję wielkie otrzymał nad nieprzyjacioły zwycięztwo, które on sam i wszyscy inni modlitwom i zasługom tej świętej królowej przyznawali.

Krótką jednak była dobrego króla radość z tak dobrej i świątobliwej małżonki, albowiem po trzech latach miłego z nim pożycia, Barbara w samym kwiecie lat pożegnała go przez śmierć R. P. 1518., której nie mężkiem ale prawie niewieściem sercem król żałował, i przez długi czas od płaczu i łkania nie mógł się uspokoić, rozważając jak drogi stracił klejnot. Przeto z jej okazji wystawił w katedrze Krakowskiej arcywspaniałą i ozdobną kaplicę pod blachą złocistą, i tam Barbarę z wielką uctością pogrzebł, a Pan Bóg przyjął ją do niebieskich przybytków, któremu chwała, na niebiosach i ziemi.

Amen.

DZ. II. PAZDZIERNIKA.

Żywot i męczeństwo Łukasza i Walentego
zakonników Ś. O. Franciszka.

Liwonia od Zibona Rzymskiego wodza, nie tak podbita jako raczej osadzona, według niektórych dziejopisów od jego imienia tak nazwana, według innych zaś od rzeki Liby i miasteczka Liba wzięła swoje nazwisko, a potem od osiadłych Niemców Inflandia albo Inflanty przezwana, kraj wielki i żyzny. Ten nauką i pracą różnych mężów apostołskich do poznania prawdziwego Boga był przywiedziony równie prawie z Polską ale dla wielkich puszcz nie mogli wszędzie przebyć, przeto jeszcze około R. P. 1800., znajdowali się po kniejach i górach bałwochwalcy grubi i zakamieniali. I tych jednak pilnie szukali nieszukający siebie ale Chrystusa Pana chwały, śś. mężowie, między którymi byli dwaj ojcowie Łukasz i Walenty zakonu braci mniejszych Ś. O. Franciszka, którzy przedzierając się, przez gęste knieje szukali błędnych i zgubionych owieczek, ale niektóre przywiodłszy do owczarni i wiary Chrystusowej, napadli na srogich wilków, zaciętych poganów, którzy tych apostołów zhawiennej nauki słuchać i przyjąć nie chcieli, i owszem po zadanych srogich katowniach na koniec okrutnie pozabijali. A tak po wielkich trudach korony mę-

czeńskiej i królestwa niebieskiego dostąpili R. P. 1325., w mieście nazwanym Cereth pogrzebioni, gdzie póki Luterskie kacerstwo nie zesześciło Inflant, cudami różnemi Pan Bóg ich uwielbiał; którego sława w świętych swoich. Amen.

DZ. III. PAZDZIERNIKA.

Żywot wielbego ojca Cezarego Pszonki zakonu
ś. ojca Franciszka.

Zrodzony w Lubelskiem wojewodztwie ten sługa Boski, z pierwszemi w koronie Polskiej złączony domami, a najbliżej z Tarłami i Zamojskie ni, mając przy ojczystych dostatkach i pięknych przymiotach utorowaną drogę do godności światowych, tém wszystkiem dla miłości Boskiej pogardził, i wstąpił do ubogiego zakonu Ś. O. Franciszka w reformie naszej Małopolskiej. Tam powołaniu swemu dosyć czyniąc, poślubioną Bogu regułę pilnie i wiernie chował, ostrości zakonne chętnie znosił, i na wielki innym przykład w cnotach wszelkich postępował.

Obdarzony od Boga darem niepospolitej umiejętności, pracował chwalebnie dla miłości Boskiej, pożytku bliźnich, i ozdoby zakonu. Po Lektorze filozofii i teologii, żarliwym był kaznodzieją rozsądnym magistrem nowicyuszów, pilnym gwardyanem i roztroptym definitorem. A gdy go wyższe czekały w zakonie urzędy, unikał wszystkich po-

bożnym wynalazkiem. Gdy albowiem straszne powietrze szerzyło się po całej Polsce, i już wsie i miasta nie miały kapłanów, W. O. Cezary upraszał pokornie O. prowincyała, ażeby mu pozwolił w miasteczku Staszowie sześć mil od Sandomirza (gdzie już kapłani wymarli) na usługę ludzi powietrzem zarażonych wybrać się.

Trudna w prawdzie była proźba ta dla O. prowincyała, gdyż uważał jak wieleby zakon stracił tak wielkiego człeka pozbywszy, ale na ponowione co raz O. Cezarego proźby, widząc w nim gorącego ducha, a w duszach wielki ztąd pożytek, nie śmiał tamować pobożnych jego chęci, i dał upragnione pozwolenie. Więc za błogosławieństwem przełożonego, zaraz z wielką radością umysłu (z bratem Józefem Hotyńskim towarzyszem, dobrowolnie się na tę usługę ofiarującym) udał się na ów plac pewnej śmierci. Służył zarażonym w rzeczach duchownych, słuchając ich spowiedzi, każąc, Sakramenta święte rozdając, dysponując na śmierć, nawet i grzebiąc zmarłych własnymi rękami. Że zaś przy chorobie wielki był niedostatek, gdzie mógł pożywienia jakiego dostać, karmił owych nędzarzów.

Na tych pobożnych usługach dnia 24., Września, utracił miłego towarzysza i wiernego pomocnika swego. Ten bowiem świątobliwy brat (na świecie człowiek urodzeniem i sławą rycerską godny) w gardziciel potém świata i życia własnego, gdy chętnie usługował zapowietrzonym, żadnego niewystrzegał

się niebezpieczeństwa, ratując chorych, umarłych z O. Cezarym grzebiąc, dopełniwszy miary zasług od Boga sobie naznaczonych, powietrzem zarażony, widząc nieuchronną śmierć, własnymi rękoma dół sobie wykopał, i opatrzony Sakramentami ŚŚ. w nim się położył, a w ustawicznych boleściach do Boga wzdychając, szczęśliwie skonał, od W. O. Cezarego na drogę wieczności wyprawiony.

Sam tedy został O. Cezary, jednak od zaczętej pracy nieodstraszyło go tyle śmierci ale jako zaczął, tak po owym obszernym placu śmierci chętnie się uwijając, służył chorym. Że zaś bynajmniej sobie nie folgował, i na wszelkie niebezpieczeństwa dla zbawienia dusz narażał się, tymże powietrzem był zarażony. Przeczuwając tedy śmierć równą posłał do bliskiej wsi WW. OO. Kamedułów, należącój do ich bliskiego klasztoru Rytwiańskiego, prosząc do siebie ojca Ambrożego Delipacego tegoż zakonu, przed którym wyspowiadawszy się z całego życia, lat mając 44., w zakonie dwadzieścia sześć, umarł pobożnie R. P. 1705., z żalem serdecznym pozostałych obywatelów.

Gdy się o jego śmierci dowiedziała blisko na ten czas mieszkająca Elżbieta Sieniawska wojewodzina na ten czas Bełzka i hetmanowa Polna koronna dziedziczka miejsca, kazała ciało jego pochować w Staszowie ufary w grobie Opalińskich. Świątobliwość jego do tego czasu wspominają Staszowscy mieszczanie i cała okolica, a płaszcż pozostały

ojca Cezarego w zakrystyi zawieszony za relikwie chowają, a jako ś. męża i męczennika miłości, na pomoc w nieszczęśliwych przypadkach wzywają do Boga. Amen.

DZ. IV. PAZDZIERNIKA.

Żywot wielbego O. Damascena Dominikana.

W księztwie Siewierskiem w mieście Smoleńsku (gdy jeszcze było w rękę Polaków) był fundowany zdawna klasztor WW. OO. Dominikanów, w którym było liczne zgromadzenie, i wiele osobliwych sług Boskich. Między temi był, wielbny ksiądz Damascen, uczony pisma ś. doktor, w przepowiadaniu wiary katolickiej żarliwego ducha kaznodzieja. Ten świeckimi rzeczami cale gardził, w ubóstwie zakonném wielce się kochał, a wszystkiemi sprawami swemi do niebieskich dóbr zmierzał, miłości Boskiej był pełny, w rozmyślaniu męki Jezusowej gorący, a w umartwieniu ciała bardzo na siebie srogi, w którym trwał mężnie aż do śmierci.

Roku P. 1640., zaproszony od braci Ś. Franciszka (którzy także w Smoleńsku mieli klasztor) na święto patryarchy ich, aby według ustaw i związku braterskiej miłości mszą ś. u nich śpiewał, po skończeniu jęj był proszony do stołu, na co pozwolił ten pobożny ojciec, a pó wielu rozmowach o Bo-

skich rzeczach, wymówił te słowa: *Dziś będzie rozwiązany związek miłości.* A wstawszy do swego klasztoru poszedł. Tam cele zamknawszy w zupełnym habicie ręce na krzyż złożywszy, na ziemi się położył, a krucyfix mocno ściskając szczęśliwie skonał. Bracia po chwili gdy go widzieć nie było, zastawszy celę zamkniętą a nie słysząc aby się odzywał, wybili ją, i umarłego O. Damascena zastali, który krucyfix tak mocno trzymał, że go mu ledwie z rąk wyjąć mogli. Na ciele zaś jego gołém znaleźli łańcuch żelazny, który tak wrósł w ciało że go oderwać nie mogli. Więc z wielką czcią między bracią swoją był pogrzebiony. W kilkanaście niedziel potem zupełne i rumiane ciało jego było znalezione. Czém jego świątobliwość raczył oświadczyć Pan Bóg chwalebny w świętych swoich. Amen.

TEGOŻ DNIA.

W zakonie i reformie naszej Bogu ducha oddał wielbny ojciec *Augustyn Soceliusz*, który oddawszy się Panu Bogu na służbę, w prowincyi naszej Wielkopolskiej, regułę poślubioną wiernie i ściśle chował, na modlitwie był ducha gorącego, a rozmyślaniem męki Jezusowej po kilka godzin rad się bawił. Ze mu zaś Pan Bóg uczynił łaski do opowiadania słowa Bożego, dla tego z wielkim pożytkiem dusz przez lat trzydzieści ten urząd pracował.

wicie sprawował. Wielkimi tłumami zbiegali się ludzie na słuchanie kazającego O. Augustyna, a nie tylko prości, ale królowie, książęta, hetmani i różni panowie, którzy jego upominania choć i przyostrzejsze mile przyjmowali.

Przy tak wielkich i długich pracach nie folgował bynajmniej ciału swemu, ale postami, niedospaniem i różnemi sposobami go dręczył. Zwykł był na gołym ciele ten żołnierz Chrystusów pancerz żelazny nosić. W pokorze i posłuszeństwie pilnie się zachował, za co go Pan Bóg i cudowném dziełem uczcić raczył. Rozkazał mu był przełożony aby szedł na usługę duchowną pewnemu dobrodziejowi, a za towarzysza nazначzył mu jednego z braci, którego nie mogąc znaleźć O. Augustyn, wszedł do kościoła, a rozumiejąc że ten był którego mu przełożony nazначzył, zawołał tam przytomnego i z nim poszedł. Gdy już był w drodze dopiero zpozstrzegł, że ten, który z nim szedł był dawno umarły, któremu podobno Pan Bóg tam ten kościół do pokuty nazначzył. Jednak nie lekliwie drogę swoją z nim odprawił, a powróciwszy do klasztoru oznajmił o tém przełożonemu. Pełen lat i zasług, przyszedł do terminu długoletnich lat i prac swoich, a przygotowany nabożnie do ostatniej potyczki przeniósł się po nadgrode wieczną w klasztorze Warszawskim R. P. 1655. i chwali Boga na wieki.

Amen.

DZ. V. PAZDZIERNIKA.**Żywot wielebnego ojca Mikołaja Opackiego
Karmelity bosego.**

Urodził się ten sługa Boski z prześwietnego imienia rodziców, ojciec jego był Mikołaj Opacki, który przy innych godnościach był najwyższym prokuratorem na dworze króla Zygmunta trzeciego. Dobrą duszę od dzieciństwa swego pozyskał, która się z twarzy jego wydawała, i którą nie raz same drapieżne zwierzęta szanowały. Trafiło się bowiem, że gdy jeszcze był chłopięciem, z domu ojcowskiego wyszedł gdzieś w pole, aż oto spotkał go wilk drapieżny obłowiui szukający, który się był sunął do niego, ale bynajmniej nie ruszył, tylko wejrzawszy na jego niewinną urodę odszedł cicho i spokojnie.

Dowcip zaś miał tak przezorny i pojętny, że coś mu więcej nad lata i zwyczaj Bóg mądrości udzielił, albowiem ucząc się w przesławnej akademii Krakowskiej, współuczniów swoich wszystkich nauką przechodził, a w roku życia swego czternastym słuchał już początków filozofii tak pojętnie, że i profesorowi swemu trudność w dysputie zadawał. Trafiło się, że brat jego rodzony wstąpił do zakonu OO. Karmelitów bosych, ale prędko przez umysł płochość z niego wyszedł. O czém dowiedziawszy

się Mikołaj odezwał się z temi słowy: Ja straconego wytrwania brata mego szukać będę, ja do palmy, która mu była między bosakami nagotowana, pośpieszę się.

Przeto idąc za powołaniem Boskiem, mając lat czternaście, wstąpił do tegoż prześwieznego zakonu, i otrzymał imię Mikołaja od Jezusa i Maryi, a w nowicyacie tak wysoce w doskonałości wszelkiej postąpił, że go magister inszym nowicyuszom za wzór skromności i niewinności stawiał. A gdy trzeba było prosić Pana Boga w jakiej wielkiej potrzebie, jego naznaczał aby przed obrazem Najś: Panny i przyjemną statua malenkiego Jezusa modlił się. Wyprobowany tedy przez dwie lecie w nowicyacie w prostém posłuszeństwie, w umartwieniu zmysłów i w starości zakonnej, młodzieniaszek pieszczono wychowany przyjęty był do zakonnej profesyi R. P. 1611. Po której w krótcie wysłany był do Rzymu, gdzie pod instrukcją wielce świątobliwych ojców swego zakonu, wielbego ojca Jana a Jesu Marya i W. O. Dominika także a Jesu Marya (o których kanonizacją starają się) wysoce postąpił w mistycznej i moralnej teologii. W Genui zaś słuchał filozofii i teologii z wielką pochwałą i zadziwieniem wszystkich.

Bo kżby się temu nie zadziwił? Ktoby jego naukę wlaną od Boga nie osądził, kiedy przez niezupełne cztery lata słuchając tych umiejętności, tak się w nich wygorował, iż powróciwszy do Polski,

zaledwo dwadzieścia lat wieku swego skończywszy obrany był w Lublinie, najpierwszy z Polaków lektorem filozofii, a potem dawał i teologią jeszcze kapłanem nie będąc. Lubo zaś był tak młodego wieku, przez dojrzałość jednak rozsądków i poważne obyczaje miał u wszystkich poszanowanie. Uczniów swoich nie tylko ćwiczył szkolnych naukach, ale przykładem swoim zaprawiał ich w cnotach i nabożeństwie, osobliwie ku Najś: Pannie, do której sam gorącym pałał afektem, i na ten czas zebrał do niej wysokie akty i pobożne westchnienia w tak wielkiej liczbie, że z nich potem książka jest wydana.

Obowiązał się jój nad to różnemi ślubami i obietnicami, być jój wiecznym sługą, czego jest świadkiem znaleziona karta od niego spisana, w której tak mówi: „Potwierdzam umowę, że ja powinien „promować cześć Najświętszej Panny Maryi, w sobie i w inszych, przezemnie i przez inszych, czy „wnętrznie przez naśladowanie, czyli też powierz- „chownie, jako to przez obrazki, pochwały, rozmowy przez nabożne o niej pisanie, i przez wszelaki „sposób, który się znaleźć może do jój wysławienia. Ona zaś Pani nasza, będzie miała staranie „o duszy mojej, o cnotie bogomyślności i da mi „wszystko cokolwiek do doskonałości należy.”

Przez uprzejmy i prawie pieszczony ku tejże Matce Boskiej afekt, nazywał ją swoją gołębicą, a siebie względem jój kolumbanem. A niedosyc

miał na tém, że imię i chwałę jój miewał w ustach, ale nad to, nierozdzielając Syna od Matki, żelaznym instrumentem wyrzwał sobie na piersiach te najświętsze imiona Jezus Marya, i często te piętna odnawiał. Przeto zasłużył u przeczystej Panny, że mu poufale niebieskich łask udzieliła. Jedną z nich następującemi słowy oznajmił. „Rzekła Najś: „Panna do Kolumbana Mikołaja w dzień swojego „Niepokalanego Poczęcia R. P. 1622.: Jeżeli co- „dzień na honor i chwałę moją co uczynisz, za- „pewne ufaj, że zbawionym będziesz; z jakim tedy „nabożeństwem znak przeznaczenia twego i zba- „wienia trzeba ci odprawiać?”

Tak wysokiego bogomyślności stopnia dostąpił, że często objawienia Boskie miewał, osobliwie gdy mszą ś. odprawiał miłości Boskiej ogniem tak gorzał że zwykł był mawiać: „Panie Boże mój! „wiem, że cię w tém życiu mogę kochać i nie ko- „chać, po śmierci zaś nie wiem, jeżeli tam będę, gdzie „cię nie mogę tylko kochać, czyli tam, gdzie cię „nie będę mógł kochać: dla tego chcę cię teraz „kochać, gdzie wiem zapewne że cię mogę kochać, „co podobno potem nie będę mógł kochać, i lubo- „bym zapewne wiedział, że będę potępiony jednak- „bym cię kochał, dla tego żebym ciebie na wieki „nie mógł kochać, i za równieby mi się podobała „sprawiedliwość i miłosierdzie twoje, aleby mi się „nie podobała obraza twoja. I dla tego staram się „dobrze umrzeć, bo cię kochać na wieki nie mogę

„chyba że dobrze umrę. Dla tegoż piekła strze-
„gę się, bo piekło dla tego piekłem jest, że tam
„nie masz twojej miłości: gdyby tam była twoja
„miłość bez wątpienia nie wzbraniałbym się tam
„na wieki cierpieć, mieszkać i mieszkając ciebie
„kochać, niczego bowiem nie pragnę innego, jak
„cię na wieki kochać.”

Nic zaiste większego o prawdziwej ku Bogu mi-
łości wymyślić się nie może nad to co ten sługa
Boski rozumem i czynieniem pojął.

Z tak gorącej miłości Boga w sercu W. Miko-
łaja, wynikała i miłość ku bliźnim, która go czyniła
w słowach łagodnym, w uczynkach cichym, we wsze-
lakich gestach układowym. Wszystkich z którymi
mieszkał albo konwersował, uważał jako wybra-
nych i przeznaczonych do nieba, braci zaś swoich
nazywał aniołami ziemskimi. Przeto z ich spo-
łeczności, niewypowiedziane mając wesele mawiał:
*O jakie ukontentowanie z wybranymi i do wiecznej
chwały przeznaczonemi mieszkać!* Choć był na u-
rzędzie definitorem i Wiceprowincyałem każdemu
był dostępny, i z najmniejszą bracią lubił przesta-
wać. A że miłość bliźniego najdoskonalsza jest
w kochaniu nieprzyjaciół, nietylko nieprzyjaźnych
sobie kochał, ale ślubem osobliwym obowiązał się
kochać onychże.

Pokora i bojaźń Boga w nim była gruntowna,
przeto bał się sądów Boskich, sądząc się być wiel-
kim grzesznikiem. A rozważając sobie wieczność

mak powinna grzechom, wzdychając pod czas mawiał: *O wieczności! wieczności! jako żadnej o tobie żywej uwagi nie mam. Jakżeby to mogło być, że-
bym tak żył, gdybym z gruntu co jest wieczność
przeniknął.*

I ten sługa Boski bał się wszystkich uczynków swoich, żeby na przyszły czas nie grzeszył, mając zaś o przeszłe bojaźń ustawicznemi umartwieniami mścił się ich na sobie dla Pana Boga, którego chciał sobie przebłagać. Przeto oprócz pospolitego umartwienia, wiele innych nadzwyczajnych czynił, w codziennych wstrzemięźliwościach, w długich na modlitwie czuciach, w ciężkich niezmiernych dyscyplinach, w ostrych włosiennicach, w żelaznych koleczystych łańcuszkach i innych krócenia ciała sposobach, dręcząc się jak największego zbrodniarza, lubo niewinne i święte życie prowadził.

Z tejże pokory to pochodziło, że choć proszony był aby był co w filozofii i teologii do druku podał, wymawiał się statecznie, i powiadał, że nie miał do tego chęci, ale raczej do pisania rzeczy duchownych, jakoż wiele ich napisał. Wydał traktat jako się starać o nabożeństwo do Najś. Panny, w którym wiele sposobów służenia jej wylicza. Napisał medytacye na regułę Karmelitańską. Napisał traktat o obyczajach życia pokornego. Także regułę Ewangeliczną z Ewangelii, pospolita dla zakonników, i inne mniejsze książki. Wolał bowiem duchownemi naukami wzbudzać serce do



chrześcijańskiej doskonałości, niż tylko paść rozumy subtelnościami szkolnemi. Jednak gdy tego wy-
ciągała potrzeba wydał mądrą i subtelną Apologią
na obronę wszystkich zakonów, wiadomą ludziom
uczonym.

Choć był w kwitnącym jeszcze wieku, jednak
wcześnie sobie nagotował praktykę, albo sposób
dobrej śmierci, widząc że go przed czasem zaj-
dzie, jako się z własnego pisma dorozumieć potrze-
ba, bo między innemi tak mówił: Dotąd myślisz
co czynić potrzeba, i jak sobie masz w życiu po-
stępować, a już śmierć we drzwiach jest, czas już
nie myśleć ale czynić; czyni prędko co czynić chcesz,
bo już krótki czas zostaje. Jakoż to sobie wypro-
rokował, gdyż dopełniwszy miary lat Chrystuso-
wych, gwałtowną śmiercią zniesiony jest z świata,
jako i Chrystus Pan; z tą tylko różnicą, że Zba-
wicielowi naszemu w Ogroju kielich gorzkiej męki
podał anioł dobry, a zaś wielebnemu Mikołajowi
zła białogłowa (zajadła na niego o rzecz taką, która
do niej nie należała bynajmniej, ale raczej do te-
ologów) kielich z trucizną śmiertelną onemu podała,
którą i najcelniejsi lekarze wyprowadzić z niego
nie mogli.

Więc O. Mikołaj jako nieustraszony żołnierz,
przeciwko natarczywości śmierci, ducha już wyjść
mającego Sakramentami śś. uzbrajał co moment,
a po uczynionej wiele kroć razy spowiedzi, według
umowy z swym ojcem duchownym często brał roz-

grzészenie. Na koniec boleści swoje które pono-
sił z jadowitej trucizny spokojnie i cierpliwie wraz
z życiem skończył R. P. 1627., wieku swego ma-
jąc lat trzydzieści i trzy. A jako panięską koronę
dla zachowania nienaruszonej czystości, doktorską
dla nauki zbawiennęj. tak i męczeńską, zniesioną
dla sprawiedliwości otrzymał.

Pogrzeb jego w Krakowie odprawił się z wielką
uczciwością i żalem wszystkich którzy znali tak
godnego i świętego męża, na który z całą prze-
świetną akademią Krakowską stanawszy rektor
onejże, prałat poważny J. X. Krzysztof Najman,
miał kazanie w którym W. Mikołaja nazwał po-
chodnią w domu Pańskim zgaszoną. Wszyscy zaś
prawie ludzie z wielką serca pociechą, patrzali na
owe nabożne piętna wyrysowane na piersiach W.
Mikołaja. Wkrótce po śmierci swojej pokazywał
się i często pewnej Karmelitance bosęj w wielkich
uciskach ducha zostającęj, i onę w nich uspokajał,
co sama pismem uznała. Bogu zaś z tego niewin-
nego sługi swego chwala na wysokości. Amen.

DZ. VI. PAZDZIERNIKA.

**Zywot i męczeństwo WW. 00. Jana i Konrada
zakonu Kaznodziejskiego.**

Świątobliwy ojciec Jan Swenkelfel w Szlązku (na
ten czas Polskim) urodzony wstąpiwszy do zakonu

Ś. Dominika tak się wsławił rozlicznemi cnotami i wysoką nauką, że ojciec Ś. Papież Rzymski inkwizytorem go przeciw wzmagającym się herezyom w królestwie Czeskiem i Szlązku postanowił, któremu urzędowi nieustraszoném sercem czynił zadosyć. A że świątobliwy Nankierus biskup Wrocławski pilnie się starał o ocalenie swoich owieczek w katolickiej wierze, Jan inkwizytor gorliwy, był mu wielkim pomocnikiem w wykorzenieniu heretyków, a zwłaszcza na ten czas, gdy Jan Lucemburczyk król Czeski, sektę przekłętą Begwinów przez Piotra Piranejczyka do swego królestwa przyprowadził, a mocą posiadłszy Szlązk, i w Wrocławiu ją osadził. Albowiem Jan żarliwy widząc rozerwanie ludzi w wierze, śmieje się oparł heretykom, ich sektę brzydką ganił, psował, i potępiał; swą zbawienną nauką wiele w katolickiej wierze utrzymywał na zbawienie ich duszne. Co widząc niezbożny król Czeski, szatańskim gniewem rozpalony, podwiódł na świątobliwego inkwizytora senat Wrocławski, i poselstwo już napojone herezyą, i jak najprędzej zabić go kazał. Więc prędko przyskoczywszy hurmem do klasztoru Ś. Wojciecha, naprzód wrota wybili, potem i drzwi do celi, kapłana niewinnego wywlekli, po ulicach i przecznicach włoczyli, bijąc i tłukąc tak, że aż muzg z głowy od surowego bicia wypadł. Na ostatek mieczem w pół przebity, swego żywota (broniąc wiary katolickiej) dokończył R. P. 1340, którego Bóg po śmierci wsławił cudami. Ale

w krótko pomścił się śmierci niewinnego kapłana. albowiem dnia 3. Maja miasto wszystko w popioł obrócił, kędy widziany był anioł Pański nad miastem z mieczem ostrym, mieszczanów bijący, węgle rozpalone na miasto rzucający, i one zapalający. Tak Pan Bóg karze wiarołomnych i niewdzięczników.

Tegoż czasu pomagał tejże pracy świętobliwy ojciec Konrad także Dominikan Polak urodzony, a po śmierci W. Jana inkwizytor heretyków. Ten wielkie staranie czynił, aby mógł wszystkich kacerstwem zarażonych Panu Bogu pozyskać, a czartu z paszczeki wydrzeć, przykładem dobrym, nauką wyborną, i życiem świętobliwem. Przeto też pracy jego Bóg błogosławił, za jego łaską wielu do wiary świętej przywiódł, a innych chwiejących się w niej umocnił. Apostolskie jego prace największe były w stołeczném mieście Czeskiém Pradze, gdzie też była stolica i herezyi i złego króla, który nie mogąc znosić dalej odwagi i żarliwości Konrada pod swoim bokiem na błędy bijącego, zabić go kazał. Ciało jednak męczennika tego ś. uczciwie pochowane jest od wiernych katolików w kościele braci swych w Pradze. R. P. 1341. wsławiony jest cudami po śmierci. Co uznawając mieszczanie Prascy, suplikowali do stolicy apostolskiej, aby tego rycerza Chrystusowego zwyczajną ceremonią kościelną między święte policzył. Ale to jeszcze czasowi Bóg zachował, któremu w czasie i wieczności chwała. A.

DZ. VII. PAZDZIERNIKA.

Zywot świętobliwego pana Łukasza Opalińskiego.

Łukasz Opaliński syn Piotra wojewody Poznańskiego z Kosteczanki zrodzony a wdzieciństwie ojca utraciwszy, od pobożnej matki pobożnie i uczciwie wychowany, z młodych lat zaraz prożnowania i płochych zabawek unikał, a od piętnastego roku, tak się czytania ksiąg różnych chwycił, że się jego umiejętności ludzie dziwować musieli. I w drodze nawet jego zabawka była księga. Do czego sporządził był sobie bibliotekę z autorów tak kościelnych jako i świeckich nie małym kosztem. Umiał języki różne krom łacińskiego, nawet hebrajski i grecki doskonale, i tak pilnie w umiejętnościach wszystkich ćwiczył się w całym życiu, jakoby był ów człowiek co nie ma sposobu życia tylko z nauki.

Nie używał jednak wysokiej swojej mądrości i biegłości we wszystkich materyach na jakie tylko fraszki ale na pisanie różnych ksiąg poważnych, historycznych i politycznych. Ale osobliwie podał do druku książkę nieoszacowaną, *de Officiis*, w której osobliwe reguły obyczajnej filozofii, prawa obojga, i teologii, nowym ułożeniem i objaśnieniem podaje. W niej oświadczył jaką miał wiarę prawdziwie katolicką, i jak o jej głębokości z daru Bożego rozumiał.

W życiu był wstrzemięźliwy, w konwersacyi poważny, i acz żonaty, z innemi białogłowami unikał konwersacyi. Co miesiąc, a oprócz tego w znaczniejsze przypadające święta, spowiadał się i nabożnie komunikował. Tak około sług swoich jako i podobnych chorych staranie czynił, aby im tak w potrzebach do ciała należących jako i dusznych nie schodziło. Acz miał wielkie włości i dochody, nie stracił ich na marne wspaniałości, ale raczej na poratowanie ubogich, na zakony, i kościoły, ale najsowocij wydawał na potrzeby i wsparcie miłej ojczyzny. Albowiem za panowania Władysława IV. króla Usarską chorągiew w mężo szlachetne i orężu należyte opatrzoną swym kosztem w Prusiech trzymał i sam im regimentował. Na Zborowską także expedycyą prowadził swym sumptem sto dwadzieścia piechoty a jazdy sześćdziesiąt w roku 1651.; pod czas oblężenia Warszawy swym także nakładem tyleż piechoty stawiał, i do spędzenia nieprzyjaciela od Warszawy dopomógł.

Pod czas sejmu Warszawskiego w roku 1662. że wieści jakieś od związkowego wojska o niebezpieczeństwie gruchnęły, dla bezpieczeństwa majestatu i stanów, tysiąc dwieście piechoty bardzo ćwiczonej, z swojej szkatuły chował.

Przy Janie Kazimierzu prawym królu niewzruszoną wiarą stojąc, i z nim za granicę ustąpiwszy, wielkie szkody od Szwedów w dobrach swoich poniósł, mężnie to jednak przyjął, i wolał wielki mieć

uszczerbek w fortunie, niż najmniejszy na sumnie-
niu przez niedotrzymanie poprzysiężonej wierności.
Te wyborne cnoty i dzieła Opalińskiego tak go
miłym czyniły monarchom Polskim, że i królew-
szczyzny mu nadali, acz nie był ich chciwy, ani
komu ich zazdrościł, i dwoma tylko się starostwy
kontentował. A gdy Łukasz Opaliński stryj jego
w starości wyprosił się z łaski wielkiej marszał-
kowskiej, temu oddano marszałkostwo nadworne.
Ale nierówniej upodobał się królowi nad królmi,
Bogu, szczerością chrześcijańską, miłością sprawie-
dliwości, wychowaniem pobożnym dwóch synów
swoich i jednej córki, pamięcią i gotowaniem się
na śmierć, choć jeszcze w kwitnym wieku chwa-
lebny, bo na Rytwianach u OO. Kamedułów wcze-
śnie sobie grób obrał. intrat klasztorowi przyczy-
niwszy. A jako żył torem świętych, tak i życia
świętobliwie dokonał. Bogu ztąd chwała wieku-
ista. Amen.

TEGÓŻ DNIA

Świątobliwy brat Piotr Chytkowicz zakonnik S. O.
Franciszka w reformie naszej Polskiej przeniósł się
po nadgrode wieczną za długą i wierną służbę
u wiecznego Pana. Wstąpił bowiem do zakonu
naszego R. P. 1633. a żył w nim aż do R. P. 1694.
wściśłem nader zachowaniu reguły Bogu poślubio-
nej. Ubóstwo seraficzne tak ukochał i chował, że

najmniejszego sprzeciku w celi nigdy nie miał, nie dwornego nie przyjmował, tak dalece że po jego śmierci nie w celi po nim nie znaleziono, tylko wytarte paciorki, które on jeszcze z świata do zakonu z sobą przyniósł. Wposłuszeństwie tak był doskonały, że nietylko przełożonych wołał chętnie i pokornie we wszystkiém pełnił, ale i każdemu z braci zakonnych za podaną okazją był posłusznym. Panieńską całość i niewinność, jako z macierzyńskiego żywota wyniósł, tak nieskażoną aż do śmierci dochował, z osobliwego daru Boskiego, do którego się sposobił ostrém ciała i zmysłów swoich umartwieniem, i strzeżeniem się pilném płci innéj.

Czystą jego duszę napełnił Bóg darem bogomyślności, którą się ustawicznie rad zabawiał, ile mu jego prace z posłuszeństwa, czasu pozwoliły. Szczególniejszém zaś pałał nabożeństwem ku tajemnicy Najś: Sakramentu, przeto oprócz częstych komunij, najmilsza jego zabawa była służyć do mszy ś. tak że pragnął codzien sam służyć do wszystkich. Do południa za celę miał zakrystyą, w której i w najcięższe mrozy siedział, czekając kapłanów i ubiegając się z innemi do téj anielskiej usługi. A w wielkiej starości toż czynił. Bracia zaś inni mając wzgląd na słabość czcigodnego starca wyganiali go miłosiernie z zakrystyi, odchodziłci, ale wzdychając i płacząc, że go od tak słodkiej i lubéj sercu jego zabawy oddalali.

Mamy to z podania dawnych ojców naszych współ z W. bratem Piotrem żyjących (których ja wielu zaznałem), że mieszkając w klasztorze Zakliczyńskim wsadził w ogrodzie małą sosienkę, a spytany na co, odpowiedział: Tak długo ściślejsza nasza obserwancya trwać będzie, jak długo to drzewo kwitnąć i trwać będzie. Gdy zaś zacznie usychać, będzie to znakiem upadającej obserwancyi. I dziwna to rzecz jest, że choć ta sosna więcej niż od sta lat zasadzona od niego, jednak ani do zbyt wielkiej wysokości wyrosła, ani dotąd nie usycha, choć w tymże ogrodzie przez srogie mrozy już nie raz wszystkie inne drzewa poschły. Dla czego ta sosna zawsze kwitnąca zowie się sosną brata Piotra.

I to nie mniej rzecz dziwna jest, że ten mąż Boży, choć żył w ustawicznych pracach i usługach zakonnych według professyi swojej, przecież do wielkiej starości Bóg przeciągnął życie jego, dla większej za prawdę jego zasługi, a dla dobrego przykładu i nauki innych, aby uznawali, że wiernie pracującym sługom użycza Pan Bóg zdrowia i życia, pieszczonym zaś i próżniakom, jako niepotrzebnym zawodom, ukraca. Gdy już Piotr w zakonie lat 61. Anielskie przeciągnął życie, pełny lat i zasług, przepowiedział z objawienia Boskiego dzień śmierci swojej, i opatrzony ŚŚ. Sakramentami, w serdeczném ucałowaniu i ściskaniu miłości swojej ukrzyżowanej, przeniósł się na lepsze życie

roku wzwyż pomienionego. Pochowany w Zakliczynie z wielką świątobliwości opinią. Amen.

DZ. VIII. PAZDZIERNIKA.

**Żywot świątobliwego Jana Kuczborskiego biskupa
Chełmińskiego.**

Biskupie cnóty, które w tym pałacie jaśniały, aby nie były światu tajne, żywot jego choć po części tylko, wiadomości czytelnikowi podaję. Dla wybornych przymiotów i nienagannego życia Jan Kuczborski obrawszy sobie stan kapłański, naprzód był scholastykiem Gnieźnieńskim i proboszczem Krakowskim. A że był serca wspaniałego, i żarliwy o honor Boski, Zygmunt III. król, pósunął go na Chełmińskie biskupstwo, wiedząc że ta dyecezya Luteryi pełna, potrzebuje pasterza nie lęklivego, osobiwie do Torunczan często hardzie postępujących.

Na téj katedrze Jan żarliwie się o wiarę i swój kościół zastawiał, osobiwie na sejmie R. P. 1620. wymógł to, żeby w Toruniu publicznie noszono do chorych Najś: Sakrament, którego przed tem i prywatnie dla swawolnych zgraj, z ostrożnością nosić musiano.

Miał zebrane znaczne summy pieniężne tak z dóbr swoich dziedzicznych, jako też i duchownych, przy dobrém gospodarstwie, o których szafowaniu na

pobożne uczynki myślał, a że nieco odwołczył, Pan go takowem widzeniem upomniął.

Posłał po coś chłopca swego do skarbu, ten na szkatułach obaczył osobę biskupa i pana swego siedzącego, którego w pokoju odszedł. Wraca się do pana daje mu znać, co widział. Poszedł sam Kuczborski, i gdy toż samo ujrzał, a rozumiał że szatan osobę jego wziął na się, rzekł: *Tylko też tyle pociechy masz ze mnie poczwaro, więcej się nie spodziewaj.* Od tego czasu co mógł to kościołom, zakonom i ubogim hojnie z swoich zbiorów sypał, a najwięcej rozszafował na konwikty i sustentacyą młodzi w Toruniu, Malborgu i Grudziądzu. Umierając zaś żadnego kościoła, klasztoru, szpitala w swojej dyecezyi nie zostawił, którego by słuszną jałmużną nie opatrzył. Resztę swoich pieniędzy Zygmuntowi III. królowi posłał, nie dla téj przyczyny, którą mu jeden historyk płonne zadał, ale dla téj, którą w testamencie wyraził, żeby ich ten krol na ubogie wysypał, bo tyle dufał pańskiemu sumnieniu, wielce sprawiedliwemu i pobożnemu, na którym się pewnie nie zawiodł.

Żadnemu z krewnych swoich nic nie zapisał, szczególnie synowcowi swemu, na pamiątkę biskupstwa swego kazał dać krzyż biskupi z łańcuszkiem. Przygotowany nabożnie do śmierci przeniósł się do wieczności R. P. 1624. Na pogrzebie swoim zakazał wszelkiej pompy, nawet aby żadna muzyka nie grała, ale tylko żeby duchowieństwo śpiewając

zwykle ceremonie przy trumnie odprawili. Pochowany według swojej woli w Toruniu u Ś. Jana, gdzie sobie taki nadgrobek kazał napisać: *Tu leży Jan Kuczborski biskup Chełmiński grzesznik, módlcie się za niego. I czeka zmartwychwstania powszechnego z innemi. Z czego Panu życia i śmierci chwała. Amen.*

WZ IX. PAZDZIERNIKA

Żywot Błogosławionego Jana Lobedawa zakonu
ś. ojca Franciszka.

Błogosławiony Jan rodem z Torunia, przezwiskiem ojca swego rzeczony Lobedaw, miłością Boską pobudzony światem tym pogardziwszy oddał się Bogu na dożywotnią służbę w zakonie Ś. Franciszka. Tam według powołania i reguły swojej żyjąc, oprócz innych zabaw świętych, wiele czasu na bogomyślności trawił. Lecz osobliwym smakiem duchownym rozmyślał o wielkiej miłości Boskiej, ku nam w tém pokazanej że się Dzieciąciem dla zbawienia naszego narodzić raczył, a że też piersiami macierzyńskimi, jako i insze dziatki rady sobie dać nie mogąc, był karmiony, który wszelkie żyjące stworzenie karmi.

Podobało się Panu Jezusowi to nabożeństwo Janowe; więc go chcąc w tém utwierdzić, pokazał mu się po kilka kroć w osobie Dzieciątka małego,

na rękach Matki swojej Przeczystej. Pod czas widzenia takowego, słyszeli bracia zakonni przez drzwi celi Janowej rozmowę z nim Przebłogosławionej Panny, a głos niewieści znając, dziwowali się coby to było, jednak dla jego doznanej świątobliwości, aby tam miała być niewiasta, sądzić nie chcieli. Lecz wkrótce potem czasu jednego nie tylko głos białogłowski ale i płacz, dziecinny słysząc, źle o nim rozumieć poczęli, i mocno do niego we drzwi kołatali, a gdy otworzyć niechciał, gwałtem się dobyli, ale wszyscy z podziwieniem wielkiem nic nie znaleźli, jedno wielki rznięty krucyfiks przed nim leżący, na którym tak wielkie było ciało, jako prawdziwego człowieka. Tam spytany Jan od starszego, aby szczerze pod posłuszeństwem powiedział, coby to było? Zeznał że się mu Chrystus Pan w postaci małego pokazał Dziecięcia, a że rzewno płaczące słyhać było Dziecię, spytane od Matki swiej Przenajświętszej, czemuby płakało? Tak jej odpowiedziało: *Płacze iż wiara i katolickie nabożeństwo w Prusiech miało zniszczyć, od nieprzyjaciół kościoła jego, z zgubą wielu dusz ludzkich.* A Jan trwając w swem nabożeństwie, każąc, spowiedzi słuchając, nawracając do pokuty, życie dalsze w świętych uczynkach prowadził, a będąc pełny cnót i zasług, wiek swój świątobliwie skończył R. P. 1464. pochowany w Toruniu przy swym klasztorze Ś. Jakóba, który gwałtem nigdy był wydarty od Lutrów.

Na tém miejscu, póki wiara ś. nie szwankowała w Toruniu, Błog: Jan cudami różnemi słynął, osobliwie pokazowaniem się w świetle na morzu żeglarzom i rybakom i ratującym ich, gdy go wzywali w niebezpieczeństwie. Grób jego współ i z religią katolicką od heretyków znieważony był, i o nalezieniu ciała jego czasów późniejszych pewności nie masz, choć to pewna, że jest w tym kościele. Jan Lipski Arcybiskup Gnieźnieński na prośbę kanoników Chełmińskich według buli Urbana osme-go Papieża uczyniwszy inkwizycyą R. P. 1638: dnia 28. Października do Błogosławionego Jana Lobedawa wznowił nabożeństwo.

Odpoczywało w tymże klasztorze ciało W. Szymona Toruńczyka, tegoż zakonu ojca, który wielkie był świątobliwości, i był uczony od Boga czynieniem cudów za żywota i po śmierci. Lecz przekłęci heretycy, którzy niedosyć mają zabijać dusze ludzkie, i nad ciała świętych radzi się pastwią (czego i łotrzy nie czynią), kości wielbnego Szymona po śmierci jego spalili. Lecz chwałę tych sług swoich w zamierzonym czasie Bóg objawi, któremu cześć nieskończona od świętych jego. A.

DZ. X. PAZDZIERNIKA.**Żywot świętobliwego Piotra Paca.**

Sławną od dawnych wieków tak we Włoszech jako i w W. Xięstwie Litewskim familią Paców (bo jeszcze przed Kazimierzem wielkim tam kwitnęła) nie tylko światowym honorem, ale osobliwą pobożnością Chrześciańską uwielmożnił Piotr Pac. Ten dla przysługi ojczyzny i życie swoje na szanie podawał mężnie, szczęśliwie wojując przeciw Moskwie, na różnych miejscach. Przeciw Szwedom pod Drohobuzem i Kircholmem, przeciw Turkom pod Chocimem, osobliwie zliczném żołnierstwa gro-nem, które własnym sumptem zaciągał i utrzymywał.

Pomagał mu Bóg do zwycięztwa dla wiary i ojczyzny, bo też on wszystek z Bogiem był złączony. Sześć godzin codziennie klęcząc na modlitwie trawił, z którego zwyczaju swego, już siedmdziesiąt lat wieku swego mając, nigdy nie spuścił; sprawiedliwość dziwnie kochał, deputackiej jednak funkcji na trybunał główny, choć proszony, podjąć się nie chciał, obawiając się jakiego uszczerbku sum-nienia przy tym urzędzie. Od cheiwości wysokich honorów cale był daleki i ledwie się dał użyć, aby dla potomstwa swego sławy, przyjął wojewodztwo.

Dał mu Pan Bóg dziewięciu synów, którym dał wychowanie pobożne i godne ich imienia, z któ-

rych prawie wszyscy wyszli na wysokie stopnie honorów, osobliwie Michał (o którym masz blisko) ale się na ich taką wielość nie oglądał, i owszem im mu więcej przybywało potomstwa, tém więcej na chwałę Boską i poratowanie ubóstwa czynił. Dla pomnożenia wiary i czci Boskiej, (nie tylko w swoich poddanych, ale i bliskich sąsiadach;) w Tweraczu znacznym nakładem fundował klasztor i kościół kanoników regularnych de Poenitentia, pod regułą Ś. Augustyna; innym zaś zakonom, nieskapoński swoje sypał, pragnąc mieć jako najwięcej takich robotników, którzyby w winnicy Chrystusowej około zbawienia dusz ludzkich pracowali, a czyli to schizmatyków, czy heretyków do jedności kościoła świętego, czy ludzi prostych mało co Boga znających do uznania prawdy, do pokuty za grzechy, do pobożności chrześcijańskiej prowadzili.

Gdy mu pałac jego ogniem trefunkowym zagorzał, a ogień ku kościołowi się obracał, on zaniechawszy swojej szkody, na ratunek bliskiego kościoła wszystkich ludzi obrocił, a straciwszy przez ten pożar bardzo wiele rzeczy domowych, jeszcze dziękował Bogu, Mszy kilka na tę intencją najawszy, że go Bóg chciał tym przypadkiem od miłości świata i jego pompy odwieść. Miał ztąd wielką na sercu pociechę, że z jego synów dwaj, stan sobie duchowny obrali, z których Kazymierz naprzód Smoleńskim, a potem Zmudzkiem był biskupem, wielce chwalebnym, o karność kościelną i wiarę Ś. zar-

liwym, świętokupctwem niezmiernie się brzydzący, i innych cnót dobrego pasterza pełny. Drugi zaś w naszym zakonie de observantia Bogu się oddał na służbę, a będąc gwardyanem Trockim w Białym Stoku od grasujących w Polsce Szwedów zabity był.

Córki także trzy w Wilnie zakon Ś. Benedykta przyjęły, które tam świątobliwie żyjąc klasztoru i kościoła ś. Katarzyny dokończyły, swoją fortuną i fundacyi przyczyniły. Pamiętając na śmierć po kampanii z Szwedami, zwycięzcy Bogu, kościół w Mieciślawiu wystawił, a w Wilnie ołtarz złożonego z krzyża Jezusa Pana i pod nim grob sobie wyznaczył. A nie ustając w pobożnych i miłosiernych uczynkach, z dyspozycją chrześcijańską przygotowany do wieczności przeniósł się i chwali Pana nad pany wiecznie. Amen.

DZ. XI. PAZDZIERNIKA.

Żywot świątobliwego Michała Paca.

Zostawił i ten pan obszerną historykom materią do pisania, o jego rycerskich dziełach w Inflanciech, w Moskwie, i przeciw Turkom. Ale oraz i do naśladowania nie mniej zostawił cnót i pobożnych czynów, które z innych wyjęte tu się podają.

Ten pan po inszych stopniach wojewoda Wi-

leński i hetman Litewski, choć sprawami ojczyzny i wojnami aż do śmierci zajęty, pierwszą zawsze miał pamięć na Boga i sumnienie. Był przy wielkich swych godnościach niesłychanej pokory, z najmniejszym dziwną łaskawością sobie postępując, w sprawiedliwości czujny, ojczyzny swojej wielki miłośnik, dla której krwi i życia nie żałował, a gdzie potrzeba, wielkimi ją pieniędzmi ratował i to jej dawał. Przed każdą batalią Mszy ś. słuchał padłszy na ziemię, a jako się on Panu Bogu ukarzał, tak go on zwycięztwy sławnemi wynosił.

Karności żołnierskiej dziwnie przestrzegał, w ciągłym, w stanowiskach, w obozie, a nie tylko tego pilnie warował. aby krzywdy żadnej ubogim ludziom nie czyniono, ale aby pobożność, czystość i trzeźwość, w wojsku jego była zachowana. Dla tego nieszczepiając się na wojskowych urzędników, po sześć, a czasem po ośm razy, cicho i nieznajomie wojsko objeżdżał, a postrzegłszy co występnego karał ostro. Praktyk i korupcyi głównym był nieprzyjacielem, honoru Boskiego wszędzie, gdzie się podała okazyja był gorliwym obrońcą.

Temi dostatkami, które wziął hojnie z Boskiej ręki, nieskapo się z nim dzielił, i owszem prawie się wylewał na pomnożenie chwały Boskiej. Fundował w Wilnie na Antakolu kanoników regularnych ś. Augustyna, którym kościół wspaniały i ozdobny wielkim kosztem z fundamentu wystawił, pod tytułem ś. Piotra, a klasztor sownie uposa-

żył. W Pozaściu zaś królewskim nakładem kościół wszystkich wewnątrz marmurem wysadzony, z takąż facyatą, kopułą i wieżami OO. Kamedułów wystawił, a przy nim oficyny wielkie i klasztor zwyczajem tego pustelniczego zakonu wyfundował, nadawszy szczodrobliwie dobrami i dochodami. Nadto ledwie znalazł się który w Litwie inny zakon, któryby tego pana nie uznał dobrodziejem wielkim, albo fundatorem.

Po wielu miastach Litewskich, osobliwie w Mierczu, Mohiłowie, Lipniskach, Brześciu Litewskim, kościoły farne jedno z gruntu, wystawił, a drugie reparował, ozdobił, i dochodów na duchowieństwo przyczynił. W tak świętych uczynkach śmierć go zastała, przez którą przeniósł się wierny sługa do wesela Pana swego. Pogrzebiony zaś jest według woli swojej bez wszelakiej pompy, jako ubogi zakonnik w kościele Antokolskim od siebie fundowanym z tym tylko nadgrobkim: *Hic jacet peccator: Tu leży grzesznik.* Jednak exekwie za duszę jego oprócz katedry, akademii, magistratu Wileńskiego, dworu własnego, od wszystkich prawie zakonników sprawowane były dobrowolnie, bo się wszystkim stanom i zakonom dobrze zasłużył. Sami nawet ubodzy, którzy go znali ojcem swoim szczodrobliwie miłosiernym, złożyli się z wyżebranych jałmużn, i w kościele OO. Franciszkanów za duszę jego exekwie sprawili. Tak sobie wielu z mam-

mony uczynił przyjaciół, którzy go zapewne do niebieskich zaprowadzili przybytków. Amen.

IDZ. XII. PAZDZIERNIKA.

Żywot świętobliwego Tomasza Zamojskiego.

Tomasz Zamojski wielkiego Jana Zamojskiego jedyny a nieodrodny syn, od młodości te po sobie pokazywał przymioty, które go i Bogu i ludziom przyjemnym czyniły. Szukając poleru dowcipu pięknego, wyprawił się do cudzych krajów, w Rzymie od Pawła V. Papieża mile był przyjęty, a od kardynałów ze czcią traktowany. Tam w wielki tydzień bosemi nogami dziewięć kościołów odległych obchodził, a do Loretańskiego domu Matki Boskiej sześć mil polskich pieszo uszedł, i wszędzie po cudzych krajach nie tylko uczciwego kawalera, ale i pobożnego katolika ślady po sobie zostawił.

Powróciwszy do ojczyzny, posłem na sejm obrany z wojewodztwa Bełzkiego, z taką tam stanął pochwałą z mądrości i zdrowej rady, że Zygmunt III. król Polski dopiero lat 24. mającemu konferował wojewodztwo Podolskie, i za rok zaś Kijowskie, a za czasem kanclerzem wielkim koronnym go uczynił. Na którym wysokim urzędzie między innemi sprawiedliwości dowodami i ten pokazał, że gdy mu podano przywilój na schizmatycką w Kijowie

akademią, żadną miarą pieczęci koronnój do niego przyłożyć nie chciał. Za ojczyznę i wiarę nie żałował się, ale ją piersiami i życiem bronił. Przeciwno Turkom, Tatarom i Szwedom, mężnie się stawiając, i wielkiego wodza urząd na sobie wypełniając, tak, że po śmierci Żółkiewskiego hetmana pod Cekorą, chciał mu król oddać Buławę, ale on jako nieprzyjaciół wiary, tak nie mniej siebie samego chwalebny zwycięzca, widząc też zwątlone siły przez choroby za to podziękował. I był takiej pokory pan że mawiał: Ja i słudze mojemu, jeżeli go król wodzem wojska postanowi, będę posłuszny, i pod jego komendą gotowem zostawać.

Pewnego czasu w Warszawie za Władysława IV. króla ciężko i bez nadziei życia chorował, a o pułnocy gdy się zdało że konał, usłyszał dzwonienie, spytał się gdzie dzwonią? Powiadano mu, że u Reformatów dzwonią na Jutrznia. Więc rzekł: Idźcie co prędzej do tych ojców, proście ich żeby się modlili za zdrowie moje, do którego jeżeli będę przywrócony, reforma ich (która na ten czas prawie już była zniesiona) ocaleje i będzie przywrócona. Dano znać o tém do klasztoru, zaczęli wszyscy ojcowie i bracia gorąco się modlili za chorego, i zaraz poczał się mieć lepiej. Rano zaś wstawszy całe zdrowy pojechał do zamku królewskiego.

Król widząc zdrowego, wielce się zadumiał, bo rozumiał, że już był umarł. A zrozumiawszy cudownego uzdrowienia jego przyczynę, na jego prośbę

obiegał mocną obronę ubogiej reformie naszej, co Zamojski pilnie i skutecznie popierał. Przeto w Tomaszowie zamyślał klasztor nam fundować, ale śmierć mu do tego przeszkodziła. Fundował jednak przed tém w Szczebrzeszynie ojców naszych Franciszkanów, i dostatecznie opatrzył. A w Szarogrodzie na Missyą XX. Jezuitów naznaczył pewną sumę aby na Ukrainie apostołski urząd w nawracaniu schizmatyków sprawowali.

Złączył się był dożywotnie z Katarzyną Xieźniczka Ostrogską, wielkich cnót panią, która mu pomagała do pobożnych uczynków. W wielki Czwartek wraz z nią dwunastu ubogich zwykł był nogi umywać, a potem wszystkich dobrze odziawszy, ustółu swego częstował, sam im służył, i odchodzących hojną jałmużną opatrzył.

Miał szczególne nabożeństwo ku tajemnicy Najś: Sakramentu, i wielce się starał nie tylko o wewnętrzną w duszy swojej, ale i powierzchowną ku niemu uczciwość; w Zamościu uczynił fundacyą, aby gdy do chorego ksiądz z Panem Jezusem idzie, baldachin nad nim niesiono, i pięciu mu kleryków asystowało. Więcej a więcej dla chwały Boskiej zamysławacemu czynić krótkość życia nie dopuściła. Jednak testamentem cztery kroć tysięcy naznaczył na różne pobożne uczynki, a przygotowawszy się pobożnie, z żalem wszystkich przeniósł się z świata R. P. 1638. a wieku swego 43. W Zamojskiej kolegiacie przy nogach ojca swego kazał się złożyć

z nadgrobkim od siebie napisanym: *Thomas Zamojski nunc stercus & vermis. Tomasz Zamojski teraz gnój i robak.* Na jego pogrzebie miał mowę Jakób Sobieski kasztelan Krakowski, w której go chwalił nie tylko z wymowy, nauki, i mężstwa, ale i z przedziwnej życia pobożności. Z czego Panu zastępów cześć niezamierzona. Amen.

DZIEŃ XIII. PAZDZIERNIKA.

Żywot świętobliwego Alexandra Xiążęcia Zasławskiego.

Wielkie dary złożyła w tém wielkim panu natura i łaska Boska, które dla sławy choć już zeszłego domu i dla zbudowania innych słusznie mi się zdało podać do wiadomości. Ten Alexander Xiąże Zasławski i Ostrogski, po różnych stopniach godności na ostatek wojewoda Kijowski, od młodych lat bystry dowcip i wspaniały mając umysł, przez lat dwanaście we Włoszech, Niemczech, Francyi i Niderlandzie bawił się tak na umiejętności rycerskich kunsztów, jako i na nabyciu nauk i języków różnych nacyj, ale nad to w wyższych umiejętnościach tak wysoce postąpił, że czy to z filozofii, czy to z matematyki, czy z teologii mógł subtelnie i gruntownie dysputować. Czego między innemi dowodami jest list tego pana pisany do Molecyusza Smotryckiego, w którym jego błędy schizmatyczne dosadnie

zbija i jego upor wytyka, że lubo oczywiście widział fałsze odszczepieńców, przecież się ich gwałtownie trzymał. Ten list oświadcza prawdziwą katolicką wiarę tego Xiążęcia i żarliwość jego o nią, a że wielce mądrze napisany, przeto Welamin Rudzki, Metropolita Ruski, z ojczystego języka na łaciński go przetłumaczył i posłał do Rzymu.

Do wysokiej nauki Alexander przyłączył życie chrześcijańskiego pobożność. Albowiem był bardzo nabożny, rad z zakonnikami w chórze śpiewał, z ubogimi i Bogu poświęconemi sługami tał się fortuną swoją dzielił, że ledwo na jego własne potrzeby wystarczyć mogła. Za dusze krewnych i kolligatów swoich, sowite sypał jałmużny. Różnym klasztorom fundacyj hojną ręką przyczynił. Chrzcziny dzieci swoich, nie z taką pompą zwykły był obchodzić, jako inni panowie, ale ubogich i żebraków przybierał im za ojców chrzestnych, u stołu ich swego częstował, o niczem w ten czas nie mówiąc chyba o świętych rzeczach. W stroju nie zbyt kował rzadko kiedy w bławacie chodząc, ale tylko w szarzy. Muzykę Pańską w domu swoim chował, ale tylko dla chwały Boskiej w kościele, gdyż całe zabaw i rozrywek nie lubił.

Roku Pańskiego 1629. z woli królewskiej naznaczony był we Lwowie kongres biskupów Ruskich względem ustanowienia Unii z kościołem Rzymskim. Już na ten czas w Xiążęciu Alexandrze odzywały

się początki śmiertelnej choroby, tak że o swojej sile nie mógł iść na tenże kongres, jednak więcej wiarę ś. niż zdrowie swoje ważąc, kazał się chory do kościoła nieść, i miał gorliwą i mądrą mowę do całego duchowieństwa Ruskiego zachęcając ich do pożądaney i zbawienney jedności, po tak świętym i pięknym akcie co raz bardziej na zdrowiu słabiejąc, gotował się po chrześcijańsku na sąd Bożski, przez przyjęcie nabożne Sakramentów ŚŚ., przez hojne jałmużny i pobożne uczynki, a wyczyszczony chorobami tego roku stawiał się przed obliczem Pana nad panów Boga, któremu w jedności Trójcy nieogarnioney chwała na niebie. Amen.

DZ. XIV. PAZDZIERNIKA.

Zywot wielbego ojca Franciszka Lubawczyka
zakonu Ś. O. Franciszka.

Wielbny O. Franciszek od miejsca urodzenia swego Lubawy w Prusiech, Lubawczyk nazwany, od samej młodości o to się pilnie starał, ażeby niewinności panieńskiej Bogu zupełnie dochował. Mając dowcip piękny i chęć do wyższych nauk do Krakowa się przebrał, a tam chodził do szkół w akademii, gdzie przykładem był dla wszystkiej młodzi, albowiem nauk nieospale pilnując, nabożeństwo miał osobliwe. Że zaś mieszkał nie daleko kościoła Ś. Anny, onę sobie za Patronkę szczególną na całe

życie obrał, mając wielką ufność w jej pomocy, onęj ustawicznie w modlitwach polecał stan dalszego życia swego, aby mu ten uprosiła u Boga, któryby był dla zbawienia jego najspodobniejszy, a oraz aby mu jakim znakiem oznajmiła.

Gdy czasu jednego po gorącej modlitwie zasnął, pokazała mu się ta Ś. jego Patronka, i jakoby go wzięwszy za rękę zaprowadziła do kościoła Ś. Kazimierza przy którym reformaci mieszkają, gdzie stanąwszy przed wielkim ołtarzem w nasz habit go oblokła, i koronę zwyczajną na głowie wygolić kazała. Obudził się po tém widzeniu, niezmiernie w duchu rozweselony, i nie odwołując łaski powołania Boskiego zaraz prosił się do zakonu. Przyjęty i obieczony dał dowód prawdziwego powołania. Albowiem zaczętego nabożeństwa nigdy nie przegasił, i owszem się w niém pomnażał, codziennie, za uproszenie tego stanu Ś. Annie dziękując. Regułę poślubioną Bogu z wielką ścisłością chował, ostrości zakonne chętnie znosił.

Zostawszy kapłanem z osobliwém nabożeństwem Mszą ś. odprawował, a chociaż był wielce czystego życia i sumnienia, zawsze ją uprzedzał szczerą spowiedzią, łzami i modlitwą. Podobnym sposobem z wielką ducha gorącością czynił po ś. ofierze, dziękczynienia, na którym długo się zabawiał, ile mu zabawy z posłuszeństwa pozwoliły.

A że upodobała się Bogu dusza jego, w trzynastym roku od wstąpienia swego w uprzykrzoną upadł

puchlinę, którą długo z niewyciężoną i przykładną znosił cierpliwością, a gdy już osłabione serce zalewała, wzywając Boskiego miłosierdzia przez przyczynę Patronki swojej Anny Świętej, przyjawszy ostatnie Sakramenta, poszedł po nadgrode cierpliwości swojej i wytrwania w niej w Krakowie R. P. 1649. Pochowany tamże z wielką świątobliwości opinią. Z czego Panu wszystkich Świętych chwała. Amen.

IDZ. XV. PAZDZIERNIKA.

Zywot Ś. Jadwigi Xiężny Polskiej.

Jadwiga, Bertolda i Agnieszki margrabiów Morawskich córka, z dzieciństwa za dobrém wychowaniem i darem Ducha Ś. bojaźnią Bożą napełniona, gdy miała lat dwanaście, dana jest za małżonkę Henrykowi Xiążęciu Polskiemu i Szląskiemu. Żyła z nim w nieposzlakowanej wierności i powściągliwości (ile z niej tylko być mogło) częściej, gdyż sobie upraszała to u męża, iż skoro w brzemieniu została, aż do porodzenia i czasów po nim zamierzonych wolną od niego zostawała. Nie przypominała też czasów kościelnych, Świąt, wigilij, Piątków, całego postu wielkiego, i Adwentu, przez które wszystkie czasy, powściągliwości z mężem swym służąc apostolską naukę pełniła, a tę powścią-

gliwość od młodości swojej trzynaście lat mając poczęła.

Powiała mężowi trzech synów Bolesława, Konrada i Henryka, i trzy córki Agnieszkę, Zofią i Gertrudę, które w pilnej straży wychowując, bojaźni Bożej nauczyła, i do cnót chrześcijańskich wszystko wiodąc, cześć Bogu ze krwi swojej, pociechę sobie i ojczyźnie pozyskiwała. A skoro ostatni owoc żywota swego Gertrudę wychowała, używać pilnemi namowami męża swego Henryka poczęła, aby już mając potomstwo, ostatek wieku swego Panu Bogu poświęcili, i już powściągliwie w czystości żyli. Dał się do tego przywieść pobożny Pan, i z dobrowolnego pozwolenia, oboje w rękę biskupich Panu Bogu czystość swoją poślubili, w której przez lat trzydzieści potem z sobą żyjąc, a śluby świątobliwie pełniąc, większej sobie łaski Bożkiej i zasługi przyczyniali.

Gdy zaś po niektórych czasie klasztor panien Cysterskiego zakonu w Trzebnicy zbudowała, już w nim między siostrami sypiała, i dla nabożeństwa swego i dla dobrego przykładu. Dwór swój i czeladkę na jej posługę oddaną chciała mieć we wszelkiej uczciwości, a zwłaszcza komorne panie i panny, swoje. Do czystości i dziewictwa, w którym się sama od młodości kochała, wiele ludzi przywodziła, i Bogu pozyskiwała, i dla tego klasztor w Trzebnicy fundowała, do którego naprzód córeczkę swoją Gertrudę (starszą wydawszy za męża) ofia-

rowała dziewictwo jój nieśmiertelnemu Oblubieńcowi oddając, a za nią wiele nazbierała panienek i zacnych i ubogich, które Panu w czystości służąc, a modlitwy swe czyste za kościół i za rzeczpospolitą ofiarując, wieniec sobie nigdy niezwiędły u Chrystusa wysługowały.

Wszystkie ludzie na koniec, które mogła do cnót chrześcijańskich i służby Boskiej, przykładem i namową (z miłości wielkiej ku rozszerzeniu czci Bożej) przywodziła. Pokory Chrystusowej, która jest Matką cnót wszystkich, wielką była od młodości naśladowniczką, której dobrym była świadkiem powierzchowna jój postawa, gdy kosztowném a dworném odzieniem gardziła, a nigdy zbytnich i wytwornych szat nie używała, jako przestrzega apostoł. A chcąc się więcej poniżyć Panu Bogu, jechała do Trzebnicy, i tam przy klasztorze mieszkać jeszcze za żywota męża swego poczęła, którego też ona mało nie mnichem uczyniła, iż naśladowując czystość i pokorę jój szczęśliwie sprawował państwo Polskie. Tego polacy brodaczem zwali, iż długą brodę miał, którą potem żyjąc w czystym stanie postrzygał, i takię pokory był, iż gdy mu poddany jaki na ubogiej misie jaj przyniósł, ochotniej przyjmował, niż wielkie dary od panów, i mawiał tak: *Ten ubogi nędzniczek majątność mi swoją daje, czém sam żyw, niech tę wdzy ma pociechę, abym dar jego wdzięcznie przyjął.*

— Będąc w klasztorze S. Jadwiga mniskie odzienie

na się oblokła, ale profesyi i ślubów zakonnice nie czyniła, dla tego żeby ślubowaniem ubóstwa, drogi do jałmużny rozdawania i pociechy ubogich nie zagradzała. Jednak wszystkie zakonne ustawy, jako z sióstr najpokorniejsza pełniła. Sukni brać nowęj nie chciała, w którejby pierwěj, która siostra niecho-dziła. Ślady sióstr zakonnych i miejsca te, na któ-rych one klękały i stawały, i wschody po których chodziły, różgi i dyscypliny ich, z głęboką pokorą usty swemi całowała, prosząc Pana Boga, aby one panny święte, mocnie w swém przedsięwzięciu trwały, ażeby ona zasług ich uczestniczką się sta-wała.

Częstokroć do ręczników przychodząc, któremi rę-ec ocierały, gdzie były najbrudniejsze, ona je na oczy i usta swe kładła, i wodą, którą nogi swe umywa-ły, twarz swoją i głowę polewała, i swoje wnuczki w tejże wodzie kąpała. Ubogim często nogi przy-klękając umywała, a przy stole swoim zawsze je mając, nie pierwěj sama piła, aż się z kubka jēj ten ubogi, który się zdał najbrzydszy, napił, i czcząc w ubogich Chrystusa, tam gdzie siedzieli, tajemnie one miejsca całowała. Odrobiny chleba z stołu sióstr zakonnych przynosić sobie kazała, za które im całe chleby odsyłała. Tóż czyniła w klaszto-rach męzkich, słała tam już na to wysadzone ubogie, aby odrobiny chleba tam wyżebrały, a do niěj no-siły, które ona od nich kupowała, a sama je ca-łując z pokorą ich jako świętości jakieś pożywała,

pany je swemi czyniąc, na wzór onój Chananejki pokornój, jako szczenię z odrobin stołu panów swoich chcąc zażywać.

Cierpliwość i mężstwo jój było w przeciwnych przypadkach dziwne. Umarł jój mąż R. P. 1238., a gdy siostry wszystkie z śmierci jego bardzo frasobiwe zostawały, Jadwiga, której najwięcej żalność dolegała, przyganiała ich niezmiernym łzom mówiąc: Co Bóg z stworzeniem swém czyni, i czynić chce, to nam wszystko wdzięczno być powinno. A gdy syn jój Henryk Tatarom się zastawiając zabity był R. P. 1241., boleść macierzyńskiego serca swego tak zatłumić umiała, że i łez z oczu nie puściła, a podniosłszy oczy w niebo, duchem wesołym rzekła: Dziękuję Tobie Panie, żeś mi takiego syna dał, który mi się nigdy nie przykrzył, a teraz na obronę wiary chrześcijańskiej przeciw krzyżu Twego nieprzyjaciołom walcząc, gardło swoje położył, ja duszę jego Tobie polecam, o którym nie wątpię, iżęś go ku sobie przygarnąć raczył.

Ciało swe trudząc i w niem nieposłuszne chęci duszy tłumiąc, posty codzien prawie chowała, chyba w niedziele i wielkie święta dwakroć jadła. Przez lat czterdzieści i mięsa nie jadła i tego co mięsną tłustością okraszone było. We środę zaś i Piątek na samym tylko chlebie i wodzie przedstawiała. Raz ją do męża doniesiono, iż zawsze wodę pije, i o niemoc się przyprawuje, gniewał się o to i odwodził ją od tego, a chcąc doznać jeźli

tak czyni, szedł ją raz jedzącą nawiedzić, a gdy z kubka przed nią postawionego napił się, uczuł dobre wino, i strofował tych którzy ją do niego donieśli. Lecz słudzy i panie, którzy dobrze wiedzieli iż tam woda była, sami kosztując, gdy obaczyli wino, cud Boski wszyscy poznali.

W zimie i lecie sukni tylko a płaszcz używała, boso po śniegu chodziła, trzewików na nogi nie bierała, chyba w ten czas, gdy się z poważnemi ludźmi widzieć miała. Raz długo na zimnie i boso trwała w kościele na modlitwie, a sługa jój lepiej na zimno opatrzona, wytrwać dłużej nie mogąc, prosiła Jadvigi aby odejść mogła, lecz ona jój na tém miejscu, na którém sama klęczała stanąć kazała. Rzecz dziwna, iż cudem Boskim ciepło i zagrzanie uczuła. Z zimna i bosego chodzenia stopy jój się rozpadały, z których krew się sączyła, z czém się ona kryjąc, zacierała ją na ziemi gdzie obaczyła. Włosiennicę grubą z końskich włosów nosiła na ciele swém aż do śmierci; nad to długo pas włosiany nosiła, i nim ciało swoje bardzo zraniła, ledwie jój spowiednik Gunterus opat dowiedziawszy się o tém, zdjąć go odradził.

Dyscypliny aż do krwi sobie zadawała, a mało na tém mając przymuszała siostry aby ją smagały, zwłaszcza Demundę komornicę swoją, która to czyniąc, płaczem się ugasić nie mogła. A gdy jój pytano: Oco płaczesz? Mówiła: Jako nie mam płakać? muszę biczować człowieka takiego aż do krwi, na

którym nie masz jeno kości skórą powleczone. Tóż czyniła i druga siostra Wiktorya pewnych czasów. Przeto synowa jej Anna, która owdowiawszy do zakonu wstąpiła, i ksienią była w Trzebnicy, mawiała: Wielem świętych z słuchania i czytania żywotów ich świadoma, ale tak ostrój pokuty nie znajduję w którejby Jadwiga albo równą nie była albo nie przechodziła ich.

W modlitwie była nienasycona, rada jak najwięcej Mszy ś. słuchała, przy których albo krzyżem leżąc, albo klęcząc, albo na łokciach ulegając, nabożne łzy wylewała. Za każdą Mszą albo sama co na ofiarę niosła, albo przez inne posyłała. Po Mszy kapłańskiej, ręk włożenia na głowę swoją, i kropienia święconą wodą prosiła, wierząc, iż z tego łaski Boskiej i zdrowia przyczynić sobie mogła, na czém się nie myliła. Z wiary i czci ku Przenajś: Sakramentowi, kapłany wszystkie, którzy one przedziwne tajemnice sprawują, bardzo czcila, i do stołu nie siadła, aż pierwój kapłan, który Mszą ś. miał, zasiadł.

Hojność jałmużny i politowanie nad nędzą ludzką trudno wyliczyć. Okrém klasztoru Trzebnickiego, który wielkimi dochodami nadała, tak, iżby tysiąc tam osób wychować się mogło, i inne klasztory i kościoły nadawała, i swoje wiano wszystko na to obróciła. Zakonnych ludzi wielce czcila i opatrywała, nie tylko przytomnych ale i dalekich, posyłając im potrzeby. Chore sama nawiedzając, i im

służąc cieszyła, więźnie i wszystkie nędzne dobrocią i politowaniem wspomagała, wyzwalała od śmierci, i wykupowała od długów. Miała zawsze trzynastcie ubogich chorych, którym sama służyła pierwój, niż siadła do stołu, a posyłając im dobre potrawy, sama na suchych przestawała.

W czasie głodu, wołać po mieście kazała, aby do jednéj wsi jój, gdzie wiele było zboża i żywności, każdy szedł po jałmużnę, i wszystko, co jeno potrzeba ku jedzeniu, rozdać kazała. Poddanym wiele tego, co winni, odpuszczając, swoich nad nimi starost prosiła, aby żadnéj krzywdy nie czynili, a na sądy ich (bojąc się, aby od świeckich nie byli ściśnieni) często swoje kapłany posyłała. Cudy nie-małemi Pan Bóg okazował, jako jój modlitwę miła sobie miał; bo wzrok dwiema mniszkom, jednéj krzyżem świętym, drugiej psalterzem swym, krzyż im czyniąc na oczach, przywróciła. Dwóch świeżo obieszonych zdjąć z szubienicy kazała, którzy jój modlitwą, z wielkim postrachem tych, co na ich śmierć patrzyli, ożyli. Niewieście jednéj, która w niedzielę żarna obracała, drowno, które trzymała robiąc, w rękę wrosło, ale na modlitwę Jadwigi Ś. z rękę jój wypadło. Zasnęła raz z świecą w ręku nad książkami, które czytała, dogorzała świeca na książkach, a żadnéj szkody im ogień nie uczynił.

Duchem Boskim rzeczy dalekie, przyszłe i w sercach ludzkich tajemne widziała. Mężowi swemu dała znać, iż skoroby z Legnicy wyjechał umrzeć

miał; trzy lata z tego miasta nie wyjeżdżał, skoro wyjechał, dnia ósmego umarł. O krwawej śmierci syna swego Henryka dawno przepowiedziała, i w ten dzień, gdy na bitwie od Tatarów porażony jest, o śmierci jego wiedziała. Julianę mniszkę przestrzegła, aby miejscu jednemu w kościele uczciwość czyniła, iż tam na nim miał być ołtarz Ś. Stanisława; co się po jej śmierci ziściło. O śmierci swęć czasie wiedząc, a jeszcze nie leżąc na łożku, prosiła o olęj ś. i nad zwyczaj kościelny z dozwole- niem tego, który jej czas objawił, wzięła z wielką czcią i afektem, po którym wnet w wielką niemoc wpadła.

W niemocy onęj gdy ją Pininoza mniszka na- wiedzała, rzekła jej łagodnie: Czemuś tu bez do- zwolenia starszėj weszła? (Duchem Świątym to o nią wiedząc) ona się zawstydziła, wyszła, i z bo- jaźnią u starszėj prosiła odpuszczenia, a gdy wróciła do Ś. Jadwigi, wołała na nią: Wynidź przestępnico! a ona się karząc łaskawą twarz i naukę odniosła, słysząc te słowa: Nic nie czyni córko bez do- zwolenia starszėj, bo wielką ma zapłatę u Boga posłuszeństwo. Niektórym innym mniszkom, które ją nawiedzały, tajemnice serca ich oznajmiła.

Blisko ostatniej godziny będąc, w dzień narode- nia Bogarodzicy, szły insze siostry na nieszpór, a sama z Katarzyną została, aż owo weszły świetne jakieś osoby, i słyszała głos Jadwigi taki: Radam przyjsieci waszemu panie moje, Ś. Magdaleno, Ka-

tarzyno, Teklo, Urszulo i inne, których imion Katarzyna pamiętać nie mogła! I słyszała, iż ona z nimi po łacinie rozmawiała, a skoro się nieszpór skończył, widzenie ono zniknęło. W inszy także dzień, gdy siostry do niej przyszły, Pinnoza i Benedykta, pokłęknać im kazała, mówiąc: Niewidzicie Ś. Magdaleny i Katarzyny, i drugiego Świętego unich niesłychanego (którego imienia pamiętać nie mogły)* namieniła.

Zatém po wielkich trudach i zasługach, godziny nieszpornéj, na używanie rokoszy nieskończonych poszła R. P. 1243. Na ciele jéj grubą włosiennicę z końskich włosów znaleziono. Wodą, którą ciało jéj obmyte jest, gdy się Marta mniszka tajemnie i z wielką wiarą obmyła, od pragnienia, które dwie lecie cierpiała, (tak iż i w nocy pić musiała), wyzwolona jest. Po jéj śmierci wielkie się cuda pokazały, któremi Klemens IV. Papież wzruszony kanonizował ją R. P. 1260. Przy téj kanonizacyi ślepa jedna uzdrowiona jest na oczy.

Podniesione z grobu ciało Ś. Jadwigi tegóż roku, dziwną wonnością cały kościół napełniło, i wszystkich ku zdumieniu przywiodło. Trzy palce jéj u lewéj ręki, któremi przy śmierci trzymała obraz Przenajczystszej Matki Boskiej, i po śmierci brać go sobie nie dała, tak całe są znalezione, jakoby dziś skonała. Z głowy jako olój jaki dziwną wonią mający wychodził, i chusty bliskie moczył. Módl się za nami błogosławiona Jadwigo, aby Pan Bóg

który cię do wiecznej chwały przywiódł, nam po tym żywocie nędznym towarzystwo anielskie dać raczył. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

DDZ. XVI. PAZDZIERNIKA.

Zywot wielbnego ojca Felixa Rydzyńskiego zakonu
S. O. Franciszka.

Urodzony ten sługa Boski w Wielkiej Polsce, gdy za Boskiem powołaniem idąc wstąpił do zakonu Ś. O. Franciszka w reformie naszej, doszedł tak wysokiej doskonałości, że dla wielkiej ostrości życia, i przykładności obyczajów, u wszystkich co go znali, za świętego był miany. Był albowiem w ściśłym zachowaniu reguły stateczny, w głębokiej pokorze, umartwieniu, cierpliwości, w postach, w bogomyślności, w gorącej miłości Boskiej i bliźniego osobliwy. Przeto wziął od Pana Boga różne dary, któremi i swemu zbawieniu pożytkował, i innym pociechę przyniósł.

Sprawił to Pan Bóg że mu się dusze zmarłych często pokazywały i oznajmowały, jak ciężkie męki w czyszczeniu ponosiły, które on modlitwami i pobożnymi uczynkami chętnie ratował. Między innymi dusz widzeniami miał takowe. Gdy mieszkał w Konińskim klasztorze wielbny Felix, trafiło się, że pod czas umysłowej modlitwy (która bywa po Jutrznii), w dzwonek do fortu ktoś mocno zadzwonił.

Ztrwożyli się zakonnicy, wiedząc że wszyscy byli w chórze na rozmyślaniu, fórtą też zamknięta była, a zatém do dzwonka nikt z świeckich przystąpić nie mógl. I gdy się obawiali tam pójść, W. O. Felix na rozkaz przełożonego poszedł sam do fórtę; gdzie zastał Reformata sobie wcale nieznanego, o spowiedź upraszającego, który oznajmiwszy, że był umarły i że za osobliwém rozporządzeniem Boskiem pozwolono mu, aby się wyspowiadał, i za niektóre winy wziął rozgrzeszenie, i to przydał: „Mieszkając w tym klasztorze, kilka razy wysłany byłem od przełożonego dla spraw potrzebnych, a jednak przeciwko woli jego chodziłem na insze lubo nie zakazane miejsca, co prawami jest obwarowano, za nie sobie przestępstwa poczytując, jako w rzeczy moim zdaniem lekkiej, a zatém ani mi to przyszło na myśl, abym się kiedy tego spowiadał, więc zatrzymany jestem przez sprawiedliwość Boską w czyscu, dotąd, poki od ciebie nie będę rozgrzeszony. Insi zaś mojem karaniem niech będą upomnieni w jakim uszanowaniu mają mieć prawa zakonne.“ A odebrawszy rozgrzeszenie zniknął.

W zamku Pakoskim (zaczém jeszcze na nasz klasztor nie był obrócony) pokazał mu się żołnierz jeden, już od lat sześćdziesiąt na tamtém miejscu pokutujący, prosząc go oratunek. Chętnie to uczynił O. Felix, przyczyniając sobie umartwienia, dyscyplin, i modlitwy, które tak były skuteczne, że drugiej nocy dała mu się widzieć taż osoba, ale

w jasności idąca do nieba, a za wyświadczoną sobie miłość dziękująca.

Żarliwość o obrazę Boską była w nim tak gorąca że na żaden stan ludzi nie uważał. Gdy widział krzywdę Boską, śmieie się o to ujmował. Czego dał osobliwy dowód na pewnym senatorze, sprzyjającym Szwedom z szkodą ojczyzny, którego żwawie i wolnością apostolską upominał, aby przeciw ucynionej prawemu królowi przysiedze nie trzymał się w lidze z nieprzyjacielem jego, tudzież wiary i ojczyzny. Po wielkich trudnościach wymógł to na nim szczęśliwie, że i od Szwedów się odstrychnął, i pod dozorem O. Felixa odprawił nabożnie rekollekye, a to nie bez szczególniej Opatrzności Boskiej trafiło się, gdyż ów pan w krótcie po odprawioném nabożeństwie umarł.

Że zaś był na drodze zbawienniej, oznajmił o tém Xiedzu plebanowi Sierakońskiemu.

Ufność w Opatrzności Boskiej z strony potrzeb ubogich braci swoich była w ojcu Felixie niepospolita, którą Bóg i cudem raczył ztwierdzić. Gdy bowiem był gwardyanem w Kaliszu, a na potrzebach braci schodziło, posłała ksieni Ołobocka dwa wozy napełnione leguminą do Kalisza dla WW. OO. Franciszkanów. W tém Ś. Józef patron naszego tamże kościoła, w tej postaci, w jakiej był malowany na ołtarzu zaszedł drogę podwodnikom, rozkazując, aby za nim jechali, których gdy do wrót klasztornych przyprowadził, zniknął. Zdumieli się

na to owi ludzie, ale przyszedłszy do kościoła naszego na modlitwę, poznali, że taka wcale była osoba na twarzy i w takich sukniach, jako w obrazie był Ś. Józef malowany, i owe jałmużnę do klasztoru oddali, czego pamiątka po ścisłym roztrząśnieniu, zapisana jest w księgach naszych.

Oprócz tego wielu cudami Bóg łaskawy obdarzył sługę swego (które są urzędownie zapisane). Gdy raz szedł w drodze chłopiek bardzo się był w nogę kosą okaleczył; użalił się nędznego miłosierny O. Felix, a urwawszy nieco ziela prostego na łące, na ranę przyłożył i przeżegnał, która się zaraz cudownie zagoiła. Zajał się był klasztor Koniński, że zaś sposobu nie było do przygaszenia ognia dla odległości ludu, padł na modlitwę O. Felix, która im była gorętsza, tém prędzej pożar ugasiła. Imci panu Pruszkowi wzrok zdawna stracony samém pokropieniem święconej wody cudownie przywrócił. Co i dziecięciu jednemu ślepo urodzonemu wyświadczył, śliną tylko oczy jego natarłszy.

Niewiastę jedną na wrzód nieuleczony (który rakiem zowią) chorującą, pokazawszy się jej we śnie, do zupełnego zdrowia przyprowadził. Druga w miasteczku Koło nazwaném niebezpiecznie chorując, gdy ją nawidził i pobłogosławił, zaraz ozdrowiała, co mąż jej pod przysięgą zeznał. Wyprawując na śmierć chorego pewnego człowieka przez nabożne akty, gdy mocną mu nadzieję czynił w opiece Prze-

najświętszej Maryi Panny, kazał powtarzać owe słowa. *Monstra te esse Matrem. Pokaż się być Matką.* Jakoż gorącym sercem gdy co raz powtarzał konający owe słowa, chciał go Pan Bóg pocieszyć oczywistym znakiem, obraz bowiem Najświętszej Matki, który opodał na ścianie wisiał, natychmiast cudownie przed samemi oczami konającego stanął. Na pamiątkę zaś tego cudu, do kościoła Wyszyńskiego obraz ów był przeniesiony, gdzie w szczególniejszém od nabożnych poszanowaniu zostaje.

Te były osobliwsze łaski W. Felixowi od Boga dla poratowania i pociechy innych udzielone. Ile zaś do jego duchownej w ustawicznych umartwie- niach pociechy, miewał często objawienia, pod czas których pozwolił mu Pan Bóg z łaskawości swojej kosztować owej słodyczy, którą mu na wieki przygotował. A czasem znakami jawnemi dawał mu znać o rzeczach albo przyszłych, albo całę tajem- nych. Gdy czasu pewnego modlił się w celi swojej, Bóg otworzył oczy sługi Boskiego, że widział anioła, który na ranną modlitwę wszystkich braci budził, minął jednak celę jednego nowicyusza, który po- tęp w krótkce z zakonu wystąpił.

Wielosć jednak objawienia i innych darów nie- bieskich nie wyniosła umysłu W. Felixa, i owszem w pokorze go zatrzymała, w której on służył Panu swemu aż do śmierci. A gdy wielką ostrością ży- cia siły jego były zwątlone, gotował się nabożnie do ostatniego kresu, i w klasztorze Konińskim zwy-

czajem świętych życia dokonał R. P. 1658. Jak prędko skonał, tegóż samego czasu zbiegły się w mieście małe dzieci, i niby w porządną zebrane procesyę oznajmowały śmierć W. O. Felixa wołając: *Już umarł nasz O. Felix.* Pogrzebiony jest z wielką świątobliwości opinią. Zkąd Bogu w świętych jego uwielbienie. Amen.

DZ. XVII. PAZDZIERNIKA.

**Zywot Blog.; Wawrzyńca Męczennika zakonu
Kameduleńskiego.**

Wawrzyniec rodem z Poznania, zakonnik pustelników Ś. Romualda, jeden z towarzyszków Ś. Wojciecha. Ten szukając zbawienia dusz, w bałwochwalskich ciemnościach zostających, wyszedł z ulubionej sobie pustyni, i puścił się do Prus na ten czas w pogaństwie jeszcze uwikłanych. Był tam kaznodzieją pracowitym i żarliwym, rozsiewając wiarę ś. Chrystusową, wykorzeniał na wielu miejscach bałwochwalstwo. Wiele pożytku i obfity zysk z opowiadania Ś. Ewangelii w Prusiech odniósł, bo był mężem wielkiej świątobliwości, i kapłanem cnót wybornym, a tak i słowem i przykładem życia pobożnego, wiele dusz przyciągał do owczarni Chrystusowej. Za nic sobie męki, które go czekały od niektórych zaciętych sług diabelskich poczytując, statecznie trwał w zaczętej apostołskiej

pracy, i tém gorliwiej ogłaszał Imię Jezusowe. Nie ubliżył mu też Pan (dla którego chwały wiernie pracował) i pożądanęj od niego korony męczeńskiej, albowiem od wzburzonych pogan okrutnie jest zamordowany, i w Prusiech pogrzebiony. Tryumf jego męczeński doszedł aż do Rzymu, a według niektórych dziejopisów Polskich, Papież, który był na ten czas, miał go zapisać w poczet śś. To zaś pewna, że Bóg imię jego zapisał na niebie, któremu w męczennikach świętych chwała i honor wieczny. Amen.

DZ. XVIII. PAZDZIERNIKA.

Żywot wielbego ojca Michała Godorowskiego
zakonu S. O. Franciszka.

Urodzony ten sługa Boski szlachetnie w Wielkiej Polsce, obrał sobie być wzgardzonym w domu Boskim. Albowiem wstąpiwszy do zakonu Ś. O. Franciszka w reformie naszej Małopolskiej, w niej głęboką pokorą i niewinnością życia świecił przed Bogiem i ludźmi. Poślubionej reguły i praw zakonnych pilno przestrzegał, i one doskonale zachował. W żarliwości o zbawienie dusz ludzkich i nabożeństwie ustawiczném był gorący, przetoż od ludzi dla świątobliwego i przykładnego życia wielce był poważany. Od pewnego prałata który wielce dufał przyczynie jego u Boga, proszony był

przed śmiercią, aby mu się umarłszy pokazał, rad nie rad mu to obiecał. Gdy zaś pobożnie w roku P. 1664. w klasztorze Gliwickim na Szląsku rozstał się z światem, w krótcie spełnił słowo swoje, albowiem siedzącemu pewnej nocy w izbie swojej kapłanowi, otworzywszy okno, pokazał się widomie, ale oraz surowie go napomniął mówiąc: Mości księżu, wczoraj kapłańskich pacierzy nie mówifeś, i dobra kościelne rozpraszasz. Mówił jeszcze coś więcej, czego jednak przejęty niezmiernym strachem kapłan ów nie pamiętał. Przyszedłszy zaś do siebie, obaczył na stole kredą napisane te słowa: *Moderata durant*, to jest: Dobra skromnie zażywane trwają. Pod temi słowy dla niego i dla wszystkich ciekawych godną zostawił pamiątkę w te słowa: Ktokolwiek jesteś nie staraj się, abyś ludzi zmarłych miał widzieć i z nimi mówić, to bowiem stan twój przewyższa bez osobliwego rozporządzenia Boskiego. Z tego nam nauka, a Bogu najwyższemu Panu życia i śmierci chwała bez końca. A.

DZ. XIX. PAZDZIERNIKA

Żywot świętobliwego Piotra Tomickiego biskupa
Krakowskiego.

Piotr Tomicki w Kaliskiem wojewodztwie urodzony, a wdzieciństwie jeszcze od rodziców osierocony, będąc na opiece u wuja swego Jędrzeja Samotul-

skiego, wojewody Poznańskiego, w młodym zaraz wieku i chęć do cnót wielkich i sposobność do wszystkich nauk po sobie pokazywał. W prześławnej Krakowskiej akademii został doktorem filozofii, a peregrynując po cudzych krajach, w Bononii, obojga prawa, a w Rzymie doktorem teologii został z wielkim applauzem, i Polskiego imienia zaszczytem. Więc słysząc o wysokiej nauce Tomickiego królewic Fryderyk, kardynał Ś. K. R. a biskup Krakowski, na swój go dwór wezwał i kanclerzem swym uczynił. Po śmierci zaś tego pana, zabawił nieco przy Janie Lubrańskim biskupie Poznańskim, ale gdy jego dziwna roztropność przy życiu nieprzyganném rozchodziła się wszędzie, Zygmunt I. król Polski jako ludzi mądrych i pobożnych wielce szacował, tak chętnie go do dworu swojego wokował, a przy kościelnych prelaturach uczynił go sekretarzem koronnym.

Używał król Tomickiego na różne wielkie i trudne sprawy, bo między innemi odprawiał poselstwa do Papieża, do rzeszy Niemieckiej, do Węgierskiego króla, i wszystkie roztropnie z dobrem ojczyzny odprawiał. Więc gdy był w Węgrzech, król mu biskupstwo Przemyśkie i pieczęć mniejszą koronną ofiarował, o co on, jako o inne godności, w całym życiu się nie ubiegał. Król mu ztąd większy nad innych świadczył afekt, że był szczery, rzetelny i bez afektu o rzeczach jako i o ludziach sądził, dla

czego statecznie na jego radach przestawał, i urzędy koronne według jego rozsądku rozdawał.

Postąpił potem w krótkim czasie na biskupstwo Poznańskie, z tego na Kujawskie, na ostatek na Krakowskie, wszędzie dobrego pasterza urząd chwalebnie i pożytecznie odprawując. Dochody swoje nie na bogacenie krewnych ale na pomnożenie chwały Boskiej obracał. W rozdawaniu zaś urzędów duchownych ten miał zwyczaj, że mając już wiadomą każdego sposobność i cnotę, dawał je nad spodziewania innych, ludziom zasłużonym i wybornym, a tak proźby i instancye, które pospolicie bywają i za mniej godnemi, uprzedzał, nawet otrzymał od stolicy apostolskiej pozwolenie, aby wakanse kościelne w swęj dyecezyi, w miesiącach Pańskich, mógł wolnie rozdawać.

Dochody swe tak sprawiedliwie podzielił, że je oprócz potrzeb swoich, obracał naprzód na kościoły, bo w dziedzicznej i gniazdowej wsi swojej Tomicach kościół wystawił, nadał, i wszelakim porządkiem ubogacił. Przy katedrze Krakowskiej na zamku, nie małym kosztem kaplicę fundował pod tytułem Ś. Tomasza Kantuaryjskiego biskupa z krata mosiężną, gdzie i prebendę fundował, a sobie tam grób wyznaczył. Kościół Ś. Michała na zamku malowaniem, zegarem, i zakrystyą nową ozdobił. Gdzie zaś o całość ojczyzny szło, jeszcze był hojniejszy. W R. P. 1326. że Turcy i Tatarzy z wielką potęgą a nie mniejszą szkodą Ruskie najeżdżali

kraje, Tomicki nie tylko chorągiew okrytą zaciągnął, ale też ze wszystkich dóbr swych dziesiątego z poddanych swych na pospolite ruszenie wysłał.

Najbardziej zaś tego biskupa hojność wylewała się na młodź szlachezną, częstokroć wysoce urodzoną a niedostatnią, której on wiele, albo na dworze swoim wychowywał, albo w akademii w Polsce i cudzych krajach swoim sumptem trzymał, i wychodziło z nich bardzo wiele ludzi pobożnych, mądrych, a kościołowi św. i ojczyźnie pożytecznych, między którymi byli Jędrzej Krzycki swego czasu arcybiskup Gnieźnieński, Hozyusz Kardynał, Filip Padniewski, i Piotr Myszkowski, biskupi Krakowscy. Tak zasłużony Bogu i ojczyźnie pobożny ten biskup po życiu pobożnie przepędzoném zasłużył sobie na śmierć szczęśliwą.

Gdy już był bliski śmierci, kazał sobie czytać pasyą, gdzie zalewając się łzami do Boga wzdychał, a gdy przyszło do owych słów: Ojcze w ręce twoje polecam ducha mego, bijąc się kilka razy w piersi jedném tchnieniem ducha Bogu oddał R. P. 1535. i przeniósł się do towarzystwa świętych biskupów. Bogu ztąd nieograniczona chwała. Amen.

DZ. XX. PAŹDZIERNIKA.

** Żywot wielbnój panny Teresy Ligezianki *
Karmelitanki bosój.*

W wielkim od wieków domu urodzona ta sługa Boska, bo ojciec jój był Konstanty Minor Ligeza, matka z domu Stanowska kasztelanka Rozpierska, którzy urodzonój téj córeczce na chrzcie ś. nadali imię Kunegunda, i obiecali ją na służbę Panu Bogu poświęcić. Gdy miało dziecię trzy lata, złożone było wielką gorączką, w téj jednak chorobie zdało się panience, jakoby przed kimś uciekała, a ucho-
dząc ujrzała poważną osobę, która rozciągnawszy ręce i płaszcz swój, wołać na nią poczęła: *Do mnie, do mnie!* i tak przybiegła do niéj i skryła się pod jój płaszcz, i od tego czasu ozdrowiawszy, o niczém nie mówiła, tylko że chce być zakonnicą.

Przyszedszy do siedmiu lat, po przyjęciu pierwszy raz Przenajświętszój Komunii, przykładem ś. Katarzyny Seneńskiej uczyniła ślub czystości; do czego też cztery panienki namówiła i tak wszystkie pięć przed obrazem Najświętszój Panny przed którym się odprawowała Msza ś. razem ślub uczyniły. W tym jeszcze dzieciennym wieku ćwiczyła się w umartwieniu, i w innych pobożnych uczynkach, z którymi się rada tała, w tém zaś najbardziej się martwiła, do czego z przyrodzenia miała większą

przeciwność, jako się można dorożumieć z tego przypadku. Bardzo się brzydziła żabą, jednak będąc raz z matką na rekreacyi, gdy obaczyła żabę, na zwyciężenie saméj siebie, uchwyciła ją i trzymała w rękę z wielkim wstrętem natury, bo się aż wszystka trzęsła od gwałtu, który sobie czyniła, i nie puściłaby jéj była, tylko postrzegłszy to matka, porzucić ją na ziemię kazała.

Około ósmego roku będąc pierwszy raz z matką w Krakowie w kościele WW. OO. Karmelitów bosych, obaczyła tam na chorągwi, (która była wyszyta na kanonizacyą Ś. Teresy), obraz téj Świętej, i rzekła do matki swojej: Obacz Waszmość, oto ta Święta która mię przyjęła pod płaszcz, kiedym uciekła w mojej chorobie! To widzenie tak mocno w sercu mojem chowała, że póki żyła, zawsze go w pamięci nosiła. Widząc jednak rodzice tę córkę swoją jedynaczkę wielkimi przymiotami udarowaną, choć ją po dwa kroć Bogu na służbę poślubili, choć przez lat kilka w zakonnym habitku nosili, poczęli odmieniać swoją intencyą, i chcieli, aby na świecie żyła, ale ona zawsze stateczną była w pobożnym zamyśle swoim wstąpienia do zakonu, do czego choć niezliczone miała i gwałtowne przeszkody, jednak Duchem Boskim umocniona wszystkie zwyciężyła. Aż też i Bóg dobrotliwy je uprzątnął. Albowiem gdy zturbowany ojciec, że mu wszystkie jego sztuki, (którymi córkę chciał odciągnąć od zakonu) nie uszły, zasnął pewnej nocy, i wi-

dział córkę swoją ślicznie i kosztownie ubraną i że ją z wielką apparencją prowadzono do jednego kościoła. To widzenie tak go odmieniło, że miasto tego, co ją miał gwałtem wziąć z klasztoru, do którego już była od niego oddana, przyszedł na zajutrz i z wielkim afektem z nią rozmawiał, powiadając jej swe widzenie z wielką pociechą, którą miał z jej postanowienia. A tak już ją chętnie ofiarował zakonowi WW. pańien Karmelitanek bosych.

Dnia tedy 6. Sierpnia R. P. 1645. z wielką ducha gorącością i radością przyjęła odzienie zakonne, a zwyczajem tego świętego zakonu dano jej imiona Teresy i Różalii od Przemienienia Pańskiego. W nowicyacie ćwiczenia zakonne bardzo jej były miłe, na których zachowanie prawie wszystkie siłyłożyła, a przy tém z wielkiego ukontentowania, była wesoła i miła całemu zgromadzeniu. Nikt jej niczem nie zafrasował, chyba kiedy ją kto postraszył, że się na świat powróci, bo lubo miała wielką ufność, że w zakonie zostanie, jednak mawiała z głębokiej pokory: *Godne grzechy moje tego nie-szczęścia.*

Miała wielką trudność w wykonaniu takowego umartwienia, kiedy jej kazano zdjąć wszystko z głowy, i tak stać w zgromadzeniu, tak dalece, że się prawie od wielkiego wstydu zapominała, a przecie na zwyciężenie samęj siebie często je sobie upraszała. Także trupich głów bardzo się bała, a tak w tém martwiła się, że kładła sobie trupa

głowę pod poduszki na noc. Rok próby zdrowo skończywszy oddała Panu śluby zakonne, i z większą jeszcze gorącością ducha Bogu służyć poczęła. w pokorze, posłuszeństwie, w modlitwie wewnętrznej i ustnej. Zakon swój, do którego powołana od Boga była, uprzejmie kochała, i niezmiennie złąd się cieszyła, gdy która panienka do niego wstąpiła.

Czyste jój serce napełnił Bóg darem proroctwa, albowiem jednej siostrze bardzo chorą, już i Sakramentami świętymi opatrzoną, powiedziała, zapewniając ją, że w tej chorobie nie miała umrzeć, a o sobie powiedziała, że wprędce zapewne umrzeć miała, co się oboje zprawdziło, bo tamta chora ozdrowiała, a Teresa w kilka dni zachorzała. Choroby tej przyczyną był sam tylko kaszel, który nie zdał się tak niebezpieczny, jednak przez siedm niedziel nie ustając całe ją zniszczył na siłach. Znosiła te nędze i boleści swoje z stateczną cierpliwością, a choć niespania i ból głowy ciężki ponosiła, nigdy się nie uskarżała. Apetyt do jedzenia wcale straciła, a że raz na prośbę infirmarki wymieniła jedną potrawkę, miała potem wielki skrupuł, i wielce żałowała, że sobie niby rozkazywała.

Wcałój tej chorobie częstą spowiedzią się oczyszczała, i Komunią Ś. duszę swoją posilała, a gdy na nią ckliwości śmiertelne napadły, olój ś. przyjąwszy, różnemi aktami nabożnie wzbijała się ku Bogu. Podano jój gromnicę, którą ona z wielkiem afektem nie tak wzięła jako porwała, i wraz z kru-

cyfikem w jedną rękę trzymała mocno, mile się wpatrując w ukrzyżowanego Pana Jezusa, i zaraz cichusinko skonała R. P. 1646., mając lat wieku swego ośmnaście, a profesyi zakonnej dwa miesiące i dwie niedziele. W tak małym czasie wydoskonalona, wypełniła czasów wiele, i poszła na gody Oblubieńca niebieskiego.

W kilka dni po szczęśliwej śmierci pokazała się we śnie bratu swemu, który się jęj spytał: *Jeżeli może być w tym zakonie, w którym ona była?* Odpowiedziała: *Możesz! zachowaj regułę i konstytucye.* Spytał się znowu: *Proszę cię, powiedz mi, gdzie jesteś, czy w niebie, czy w czyscu, czy w piekle?* A ona jakoby się dziwując słowom jego rzekła: *Coś to rzekł, w piekle?* Tylkom jeden dzień była w czyscu, żem była uporna. Ten zaś upór był w tém, żem się w zbraniała lekarstw, i z wielką przeciwnością i przykrością zażywała.

Głowa téj wielebnej sługi Boskiej, w rok po śmierci jęj wyjęta z grobu, zostaje na zawsze w refektarzu w klasztorze Krakowskim Ś. Marcina dotąd więcej niż od sta lat, dziwnie biała i piękna, i w wielkości swojej okazała, żadnego strachu z siebie niewydająca. To dziwna, że przed śmiercią jedną przełożoną tego klasztoru, po kilka razy sama obracała się ku temu miejscu, gdzie siedziała, i co ją poprawiono, to ją znowu tak zastawały siostry. Zkąd dochodziły prędkiej śmierci swojej przełożonej; jakoż w prędcie umarła. Bogu

zaś Oblubieńcowi dusz czystych uwielbienie po wszystkie czasy. Amen.

DZ. XXI. PAZDZIERNIKA.

**Żywot świętego Jana Kantego doktora akademii
Krakowskiej.**

Przesławna akademia Krakowska, królów Polskich szczęśliwa fundacya, korony téj ozdoba i kościoła ś. katolickiego podpora, jako dobre drzewo, dobrych wiele owoców w mężach sławnych, których błogosławiona pamięć zostaje, rodziła i rodzi. Wiele bowiem było synów téj matki płodnej, jako na poły, zakonników, ludzie na pobożności i nauce osadzeni, pokorni, gardziciele świata, nabożeństwu i naukom oddani, w wierze katolickiej nienaruszeni, pracownicy na małych dochodach, i u jednego stołu spólnego przestający, kościoła św. obrońcy, pilni nauczyciele uczniów wszelkich stanów.

Miedzy temi był ten, którego się żywot kładzie Ś. Jan Kanty, w Krakowskiej dyecezyi, w mieście Kęty nazwaném R. P. 1412. z uczciwych rodziców Stanisława i Anny urodzony. W młodości karmiąc się przykładami domowej pobożności, nasienia wielkich cnót po sobie pokazywał, i dany na nauki do akademii Krakowskiej, prędko nie tylko w naukę, ale i w obyczaje uczciwe chrześcijańskie podrastał i wszystkim był w dzieciętnym i miłym

kwiatem młodości swój. Zkąd poznać a domyslać się każdy mógł, iż z niego wielki człowiek i Panu Bogu miły urość miał, i tak było. Nie długo zgodnym głosem nauczycielów swoich w nauce, dowcipie i zachowaniu pochwalony, bakalarskim pierwój, a potem mistrzowskim tytułem okraszony był. Czytając a ucząc drugich, i pożytki głów młodych i sero rozmnażając, godnym się stał policzenia i wezwania na ustawiczną robotę i katedrę akademii Krakowskiej. Na której pilność wierną i życzliwość ku słuchaczom pokazując, do teologii, najwyższej zabawy przyszedł, i onój nauczając, sam prawym teologiem, kapłański stan przyjmując, został; i miał do służby Boskiej większą przyczynę, a codzienną przeczystą ofiarę sprawując, Pana Boga błagał za swoje i ludzkie grzechy, i tćm się więcćj od świeckich pożądliwości odrażał, i do niebieskich przyprawował. Zaczynał już surowsze życie, uprzejmie serce swoje Ś. Twórcy swemu oddając, nie więcćj i goracćj nie pragnąc, jeno mocną miłością do niego się przypoić, i wolą jego świętą pełniąc w dom się górnych jego rozkoszy i widzenia chwały jego dostać.

Na pomoc nieudolności swojej i zwojowanie cielesnych pożądliwości, trudił ciało swoje rozmaicie, chcąc powolne duchowi uczynić, aby mu do służby Bożćj świętego towarzystwa pomagało, a swemi głupieci żądzami nie przeszkadzało. Umyślił je

i nabożną drogą do ziemi świętej i grobu Bożego ukrócić, gorącą ku Panu, Zbawicielowi naszemu miłością zapalony. Dostawszy towarzystwa tejże myśli, puścił się do Jeruzalem, żadnemi się trudnościami na ziemi i morzu odstraszyć nie dając, ani się Tureckiej niewoli i najazdów nie bojąc. Więc upadając do nóg biskupa swego, a błogosławieństwa prosząc, i one biorąc, puścił się w onę daleką i trudną drogę, w której koni, póki ziemią jechać mógł, choć go na to namawiano, nie używał, tłumoczek swój sam nosząc, i pieszo, póki ziemi stało, idąc. Tam prowadzony od anioła Bożego, zdrowo zaszedł, i oddawał pokłon Chrystusowi Bogu swemu, i ziemię onę, na której były ślady nóg jego, i odprawa przedziwna zbawienia naszego, i trudem, cierpienia, krzyża, i śmierci jego pamiętki całując, i łzami polewając, napełniał się radością duchowną, i grób on przénajchwałebniejszy oglądając, dziękował za tak ciężkie i pokorne najwyższego Syna Bożego dla nas poniżenie, i srogiej śmierci podjęcie. Z której swoje grzechy obmywał, i zmartwychwstaniem się przesławném uweśelając, do żywota duchownego i usprawiedliwienia pomocy brał.

Przemieszkając tam czas niejaki na modlitwach, gdzie i Turkom śmiał przyganiać, i one do prawdy zbawienną przywozić. Wrócił się do domu zdrowym i za przejazd ów daleki, i miłościwe przydrowadzenie, Pana Boga wychwalał. A gdy z onego

ciężkiego utrudzenia odpoczął, a na siły się pierwsze zdobył, słodkość onego, miejsc świętych nabożeństwa w sercu swém rozcierając, umyślił w Rzymie Apostolskie groby nawiedzić. I czynił to nie raz ani dwa, ale cztery kroć, trudności wielkie, w głodzie, zimnie, niedostatkach i pracy podróży podejmując. Po czém było znać, iż po każdej drodze, dobr duchownych i pcciech od Pana Boga sobie przyczyniał, bo potrawa smaczna do powtórzenia wzywa. Polacy, którzy w Rzymie przemieszkali, dziwując się jego częstej do Rzymu przechadzce, pytali go, dla czego się tak często trudził? Gdyż dla żadnych praw tam nie chodził, ani też o żadne beneficya tam nie zabiegał. On im odpowiedział: To mój czyściec, w którym moje grzechy obmywam, i ztąd biore dobrego żywota chrześcijańskiego ochotę, cisnąc się do radości onych niebieskich, które wierzącym i pracującym słowny i dobrotliwy Bóg obiecał.

Te się słowa jego z żywotem wielce świątobliwym, który aż do końca prowadził, zgadzały. Żył w doskonałych cnotach, światu i ciału umarły, samemu Panu Bogu chcąc się podobać, na którego się służbę wszystek i cale oddał: nie na świecie nie pragnął, ani mieć chciał, w rzeczy niewiadome i przyszłe serce wszystko obróciwszy. Dana mu jest plebania w Olkuszu pięć mil od Krakowa, ale ją prędko z siebie złożył, za ciężar sobie i niebezpieczeństwo

straż dusz ludzkich mając, wrócił się do akademii, i pisma świętego nauczał. Czystość duszną i cielesną zachował, postami się trapił, i modlitwy ustawiczne w niebo posyłał, łązy często przed obrazem Zbawiciela i Przeczystej jego Matki wylewając. Ten obraz na pamiątkę jego, na wejściu do kolegium większego aż do tego czasu jest w ozdobnej kaplicy. Albowiem, iż z tego obrazu często Pan Jezus do Błogos: Kantego mówił, po śmierci jego dla większej uczciwości, do kościoła Ś. Anny (gdzie ciało tego Świętego leży) był przeniesiony, ale Pan Jezus, pokazawszy się pewnemu z akademików, na dawne miejsce modlitwy Błogosław: Jana, kazał się odnieść.

Nie w uściech nie miał Ś. Kanty, jeno Pana Jezusa, a Imię Matki jego przeświewtęj. Jedzenie jego tylko dla podpory ciała, suknia nie tak zimno odganiała, jako tylko nagość okrywała. Doktorem zostawszy, nigdy nie jadał mięsa. A gdy go jednego dnia chęć do mięsa z poduszczenia szatańskiego uwodziła, porwał z ognia wieprzowe mięso, które był na to dla swego umartwienia piec kazał, i twarz niém mazał i grzbiet bijąc mówił: *Ciało! chciało ci się ciała, najedz go się do woli!* Małe powszechne grzechy, bez których nie żyjemy, tak opłakiwał, jakoby były grube i śmiertelne.

Jako miał serce miłości Boskiej pełne, tak nie mniej i miłości ku bliźnim, którą Bóg i cudami nie raz okrasiał. W dzień Narodzenia Pańskiego w nocy

idąc na jutrznią, ujrzał ubogiego na śniegu leżącego i od ciężkiego zimna drżącego, a nad swoją nędzą politowania proszącego. Więc miłosierdziem wzruszony suknią mu dał z siebie, ale gdy z kościoła do stancyi się powrócił, też samą suknią w niej zastał. Drudzy zaś przydają z dawnego podania, że onę suknią sama Przeczysta Matka Boska pokazawszy się Ś. Kantemu, dziękując za uczynność ku ubogiemu, oddała mu mówiąc: *Dedisti ut tegeres, accipe ut protegas*. Dałeś abyś okrył, weź abyś bronił. Czego świadkiem jest dawny obraz w kolegium prawném, na którym ta rzecz jest wymalowana.

Drugi raz, gdy jeszcze mięso jadał, obiadując w mieszkaniu swém z kilką studentów, ubogiemu żebrzącemu, sztukę swą mięsa posłał, a gdy na to patrzyli oni młodzieńcy, wnetże przed nim insza sztuka mięsa cudownie na stole pokazała się, której, Bogu dzięki oddawszy, pożywał. R. P. 1464. dnia 16 Czerwca, na płacz białogłowy jednej, która dzban z mlekiem upuściwszy, pani swój, na czeladź srogięj, bardzo się bała, skorupy zebrawszy modlitwą swą naczynie one całe uczynił, i wodą z rudawej rzeczki pod mury Krakowskie płynącą napełnić je kazawszy, prosząc sam Pana Boga, wodę onę w mleko przemienił.

Uwielbił go Pan Bóg i innemi cudy, z których ten jest osobliwy. Czasu jednego w puł zimy, gdy Ofiarę świętą w kościele Św. Anny odprawował,

a ludzie z wielkiem nabożeństwem Mszy onęj słuchali, szatan zazdroszcząc im pożytku dusznego, i chcąc im rozerwanie na umyśle uczynić, w samo podniesienie Ciała Pańskiego, w postaci jaskółczej latając, i jak prawy ptak krzycząc, z wielkiem wszystkich podziwieniem pokazał się. Lecz Święty Jan Mszą świętą odprawiwszy ręką onego ułapił, i o ziemię uderzył. Za czém pokazał się czém był, mocą Bożą przymuszony, albowiem natychmiast wziął na siebie postać szpetnego i wielkiego węża, a wszystkich ludzi, co na to patrzyli, napełniwszy postrachem i radością, zniknął.

W mowie Ś. Jan prawdę zawsze chował, a kłamstwem się zawsze brzydził. Gdy raz w drodze do Rzymu, od rozbojników złupiony był, którzy go o więcej pieniędzy pytali, on zapomniawszy, iż był w sukni kilka czerwonych złotych zaszył, powiedział im, iż więcej nie miał. Ale gdy na one zaszyte pieniądze wspomniał, zawołał na rozbojców aby się wrócili i mówił im: Nie chcę kłamać, bierzcie i to czegom zapomniał. A oni zadziwili się cności jego, i ono co byli wzięli, przepraszając go, nazad mu wrócili.

Na schadzkach i rozmowach doktorów i mistrzów, gdy mu się co wolnie mówić przy prawdzie trafiło, pomniał na one słowa: *Posługa czyni przyjacielem, a prawda nienawiść rodzi*: i do tych, które od siebie być mniemał urażone, mieszkania wchodząc mówił: Idę do służby Boskiej, proszę odpuścić

mi, jeżliżm jakim słowem przykrém cię obraził. A gdy go kto obraźliwą i potworną mową nagabnał, milczał, a sam do siebie, jako się przyzwyczaił, mówił:

Conturbare cave, non est placare suave,

Infamare cave, nam revocare grave.

Strzeż się kogo nagabać bo nie smaczno przebłagać. Sławy nie ruszaj bliźniego, bo odwołać co ciężkiego.

Te zaś wierszyki i drugim na przykład, na ścianie swojej miał napisane. W miłosiernych uczynkach nie ustając, potrzebnym pomoc dawał, smutne cieszył, goście i pielgrzymy przyjmował, więźnie nawiedzał, i sercem litościwém, szaty i bóty co rok ubogim kupował i rozdawał. Drugdy ujrzawszy ubogiego bosego, swoje mu trzewiki dawał, a sam nogi swoje gołe spuszczeniem płaszcza pokrywając, do domu się wracał.

Gdy przygodnym ogniem Kraków gorzał i ogień domy w ulicy pożerał, z żalu wielkiego starzec miły do Pana Boga wołał, i modląc się ujrzał męża poważnego, twarzy świetnej, który do niego te słowa rzekł: nie frasuj się o ogień! dla modlitwy twojej ustanie, i to mówiąc zniknął, a ów też pożar ucichł.

Przyszedł czas zejścia jego, gdy już był i w lata i dobre uczynki pełny, zachorzał, i one z Psalmu słowa mówił: *Ach mnie Panie przedłużyło się mieszkanie moje!* i inne nabożne słowa, wedle zwyczaju

swego, wypuszczał i mówił: „Najwyższy Boże Ojciec źródło wiecznej sprawiedliwości, który z niewymownej dobroci twojej wszystko tworzysz, początkiem i przyczyną pierwszą wszystkiiej natury będąc, który niezmierną mądrością i opatrnością swoją wszystko rządzisz, umacniasz, ożywasz, ubłagasz, uskramiasz, i wzbudzasz, któryś jest Bóg w Trójcy jedyny, prowadź mnie przez nieobjęte miłosierdzie twoje i wysługi i mękę najmilszego Syna twego do siebie i do szczęśliwego końca. Aczem dla grzechów moich niegodny, abym cię w królestwie twojem wychwalał i dziękował na wieki. I opatrzywszy się przeświałem strawném Ciała Pańskiego, upominał towarzysze swoje do spólnej miłości, do pobożności i wszelkiej uczciwości. Zatem z tego mieszkania ciemnego, do wiecznej zapłaty wyszedł r. P. 1473. w samą wigilią Narodzenia Pańskiego z wielkim wszystkich wiernych żalem i czcią w kościele Ś. Anny w Krakowie położony. Ciało jego w lat 66. po śmierci na przybrańsze i ozdobne miejsce przeniesione jest, i w trumnę cynową przełożone. A w roku P. 1603. z grobu jego w sto czterdzieści lat po śmierci, zapach cudowny i wdzięczny wynikał, który wiele ludzi czuło, i to urzędownie pod przysięgą zeznali.

A gdy do tego męża Boskiego nieprzestannie pomnażało się nabożeństwo wiernych ludzi, którzy za jego wzywaniem różne łaski odbierali, Bóg zas rozlicznemi cudy świątobliwość jego ogłaszał, za

staraniem przesławnéj akademii Krakowskéj, a władzą ś. Stolicy Apostolskéj wyprowadzony był proces o życiu, cnotach i cudach jego, Klemens IX. Papież, Błogosławionym go w kościele św. ogłosił i między patrony królestwa naszego policzył. Że zaś za mego wieku nabożni kolegowie tejże akademii odejmując sobie, jak mówią, od gęby i innych potrzeb, zapracowanym groszem wspaniałą i arcy-ozdobną bazylikę Ś. Anny wystawili, złożone jest ciało Ś. Jana Kantego na ołtarzu w trumnie z pięknego marmuru, między czterma kolumnami marmurowemi. Gdzie także co raz nowe cuda Pan Bóg czyni, i bliskie są stopnie do kanonizacyi Ś. Jana, którego się opiece pokornie oddawajmy. Bogu zaś od którego wszelka jest mądrość, w tym przeczacnym doktorze chwała na wieki. Amen.

DZ. XXII. PAZDZIERNIKA.

**Żywot świętobliwego Wita biskupa i Męczennika
zakonu Kaznodziejskiego.**

Wielebny Wit zakonu Św. Patryarchy Dominika, był jeden z owych pierwszych szczepów, które fundator prowincyi Polskich Jacek Ś. zasadził w ogrodzie tegoż zakonu. Przyszedł za ćwiczeniem tak Ś. mistrza do tak wysokiej doskonałości i w nauce pisma św. i w osobliwéj pobożności, że go Belesław wstydlivy, król Polski, obrał sobie za spo-

wiednika, którego sumnieniem jak mądrze i światłobliwie rządził, pokazuje się z świętego życia i nieskażonej tego pana w małżeństwie nawet czystości.

A że Witowi mało było na tém, między chrześcijańskim ludem pomnażać chwałę Bożą, przez tę miłość, która w sercu jego ku zbawieniu dusz ludzkich gorzała, ofiarował się na nawracanie pogan w Litwie. których gdy nie mało przygarnął do wiary i owczarni Chrystusowej, aby ta trzoda nie była bez własnego pasterza, Ojciec ś. Papież Rzymski słysząc o wielbnego Wita apostolskim duchu i pracach, postanowił go pierwszym w Litwie biskupem Lubczańskim. Więc ten dobry pasterz z innemi pomocnikami do tego wielkiego żniwa, nie ustawał w nawracaniu tamecznego pogaństwa, sam ich wiele ochrzcił, nauczał, spowiedzi słuchoł, służbę diabelską wykorzeniał, słowo Ewangelii ś. co raz głębiej w kraju, na ten czas dzikim, zanosząc, w wierze Chrystusowej nowe szczepy bez wszelkiej bojaźni umacniając. Lecz gdy przy staraniu tego męża Boskiego, co raz pomnażało się słowo Boskie, i przybywało więcej dusz, które przeznaczone były od Boga do uznania prawdy i żywota wiecznego, pozazdrościło tego piekło. Więc podburzeni od szatanów zaciętego serca poganie, napadli na biskupa Wita, od których srodze był zbity i tak z biskupstwa jako i z Litwy wygnany. Tak skaleczony przebrał się do Krakowa, a opowiedział braci dzień i czas śmierci swojej Sakramenta

święte przyjawszy, szczęśliwie Bogu ducha oddał r. P. 1269. cudami sławny za żywota i po śmierci.—Roku P. 1277. córka pana Sułkona kasztelana Krakowskiego za przyczyną jego od choroby i od śmierci była wybawiona.

Wiele innych cudów przez niego Bóg sprawował, ale przeciągły czas od naszej wiadomości je ukrył.

Jednak roku P. 1591. słysząc jeszcze o nich na ten czas Xiążę Jerzy Radziwił kardynał, biskup Krakowski, gdy kazał z ziemi ciało jego podnieść, wonność wielka z jego grobu wychodziła, a tak święte jego relikwie kazał obmyć, a włożone w cynową trumnę, (aby jakim przypadkiem osobno leżące nie zginęły) kazał złożyć w grobie Ś. Jacka, co się stało z wielką uczciwością. Bóg zaś dobrotliwy zachował mądrości swojej dalsze ogłoszenie chwały tego sługi swego wiernego. Z czego majestatowi jego cześć wieczna. Amen.

DZ. XXIII. PAZDZIERNIKA

Żywot wielbnego ojca Chrystyna Chojecznego
zakonu S. O. Franciszka.

Urodzony szlachetnie ten sługa Boski i sławą światową i sobą samym dla miłości Boskiej pogardził, gdy ubogi stan zakonu O. Ś. Franciszka *de observantia* sobie obrał, pragnąc zaś jeszcze ściślej re-

chowac posłubioną regułę, przeniósł się do reformy naszej roku P. 1640. Dnia 21 Kwietnia, w której gorącym duchem, z cnoty w cnotę postępując, stał się wzorem doskonałego zakonnika. Przez pokorny umysł i miłość posłuszeństwa, nigdy sobie miejsca albo urzędu nie obrał, ale z każdego rozrządzenia starszych około siebie, był kontent. Wziawszy od Boga dar osobliwy do kazania, urząd ten pilnie, żarliwie i pożytecznie sprawował.

Przełożeniński urząd nie tylko w różnych klasztorach sprawował roztropnie i z wielkiem zbudowaniem, ale i prowincyałem Małopolskim był zgodnie obrany, rok jednak na nim przebywszy, wielkimi prozbami dokazał, aby od niego był uwolniony. Na tym jego urządzie, trafiło się, że gdy pod czas wojny Szwedzkiej Kraków się zamknął, komendant, który był na ten czas, rozumiejąc, że nasz klasztor pierwszy. (który był na przedmieściu nie daleki murów miejskich) miał być na przeszkodzie do obronienia fortecy, umyślił go spalić i rozrzucić, ale choć kilka razy ogień podkładano, żadną miarą zapalić dachów nie mogli, a choć to był cud jawny, na to niedbał, ale groził naszym braci wygnaniem. Zaczem W. Ojciec Chrystyn, przystąpił i dał pozwolenie ogniowi, za którym zaraz dzielność swoją wywarł, a klasztor w perzynę (ile, że był z pruska postawiony) obrobił.

W lat jedenaście po rezygnacyi pierwszego prowincyalstwa, drugi raz był obrany, a uznający ojco-

wie nasi wielki pożytek duchowny z takiego męża, zagrodzili mu drogę wcześniej u O. generała, aby nie przyjął powtórnie od niego rezygnacyi. Musiał zatem z samego posłuszeństwa ten ciężar ponosić, na którym sam sobie już leciwy, bynajmniej nie folgował. Klasztory wszystkie pieszo i boso obchodził, a gdy mu radzono, aby miał baczość na zdrowie swoje, odpowiadał: *Co widzą poddani w przełożonym to na sobie wyrażają.* W strofowaniu i poprawianiu braci był w prawdzie żarliwym, ale bardziej do łaskawości skłonny. W modlitwie i umartwieniu był ustawicznym, oprócz zwyczajnych w zakonie a przeciągłych postów, i inne z nabożeństwa podejmował na leguminkach, i to bez okrasy oleju; co nie tylko w domu ale i w trudzących ciało podróżach zachowywał.

Pacierze kapłańskie i inne modlitwy swoje zawsze klęcząc odprawował. Do Najświętszej Panny uprzejmém pałał nabożeństwem, dla tego oprócz innych jój przysług często nawiedzał miejsca cudami jój i łaskami sławne. Na ostatek będąc już starym, Loretański jój domek we Włoszech, w którym stała się Matką Syna Boskiego, pieszo nawiedził, ale w zimie powracając, od srogiego mrozu trzy palce u nogi utracił, zkad wielką boleść ponosił aż do śmierci, niewycieżoną jednak cierpliwość w tym i w innych bólach, umysł łagodny i twarz zawsze wesołą w nich pokazywał. Na siłach wszystkich osłabiony, wcześniej Sakramen-

tami światłem opatrzony, gdy się zbliżył do śmierci, przykładem Ś. Patryarchy Franciszka, wytarty i najuboższy habit (w jakim zwykł chodzić) z siebie zdjąć kazał, i na ziemi złożony w poł nagi z nagim na krzyżu Zbawicielem, w gorących aktach i westchnieniach do Boga, życie i umartwienie swoje szczęśliwie skończył, roku P. 1678. W klasztorze Lwowskim, w którym zostawiwszy różne święte przykłady i wielką opinią świątobliwości, jest pochowany. Chrystusowi Panu w tym Chrystynie nieskończona chwała Amen.

DZ. XXIV. PAZDZIERNIKA.

**Żywot świątobliwego kapłana Szymona Wysockiego
Soc. Jesu.**

Jako w wysokim domu Odrowążów urodzony ten Wysocki, tak z daru Boskiego ugruntowany w pokorze i w niskim o sobie rozumieniu, nigdy się piąć nie chciał na wysokie stopnie godności. Zostawszy kapłanem, ofiarowaną miał kanonią Lwowską, ale jęj żadną miarą przyjąć nie chciał, i owszem, aby się był ukrył od świeckich honorów, wstąpił do zakonu Soc: Jesu (do czego swym przykładem pociągnął i X. Skargę, jako masz w życiu jego). Tam przez lat prawie pięćdziesiąt kaznodziejski urząd pracowicie i pożytecznie sprawował, a jeszcze przy tak długiej i ciężkiej pracy, wielkim przemy-

słem około ubogich chodził. Przez trzy lata mieszkając w Wilnie, co tydzień raz, tysiąc żebrakom obiad opatrował; tamże w Wilnie szpital dla nich wraz z kościołem Ś. Szczepana z fundamentu wy-murowawszy, i jałmużn wiele zebrawszy, dochodami wielkimi go opatrzył.

Nic mu nie było miłszego, jako z ubogimi gadać, cieszyć ich nędze, spowiedzi słuchać i na śmierć dysponować. Ale gdzie wyciągało posłuszeństwo i zbawienny pożytek umiał i z największemi ludźmi roztropnie się zachować. Przeto za konsensem Grzegorza XIII. Papieża, posłany był do Szwecyi na duchowne usługi Katarzyny królowej, z domu Jagelonki, statecznej katoliczki, której on skutecznie dopomógł do tego, że lubo jej mąż Jan król Szwedzki upłatał się w błędach Luterskich, jednak syn jej Zygmunt (król za czasem Polski) po katolicku i pobożnie był wychowany, choć mu X. Szymon nigdy nie pochlebiał. Jednego razu musiał ów królewicz na rozkaz ojca asystować mu na kazaniu heretyckiem. Więc X. Szymon po odprawionej Mszy, gdy się Zygmunt do pocałowania pateny nachylił, umknął mu jej. Miało to wielu za zbytnią odwagę, ale że to X. Szymon uczynił na obrzydzenie panięciu podobnych faktów, Bóg sam to sprawił, że królewicz zniósł to pokornie, i nie chciał chodzić na kazania ministrów Luterskich, i zostawszy Zygmunt królem Polskim, bardzo go czcil i szanował.

Tuszyli wszyscy, że X. Szymonowi miała się

dostać infuła Kamieniecka, i to już rozgłoszono było na dworze królewskim. Z czego starca już 70. lat mającego poczęła mocno napastować pokusa, ale on ją chwalebnie zwyciężył, gdy sobie uprosił u swego rektora, aby publicznie w refektarzu siedział, w papierowej infule, co i wykonał z wielkiem zbudowaniem swoich, a zawstydzeniem siebie i hardego szatana. W starości wielkiej bawił się pisanie rzeczy pożytecznych, to z jednego języka na drugi wykładając, to żywoty różnych świętych, to książki duchowne, osobliwie o doskonałości zakonnej rozmyślania na niedziele i święta pisząc.

Przez uprzejme nabożeństwo, które miał do Najś: Matki Boskiej, rad nawiedzał obrazy jój cudowne, przeto w ostatniej już starości do cudownej w Trokach Matki Boskiej drożkę pieszo odprawił, i drugim ludziom do tego był powodem. Na tém miejscu, oddawszy téj Matce ostatni żywota zgon swój, gdy do domu powrócił, przygotowany wcześniej przez pobożne ćwiczenia i Sakramenta święte wkrótce śmiertelne życie zakończył. Śmierć jego wielki żal wzbudziła we wszystkich, co go znali, przeto gdy ciało jego do pogrzebu niesiono, hurmem się co żywo pospolstwo ciśnieło, żeby o niego koronki i obrazki pocierali. Bogu wszechmogącemu z cnót jego, chwała na wysokościach. Amen!

DZ. XXV. PAZDZIERNIKA**Żywot świętobliwego Szymona Rudnickiego
biskupa Warmińskiego.**

Odzoba i żywy przykład biskupów Polskich Szymon Rudnicki Hrabia z Behcic, od młodości uczciwie i pobożnie wychowany, a nauk chciwy, naprzód w Krakowskiej akademii szkoły traktował, potem w Bononii przez trzy lata uczył się filozofii i prawa duchownego, z tamtąd do Rzymu się udał, wszędzie z mądrości swojej poważaniem, a niemniej i pobożnego życia się znajdował. Przeto Stanisław Hozyusz kardynał wielce szacujący ludzi uczonych i pobożnych, wziął go na dwór swój, a przypatrzywszy się dobrze wysokim cnotom jego, dał mu to zalecenie przed Św. Piusem V. Papieżem, że lubo jeszcze w lata młodemu, przysądził koadiutorą na kustodyą Gnieźnieńską i archidyakonią Uniejowską.

Powróciwszy do ojczyzny, gdy się na dworze Stefana Batorego króla pokazał, wszystkich oczy na siebie obrócił, to przez wybor nauki, to przez obyczaje poważne, to przez nienadwerezoną cnotę, a zawsze stateczną. Lat ośmnaście na dworze królów Stefana i Zygmunta przepędził, którzy go zażywali do znacznych interesów, które on chwalebnie i pożytecznie ułatwiał. A że nie piał się

do wyższych honorów, z lekka na nie postępował, a na ostatek r. P. 1604. ofiarowano mu Warmińską infule, którą skoro objął, o to się usilnie starał, żeby był na sobie urząd dobrego pasterza wypełnił. Dla czego dycecyą swoją odwizytowawszy, synod w Helsberdze złożył, na którym, aby ustawy świętego zboru Trydenckiego świątobliwie we wszystkim zachowane były, ustanowił.

Spuściwszy potem na kogo innego domowe rzady, sam przez się wszystkie kościelne obrządki sprawował. W Helsberdze pospolicie rezydując, lubo w zamku miał kościół, przecież we wszystkie dni uroczyste, do kościoła farnego pieszo chodził, i tam na wszystkim nabożeństwie bawił, nic się ani na pluskotę ani na odległość miejsca, ani na słabość zdrowia nie oglądając. Żadnego zaś dnia nie opuścił, którego by albo Mszy św. nie słuchał, albo sam do tajemnic ołtarza Pańskiego nie przystępował. Ranniejszy czas pospolicie różnym z Bogiem zabawom poświęcał, albo czytaniu rzeczy do biskupiego stanu należących, osobliwie zaś rozważał nauki i przykłady swoich godnych antecesorów, Hozyusza i Kromera, także w świeżej pamięci zostających, i sobie znajomych świątobliwych biskupów, Ś. Karola Boromeusza, i Roberta Belarmina Kardynałów.

Ojcowską miłość pokazywał swoim poddanym, rad ich słuchał, supliki sam czytał, sprawy ich, jako i inne sprawiedliwie rozsądzał i tak roztro-

pnie, że obie strony zawsze były kontente. Zbytki wszystkie z domu swego wyrzucił, a choć stół u niego był dostatni i poważny, na przewoźno jednak wymysły w potrawach niełożył próżnego kosztu. U stołu swego albo pismo święte, albo historią kościelną czytać kazał. Kilku zawsze księży swoim nakładem przy sobie chował, których dobrze wprawując w naukę, i obyczaje temu stanowi przyzwolite, ich potem wysadzał na rząd owieczek swoich i plebanie im rozdawał.

Żadnego prawie w jego dyecezyi kościoła nie było, którego by pięknym aparatem nie przystroił, osobliwie jednak kościołowi swemu katedralnemu, siła i bogatych rzeczy nadał, atoli po śmierci jego szwedzka chciwość z tych go ozdób po większej części złupiła. W Brunsbergu kolegium XX. Jezuitów póki żył, coroczną pensją dzwigał. Tamże młodzi trzydzieści, jako też i w Wordmie swoim kosztem na naukach trzymał, którzy potem w wielkich i godnych ludzi porośli. Kościół Ś. Stanisława w Helsingborgu już upadający restaurował. W Wartenburgu Ojcom naszym *de observantia* kościół za sklepił i dokończył.

Hozyusz antecesor jego osadził był XX. Soc. Jesu, przy farnym kościele Ś. Mikołaja w Elblągu, ale go zbuntowani Gdańszczanie, wyrzuciwszy tych kapłanów z miasta, odebrali. Lecz mężny biskup Rudnicki, tyle w tém pracował, że za dekre-

tem musiał być oddany katolikom, przy którym on plebanią osadził i dochodem rocznym wielce dostatnim opatrzył. W Królewcu także ujawszy sobie Zygmunta elektora Brandeburskiego, dokazał, że kościół katolicki stanął, a Rudnicki nadał mu dochody. Kościół u Świętej Lipki gwałtem do heretyków odebrany z rąk ich wyrwał, zreparował i kaplicą ozdobił.

Za jego czasu zaszedł szkodliwy związek wojska Polskiego, z przyczyny zatrzymanej dawno płacy, którego marszałkiem był Zbigniew Silnicki, który założywszy sobie kwaterę w Bydgoszczy, wojsku pozwolił wybierać, albo raczej wydzierać kontrybucye w biskupstwie Warmińskiem, które że nieznosne były, biskup Rudnicki litując się nad owieczkami swemi, nie tylko dochodami swemi je zakładał, ale wszystek sprzęt domowy, nawet uprosiwszy pozwolenie od Pawła V. Papieża grunta biskupie na to zastawił, a tém zatkawszy gębę chciwym wydziercom, lud swój od nich wyswobodził.

W tak świętych uczynkach aż do starości ostatniej trwając ten pobożny biskup, ztargany laty i pracami śmiertelnie zachorował, a chociaż Sebastian Sleszkowski sławny w medycynie doktor, nie sądził tę chorobę za niebezpieczną, chory jednak wcześniej się do śmierci gotował, a na trzy dni przed nią sam go Bóg obwieścił. Albowiem we śnie pokazał mu się W. O. Stanisław, wiadomej pobożności mąż zakonu naszego *de observantia*,

zmarły przed rokiem, który mu powiedział: *Mości księżę biskupie gotuj się na śmierć, bo z tej choroby nie wyjdiesz.* Zaczém i testament uczynił, przez który ledwie co z małych ruchomości krewnym zapisał, jako też żadnych dóbr ani bogactw w życiu swojém nie przysposobił, ale na kościoły i ubogich wszystko co miał kazał rozszafować. A tak śmiercią świętych przeniósł się do Boga R. P. 1621., wieku swego roku 69. Pochowany w swoim katedralnym kościele z wielką czcią; ale zawiśni temu obrońcy wiary Szwedzi, i umarłemu nie przepuścili, a wyłamawszy grób jego, pierścień, krzyżyk złoty i z łańcuszkiem z jego ciała zdarli. Ale ma koronę chwały u Boga, któremu w śś. biskupach osobliwy honor na wieki. Amen.

DZ. XXVI. PAZDZIERNIKA.

Żywot wielebnój panny Anny Rupniewskiej,
Karmelitanki bosój.

Którą sam niegdy znał i widział, o której świętobliwości jeszcze za życia jój wielem słyszał, téj żywot wybrany z obszernego opisania, krótko tu dla zbudowania wiernych podaję. Urodzona ta panna R. P. 1656. dnia 12 Pazdziernika, z rodziców na świecie zacnych i majątnych, bo ojciec jój był Krzysztof Rupniewski kasztelan Sandecki. matka Anna Teofila z domu Hrabiów Przyjemskich, któ-

rym Pan Bóg dał syna jednego i dwie córki. Starszój imię było Barbara, a téj zaś Annie na chrzcieś. dano imię Konstancya, tak z nabożeństwa do Ś. Stanisława Kostki, jako też dla bliskiej kolligacyi z domem jego. Przeto matka zwykła była często téj dziecinie mawiać: *Coż Kostko z kostków, będziesz święta?* Do czego pobożna matka zachęcając, dawała coreczkom swoim nauką i przykładem dobre ćwiczenie. Często nawiedzała klasztory i szpitale, biorąc tam z sobą najmilsze córki.

Trafiło się, że pewnego czasu przyjechała do klasztoru Krakowskiego panien Karmelitanek bosych, i zaraz za pierwszém poznaniem ich rozgorzało się serce małej jeszcze Konstancyi miłością Boską i pragnieniem służenia Panu Bogu w tym zakonie. Przeto powróciwszy do domu, o tém najczęściej mawiała, w czém ją też i starsza siostra naśladowała, i tak się już nazywały: Siostro Barbaro! Siostro Konstancyo! Gdy ją w prędkim czasie matka odumarała, obrała sobie za Matkę Najś: Maryą Pannę, do której przez całe życie swoje była bardzo nabożną. Prędko potem siostrę jej Barbarę wydał ojciec, za Franciszka Szembeka kasztelana Kamienieckiego, która także w wielkiej pobożności żyła i umarła.

Konstancya zaś, jeszcze i świecką będąc, gardziła wszelkimi uciechami i rozkoszami światowemi, skrycie pościła, modlitwy i osobności pilnowała. Trafiło się, że do domu ojca jej zjechało się wielu

zacznych i miłych gości, którym, że rad był uprzejmie, dla ich rozrywki zporządzono i tańce, od których że córka jego stroniła, rozkazał jój groźnie, aby w taniec poszła. Więc gdy w dwunastój parze ostatnia stanęła i tańczyć zaczęła, obaczyła z wielkiem podziwieniem, na karkach wszystkich tańczących nie ludzkie lecz trupie głowy, a tém widowiskiem niezmiernie przełęknięta, z tańca uciekła i zemdląła. A gdy ją otrzeźwiono i spytano o przyczynę, powiedziała. Mieli to niektórzy za płonną powieść, ale ją Bóg zprawił, albowiem roku nie wyszło, a te wszystkie osoby wymarły. Co gdy zaszło, panienka tém prędzej i goręcej od świata ująć postanowiła. a tak mając lat dopiero czternaście, (zwyciężywszy wszelkie do tego przeszkody,) po czteromiesięcznej próbie wstąpiła do zakonu Karmelitanek bosych, gdzie jój przy obłóczynach dano imię Anna Józefa od Jezusa. W nowicyacie miała mistrzynią wielkiej roztropności, która widząc w Annie gorącość ducha i do wysokości doskonałości pociągi, probowała ją niezwyyczajnemi i przyrodzeniu do zniesienia trudnemi aktami posłuszeństwa, lecz Anna z wielką ochotą i pokorą wszystko to wykonując, jeszcze się niegodną uznawała żyć w tak świętym zakonie. Gdy już następowała jój professya jedna z starszych probując jój ducha rzekła: *Bardzo wątpię, abys była przyjęta;* co usłyszawszy Anna uwierzyła i tak się

złękła, że jęj mało paraliż nie zaraził, i ledwie ją przełożona ubezpieczywszy o przyjęciu uspokoiła.

Przebywszy chwalebnie zbyt długi nowicyat dla szczupłości lat, w czasie od kościoła ś. przepisany, oddała Bogu śluby zakonne z wielką radością ducha; a odtąd całemi siłami jęła się doskonałości, zachowując wiernie wszelkie ustawy, upokorzenia i umartwienia zakonne. Na modlitwie, ile tylko posłuszeństwo i zabawy zakonne pozwoliły, dni i nocy rada trawiła, po jutrzni bardzo często po godzin pięć albo więcej przed Najśw. Sakramentem modliła się, bardziej się pasąc tym chlebem anielskim, aniżeli snem. Wyprobowana na niższych urzędach zakonnych przez wielką roztropność, wrodzoną łagodność i uprzejmą ku siostrze miłość, sześć razy w klasztorze Ś. Marcina obrana była przeoryszą, i ten urząd przez ośmnaście lat tamże sprawowała, będąc oraz i mistrzynią nowicyuszek. Miała ten dar od Boga, że choć mało mówiła, mało strofowała, i to krótkimi słowy, same jednak skinięcie, albo wejrzenie na nią, pociągało jęj siostry do wszelkiego posłuszeństwa.

Nikt jęj prożnującęj nie widział, ale zawsze pracowała, albowiem w celi modliła się, czytała, pisała, szyla, z przychodzącymi siostrami duchowne rozmowy miewała, podle usługi klasztorne dla przykładu innych czyniła. Gdy wielce pobożny pan Jan Szembek kanclerz wielki koronny, i dla pomnożenia chwały Boskiej, i z przychylności wrodzonej ku

Annie (jako rodzonej ciotce swojej) drugi klasztor pannom Karmelitankom bosym w Krakowie na Wesołej ufundował i uposażył, Anna pierwszą w nim matką i w duchownych rzeczach została fundatorką, a gdy Pan Bóg wiele panienek pociągnął do tegoż klasztoru, ugruntowała je w służbie Boskiej.

I do wielkiej już przyszedłszy starości, jako i w innych pobożnych uczynkach, tak i w ostrości nad ciałem swoim nie ustawała. Wygod, choć zdrowiu potrzebnych, nie szukała, nikt jej nie słyszał, żeby się na jaki niedostatek skarżyła. Pod czas znoju i upałów, nigdy się ochłodzić nie chciała, pod czas zimy, — nigdy się u ognia nie grzała, w chorobie gdy ją pytano, do czegoby miała apetyt? odpowiadała: Wszystko mi smakuje co mi dano, bom ja i tego niegodna. Pod czas zdrowia częste, ciężkie, i przedłużone czyniła dyscypliny, a to i na ostrym mrozie. Włosiennice i łańcuszki kolące za zwyczaj na ciele nosiła.

Duszę jej czystą obdarzył Bóg różnemi darami, osobliwie prorocтва. Raz, gdy nadchodziła elekcya przełożonej, wcześniej opowiedziała, która ma być nią obrana, a że najmniejszego podobieństwa do tego nie było, dziwowały się siostry, lecz gdy przyszło do obierania, ta, którą Anna skazała, stała. Podobne skryte rzeczy i innym opowiedziała. Gdy już śmiertelnie chorowała Anna, pewna siostra klęcząc przy jej łóżku poczęła myśleć: że ta matka jest wielkiej świętobliwości i zasługi przed

Bogiem, pojrzała na nią w téj myśli będącą, i dała znak do wyrozumienia ręką, że nie jest tak, jak myśli.

Nizeli śmiertelnie zachorowała, miała o zejściu swoim różne przestrogi i objawienia, albowiem zdało się jój raz we śnie, jakby kto w deszczkę łóżka jój zakolał, a gdy rzekła: któż to tam kołacze? usłyszała odpowiedź: *Jam jest Aureli, którym był spowiednikiem Waszmości!* Spytany od Anny czegoby potrzebował? odpowiedział: *Oto po Waszmości przyszedłem, moja małko!* Drugi raz nie we śnie ale czującej pokazał się inny z zakonu swego ojciec, i rzekł do niej: *Pojdziesz do wieczności.* Więc choć zawsze na śmierć była gotowa, tém pilniej i goręcej się do niej gotowała, a gdy się raz uprzejmie polecała Panu Jezusowi, i trochę zasnęła, Pan w takiej postawie w jakiej go miała na obrazku stawił się jój, i swojemi świętymi rękami wziął ją, za obiedwie ręce, i rzekł do niej: *Jużes ty wszystka moja, a Ja wszystek twój.* Z czego niezmiernie się ucieszywszy porwała się ze snu jakby ją kto obudził.

Przyjawszy na dni kilka przed śmiercią Sakramenta święte, dziękowała Panu Bogu, że w wierze ś. żyła i umiera, i inne akty nabożne ustawicznie odprawiała. Mając zaś krucyfix w ręku, obrazek Najś: Panny i Ś. Józefa, także na godzinę śmierci metale z odpustami, bardzo spokojnie zasnęła w Panu roku P. 1728. wieku swego 72, przeżywszy

w zakonie w ustawicznych trudach i umartwieniach lat pięćdziesiąt i pięć. Ciało jój po śmierci, choć wyniszczone prawie za życia, było dziwnej piękności, z twarzy zaś jój wynikała niewinność.

Gdy się ogłosiła śmierć Anny, na pogrzeb jój, cokolwiek było Państwa, i duchowieństwa w Krakowie wyruszyło się, a z wielkiego ku niej nabożeństwa dawali o jój ciało pocierać koronki, różańce, metaliki, drugie godne osoby prosiły o obrazki i podobne rzeczy, których ta sługa Boska zażywała, i za relikwie chowali. Wszyscy zaś jój świętobliwość pospolicie głosili, i nabożnie jój przyczyny do Boga wzywali, któremu za wszelkie dary téj świętobliwej duszy obficie udzielone, niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

DZ. XXVII. PAZDZIERNIKA.

Zywot Błogosławionej Świętosławy, wdowy.

Błogosławiona Świętosława szlachetnego domu, w nabożeństwie i innych dobrych uczynkach ustawiczna, była matrona cnót wszelkich, z których jako się Bogu upodobała, i ztąd się jawnie pokazało. Obrała sobie za szczególnego patrona Ś. Stanisława biskupa, do którego miała wielkie nabożeństwo, przeto w potrzebach swych i pospolitych do niego się uciekała. W lat dziesięć po męczeństwie tego świętego, przed grobem jego gdy się całą noc mo-

dliła, obaczyła, jakoby w zachwyceniu będąc, kościół na Skałce wielą lamp oświecony, i niebieską światłością napełniony. W tem widziała Ś. Stanisława w szaty biskupie przybranego, z wielką asystencyą świętych w kościół wchodzącego, i w nim nabożeństwo zwyczajem biskupim odprawującego.

Będąc w tém zadumieniu Świątosława przystąpiła do niego, a męczennik Święty do niej rzecze: Bardzo się to majestatowi Bożemu, i całemu zgromadzeniu jego nie podoba, że kości moje do tych czas w tak podłém miejscu pogrzebione odpoczywają, lecz ty do Pana Boga i do mnie nabożna matrono, wstań, a zarazem idź do Lamberta biskupa, następcy mojego, wołaj mu Bożą opowiadając, a ztąd do katedralnego kościoła zamkowego, ciało moje każ mu przenieść, który wołaj Bożą zrozumiałwszy na to z chęcią przyzwoli. To wyrzekłszy zniknął: a ona chcąc wykonać rozkazanie patrona swego, zarazem biegła, i wszystko porządnie co widziała, i co jój zlecono biskupowi powiedziała.

Biskup świadomy jój nabożeństwa, cnót i pobożności, zarazem to wykonał, co jój z poselstwa zlecono było, albowiem z procesyami wszystkimi i ceremoniami powinniemi i z nabożeństwem wielkiem przeniósł ciało Ś. Stanisława ze Skałki do kościoła katedralnego, i w trumnie ozdobnej ciało jego złożył. A ta pobożna Świątosława w nabożeństwie swoim nie utstając, za przyczyną patrona swego Ś. Stanisława

szczęśliwie wieku życia swego dokonała. Na Skałce pogrzebiona r. P. 1033. z czego Bogu Najwyższemu chwała nieskończona na wieki. Amen.

DZ. XXVIII. PAZDZIERNIKA.

**Żywot świętobliwój Anny Kostczanki, zakonu
S. Benedykta, ksieni Jarosławskiej.**

Jako dawniejszych wieków, tak i przeszłego, z prześwietnego domu Kostków nie z bujnego drzewa wychodzili ludzie osobliwój pobożności, między którymi się liczy Anna, Jana Kostka starosty Lipińskiego córka. Ta w młodości osierocona od rodziców w domu stryja swego Mikołaja starosty Malborskiego wychowanie pobożne wzięła, potem u krewnej swojej księżnej Ostrogskiej chowała się. U niej będąc, gdy raz ciężkie pragnienie cierpiąc, chciała go ugasić, rozumiejąc że jest w kubku piwo, wypila truciznę w napoju, nie wiedząc od kogo i na co nagotowaną, atoli Pan Bóg chowając ją na chwałę swoją, to sprawił, że bez wielkiego starania i lekarstw, onę wyrzuciła, a ztąd będąc wdzięczna Bogu, panieństwo swoje Bogu poświęcić postanowiła, co i wykonała roku P. 1636. przyjąwszy habit w klasztorze Jarosławskim pod regułą Św. Benedykta.

Wniosła bogaty posag, więcej niż sto tysięcy, aby więcej sług Boskich mogło być w tym klasztorze

Na ozdobę zaś kościoła oddała kielich szczerze złoty piękną robotą i drogiemi kamieniami wysadzony ofiarowała. Przez lat dwadzieścia w pokorze i posłuszeństwie się ćwiczyła, nie mniej jednak w sprawach klasztornych miała wielką dzielność i roztropność, dla czego Piotr Gembicki, na ten czas biskup Przemyśki, zwykł ją był nazywać panną mądrą. Widząc siostry w Annie wyborne cnoty i wysokie umysłu przymioty, w roku 1656. zgodnemi ją głosy nad jej pomyślenie i nadzieję ksienią swoją obrały.

Ten urząd sprawowała chwalebnie i świątobliwie przez lat trzydzieści i sześć, bo przełożęństwo nie odmieniło jej humoru, i owszem tak się na niem statecznie zachowała, jakoby sługą wszystkich sióstr była, swoją zaś pokorą i łagodnością zatrzymowała je w służbie Boskiej i wiernym zachowaniu reguły swojej. Miała rozmaite do cierpliwości okazy, lecz wszelkie przykrości dziwnym statkiem i pomiarkowaniem umysłu znosić umiała. W rzeczach do pomnożenia chwały Boskiej była wielce pilna, ale oraz i gospodarskie ruiny kościoła i klasztoru, pod czas Szwedzkiej i Kozackiej burzy nadpsowane, naprawiała. i wspaniale restaurowała, kościelny sprzęt posprawowała.

Zakonnym swym siostrom wszystkim zarówno miłość pokazywała, do zakonu pospolicięj panienki przyjmowała, które widziała pobożne, niż te co były posażne, przeto w swoim zgromadzeniu wielką liczbę miała świątobliwych sług Boskich, i tak za-

fundowała swój klasztor, że dotąd kwitnie w pięknej i przykładowej obserwancyi. Dopędziwszy wieku swego lat siedmdziesiąt i pięć, zakonnego życia i prac lat pięćdziesiąt i pięć, przeniosła się przez śmierć szczęśliwą po nadgrode wieczną r. P. 1692. Ciało jej r. P. 1699. w lat siedm po śmierci znalezione jest całe i nieskażone, którego zachowaniem, niewinność jej tyle lat dochowaną Bóg oświadcza, któremu jako Oblubieńcowi dusz czystych uwielbienie wieczne. Amen.

IDZ. XXIX. PAZDZIERNIKA.

Zywot świętobliwej Zofii Kosteżanki, księżnej Ostrogskiej.

Zofia, córka Jana Kostki wojewody Sandomirskiego, i Jadwigi z domu Przerębskiej, urodziła się r. P. 1575. w sam dzień Bożego Ciała, z kąd potem osobliwsze miała nabożeństwo do Najś: Sakramentu. Matka jej, gdy ją rodzić miała, ubogich w szpitalu częstowała. Po zaszczej rodziców śmierci, od brata swego świętobliwie wychowana, a w przystojnych latach za naleganiem stryja w stan małżeński wydana za Alexandra księcia Ostrogskiego wojewodę Wołyńskiego, luboć ona intencyom matki swojej dosyć czyniąc, w wiecznym panieństwie służyć Bogu zamyślała, co w testamencie swoim oświadczyła temi słowy: Za wolą Boską i stryja mego idąc

szłam za mąż, a jam sobie takiego stanu życzyła, jaką mię chciała mieć rodzicielka moja, nie byłam godna tego świętego stanu.

Żyła z mężem w nieposzlakowanej wierności, z uszanowaniem i powolnością, tak dalece że nie chcąc go urazić, choć z niewygodą swoich nabożeństw, do tego tylko kościoła katolickiego jeździła, do którego on chciał. Siła pracowała, żeby go była od schizmy Greckiej do jedności z kościołem prawowiernym przyprowadziła, i nie darmo, bo w roku 1603. umierając w jej niebytności pragnął książę kapłana katolickiego uprzejmie. Przeżywszy z nim lat jedenaście, a po śmierci jego wzięwszy żałobę nigdy potem téj barwy aż do śmierci nie rzuciła, i acz w kwitnącym wieku owdowiała, odmienić tego stanu nigdy nie chciała, i owszem ślubem się czystości wiecznej obowiązała, a tak prawie przez lat 32. statecznie i chwalebnie przeżyła.

Oprócz uroczystych świąt i dni niedzielnych, we czwartki spowiedź czyniła i do Komunii św. przystępowała. O żadném nabożeństwie ani słyszała, którego by w używaniu nie miała. Przez post wielki, codziennie rozmyślanie o męce Pańskiej czyniła, więc i chorą będąc, o tejsze tajemnicy kazania domowego w każdy dzień na pałacu słuchała.

Prywaty i powagi w nabożeństwie nie przestrzegała, dla którego chętnie się z pospółstwem i poddaństwem swoim rada modliła. Gdy jej ktoś radził, żeby się pałacowém nabożeństwem konten-

towała, a do kościoła na publiczne nie chodziła, (osobliwie w słabości i chorobie,) tém go zbyła: gdyby prawi jaka zacna osoba w mój się dom trafiła, iżaliż nie musiałabym dla niej niewczasu jakiego zażyć? a czemuż nie mam dla Boga jakiej niewygody ponieść?

Trafiło się, że w niezdrociu w dni postne za rozkazaniem lekarzów musiała zażywać potraw niepostnych, w ten czas dla zgorszenia prywatnie jedząc trzech tylko potrawek zażywała. Ciało swoje dyscyplinami szpileczastymi aż do krwi siekła, a w chorobie kiedy sił własnych nie stawało, której białogłowie bić się kazała. Używała i włosiennicy, nie tylko ostremi węzełkami, ale i szpilkami nakłanej. Pewnych dni na gołych deszczkach bez wszelkiej pościeli legała. O domowych swoich pilne staranie miała, aby wszelka poczeiwość w ich życiu i obyczajach pobożność była. Nie trzymała na dworze swoim ludzi podejrzanój cnoty i sławy.

Acz zawsze szcudrobliwie ubogich żebrzących opatrowała, nad to jednak dosyć często w rok, czas sobie upatrzwszy, w szpitalu częstowała, i sama im na ten czas do stołu hojnie zastawionego służyła. Oprócz tego nie tylko z pańskich dostatków, ale też i z pobożnej pracy rąk swoich, ubogie odziewała.

W Jarosławiu fundowała wspaniałe kościół i klasztor panieński zakonu Ś. Benedykta, do którego z Chełmińskiego klasztoru panny sprowadziwszy

zakonne, sama im drogę z całym dworem książęcym zajęchała. Tamże inne kościoły i arcybogatym sprzętem, i nadaniem dóbr wielce uposażyła. Do grobu Ś. Stanisława Kostki, blisko sobie krewnego z osobliwego ku niemu nabożeństwa, posyłała do Rzymu wotywy dyamentami sute, obdarzyła i oltarz Jarosławski przed śmiercią. Zawiesiła przy grobie Ś. Jacka zpokrewnionego sobie przez matkę, wielką lampę srebrną, na zakonników Bożogrobskich, mianowicie konwentu Przeworskiego, wielce była dobroczynna, ale i ku wszystkim tak kapłanom jako i ludziom zakonnym hojność jej się wylewała.

Młódź szkolną chcąc do nauki zachęcić i w pobożném mieć wychowaniu, razem ich siedmdziesiąt uczących się w Jarosławiu, roku P. 1608. przystojnie odziała. Bursę nazwaną pauperum tamże dla nich fundowała. Co rok mianowicie w dzień narodzenia swego, tyle czerwonych złotych dawała kościołowi, ile lat przeżyła, jakoby odkupując Panu Bogu lata swoje. Nigdy nikomu nie odmówiła, kiedy ją przez pokorę Najś. Matki o co prosił, dawszy się z tém słyszeć: gdybym nic więcej nie miała tylko grosz jeden, i tymbym się dzieliła, przez pokorę tej Świętej Boga mojego Matki.

Dla pomnożenia wiary katolickiej schizmatyków za okazyą podaną rugując, kapłanów katolickich na ich miejsce osadzała, co jej listem swoim chwalił Klemens VIII. Papież. Poddanym swoim nie tylko sama krzywdy nie czyniła, ale też postrzegała, żeby

im nikt nie czynił, wszystkim do siebie przystęp dając, suplik słuchając i ratując jak mogła. W tych i innych dobrych uczynkach pomnażała się aż do śmierci, o której gdy ją przestrzegł spowiednik, odpowiedziała mu wesoło: „Pragnę jęj, gotowam na wolą Bożą, nie czuję coby mię trwożyć miało.” Sakramentami śś. opatrzona, z żalem wszystkich zeszała po nadgrode jalmużn, prac i inszych dobrych uczynków pełna, w Jarosławiu roku P. 1635. Ciało jęj w kościele Śoc: Jesu, u Św. Jana pogrzebione. Bogu ztąd honor i chwała. Amen.

DZ. XXX PAZDZIERNIKA.

Żywot Błogosławionego Sadocha i innych męczenników zakonu Kaznodziejskiego.

Ognistego ducha mąż wielki, patriarcha Dominik S. nic goręcej nie pragnął nad to, aby przez się i przez bracią swoją, dusze zatracone wyrывał z paszczeki smoka piekielnego, czego bardzo mu zajrzali szatani i na to się żarli. Trafiło się, że dwaj jego bracia szli do Bononii na kapitułę generalną, do których przyłączywszy się niby podróżen jaki, pytał się ich, kędy się zapuścili? Odpowiedzieli mu, że do Bononii na kapitułę. Spytał ów: A co tam będzie postanowiono? Rzekli oni: To, żeby rozsiewali nasi bracia słowo Boże po wszyst-

kich częściach świata. Spytał znowu: A czy pojdą oni do Grecyi, albo do Węgier? Odpowiedzieli: I wielu bardzo. Zatem ów biegun, a wrzeczy samą szatan, wyleciał na powietrze, strasznym głosem wołając: *Zakon wasz, pochanbienie nasz! I zaraz z oczu ich zniknął.*

Przyszedłszy do Bononii, opowiedzieli to widzenie Ś. Dominikowi, i innym Ojcom w Imię Boskie, tam zgromadzonym. Co usłyszawszy mąż Ś. radował się w duchu, i mocno zamyślał do tych krajów jaknajzdolniejszych robotników posłać. Roku P. 1221. wybrał na to ojca Pawła Węgrzyna, który będąc w akademii Bonońskiej najprzedniejszym prawa duchownego doktorem, świeżo wstąpił do zakonu jego, a jemu dodał za towarzyszków ojca Sadocha Polaka, wielkiej doskonałości i świątobliwości męża i dwóch innych: Tych tedy wybranych rycerzów posłał prosto do Węgier z tej przyczyny, że to królestwo miało w sąsiedztwie wielu odszczepieńców od kościoła Bożego, a nad to bliski naród Kumanów, któremu dotąd jeszcze nie była Ewangelia ogłaszana. Narod ten był między Dnieprem i morzem czarnym, o którym słysząc Ś. Dominik, sam po ustanowieniu swego zakonu zamyślał iść na nawracanie jego.

Z błogosławieństwem tedy ojca swego Błogos: Paweł i Sadoch puścili się przez Dalmacyą w drogę swoją, a gdy przyszli do miasta Lavrium, Błogos: Paweł miał tam do ludu kazanie z wielkim poży-

tkiem, którego pilnie słuchając, trzej studenci prosili się do ich zakonu, a tak z siedmiu już złożona była owa św. kompania. Gdy zaś przyszli do Węgier, przez modlitwy gorące, posty, łzy, i inne święte ćwiczenia, zamysły swoje Bogu polecali, a że nie mieli klasztoru, wyżebrany chlebem życie swoje podejmowali. A Bóg dobrotliwy cudy ich objaśniał i ludziom zalecał.

Trafiło się, iż raz przyszli do wsi jednej, na ten czas, kiedy w kościele było nabożeństwo. Więc odprawivszy Msze święte, gdy ludzie wszyscy z kościoła wyszli, i zakrystyan drzwi kościelne zamykał, ubodzy owi bracia sami w przysionku kościelnym zostali, i nie było takiego, któryby ich do siebie zaprosił. Postrzegłszy to jeden ubogi rybak, choć się nad nimi litował, nie śmiał ich jednak do chaty swojej zaprosić; bo nie znajdował czémby ich pożywił. Powiedział jednak o tém żonie swojej, która mu rzekła: Nie mam tylko trochę jagieł, i nieco rybek. Mąż zaś z Boskiego natchnienia kazał jęj spatrzyć, czy nie ma jakiego grosza w worku, który gdy wytrząsa, wypadły z niego dwa pieniądze (których tam nie było), ucieszony tém niezmiernie dobry ów człowiek rzekł do żony: Idź, a za jeden kup chleba, za drugi winą. Sam zaś pospieszył do kościoła, gdzie zastawszy sługi Boskie, zaprosił ich do siebie i z radością wprowadził do domu swego. A gdy ich uczęstował rybkami i kaszą, dziękując oni Panu Bogu, prosili go, aby

enym ludziom to nagrodził. Jakoż zaraz nagrodził, bo gdy owa niewiasta wzięła worek, znalazła w nim dwa pieniądze takie, jakie i przedtém. I na cokolwiek jój trzeba było grosza, zawsze w nim dwa pieniądze zastała. Tak dalece, że z nich stało owe przyszło do znacznych dostatków, a gdy nakupili bydła i domów, już też ów worek przestał sypać pieniędzy. Ale ich Pan Bóg pocieszył tém czego pożąдали, potomkiem i dziedzicem.

Gdy już owe święte grono osiadło i oznajmiło się Węgrom, trafiło się, że Błog: Sadoch nocy jednej wstawszy na jutrznią modlił się gorąco do Boga, prosząc go o szczęśliwe powodzenie i rozmnożenie zakonu swego. W tém obaczył wielką zgraję szatanów, którzy strasznemi głosy narzekali na swoją stratę w duszach, które ci nowi zakonnicy mieli im z paszczeki wydierać, i tém skończyli: „Biada nam, że nam prawo nasze chcecie odbierać i z naszych siedlisk nas wyganiać. Ach! kiedy nas i przez tych chłopców (znacząc owych nowicyuszów w drodze przyjętych) z naszą hańbą chcecie wyrzucać?” A gdy to widzenie Błog: Pawłowi i innym opowiedział, tém gorącej się zapalali i do służby Boskiej i do nawracania dusz obłąkanych. Sprawił to zaś Bóg, że bardzo wiele młodzi patrząc na święte życie tych pierwszych Dominikanów w Węgrzech, opuszczali świat i wstępowali do tegoż zakonu.

Mając zatém liczną kompanią Błog: Paweł, na-

przód niektórych wysłał do krainy Francuzkiej, w której niezmierna moc była cheretyków i schizmatyków, w których nawracaniu choć rozmaitych trudów i trudności zażyli, poty jednak w pracy apostołskiej nie ustali, póki ich do jedności kościoła nie przygarnęli. Zaprawiwszy się na heretykach, obrócił się Błog: Paweł z Sadochem i innemi bracią na nawracanie Kumanów pogan, lecz skoro stanął nad Dnieprem, napadli na nich dzicy Kumanie, bili, morzyli głodem, dwóch zamordowali, dwóch w niewolę zabrali. Reszta jednak na czas się uchroniwszy, wnet poczęli w tym narodzie rozsiewać Ewangelią, i poszczęścił ich pracy Pan Bóg, albowiem oprócz innego ludzi gminu, nawrócili i ochrzcili Xiążęcia ich (Brutus albo Bruchus nazwanego) i z familią jego, który statecznie trwał w wierze ś. i szczęśliwie umarł. Po nim możniejszego jeszcze Xiążęcia Bemborcha przygarnęli do wiary, a z nim tysiąc innych z dworu i familii jego. Tego zaś Xiążęcia do chrztu ś. trzymał Jędrzej II. król Węgierski, a wszystkim nawróconym Kumanom pozwolił osiadać w swojém państwie; jakoż w ziemi Siedmiogrodzkiej i około Temezwaru ten narod, już chrześciański, za czasem osiadł.

Gdy zaś cały prawie narod Kumanów wiarę Chrystusową przyjął, Tatarzy nań wielkim tłumem napadli, a zastawszy tam Błog: Pawła i z bracią jego, zajuszeni na nich, iż wiarę Chrystusową ogłaszali, dziewięćdziesiąt ich z wodzem swoim Pawłem, to

szablami, to strzałami, to dzidami pomordowali, a innych na stosach spalili. Na inném znajdował się w ten czas miejscu B: Sadoch, a usłyszawszy o takim prześladowaniu pohańców, puścił się z swoim towarzystwem do własnej ojczyzny Polskiej, w której mu raczej niż w Kumanii naznaczył Bóg męczeńską koronę. Albowiem gdy przybył do Sandomierza i był przeorem nad czterdziestą i dziewięć braci, wkrótce Tatarzy pod wodzami Nogajem i Celbugą wpadli do Polski, a pożarem prawie idąc, zburzywszy klasztory Ś. Krzyża i Zawichowski natarli na Sandomierz, który zdradliwie i wiarołomnie opanowawszy, niezliczoną moc ludzi wycięli.

To gdy się w mieście dzieje, Błog: Sadoch w nocy ze wszystkimi bracią, (wyjawszy jednego, który w jakiejś potrzebie w drogę był posłany) wstali na jutrznią, po której, gdy według zwyczaju młodzieuchny nowicyusz martyrologium, albo zapowiedzi świąt na drugi dzień miał śpiewać, obaczył na księdze złotemi literami napisane te słowa: *W Sandomierzu, męczeństwo czterdziestu dziewięciu męczenników.* Z razu bardzo się zadziwił i przeląkł, ale się ośmieliwszy niewinnemi usty wyśpiewał, co widział. Przelekli się na te słowa wszyscy, a Błog: Sadoch przeor kazał sobie podać księgę i obaczył pomienione słowa złotem napisane. Wdzieli też i inni Ojcowie, aż też w rękę ich owo pismo zniknęło.

Zatém Ś. Sadoch rzecze: Boskie to jest upom-

nienie bracia najmilsi, i niedaremno te noty niewinnego nowicyusza oczy rozświeciły. Autor żywota i śmierci pewnie nas wzywa do żywota nieśmiertelnego, wspomnijcie sobie najmilsi na wszystkie grzechy wasze, a spowiedzią świętą i skrucą je zgładźcie, i najsłodszy wiatykiem posilcie dusze wasze, a mężnie na pogańskie szablę gardła nasze nadstawiajmy. Umrzeć potrzeba braciszko- wie najmilsi, więc ochotnie i wesoło za żywą i niekrwawą ofiarę umierajmy. Temi słowy i innemi napominał pobożny Ojciec syny swoje. A oni też po uczynionej spowiedzi, po przyjęciu Najś. Sakramentu ukrzepceni na umyśle, oczekiwając ostatniego kresu, ostatek na modlitwie i rozmyślaniu męki Pańskiej, wzywając sobie na pomoc Panny Najświętszej, trwali.

Rozświecił prędko pożądaný dzień, który miał onych nabożnych zakonników, odwiązawszy ich z więzów ciała, do nieba posłać. Tatarowie bowiem wściekli wpadłszy do kościoła Ś. Jakóba, gdy Błog: Sadocha, i inszą bracią nabożnie śpiewających *Salve Regina* zastali, wzywających ostatecznie Pani i Królowej swojej, na szablach swoich roznieśli. Jeden wprawdzie brat skrył się był na wierzch kościoła, ale widząc jak mężnie insi na placu dostawają, zszedł na dół i kark swój podał pod szablę niebożnych, aby był uczestnikiem z bracią korony męczeńskiej. A to się stało roku P. 1257.

Imiona tych męczenników były te.

Błogosławiony Sadoch, przeor. Błog: Paweł, wikary. Błog: Malachiasz, kaznodzieja. Błog: Piotr, fortyan. Błog: Jędrzej, jałmużnik. Błog: Jakób, mistrz nowicyatu. Błog: Abel, syndyk. Błog: Szymon, penitencyarz. Błog: Klemens. Błog: Barnabasz. Błog: Eliasz. Błog: Bartłomiej. Błog: Łukasz. Błog: Mateusz. Błog: Jan. Błog: Barnabasz II. Błog: Filip. Błog: Joachim, diakon. Błog: Józef, diakon. Błog: Stefan, diakon. Błog: Tadeusz, subdiakon. Błog: Mojżesz, subdiakon. Błog: Abraham, subdiakon. Błog: Bazyli, subdiakon. Błog: Dawid, kleryk. Błog: Aaron, kleryk. Błog: Benedykt, kleryk. Błog: Onufry, kleryk. Błog: Dominik, kleryk. Błog: Michał, kleryk. Błog: Maciej, kleryk. Błog: Maurus, kleryk. Błog: Timoteusz, kleryk. Błog: Gordian, kleryk. Błog: Felicyan, kleryk. Błog: Marek, kleryk. Błog: Jan, kleryk. Błog: Gerwazy, kleryk. Błog: Krzysztof, kleryk. Błog: Donatus, kleryk. Błog: Medardus, kleryk. Błog: Walenty, kleryk. Błog: Daniel, nowicyusz. Błog: Makary, nowicyusz. Błog: Rafał, nowicyusz. Błog: Izaiasz, nowicyusz. Błog: Cyrylli, laiczek. Błog: Hieronim, laiczek. Błog: Tomasz, organista.

Nazwiska zaś tych rycerzów Chrystusowych zapisane są w księdze żywota od Boga, którego chwala na wieki. Amen.

DZ. XXXI. PAZDZIERNIKA.**Żywot świętobliwego Zygmunta III. króla
Polskiego.**

Nie tylko w dawnych wiekach dawał Pan Bóg ojczyźnie naszej takich królów, którzy męstwem swoim jej czynili zaszczyt, i świętym życiem przykład jej do pobożności stawiali. Ale i w przeszłym wieku dał Polsce króla Zygmunta III. wielkiej i znakomitej świętobliwości pana. Urodził się on we Szwecyi roku P. 1565. dnia 20 Czerwca, z ojca Jana króla Szwedzkiego i Katarzyny Jagiellonki. Ojciec jego upłatany był herezyą luterską, matka zaś gorliwa i stateczna katoliczka, która to sobie mocno obwarowała, aby z niej dzieci zrodzone były religii katolickiej. Więc mając tego syna Zygmunta, od dzieciństwa ugruntowała go w katolickiej wierze, i sam Bóg serce jego tak sprawił, że w młodości swojej nienaruszoną czystość przy niezliczonych do złego okazyach zachował, i wiarę św. katolicką nieustraszenie trzymał i oświadczał.

Łatwiej mu to oboje chować przychodziło, póki matka jego, mężna zaiste białogłowa żyła, ale to dziwniejsza, choć go młodego odumarała, był zawsze statecznym. Groził mu nie raz ojciec swoim gniewem, a na koniec i w areszcie albo politycznym trzymał go więzieniu. Groził i senat Szwedzki utratą

korony ojczystej, ale Zygmunt bynajmniej się od wiary prawdziwej nie dał odwieść. Aż też Bóg, przez którego królowie królują, inną większego mu państwa zgotował i dał w ręce koronę. Bo gdy po zejściu Stefana Batorego wakował tron Polski, Zygmunt nie za pomocą swoich Szwedów, ale przez afekt Polaków, (którzy mieli słodką pamięć krwi Jagiellońskiej, a tę wziął z matki swojej) został królem Polskim, do czego mu najskuteczniej pomógł Jan Zamojski, zbiwszy i w niewolą zabrawszy Maksymiliana Xiążęcia Austrii, który wsparty ligą dyssydentów piał się na królestwo Polskie.

Młody był dosyć na ten czas Zygmunt, dwadzieścia i jeden lat mający, ale w umyśle jego panowała więcej niż ludzka roztropność, przystojna wielkiemu monarsze skromność, panińska wstydlivość, wiara mocna, pobożność przykładna, która go Bogu i ludziom czyniła przyjemnym. przeto jego rady i sprawy były szczęśliwe. Za których jedyny cel mając pokój królestwa, aby od urażonego świeżo domu Austryackiego wojna nie urosła, traktaty z nim uczynił, na których utwierdzenie pojął Annę córkę Ferdynanda cesarza, która jako nader pobożnie wychowana była mu pomocą, nie przeszkodą do życia świątobliwego. Zygmunt też wzajemnie żył z Anną w statecznej miłości, i nieposzlakowanej wierności.

W rozdawaniu urzędów Zygmunt jako był dziwnie roztropny tak nie skory, i takim je ludziom

zawsze nadawał, którym je najmędrsi tuszyli. Sprawiedliwość i wdzięczność prawdziwie zasłużonym zawsze pokazywał. Jak zaś wielka łaskawość, (która najbardziej zdobi królów i trony ich utwierdza) w sercu tego pana była, oprócz innych przypadków dowodem to jest, że gdy roku P. 1604., rokosz na tak dobrego króla od złych ludzi (z których najwięcej było dysydentów), z wielką szkodą i niebezpieczeństwem ojczyzny był podniesiony, z wielkiem umysłu pomiarkowaniem wszystkie rzeczy czynił, i gdy mu Pan Bóg dał z nieprzyjaźnych sobie zwycięztwo, żadnej zemsty nad nimi nie czynił, nawet nad temi, którzy autorami byli tego rokoszu, albowiem miasto karania, do wysokich ich wyniósł honorów. Ztąd słusznie o nim mówiono: *Zwyciężył Zygmunt nie orężem, ale łaskawością.*

Za dobrą sprawą i niewinnością tego króla wstawili się do Boga wszyscy ŚŚ. Patronowie Polscy. O czém świadczy Albrycht Xiążę Radziwił *in discursu pio de B. V. M.* w ten sposób: Tego samego czasu żył w Rzymie Błog. Bartłomiej Salutiusz zakonu O. Ś. Franciszka Reformat wielkiej świętobliwości mąż, darem prorockiego ducha i rewelacyi od Boga ozdobiony. Ten gdy pod czas rokoszu w Polsce dzień do bitwy byłznaczony, mając Mszą ś., w duchu był zachwycony, a długo tak trwając, jedną razą zawołał: *O Polonia quantos habes Patronos!* O Polsko jak wielu masz Patronów! A gdy przyszedł do siebie i Mszą skoń-

czył, spytany, co i dla czego mówił? on też się spytał: Czy jest w chrześcijaństwie jakie królestwo Polskie? (bo o niem nie wiedział ten zakonnik, w samym Bogu utopiony) a gdy powiedziano, że jest, dopiero mówił: „W tém królestwie źli poddani podnieśli bunt przeciw dobremu królowi swemu, dziś do bitwy przychodzi, i rzeczono mi, że wygrają, co będzie z ostatnią i nieopisaną zgubą tego państwa. A gdym na to ubolewał w sercu, widziałem, aż oto Przenajświętsza Panna stanęła przed majestatem Boskim, z niepoliczoném gronem ŚŚ. Patronów królestwa tego, którzy wraz z nią, padając na twarzy, prosili Pana za królem i królestwem jego. Więc na ich proźby zaszedł od Boga wyrok aby zbuntowani przegrali, a król i z państwem ocalał.” Nanotowano ten dzień, i doniesiono o tém Papieżowi, a gdy nowina przyszła o zbiciu rokoszan, chwalili wszyscy za to Imię Boskie.

Uszczęśliwiał Pan Bóg Zygmunta w różnych wojnach, i dawał mu zwycięstwa wielkie, jako to z Moskwą pod Smoleńskiem, i samą stolicą. Z Kozakami rozhukanemi pod Niżowem, z Michałem Siedmigródzkim i Multańskim Xiążęcim, z Tatarami na różnych miejscach. Ale największe i po wszystkie wieki sławne zwycięstwo nad Osmanem Tureckim cesarzem pod Chocimem roku P. 1622. otrzymane. Z żadnego się nic jednak nie chlubił, ale Bogu samemu to przypisywał i za nie mu dziękował, a na chwałę Imienia jego świątnice wystawiał, między

którymi jest wspaniała bazylika w Krakowie, Ś. Piotra, wielkim kosztem jego wystawiona i oddana XX. Soc. Jesu.

Zapomnieć mi się nie godzi przez obowiązana wdzięczność, łaskowości i nabożeństwa tego króla ku ubogiemu zakonowi naszemu, którego on był w początkach reformy Polskiej prawym ojcem i mocnym obrońcą. On to jest, który W. Ojca Alexandra Patavina, wysłanego od Grzegorza XV. Papieża, komisarza apostolskiego, na szczepienie i ugruntowanie reformy naszej w Polsce, łaskawie przyjął i w Warszawie nam klasztor fundował, a gdy naszych do niego wprowadził Andrzej Lipski, na ten czas biskup Łucki, kanclerz koronny roku P. 1623., sam król z najjaśniejszą rodziną, całym senatem i niezmiernym ludem temu aktowi asystował.

Po nim zaś oznajmił wolą swoją ojcu komisarzowi, iż na tém miejscu chciał mieć kościół i klasztor pod tytułem Ś. Antoniego, a to dla ślubu, który był uczynił Bogu z téj okazji, że w sam dzień Ś. Antoniego i za przyczyną jego dobył ludzkim zdaniem niedobytego zamku Smoleńskiego, po dwuletniem oblężeniu bez straty wojsk swoich.

Ten to jest monarcha, który i w Wieliczce pod Krakowem fundował naszym braci klasztor, z solnych zup nakłady potrzebne naznaczywszy. Krakowskiemu zaś kościołowi pod imieniem Ś. Kazimierza wystawionemu, osobliwy upominek oddał,

to jest obraz tego Św. królewicza, z niego świeżo umarłego malowany wyborną sztuką.

Zarliwości swojej o katolicką wiarę, zostawił Zygmunt król i tę pamiątkę na wiekopomne czasy, że jako wstąpiwszy na tron, ledwie kilku senatorów zastał katolików, tak przy życia swego schyłku ledwie kilku zostawił dysydentów, i za jego staraniem obwarowano jest wieczyście, aby w senacie Polskim żaden odtąd nie miał miejsca, tylko katolik.

Przeżył ten król na tronie Polskim lat czterdzieści i pięć, szczęśliwiej nad innych królów, rozprzestrzenił granice państwa swego, uwielmożnił sławę narodu Polskiego, tak, że Polskę nazwali OO. ŚŚ. Papież, przedmurkiem całego chrześcijaństwa. Czterech synów, których po sobie zostawił, w katolickiej wierze i pobożności wychował. Stargany zaś latami i pracami około dobra ojczyzny, gdy ostatnią chorobą był złożony, jako w żadnych złych przypadkach i niebezpieczeństwach nie pokazał się lęklwym, tak i śmierci się nie lękał, bo mu bezpieczeństwo czyniła niewinność sumnienia, boleści ostatnie z twarzą wesołą i umysłem znosił spokojnym, nic więcej nie mówił tylko o Bogu.

A oczyszczając duszę swoją po kilka razy spowiedzią, przyjąwszy ostatnie Sakramenta śś., zasnął w pokoju, z żalem całego królestwa roku P. 1632., pochowany w grobie kaplicy królewskiej, którą on wystawił i blachą pozłocistą przyozdobił. Królowi

nad królmi i Panu nad panującemi, Bogu w Trójcy jedynemu, od całego nieba i ziemi chwała. Amen.

TEGÓŻ DNIA

Ułbogi zakonnik reformy naszej Polskiej, wielbny brat Benedykt, Leopoliensis, od ojczyzny swojej Lwowa, tak nazwany poszedł do Pana roku P. 1652., który w całym życiu swoim przepędzonym w zakonie, ochotnym posłuszeństwem, ostatniem ubóstwem, umartwieniem ostrym, bogomyślnością gorącą, i innemi wybornemi cnotami, stał się innym żywym przykładem. Przepędziwszy w ustawicznych pracach lat siedmdziesiąt, opatrzoney ŚŚ. Sakramentami, szczęśliwie dokonał. Pierwszej zaraz nocy po śmierci swojej, pokazał się duchownemu ojcu swemu, a wzięwszy od niego błogosławieństwo, wyspowiadał się pewnego defektu, dla którego jeszcze w czyscu mienił się być zatrzymany, a wzięwszy rozgrzeszenie, z oczu jego zniknął. Tenże nabożny zakonnik używał i z chęcią czytywał książeczkę W. Tomasza a Kempis, którą sobie sam przepisał. Po jego pogrzebie życzył sobie też książkę mieć inny brat zakonny, a że się kiedyś zapodziała uskarżał się przed innemi na B. Benedykta, że ją przeciw miłości braterskiej umyślnie skrył, co gdy nie raz mówił, pokazał mu się widocznie w refektarzu, łagodnie go upominając, żeby nie posądzał, i miejsce mu, gdzie była owa książka, pokazał. Ten zaś za-

wstydzony, wypowiadał się tego. i publicznie wyznawszy swoją winę, pokutę czynił. Z czego Bogu, którego z prostytutkami jest rozmowa, chwala wiekuista. Amen.

MIESIĄC

LISTOPAD.

DZIEŃ. I. LISTOPADA.

Żywot świętobliwego Aloizego Dębińskiego, zakonu
PP. Scholarum Piarum.

Bóg nasz, który się kocha w niewinności i czystych dusz jest Oblubieńcem, wybrał sobie i tego młodzieniaszka, którego tu życie podaję. Był to syn Piotra Dębińskiego, kasztelana Bieckiego, matki z domu Stokowskiój. Od dzieciństwa zaraz skłonność do wszelkich cnót po sobie pokazywał, skromność w obyczajach i nabożeństwo uprzejme. Dany do szkół, uczył się w Podoleńcu, i wszystkich młodzi był jednym przykładem niewinności i pobożności, od świata i marności jego umysł miał całę odwrócony; więc aby mógł bezpiecznie i doskonalej Bogu służyć, prosił się jeszcze bardzo młodzieuchny do zakonu kleryków regularnych Scholarum Piarum, ale przez dwie lecie pragnienie jego wstrzymowano, zapatrując się na młode lata jego, tudzież probując ducha jego.

Nie ostygł jednak bynajmniej w świętych żądzach, przeto po tak długiej probie przyjęty, wziął zakonną sukienkę roku P. 1712., w sam dzień Niepokalanie Poczętej Najsw: Matki, do której wielce był nabożny, i oneż matką swoją z słodkim afektem zwykł nazywać. Zwyczajem zaś tego ś. zakonu, który ze chrztu zwał się Józefem, nazwany był Aloizym, od Ś. Stanisława Kostki, co było nie jaką wrożką, że tych niewinnego życia świętych, i w cnocie, i w krótkiem życiu miał być naśladowcą.

Od samego początku zakonnej próby gorąco się o to starał, aby umorzone miał w sobie wszelkie namiętności, i gruntowne cnoty w duszy swojej zaszczerpił, w których tak się pilnie ćwiczył, że mu nie trzeba było dodawać bodźca do nich, i owszem on innym dawał do nich pobudki. Pokorę i posłuszeństwo za fundament sobie pobożności założył. Milczenia wielce przestrzegał, nawet choć jego rodzeni bracia w szkołach będący, radziiby byli z nim jako najczęściej rozmawiać, cale tego unikał, i chyba za magistra swego rozkazem co do nich przemówił, i to duchownie. O zachowanie ustaw zakonnych tak się gorliwie zastawiał, jakby był już najdawniej w zakonie; a oraz gdy współnowicyuszowie jego mniej je waząc, w pewnych punktach przestępowali, wziawszy konstytucye zakonne, rzucił je o ziemię; o co gdy na niego powstali, rzekł do nich: *To to niegodna rzecz książkę ustaw za-*

konnych rzucić na ziemię? a to przystojna, łamać je, i niby deptać po nich.

Do tajemnicy Najśw: Sakramentu, był dziwnie nabożny, przeto najczęściej chodził na chórek, i tam słodkie modlitwy wylewał przed utajonym Bogiem. Druga jego najmiłsza była zabawka modlić się przed obrazem Bolesnej Matki Boskiej, w kaplicy zostającym, której ołtarz aby on trzymał i zdobił, uprosił to sobie u swego magistra. A że tego anielskiego młodzieniaszka dusza upodobała się Bogu, nie długo i na świecie i w zakonie zabawiał, bo dnia 16 Października, wpadł w gorączkę. Gdy zaś wszyscy Ojcowie pragnęli dłuższego życia jego, i na to ofiary Bogu oddawali, Aloizy pragnął być rozwiązannym, a żyć z Chrystusem; przeto w chorobie często powtarzał te akty: *Pragnę umrzeć, abym naśladował Chrystusa Jezusa, na krzyżu za mnie umierającego. Pragnę umrzeć, abym naśladował Matki Najświętszej, i wszystkich Świętych, umierających. Chcę umrzeć, abym wypełnił wolę Boga mego, który chce abym umarł.* Sakramenta śś. nabożnie przyjmawszy, podziękował pokornie Ojcom za przyjęcie do zakonu, przepraszał wszystkich za swoje winy.

Gdy do niego przyszedł magister jego i pytał się już bardzo słabego, czy go zna? odpowiedział *Znam a gdy przydał: Ktoż jest teraz magistrem: twoim?* rzekł: *Teraz magistrem moim jest Jezus Chrystus.* A wzywając najświętszych Imion, Jezus, Marya, w sam dzień wszystkich świętych do ich

uczestnictwa przeniósł się. O którym może się mówić co niegdy o świętej Edycie. *Świata bardziej nie znał, aniżeli go opuścił.* Bogu w czystych i niewinnych duszach chwala i uwielbienie nieustanne. Amen.

DZIEŃ II. LISTOPADA.

Zywot świętobliwego Albrychta Radziwiła biskupa Wileńskiego.

Albrycht Xiążę Radziwił, Mikołaja II. wojewody Wileńskiego i kanclerza Litewskiego syn, wziął wychowanie od takiego ojca, który od młodości swojej zbytkiem się nigdy niebawił, zdaleka zawsze od gorących trunków bywał, a samą tylko wodę z źródła pijał; a przecię w należytej rzeźwości sto siedmnaście lat przepędził. Od niego pobożnie i skromnie wychowany, Albrycht, stan sobie kapłański obrał, w którym Bogu służąc, jednym wzorem był i żarliwości o zbawienie dusz, i innych cnót rozmaitych. Przeto naprzód był Łuckim biskupem, a po śmierci Tabora, Wileńską osiadł katedrę; na której siedząc, jeździł do Rzymu, dla oddania poddanności swojej ku św. stolicy apostolskiej, i nawiedzenia miejsc świętych. Był tam od Juliusza II. Papieża mile przyjęty, jako wielce przykładny, nabożny, i szczodroblivy na ubogie biskup.

Powróciwszy z Rzymu, nietylko miał staranie

o duszach chrześcian swoich, ale ten dobry pasterz szukał zgubionych owieczek po kniejach i puszczach głębokich, które po wielu miejscach, osobliwie w dobrach ojczystych jeszcze bałwochwalstwu pogańskiemu służyli. On tedy tak przez siebie jako i przez wysadzonych na to missyonarzów z różnych zakonów, wykorzeniał to gorliwie, bałwany ręką swoją kruszył, i oczyszczał ziemię swoją. Kościołowi swemu wielkie przywileje od monarchów Polskich wyjednał, które wraz z dawniejszemi w jedną księgę zebrane, że stolica apostolska potwierdziła, uprosił. Tenże swój kościół w bogate aparaty przystroił, w porządek ułożył, świątobliwemi i mądrymi kapłanami zageścił, którym do wszystkiego dobrego przykładem swoim był pobudką.

Miedzy inszemi cnotami świeciła w tym biskupie nieporównana miłość i szczodroblliwość ku ubogim, przez którą sobie zasłużył, iż go nazwano jałmużnikiem. Niebyło dnia żadnego, któregooby się gromadnie na pałac jego ubodzy nie cisnęli: a według niektórych liczba ich do trzechset przychodziła; tym sam on potrawy nosząc do stołu służył, i nigdy pierwój do stołu swego nie siadł, choćby najzacniejszych gości miał w domu swoim, póki by był gościa Chrystusa (jako zwykł był mawiać) w ubogich i kalekach przystojnie nie uczył, jałmużny też im obfite sypał. Ztąd wielka o nié m świątobliwości opinia była u wszystkich; a nawet ojciec jego własny, starzec czcigodny, tak sobie sza-

cował pobożność tego biskupa, że nie wstydził się do Mszy mu służyć; a gdy był bliskim śmierci, jego przywołał, aby go na śmierć szczęśliwą dysponował.

Że zaś nasi Ojcowie *de observantia* pracownicy Albrechtowi pomagali do nawracania pogan, i wyniszczenia służby szatańskiej, w Litwie, a niektórzy z nich prace swoje i krwią zapieczętowali, wdzięczny wystawił onymże i ufundował klasztor w Wilnie. I innych wiele kościołów w Xięstwie Litewskiem powystawiał, albo uboższe uposażał, wszystkie swoje dochody tak z dóbr biskupich jako i dziedzicznych na chwałę Boską hojną ręką obracając. Jako zaś żył pobożnie i wielce przykładnie, tak z nabożnem przygotowaniem szczęśliwie przeniósł się do wieczności w Werkach roku Pańskiego 1519., i odebrał sowitą nadgrode od tego Pana, który wiernym sługom swoim stokrotnie oddaje, Bóg chwalebny od wszelkiego stworzenia. Amen.

TEGÓŻ DNIA

Wielebny Ojciec Franciszek Rościszewski zakonu i reformy naszej profes w prowincyi Wielkopolskiej poszedł do Pana. Ten godnie urodzony, pracował silnie na świecie dla marnéj sławy, nie tylko w ojczystém, ale potem i w Szwedzkim wojsku. Dla wielkiej biegłości w dziełach rycerskich i do-

świadczonej odwagi wielce był miłym Gustawowi królowi Szwedzkiemu. Uważając jednak za czasem, nie tak życia doczesnego niebezpieczeństwo, jako duszy własnej, prosił o uwolnienie od służby wojennej, którego ledwie mógł się doczekać. Więc zaczął w zakonie naszym nową przeciw sobie samemu wojnę, poddając własną wolą pod jarzmo Chrystusowe. W powołaniu swoim tak był mocny i stateczny, że żadnemi namowami, ani urzędów i godności wojskowych obietnicami pomienionemu królowi nie dał się odmówić od służby Boskiej.

Po uczynionej profesyi, obiecane Bogu śluby pilnie i zupełnie zachował, i tak ostrością życia jako i innemi cnotami jaśniał, że na urzędy zakonu był wysadzony. A gdy w Pułtuskę był przełożonym, tego zaś czasu morowe powietrze tam się zajęło, W. Franciszek który przedtém dla próżnej sławy tyle razy swoje życie na szanie stawiał, umyślił gołożyć dla miłości dusz ludzkich. Zaczém uprzejmie zapowietrzonym usługował, Sakramentami świętymi onychże opatrując, i w rzeczach doczesnych według przepomożenia dogadzając.

Z nim w tej pracy świętej szedł po lepszą brat jego ze krwi i z profesyi W. O. Felicyan Rościszewski Małopolskiej naszej prowincyi, który gdy roku P. 1652. około Wieliczki srogie grasowało powietrze z trzema inszemi Ojcami ofiarował się chętnie na usługę duchowną zapowietrzonym, która i po wsiach okolicznych długo im świadczył,

z tą tylko różnicą, że ocalał na zdrowiu, i dalej Bogu mógł służyć. Wielebny zaś O. Franciszek sam też zarażony od chorych, gdy widział bliski zgon swój, upadł przed obrazem ukrzyżowanego Chrystusa Pana na kolana, a całując jego najdroższe rany, i oddając mu się przez gorącą modlitwę padł przed nim za ofiarę miłości. Tamże w Pułtuskusku pochowany roku P. 1657.

DZIEŃ III. LISTOPADA.

Żywot wielebnego ojca Piotra Kordońskiego,
Karmelity bosego.

Wielebny ten sługa Boski, szlachetnie urodzony w Mazowszu, z młodości służył wojnie, wiele znaków odważnego serca swego w wojennych expedycjach pokazał w Inflantach, Węgrzech, Wołochach, i Moskwie. Na ostatek zabrany w niewolę od Moskwy w batalii, na wyspę głębokiego jeziora zaprowadzony był i oddany pod strażą Czernców obrzędu i schizmy Greckiej. Tam wielą nędzami strapiony, ten miał z niewoli swojej pożytek, że się w owém ciężkiem więzieniu języka słowiańskiego nauczył. Albowiem Czerniec stróż więzienia, który mu żywność obmyślał, spuścił mu przez ciasne okienko księgę żywota Ojców śś. wschodnich, i uczył go po słowiańsku czytać. Tym czasem więzień ducha zbawiennego zabrał, i wiele rozmyślając,

postanowił tak życie swoje prowadzić jak owi dawni pustelnicy, jeżeliby go Bóg oswobodził z niewoli, i do ojczyzny przyprowadził.

Przyjął Bóg śluby jego, bo po otrzymaném od Polaków z Moskwy zwycięztwie wyszedł z niewoli, i do ojczyzny się powrócił, a chcąc dosyć uczynić ślubowi swemu, poszedł do Krakowa i tam wstąpił do zakonu OO. Karmelitów bosych r. P. 1609. nazwany przy obłóczynach Piotrem od Ś. Jędrzeja. Z przedziwną ducha gorącością zaczął postępować w drodze doskonałości, ćwicząc się we wszystkich cnotach zakonnych. Tak zaś ostre i umartwione życie zaczął, że mu się wszyscy dziwowali: albowiem opłakował, i żałośnie jęczał na przeszłego życia swojego sprawy, co osobliwie słyszeć było w nocy pod czas milczenia. Nie wydawało się w nim nic, tylko pokuta, umartwienie, osobność i milczenie. Był statury nad inszych wyższy, człowiek wyschły, na kształt owego dawnego Mojżesza między pustelnikami Egipskiemi. Ciało swoje długimi trapił postami, głowę popiołem posypował, żelazne pasy, ostre włosiennice nosił na sobie; bardzo srogie dyscypliny czynił, przez które się mścił nad sobą za przeszłe grzechy swoje.

Po uczynionėj profesyi aplikowano go do posług domowych, więc jako mążny, sam wielkie ciężary na ramionach swoich z miasta przynosił, sam pod czas śniegów i mrozów w pole, gdzie na fabrykę cegłę palono z ochotą chodził, i co się trafiło pra-

cowitego z pilnością odprawiał. Wyprobowany w posłuszeństwie i podłych usługach, czassem przez wielką rostopność, nie tylko klasztorami rządził, ale i prowincją Polską z wielkim przykładem i żarliwością o zachowanie ustaw zakonnych; więc gdy widział niektórych zakonne prawa nie według opisanania wykonujących, mawiał o nich, że niesłusznie imię zakonników nosili.

Co mu czasu od zabaw urzędu swego zostawało, we dnie i w nocy trawił na modlitwie i czytaniu rzeczy duchownych, przy tym jednak ducha bogomyślności bardzo nawrócenia dusz ludzkich pragnął, do którego się ile można było, przyczyniał, albo się za nie modłać ustawicznie, albo je innemi sposobami ratując, których zguby bardzo żałował. Gdy usłyszał, że niezliczony lud niewiernych do piekła leciał, usychał z smutku, i za ich nawrócenie ofiarował Panu duszę i ciało swoje; co także czynił, gdy ciężkich grzechów słuchał spowiedzi, i pokuty penitentów za grzechy przyjmował, na siebie samego, krwawemi dyscyplinami, włosienicami i innem umartwieniem sam je surowo nagradzając.

Trzy razy z urzędu swego jeżdżąc do Rzymu, cieszył się owych pierwszych Karmelitów bosych konwersacją, i brał z nich przykłady życia świętego i surowego. A rozważając dawnych na Karmelu Ojców, którzy jaskiń i osobności szukali, aby oddaleni od zamieszania Babilońskiego, ustawicznie

Boga samego pilnowali, ukrywał się od społeczności ludzkiej po kątach klasztornych, albo po gestwinach w ogrodzie, ile że wiedział, że nie mógł doskonale razem i z ludźmi i z Bogiem obcować. Wszędzie oczyszczał i obmywał w lamentach, i we krwi Chrystusowej duszę swoją, bo się w nim zapalał ogień na rozmyślanie o ukrzyżowanym.

Aby zaś nie tylko on sam ćwiczył się w tej osobności, ale i współzakonnicy jego, on był pierwszym wynalazcą konwentu pustenniczego w swojej prowincyi Polskiej, albowiem staraniem i dzielnością swoją tego dokazał, że pobożna pani Agnieszka z Tęczyńskich Firlejowa wojewodzina Krakowska, darowała OO. Karmelitom bosym puszcza okropną między skałami i gorami na Czerny za Krakowem, a przypatrzwszy się tak W. Piotra jako i jego braci świętemu życiu, wielkim kosztem i pustynią obwiodła murem, i klasztor z kościołem na kształt Kartuzyanów wystawiła, uposażyła dostatecznie, aby żadnej przeszkody do życia bogomyślnego przez zebranie potrzeb, nie mieli. Sam zaś wielbny ojciec Piotr, ustanowiwszy na tamtém miejscu życie pustelnicze, różnemi chorobami i pracami wcale ztargany, pełen dobrych uczynków i zasług z niepoślednią świątobliwości opinią szczęśliwie życia dokończył w klasztorze Lubelskim roku P. 1642., wieku swego, 61. Z czego Bogu wszechmogącemu błogosławieństwo na wieki. Amen.

DZIEŃ IV. LISTOPADA.**Żywot świątobliwego Stanisława Radziwiła.**

Stanisław Xiaże na Ołyce, do téj sławy, którą miał z wysokiego urodzenia i dzieł rycerskich, i z najpierwszych w ojczyźnie godności, tę przydał sobie sławę, która i w wieczności nie ginie, z osobliwój pobożności chrześcijańskiej. Ten pan był synem Mikołaja Czarnego Radziwiła, a marszałkiem wielkim Litewskim. A choć od ojca napił się heretyckiego jadu, jednak za łaską Ducha Ś. wyrzucił go z duszy swojej, i był katolikiem prawym, o wiarę św. żarliwym. Gdy z cudzych krajów powrócił, dał znaki oczywiste swojej wiary i pobożności, bo na-przód z Ołyki ministrów kalwińskich, tam od ojca swego osadzonych rugował, a księży katolickich na ich miejsce wprowadził. Tamże nowy kościół z fundamentów wyniósł pańską strukturą, wewnątrz wspaniale przyozdobił, prawem zaś obostrzył, je-żeliby kiedykolwiek sukcesorowie jego mieli się oddzielić od społeczności z kościołem Rzymskim, aby na ten czas prawo kolatorskie tego kościoła tracili, i przeniesione było do biskupa Łuckiego. Insze także synagogi heretyckie w dobrach swoich poznosił.

Rusi zaś schizmą zarażonej dał na wolą, albo przystąpienie do Unii albo z dóbr wyrzucenie i

z miasta wypędzenie, czém się wielu ich do jedności kościelnéj nakłoniło.

Oprócz innych cnót chrześciańskich, co rok pod czas wielkiego postu zamykał się w eremitorium przy klasztorze Nalibockim, który on fundował na cześć Boską, tam wszystek ten czas święty na rozmyślaniu męki Pańskiej i innych pobożnych uczynkach pędził aż do Wielkiejnocy. Po wysłuchaniu Mszy św. prosto się udawał do szpitala, tam ręką swoją ubogich karmił i odziewał; chorych przez domowego lekarza, ratował. Toż dopiero do pałacu swego powracał na obiad, i mówić mógł z Jobem: *Jeżeli pożywałem sam bułki chleba mego, a nie pożywał jój ubogi?*

Aby był sumnienia swego jakiegokolwiek zmaży doskonalej oczyścił, przed śmiercią zapuścił się do Rzymu na jubileusz wielki, który miał być w roku Pańskim tysięcznym sześćsetnym; ale przyjął Pan Bóg dobrą jego wolą; albowiem gdy jechał przez Węgry, tamże w Posonium albo Presburgu śmiertelnie zachorował, a przyprawując się nabożnie do ostatniego kresu, w témże mieście życia dokonał. Za staraniem jednak małżonki swojej, ciało tego pana sprowadzone było do Ołyki, i w kolegiacie jego fundacyi z powinną czcią pogrzebione. Nadgrobek mu postawił syn jego Albrycht; a święte jego przykłady są wieczystym nadgrobkim z których Panu nad pany chwala. Amen.

DZIEŃ V. LISTOPADA.**Zywot świętobliwego Albrechta Stanisława
Radziwiła.**

Nieodrodny od świętobliwego ojca syn, Albrecht Stanisław Xiąże, od młodości swojej wzbił się w tak wyborne cnoty, i wysoką w rzeczach dzielność, że go Zygmunt III. król Polski Władysławowi synowi swemu w roku P. 1614., do cudzych krajów jadącemu przydał za marszałka. Tę peregrynacyą z niewypowiedzianą roztropnością odprawił, albowiem w młodym królewiczu skoro postęпки rozumnie miarkował, i rzeczy wszystkie rozporządzał z wielkim honorem Władysława u panów chrześcijańskich. Od tegoż pana po ojcowskiej śmierci na tronie Polskim siedzącego, kanclerzem W. Litewskim uczyniony, ztąd sobie winszował tego urzędu, że mógł sprawiedliwość administrować wszystkim, jakoż był pan brzydzący się korupecyami. Ofiarował mu jeden z panów Litewskich, dziesięć tysięcy dukatów, żeby mu nie był na przeszkodzie do pewnego wakansu, ale Albrecht i pieniędzmi wzgardził, i do urzędu, że przeciwko prawu go pragnał, drogę mu zatamował.

Lubo przy urządzie tak zatrudnionym, żadnego jednak dnia nie opuścił, którego by pacierzy kapłańskich, oficyum wielkiego o Najświętszej Pannie, godziniek o Niepokalaném Jéj Poczęciu i różańca,

(pan świecki, nie obowiązany do tego) nie odprawił; nad to godzinę jedną, czasem dwie, trzy, na rozmyślaniełożył nabożne, nie trawiając czasu na marnych zabawach. Pilne zawsze miał oko na swoją dworską czeladkę, i żeby między nią jakiejś obrazy Boskiej nie było, troskliwie przestrzegał, i za nich się często do Boga modlił. Mszy św. codziennie słuchał, a do spowiedzi i Komunii św. prawie co tydzień przystępował; także w święta uroczyste Matki Boskiej, i swoich świętych patronów. Pospolicie zaś klęcząc na obadwa kolana modlił się: z czego gdy się jedno zkancerowało, nie prędzej leczyć się na nie pozwolił, aż póki niebezpieczeństwo piekielnego ognia nie pokazało się, a gdy na jedno chorował, drugim przecież klęczał.

Lubo przewlokłem klęczeniem, postami i inszemi sposobami krócił ciało swoje, nie miał jeszcze na tém dosyć. Wymyślił taką machine, w której się pewnych czasów kazał zamykać; tak misternie była zrobiona, że się w niej ani ręką, ani nogą, ruszyć nie mógł, i jego samego widzieć nie było, tylko grzbiet jego do biczowania obnażony, tam poufałszemu słudze swemu siec się kazał, sam sobie naznaczywszy, wiele plag miał mu zadać, a przykazał, aby nie uważał, ani na stękanie jego, ani na prozbę, ale chłostał do zamierzonej liczby, i szczerze mu dokładał; za każdą zaś razą po takiej kałowni, pańsko go udarował.

Na ubogich był prawie rozrzutny, w Wilnie i

Pińsku, pod czas głodu, u stołów, po ulicach dla nacisku wystawionych przez Ojców Soc: Jesu niezmierną zgrają ludzi żywił i podejmował. Także dusze zmarłych szcudrobliwie ratował, które mu się nie raz pokazywały. Wysłał był swoje chorągiew do obozu przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny, ta mężnie się ucierając, w pień była wycięta. Nie wiedział jeszcze o tém Xiążę Albrycht, aż gdy się modli nie daleko kominka, stawa przy nim jeden z pobitych towarzystwa, a nie śmiejąc mu przeszkadzać do modlitwy, drewka tylko na ogień przykładał. Obejrzy się Xiążę i poznawszy go pyta, coby tu robił. Odpowiedział on: „Żeśmy wszyscy na placu polegli, to nasze szczęście, że wszyscy do nieba należymy; atoli jeszcze sprawiedliwości Boskiej wypłacać się musimy. Ty byleś chciał, możesz nam dać pomoc, będziesz zaś miał ten znak pewny że potrzebujemy jeszcze twego ratunku, gdy zapuściwszy sieć w staw poblizszy pałacowi, tak lgnąć będzie, że jój ciężko można dobyć będzie” i zniknął. Wylał się zatem na dobre uczynki Albrycht za ich dusze, osobliwie na msze i jałmużny i gdy w staw zapuścić kazał niewod, a więznął, znowu i po drugi raz czynił za nich dobrze, dopiero za trzecią razą, gdy sieć wolno przeszła, zrozumiał że i oni wyszli na wolność synów Boskich.

Pokazała mu się także pierwsza żona Regina de Einsenrych, z wielkiego domu w Bawaryi, i z płaczem go prosiła, aby ją z mąk czyscowych ratował.

Nie mógł się wydziwić Albrecht, że białogłowa wielce nabożna, i po tak wielu mszach i jałmużnach jeszcze się nie wypłaciła Panu Bogu, ale mu to podziwienie wybiła, gdy powiedziała że te sufragia komu inszemu Bóg przyłączył. Dla tego kochający żonę pobożny Xiążę, jak na nowo o duszę jęj starać się począł. Z tą jeszcze żoną żyjąc, przy Kolegiacie Ołyckiej fundował nabożeństwo do Najś: Sakramentu we wszystkie czwartki całego roku z publiczną procesją, po której ubóstwo długiem szykiem szło do zamku, których do stołów zaszadziwszy (a liczono ich podczas na dwieście) oboje Xięstwo do stołu służyło, potrawy nosili, napoj podawali, i hojną jałmużną opatrzonych wypuszczali. Żadnego zakonnika ani ubogiego nie odprawili od siebie z próżną ręką, i owszem kościołów i kapłanów inaczej nie zwali, tylko swojemi miłemi dziełkami; szpitale nawiedzali, i jako mogli chorych ratowali.

Oprócz tego bogaty na Boga i chwałę jego ten pan, fundował wraz z żoną swoją kolegium Pińskie kapłanom Soc: Jesu i dostatecznie uposażył. Uczynił także fundacyą na Alumnów Krakowskich u OO. Dominikanów. W kolegiacie Ołyckiej wystawił wszystkie ołtarze marmurowe, przyozdobił obrazami od pędzla i sztuki szacownemi, tamże dał monstrancyą, kielich, patenę, krzyż i lichtarze szczerofote, proboszczem Infuśackiem i kanonikami ja

osadził. Ciało Ś. Angertyna męczennika i żołnierza w Rzymie sobie od Papieża dane, z solenną pompą do niej wprowadził. Krom tego kościoły w Rumszyskach i w Woloniu, plebania Kazimierowska i Nalibocka z jego szczodroty powstały, innych zaś domów Boskich wiele, albo reformował albo kościelnym aparatem znacznie ubogacił. Zapisał testamentem swoim 25. tysięcy na dobrach swoich pod Gdańskim, na wyżywienie tych, którzyby od heretyków nawrócili się do ś. katolickiej wiary.

Do Najśw: Matki Niepokalanie Poczętej będąc szczególnie nabożnym, obowiązał się ślubem, proszącym o co dla niej, niczego nie odmówić, a zład nietylko wielkie summy wysypał, ale i wielkie swoje krzywdy dla niej z chęcią darował. Został osobiłwy dowód i wysokiej mądrości swojej i uprzejmego nabożeństwa, albowiem oprócz ksiąg politycznych, podał do druku książki, jako to: *O chwałach Bogarodzicy Panny. O katołniach Chrystusowych z cierniowej korony. Dyskurs nabożny, i inne.*

A że przy tak wielkiem wylaniu serca swego ku Bogu, nie mógł się nasycić chwałą i miłością Jego, przeto aż do śmierci pomnażał się w pobożnych uczynkach; a jako żył na wzór świętych, tak śmiercią świętych dokonał w Gdańsku roku P. 1656. W Olyce jednak ze czcią wielką a nie mniejszą opinią świątobliwości pogrzebiony. Bogu zastępów i Panu nad pany wiekuisty honor. Amen.

DZIEŃ VI. LISTOPADA.**Żywot świętobliwego Wojciecha Radziwila.**

Do rejestru świętobliwych mężów z Jaśnie oświeconej familii Xiążąt Radziwiłów należy i ten Wojciech Xiąże Radziwił, po inszych stopniach godności marszałek W. Litewski, pan z Bogiem złączony. Wychowany był w sekcie kalwińskiej, ale powróciwszy z cudzych krajów, za zbawienną radą i staraniem W. X. Piotra Skargi Soc: Jesu, i sam wyrzekł się heretyckich błędów i bracią swoją do tegoż pociągnął. Nie miał jednak dosyć na wierze, ale dobrymi uczynkami ją utwierdził. Kościoły wszystkie w dobrach swoich katolikom przywrócił, drugie odnowił, inne z gruntu postawił, osobliwie w Klecku, i księży przy nich w dochody opatrzył. Tamże szpital wyniósł i sowicie uposażył. W Wileńskim kościele Soc: Jesu u Ś. Jana ołtarz wielki i organy nakładem jego stanęły. Sam się nawet dla przymnożenia chwały Boskiej, na różnych instrumentach na chorze grawać nie wstydził, ile w muzyce dobrze ćwiczony; w czém naśladował Św. Dawida króla, który przed arką Pańską grał na swojej lutni i nabożnie pisał, choć z niego żona Michol natrzasała się. Mszy ś. nigdy nie opuścił, ciało swoje różnóm umartwieniem trapił. Pojął w małżeństwo córkę Gotarda Xiążęcia Kurlandzkiego Annę, którą szczęśliwie Panu Bogu pozyskał, że

się wyrzekła sekty luterskiej, z nią w Rzymie progi świętych apostołów Piotra i Pawła nawiedzał, a pełen zasług u Boga, śmiercią sprawiedliwych przeżył się do niego: Któremu w majestacie nieograniczonym chwała od wybranych Pańskich. Amen.

DZIEŃ VII. LISTOPADA.

Żywot wielbego ojca Jana Strzałkowskiego,
zakonu Ś. ojca Franciszka.

Sługa ten Boski szlachetnie urodzony młode lata swoje poświęcił w zakonie Ś. O. Franciska *de observantia*, a zasłyszawszy od WW. OO. Karmelitów bosych, którzy zawitali z Rzymu do Polski, jako reforma zakonu naszego ścisłemi obostrzona prawy kwitnęła pięknie we Włoszech, oświadczył się z niektórymi inszemi, że chciał ją przyjąć. Przeto za pozwoleniem ojca generała zakonu, z ojcami Gabryelem Grodeckim, Bonawenturą Turskim, Adryanem Konwiczem, udał się do Rzymu, dokąd pieszo i boso, spuściwszy się całe na opatrność Boską, przybyli. A ponieważ tak trudna sprawa czasu potrzebowała dla duchownej pociechy, i zaprawienia się w ustawach reformy, po różnych klasztorach osobnych (które stolica apostolska reformatom naznaczyła) rozesłani byli, gdzie w ubożuchnych celkach z wielkiem zbudowaniem zakonników mieszkali.

Za czasem zaś, gdy reformatom Polskim spustoszony od heretyków i opuszczony klasztor w Ołomuńcu oddano do mieszkania, W. O. Jan za rozkazaniem starszych tamże pospieszył, z kąd wkrótce do Polski na szczepienie tam reformy naszej z innymi był wysłany. Trafiło się, że gdy szli przez Szląsk, chora na ten czas śmiertelnie Hrabina de Trach, dziedziczka starych Gliwic, we śnie czyli raczej w zachwyceniu miała widzenie o tych zakonnikach, przez które upewniona była, że za ich modlitwą miała być uzdrowiona. Więc się ocuciwszy, kazała sługom, aby poszli do bramy miejskiej, i przechodzących tamtędy braci Ś. Franciszka prosili, aby ją nawiedzili chorą. Uczynili zadosyć słudzy rozkazowi pani, i przed bramą zastawszy W. O. Jana, zaprosili do jój domu, która ich nabożnie przywitawszy polecała się ich modlitwom. Ojciec zaś Jan uczyniwszy modlitwę gdy na głowie chorą rękę położył, zupełnie zaraz ozdrowiała. A będąc wdzięczna tego dobrodziejstwa, nie chciała sług Boskich od siebie puścić, ale im na swoim gruncie oddała pusty kościółek Św. Krzyża, przy którym zbudowawszy W. Jan ubożuchny klasztor, założył w nim gniazdo reformy naszej Polskiej, w której świątobliwie żyjąc, świątobliwie też i dokonał r. P. 1608. pierwszy z reformatów Polskich. Z czego część Bogu naszemu. Amen.



DZIEŃ VIII. LISTOPADA.

Żywot błogosławionej Grzymisławy Xiężnej Polskiej.

Gdy między Leszkiem Białym Xiążęciem Polskim i Xiążętą Ruskiemi zaszła wojna, jeden z nich Jarosław nazwany, w potyczce dostał się w niewolą Leszkowi. Po krótkim zaś czasie gdy się z sobą godzili, na utwierdzenie pokoju, Jarosław dał Leszkowi córkę swoją Grzymisławę za małżonkę. Była pani dziwnie nabożna, wiarę katolicką gorliwie rozmnażająca, i innemi rozlicznemi cnotami jaśniała. Ubłogosławił ją Bóg, tém, że się stała matką świętego potomstwa, to jest B. Bolesława Pudyka, i B. Salomei, którym dziatkom tak pobożne dała wychowanie, jako ich potem świątobliwość, i zachowana w małżeństwie czystość pokazała.

Grzymisława skoro owdowiała, powodem była i radą synowi swemu Bolesławowi, aby klasztor w Zawichoście zakonnikom i zakonnicom Św. O. Franciszka wystawił, i dochodami słusznemi (za pozwoleniem Papieżkiem) opatrzył, a zwłaszcza pannieński, do którego sama potem wstąpiła, i tam przez lat dwadzieścia sześć mieszkała, w czujnościach, modlitwach postach, w rozdawaniu jałmużn, żywieniu i odziewaniu ubogich, wielka służebnica Chrystusa Pana. Przymnożywszy zaś Bogu na służbę wiele panienek, zaprawiła je w służbie Boskiej i tak ugruntowała w miłości Chrystusowej że po jej

śmierci, od Tatarów za wiarę św. poległy. Sama zaś pełna cnót i zasług poszła do Pana roku P. 1242. Pogrzebiona w Zawichoście w kościele św. Damiana OO. Franciszkanów Bogu na cześć nieustającą. Amen.

DZIEŃ IX. LISTOPADA.

Żywot wielbnego ojca Bernarda Paxilla,
zakonu Kaznodziejskiego.

Wysokiej mądrości i nie mniejszej świątobliwości kapłan W. Bernard Paxillus, był naprzód zakonnikiem, i profesem kanoników regularnych, bożogrobskimi od pospolstwa nazwanych. Potém już dojrzałego wieku, za pozwoleniem starszych przeniósł się do zakonu Kaznodziejskiego Ś. Patryarchy Dominika, a w nim żył w pilném zachowaniu reguł, i wielkiej życia ostrości. Mięsa przez wszystkie czas dalszego życia nie jadł, prostych tylko polewek i jarzyn zażywał. W kościele na modlitwie tak w nocy jako i we dnie ustawiczny, włosienicy ostrzej zażywał, a tak srodze dyscyplinami krajał ciało swoje, że częstokroć pawiment kościelny, i w celi jego krwią był polany. Milczenie tak ścisło zachował, że się zdał być niemym; ogniem miłości Boskiej bywał zapalony w pobożnych rozmowach. Habitu prostego i grubego zażywał, za posłanie miał gołe deski.

■ Nie tylko jednak przez tak święte uczynki własnemu zbawieniu służył, ale szukał i dusz innych zwłaszcza błądzących, zbawienia. Podniósł wojnę przeciw schizmatykom i arianom nowym, którzy za jego czasu, jak zaraźliwe powietrze po całej rozszerzyli się Polsce. Przeciw pierwszym wydał księgę o przodkowaniu Ojca ś. Papieża, i o pochodzeniu Ducha Ś. i od Syna. Przeciw drugim księgi trzy nazwane *Monomachia*, albo pojedynki z arianami, w których przekłete ich błędy i bluźnierstwa mocno zbija. Pisał i więcej przeciw nim, osobliwie radząc rzeczypospolitęj oddalenie arianstwa od prawego chrześcijaństwa. Wierszem zaś łacińskim i polskim opisał i podał sposób wojsku chrześcijańskiemu, jako się ma według Boga sprawować. Miał wolą i więcej pożytecznych rzeczy pisać, ale mu długa choroba i potem śmierć zabroniła. Kto jednak księgi jego czytał, przyznać powinien że ten sługa wierny, danym sobie talentem wysokiej nauki wiele pracował dla czci Pana swego, i zadziwić się, jako przy częstych modlitwach, surowych postach, tyle mógł czasu znaleźć na swoje prace, w pisaniu nie małych ksiąg.

Wojował W. Bernard i z szatanami, którym był bardzo straszny, a choć wiele od nich ucierpiał, bo mu gęste policzki wycinali, jednak wielu ich z ciał ludzkich wyganiał. Opętani gdy go tylko obaczyli, lękali się, ale on ich, wzywając Imienia Boskiego, od tych piekielnych gości oswobadzał. ■ Ostatnią

chorobą złożony, z przykładną cierpliwością, przewlokłe znosił boleści, zawsze serdecznie wzdychał do Pana Boga, z którym czysta dusza jego była złączona. Na ostatek przyjawszy nabożnie Sakramenta śś. Panu Bogu ducha oddał w Krakowie, z wielką czcią i opinią świętobliwości u braci swoich pogrzebiony roku Pańskiego 1630. i żyje z doktorami kościoła ś., którzy jaśniejają jako gwiazdy na wieczne wieki. Amen.

DZIEŃ X. LISTOPADA.

Żywot świętobliwej Zofii Tylickiej.

Podaję życie téj świętobliwej pani, które i do wielkiego zadziwienia i do zbudowania każdego wzbudzić może. Rodzice jój byli: Jędrzej Tylicki, matka Jadwiga Bielska, a rodzony brat jój był Piotr Tylicki, biskup Krakowski, (którego życie masz wyżej dnia 24 Kwietnia). Zofia tedy w osmym roku dana na ćwiczenie do klasztoru Chełmińskiego, tak sobie tam w duchownych ćwiczeniach zasmakowała, że nad powinność swoją z pannami zakonnymi na jutrznią wstawiała: do rzeczy świeckich, krotofil, strojów wszystkę chęć w sobie umorzyła, i tego sobie jedynie życzyła, żeby była w tym zakonie Panu Bogu na służbę poświęcona została. Jednak w roku szesnastym życia swego idąc za wolą ro-

dziców swoich wydana była w małżeństwo mężowi godnemu Jędrzejowi Tomickiemu.

Gdy już w tym stanie zostawała, chociaż powinna mężowi wierność i w obyczajach wszelką zachowywała uczciwość, jednak z lekka w niej owe zebrane w klasztorze świątobliwe duchy, słabieć i niknąć poczęły; prędko się jednak obaczywszy, znowu się szczerze chwyciła nabożeństwa i umartwienia, uczęszczania do Sakramentów śś., wstawania około połnocy, klęczenia gołemi kolanami na modlitwie przez kilka godzin. Aż ją też Pan Bóg, dwadzieścia pięć lat już mającą, do osobliwej krzyżowej drogi pociągnął: do której ją przez taki sen jeszcze w panieństwie przyprowadzał.

Zdało się jęj jednej nocy, jakoby młodzieniec jakiś niewidzianej piękności wziął ją za rękę, i prowadząc przez las zielony, stawiał ją na miejscu gdzie się dwie drogi rozchodziły, jedna szeroka i dziwnie piękna, druga gorzysta, wąska, i ciężka. Tam rzekł do niej: oto masz dwie drogi, idźże którą chcesz! a w tém zniknął. Zofia zaś namyśliwszy się puściła się drogą szeroką, którą idąc między kwieciem i wonnościami, przyszła do mostu przez który szło wiele ludzi, i ona też za nimi. Na końcu tego mostu był w prawą stronę wschod z kilku stopniów, z którego każdy co szedł przed nią, wpadał w jakąś przepaść, która była pod mostem, a po zapadnięciu każdej osoby, wypadał z przepaści dym czarny i smrodliwy, i płaczliwe la-

menta słyszane były. Patrzyła na to żałośnie zadumiona panna, w tym cały się ów most zapadł, tak że się tylko ten dyl został, na którym ona stała.

Trudno wypowiedzieć w jakim tam strachu była Zofia, a tém bardziej, że nie wiedziała żadnego sposobu do ratowania życia swego. W tém po małym czasie pokazał się jój ów młodzieniec co i przedtém, którego gdy uprzejmie prosiła, aby ją z oczywistej zguby wyprowadził, ten rzekł, do niej: Na cożeś się tą drogą udała? Odpowiedziała ona z płaczem: bo mi się, prawi, zdała lepsza, ale ci przyrzekam mocno, że już napotém tędy nigdy nie pójdę, tylko mię ratuj. Podał jój tedy rękę, i niewiedzieć jako przez owę całą przepaść przeniesioną się, i na zielonym pagorku postawioną ujrzała; dopiero jój ów młodzian rzecze: Idźże już teraz gdzie chcesz. Zaraz się Zofia wracając z kąd przyszła, gdy do tego miejsca przyszła gdzie się owe drogi dzieliły, puściła się w owę gorzystą i wąską ścieżkę, na której nogi sobie pokrwawiła, i dziwnie się zmordowała.

Szłóć wprawdzie przed nią kilkanaście osób tymże torem, nikt jednak z taką trudnością tój podróży nie odprawował jako Zofia, aż też na końcu obaczyła drabinę przy której stał, jeden młodzieniec na dole, drugi w pośrodku, trzeci na samym wierzchu. Ten, który był na dole, każdą osobę brał pod rękę, i owemu co w pośrodku podawał, ten zaś trzeciemu, który do ślicznego jakiegoś bu-

dynku ludzi wprowadzał. Weszła też i ona na drabinę, i chciała pójść za drugimi, a młodzieniec, jej przewodnik stanąwszy przed nią mówił do niej: Jeszcze tu wnieść nie możesz, trzeba żebyś się tam wróciła zkaśdeś przyszła. Jużes obudwu drog spróbowała, starajże się na potém żebyś wesoły koniec wzięła. Tak ją obszerniej upominając zprowadził z drabiny, a Zofia przyszła do siebie.

Ten tedy sen był wizerunkiem całego jej życia i zachęceniem do cierpliwości w nieznośnych, które na nią Bóg dopuścił, utrapieniach ciała i ducha. Z dopuszczenia bowiem jego tak była oczarowana, że po całym ciele niepojęte czuła boleści. W głowie bywało srogie łupanie i targanie, a w samym mózgu wielkie zamieszanie; krom ciężkich zawrotów głowa się jej kołem przez kilka godzin bez przestanku obracała z niewymownym bolem i przykrością, a na czas cierpieniem i coś na kształt paraliżu. Oczy stawały otwarte po godzin siedm najmniej się nie ruszając, czasem też dziwnie prędko w głowie biegały, czasem się srodze wydymały, zaczęła już ledwo czytać mogła, z czego miała ciężkie umartwienie. W ustach takie ziewania przypadały, że przez kilka godzin usta się jej nie zamknęły; szumy zaś w głowie tak wielkie bywały, że na drugim końcu izby słyszeć ich było. Nadto womity tak naprzykrzone, że trwały od południa aż do północy, a z ust jej wychodziły jak promienie jakie. Język jej usychał i czerniał, od pra-

gnienia tak wielkiego, że po ośmnaście flasz wody wypiwszy jeszcze się ugasić nie mogła.

W dzień piątkowy po porodzeniu syna na świat, napadła na nią niezwyčajna afekcya, którą ona kurczem zwała. Ten tedy kurcz wpadł jój naprzód w rękę lewą, że zaraz poczęła kościeć i drewnieć, a taki ból sprawił, że Zofia i nie pamiętała się od boleści. Wstąpił jój potém w szyję, oczy, uszy, wszystko to w tył obracając: Potém co raz to innym sposobem ją trapił, albowiem już ją tak wyciągał, że jój łóżka nie stawało, tak dalece, że jój wzrost wychodził pod ten czas na cztery łokcie albo na półpięta, wtenczas ją z łóżka zrzucało, i po ziemi ciskało; czasem jój ta choroba ręce i nogi z tyłu poplotła i na karku postawiła, na którym od ciężkiego stawiania narósł jój był guz wielki. Czasem jedną rękę z nogami załamawszy za głowę, po łóżku ją rzucała, czasem wszystkę poplotłszy, po ziemi, stołach i ławach rzucała i ciężko tłukła.

Bywało że ją w młodości porwawszy po łóżku albo w koło, albo jako więc pieczenia na rożniu obracało, a tak prędko, że kołem trudnoby tak prędko obrócić, tak długo, póki najmniejszej siły w którym członku stawało, aż gdy bez pamięci omłdła, toż ją kołem dziwnie zakręciwszy, na łóżku wrzuciło, takiego zaś obracania w jednym paroxyźmie pięćdziesiąt, albo sześćdziesiąt razy bywało. Kiedy zaś członki poplecione rozchodziły się czuła wielkie męki i boleści. Krom tego cierpiała we

wszystkich częściach zimno nieznośne, albo znowu takie rozpalenia, że się ję ciało wszystkie poprzszyło, i tak spalona od tych ogniów na cieie zostawała, jakoby ją kto umyślnie piekł. Z tych i innych bólów, które obszerniej autor życia ję opisał, czasem przez siedm albo dziewięć dni srogie mdłości ponosiła, przez który czas ani jadła, ani piła, a te wewnętrzne boleści sama sobie u Pana Boga uprosiła.

W roku P. 1621. gdy w ciężkich bardzo boleściach była ta pani, stanął przed nią anioł stróż w dziwnej jasności, jako on młodzian, który tak do nię mówił: Nie frasuj się duszo, że cię Bóg tą chorobą złożył. Coż ci ma być milszego, czy być zdrową na cieie, a chorą na duszy, idąc z grzechu w grzech, czy też cierpiąc skarbić sobie co raz to większą łaskę Boską? Odpowiedziała na to Zofia: *Gotowam cierpieć póki wola Pana Boga mojego będzie.* Pochwalił ję tę odwagę anioł: Dobrze sobie prawie obierasz, nie stracisz nic przez to, ale owszem siła pozyskasz w Niebie, przydał jednak dalej: Mało to cierpisz, trzebaby jeszcze więcej dla miłości Boskiej, i poczał ję wyliczać różne utrapienia. A kiedyby, prawi, Bóg wszystkie twe doczesne pociechy oddalił? kiedyby cię wieczną kaleką uczynił? a gdyby ci wziął przyjaciela i dziatki? gdyby ci ubostwem nawiedził? gdyby cię na ostatek podał w moc dusznemu nieprzyjacielowi twemu, jakobyś to znosiła? Zamilkła

na to Zofia, bo się jój te rzeczy zdały nieznośne, przecież potem lubo z bojaźnią wielką odpowiedziała: Mam nadzieję w łasce i miłosierdziu Boskiem, że On nic na mnie nie dopuści, czegobym z pomocą Jego znieść nie mogła. Rzecze anioł: Że się na woła jego zdajesz, łaska to jego sprawuje, nie frasuj się tedy, ten co będzie nawiedzał, będzie i cieszył: Spytał się potem: A wieszże z kim mówisz? Wiedz że z Aniołem Stróżem twoim, już to trzy godziny rozmawiasz. To wyrzekłszy i dawszy jój błogosławieństwo, odszedł od niej.

Na Zofią zatem dopuścił Pan Bóg nieprzyjaciela dusznego, od którego wymyślnie była trapiąca: bo ją naprzód łamał, i kości w niej gruchotał, rzucał ją po ławach, stołach, ziemi, w komin, ogień, i lubo w niej z takiego rzucania nie raz kość się zpadała, przecież jak ją prędko bies opuścił, wszystkie całe zostały. Zadawał jój jakieś pigułki gorzkie, i trunki smaków obrzydłych, które gdy się w ustach jej znajdowały, boleści i męki takie cierpiała, jakoby ją na krzyżu przybijano, i na ten czas wszystkie członki z stawów swych występowały, żyły się dziwnie wyciągały; trapił ją już ogniem, już zimnem, i pod czas się przechwalał, że żaden kat nie jest w tém zadawaniu tak wyćwiczony jako on. Wszystko to jednak ta męczennica, nie tylko skromnie, ale i wesoło znosiła, nawet i nie stęknęła, z kąd zawstydzony bies, nie zwał jój tylko; *Ślupica.*

Z tego się najbardziej w tém nawiedzeniu Boskiem cieszyła, że nigdy przez usta jęj ta piekielna bestya Boga nie bluźniła, ale owszem wiele pięknych i nabożnych rzeczy powiadała, wiele przykładów i nauk ku dobremu wiodących ludziom podawała, do spowiedzi i Komunii wiodła, grzechu niczyjego nie wydała, chyba że w nim kogo zakamieniałego widziała. Wstydu zaś tęg pobożnej pani, choć w tak srogich miotaniach i rzucaniach, dziwnie przestrzegał.

Gdy jednak przez dziewięć miesięcy była strapią, Bóg dobrotliwy uwolnił ją od tego piekielnego gościa. Jednak aby nie zstępowała cale z krzyża, dopuścił na jęj duszę naprzód ciężkie i niezbyte skrupuły, które przez lat ośm trapiły ją. Potém i rozpacz o miłosierdziu Boskiem, ale z porady swego Anioła Stróża, gdy się pod obronę Matki Boskiej udała, prędko od nięj uwolniona została.

Dopuścił na nię i języki ludzkie, że jęj niesprawiedliwie przypisowali śmierć brata jęj rodzzonego, który w domu jęj przez własnego czeladnika swego nieostrożność za nieszczęsnym przypadkiem zginął. Choroby jęj tak ciężkie kłamliwie wykładali; to, co przez nię Bóg ku chwale swojej sprawić raczył, to oni biesowi przywłaszczali, a nawet życie jęj szarpali, taką o nięj mową i rozumieniem, że nie mogą być gorsze. Dopuścił i to Bóg na Zofią, że z pięciorga dzieci, tylko jęj jeden syn Paweł został.

Osobliwszy jednak żal sercu jęj zadała śmierć najmilszego jęj syna Aloizego, przeto że dziecko było wielkich przymiotów pięknych obyczajów, miłe i dowcipne. Jednak ona zwyciężywszy naturę, sama z nim gdy umierał akty mówiła, sama mu gdy umarł, oczy zamknęła. Lecz się jęj pokazał po-tém dziwnie wesoły na twarzy, i powiedział, że już był w chwale Niebieskiej, przydał jednak że był w czyscu całe trzy niedziele, co tém dziwniej-sza, że to dziecko było tak niewinne, i światobliwe.

Zabrał jęj Pan Bóg na koniec i męża, z którym ona w ślicznej zgodzie i miłości przez wszystek czas żyła, a spłodziwszy to potomstwo o którym się namieniło, już na potém żyła z nim jak z bratem, nie jako z mężem z obopolnej umowy; raz wprawdzie gdy wyjechał w drogę na pewnym miejscu podała mu się okazyja do grzechu, ale w tym momencie pokazała mu się Zofia, lubo z tamtąd o mil kilkanaście odległą będąca, a to we dnie i palcem mu grożąc, surowo go strofowała a prędko potem zniknęła, on zaś swego zamysłu zaniechał, takim widokiem przestraszony.

Gdy śmiertelnie chorował, starała się usilnie o jego zbawienie, nie tylko serce jego kierując do Boga, ale też zapomniane jego grzechy tajemnie mu do ucha powiadała, do których on się przyznawał, i z żalem za nie pokutował. Zabrał jęj Pan Bóg krewnych i przyjaciół, których strać mile z ręki Boskiej przyjął.

Chociaż jój ciało w takich nawiedzeniach Boskich miało co cierpieć, jednak i sama Zofia dobrowolném umartwieniem je trapiła. A naprzód, post jój zrazu taki bywał, że tylko trzeciego dnia trochę jadła, przyszło potem do tego, że się samemi tylko opłatkami, i trochę owoców kontentowała, chleba i mięsa przez lat niemal trzynaście w uściech nie miała, także wina i piwa, wodą się tylko chłodziła albo cienkuszem. Paski druciana i dyscypliny zwyczajne jój były, tak zaś srodze się biczowała, że się wiele krwawych chust we krwi jój zboczonych znajdowało, a ściany w pokoju taż krwią zboczone. Gdy się jój trafiło, że w jaki defekt z krewkości wpadła, (bo któż jest bez tego) zaraz się do modlitwy udawała, tego od Pana Boga żądając, żeby ją nieodwłócznie ciężkim jakim przypadkiem skarał, i bywało to, że jak sobie życzyła, tak na nią ciężkie katownie przypadały, i owszem tak sobie przypadki i krzyże považała, że sobie za zgubę i utratę miała, gdy którego dnia czego ciężkiego nie cierpiała.

Z tego sobie każdy wniesć może, że lubo Pan Bóg i ciężko niektórych nawiedza, tak im to jednak osłodzi, że nie tylko w tém sobie nie przykrzą, ale owszem tęsknią, gdy czego dla niego nie cierpią. To pewna, że ta pani miała się za szczęśliwą, gdy takie stosy ponosiła, co poznać z jój listów, nigdy się bowiem nie żaliła na swoje przypadki, nigdy się na osoby, które ją poczarowały (choć

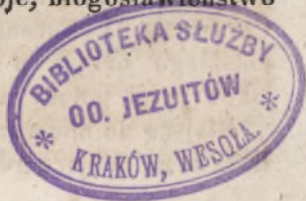
dobrze o nich wiedziała) nie gniewała ale ani od-
czyniać czarów nie dopuściła. Ale dodawał jęj
Bóg zkadinał pociech wielkich, któremi jęj utra-
pienia słodził, bo gdy od siebie odchodziła, pospo-
licie przez jęj usta wychodziły mowy jakieś, raz
w osobie Chrystusa Pana, drugi zaś Najświętszj
Matki, często też w osobie anioła stróża, które acz
do nięj po większj części służyły, atoli że pełne
grantownego duchowieństwa, dla tego spowiednicy
zkonnotowali je dla pożytku drugich. Tak się zaś
na ten czas w ciele nie czuła że gdy ją palono,
kłuto, najmniej się nie ruszyła.

Pragnienie Komunii i gust wielki w Najświętszym
Sakramencie czuła, a zkad pociechy osobliwsze mia-
ła, tak dalece, że gdy jęj niedostało się kiedy ko-
munikować, cały ów dzień w mdłości srogięj ledwo
nie umierała, najmniejszj innęj rzeczy nie mogąc
wziąć do posiłku. Czasem też wielki orszak anio-
łów widywała koło tego Sakramentu gdy jęj go
anioł podawał. Nad to cieszył ją i tém Bóg, że
ją w jęj potrzebach łaskawie wysłuchiwał, jako to
gdy prosiła o to, żeby mogła być zdrowa na nogi,
na które przez kilka lat postąpić nie mogła, potem
aż do śmierci o swojęj mocy chodziła. Ból srogi
w nodze swego spowiednika krzyż ś. uczyniwszy
tak uzdrowiła, że się ów ból więcej potem nie wró-
cił. Zegarek ciekący słuczony za spadnieniem na
marmurową posadzkę samym znakiem krzyża św.
doskonale naprawiła.

Byli godni ludzie, którzy ją na Kalwaryi Pakońskiej, dróżki tamże obchodzącą widzieli, kiedy ona tego czasu w Toruniu mieszkała. Tymże sposobem dała się widzieć w kościele Toruńskim swemu spowiednikowi, będąc odległą od Torunia o mil dziewięć, z nim długo orzeczach duchownych rozmawiała. Pokazał się też jój r. P. 1621. Świętego Stanisław Kostka, i pytał się jój o coby się frasowała? gdy powiedziała: o męża. który z pospolitém ruszeniem wyprawił się był pod Chocim przeciw Turkom. Na to Ś. Kostka: Nie frasuj się, bo ani onemu, ani żadnemu z kompanii jego nic nie będzie, ponieważ przymierze z nieprzyjacielem stanęło: O czém jednak na ten czas nic nie było słyhać, i nierychło potem doszła wiadomość. Miała i ztąd pociechę, kiedy wiele ludzi swoją namową nawróciła do Boga i poprawy życia. Miała i od ukrzyżowanego Chrystusa, którego gdy jój kiedyś spowiednik podał, a ona się przed nim modliła, słyszała od niego te słowa: *Przypatruj się męce mojej córko moja, uważaj jakom ja sromotnie na krzyżu umarł za grzechy twoje. Oto tu masz figurę mnie umierającego, uczę się tedy tu skromności pokory, cierpliwości, a naśladuj mnie: ja będę zapłatą twoją w Niebie.*

Dał jój Pan Bóg poznanie samój siebie, i żał serdeczny za grzechy. Ten krucyfiks po śmierci jój dostał się do kościoła Bydgoskiego XX. Jezuitów, kędy z dobroci Boskiej wiele łask przy nim

ludzie odbierają. Przydają też niektórzy, że gdy tegoż Pana Jezusa w twarz pocałować chciała Zofia, On na nią zawołał: *A gdyby też do nóg z Magdaleną?* rzuciła się z prędkością i do serca przytulała. Lat blisko trzynaście w owych strasznych nawiedzeniach Pańskich przepędziwszy, już ją też z krzyża tego złożyć dobroć Boska chciała, a do siebie wezwać po koronę. Wszystkie tedy boleści, o których się wyżej mówiło z nagłą ustały, a insze słabości przyrodzone nastąpiły, co gdy postrzegła Zofia, dom swój rozporządziła, testament uczyniła, Sakramenta śś. z wielkiem nabożeństwem przyjęła, a czas śmierci przewidziawszy, prędko po przyjęciu Najś: Sakramentu Bogu ducha oddała r. P. 1633. Pogrzebiona ta niezwyčajna męczennica z wielką czcią w Toruniu w kościele Ś. Jana. Po jój zejściu nad kamienicą, gdzie jój ciało leżało, w pięć dni widziany był wieniec bardzo piękny, jasny, i farbisty; a do ciała jój wielki był konkurs ludzi co żywo się cisnących, żeby albo z rzeczy cokolwiek się im za relikwie dostało, albo żeby paciorki, koronki, obrazki o nią potrzebę mogli. Z czego nieskończonój mądrości Boskiej, cudownemi drogami prowadzącój sługi swoje, błogosławieństwo na wieki. Amen.



DZIEŃ XI. LISTOPADA.**Zywot i męczeństwo świętych braci Pelaków
zakonu S. Romualda.**

Bolesław Chrobrzy pierwszy król Polski, przez tę żarliwość którą miał do utwierdzenia wiary Chrystusowej nie dawno rozkrzewionej w państwie swoim, zbierał zkaąd mógł do Polski apostołskich mężów. Więc słysząc o wielkiej sławie Ś. Romualda i jego uczniów, których pod regułą Ś. Benedykta ustanowił, posłał do niego prosząc gorąco, aby mu przysłał niektórych uczniów swoich do polski, którzyby pierwiastki wiary w tym narodzie, życiem światobliwem i nauką rozkrzewiali. Gdy posłowie polscy stawili się przyjechał też w nawiedziny do Ś. Romualda Henryk cesarz, i proźby Bolesława mocno wspierał, ale że Ś. Romuald nie chciał mocą i rozkazem postępować z bracią swoją, dał im na wolą. Dwaj się tylko na tę drogę obrali, Jan i Benedykt: których król Bolesław, skoro zawitali do polski, jako anioły Boże przyjął, i zaraz im przydał czterech rodowitych polaków, Izaaka, Mateusza, Chrystyna, i Barnabę, którzyby tamtych języka polskiego uczyli, a ci od nich Zakonnego życia, jakoż je ci polacy zaraz przejęli.

Miejsce do mieszkania naznaczył król tym mężom Bożym na miejscu gdzie teraz jest Kazimierz Wiel-

kopolski, ale oni naprzód według Ś. Piotra Damiana złączyli się z Ś. Wojciechem, i z nim tak w Polsce nieco, jako i w Prusiech, około niewiernych pracowali, a po zamordowaniu tego Świętego wiele w Prusiech dla Imienia Chrystusowego ucierpeli, i ztamtąd wygnani wrócili się do Polski, i na owém naznaczoném od króla miejscu osiedli, pobudowawszy sobie ubożuchne i szczupłe chatki, w których żyli bez wszelkich pewnych dochodów, ale sam król pobożny dosyłał im pożywienie. Tam mając kapliczkę trwali w ustawicznych modlitwach i rozmyślaniach, w ostrych postach i dyscyplinach. Byli cudem u ludzi, jako w innych wielu cnotach, tak osobliwie w wstrzemięźliwości, bo niektórzy z nich raz tylko w tydzień chlebem się posilali, insi zaś słabszego zdrowia będąc dwakroć go zażywali, inszych dni przestając na ziołkach i korzonkach (wyjawszy dzień wielkanocny); którą życia ostrość aż do śmierci chowali.

Szat zażywali z końskich włosów zrobionych, gdy im czasu zbywało od modlitwy, odpoczywali sprawowani na gołej ziemi, kamień pod głowy kładąc. Nie samemu jednak zbawieniu swemu służyli, ale pewnych czasów wychodzili między ludzi, a nauką i przykładem swoim wielu obywatelów przyległych ile mogli budowali. Często także sami ludzie, nie tylko prości ale i wyższych stanów, do nich się zchodzili, a ich rozmową i przykładem wielce zbudowani odchodzili. I sam król Bolesław przez

wielką sławę o ich świątobliwości rad ich nawiedzał, a budując się ich ostatniem ubóstwem i ścisłością życia, siebie i państwo swoje modlitwom ich pilnie polecał.

Trafiło się, że gdy raz do nich przyjechał, przez królewską wspaniałość zostawił im znaczną sumę w złocie. Nie był na ów czas przytomny przełożony ich Benedykt, więc gdy powrócił, i złoto zastał, bardzo się o to frasował, i mówił: Jakoż my złotem obciążeni bieżeć za ubogim Chrystusem możemy, a pod kolorem jałmużny, używaniem złota bawić się będziemy, nam na potępienie, a innym na zgorszenie? Więc uczyniwszy radę, na to wszyscy przystali, aby jak najprędzej była owa jałmużna królowi odniesiona. I na to wysadzili Barnabę, jako tego, który był między niemi prokuratorem doczesnych potrzeb.

Lecz w pół drogi ledwie był Barnabas, a oto swawolni żołnierze królewscy, z familii godni, (której jednak nie wyrażam) ale łakomi, odprowadziwszy króla do Konina, oderwali się z kompanii, i w nocy najechali sługi Boskie pod czas modlitwy, o złoto od króla zostawione z furją pytali, grożąc śmiercią nieuchybną jeżeliby go im nie wydali. Wymawiali się niewinni zakonnicy, w szczerości serca powiadając że je do króla odesłali, pozwalali im chętnie, aby ich celki przetrzasali. Ale zaciekli w chciwości ludzie wiary im dać nie chcieli. Więc każdego osobno wzięwszy, do palów przy-

wiązali, bili, siekli kańczugami, szczepami smolnemi boki ich piekli, a nie mogąc na nich nic innego wycisnąć, nad to co raz prawdziwie powiedzieli, na koniec szablami ich pozabijali. A tak święci bracia od aniołów Boskich do niebieskich przybytków po koronę męczeńską są przeniesioni.

Po ich śmierci łotrzykowie oni pilnie w ich celkach szukali złota, ale ani śladu żadnego nie znalazłszy, częścią ze złości, częścią aby się ich zbrodnia nie wydała, i kapliczkę, i chatki ich, nad to i ciała świętych chcieli zapalić, ale ani chatek z chrustu zrobionych, ani ciał, ani sukien ich ogień się nie jał. O ich śmierci gdy się dowiedział król Bolesław, prędko wyjechał z Gniezna, i rozesłał ludzi wielu na szukanie owych zabójców, jakoż łatwo ich znaleziono i zehwytano, jeszcze wręku zkrwawione miecze trzymających, bo za Boskiem zrządzeniem tułali się po owój puszczy, i żadnego miejsca do ukrycia się znaleźć nie mogli.

Miejsce to, na którym pozabijani byli śś. męczennicy, niebieską jasnością i śpiewaniem anielskiem było uczczone; na które gdy owi rozbojnicy z rozkazu królewskiego w pętach i kajdanach byli przywiezieni z miłosierdzia Boskiego, za przyczyną tych świętych, z oków wyswobodzeni zostali, a zatem od króla gardłem darowani; którzy potem pokutę, żalem i skrucłą serdeczną zdjęci, za występki tak ciężki od siebie popełniony, czynili: do tegoż zakonu Ś. Romualda wstąpili, a pod rządem

pozostałego Barnaby, bardzo ostro żyjąc, światobliwie żywota swego dokończyli. A król zaś Bolesław ciała świętych braci, których za żywota dziwnie miłował, niewinnie pomordowanych, z wielką uczciwością w miasteczku Kazimierzu pochować kazał.

Po pogrzebie zaraz pierwszej nocy ukazali się śś. męczennicy królowi w wielkiej jasności, którzy dziękowali Panu Bogu, że przez krótką cierpliwość wiecznego odpoczynku dostąpili, a królowi, że za żywota i po śmierci miał ich w poszanowaniu, i że winowajcom odpuścił, mówiąc: Iż niesłuszną krwi męczenników Bożych krwią się mścić, i dobrodziejstwo królestwa Niebieskiego okrutną śmiercią innych nadgradzać; a obiecali mu też, iż zań i za państwo jego na potomne czasy Pana Boga prosić mieli, Patronami się jego ofiarując. Ciała ich z Kazimierza r. P. 1005. przeniesione są do Gniezna. Barnabas zaś pozostały, powróciwszy i przybrawszy sobie w towarzystwo owych pokutujących zabójców, przygarnął i innych wielu do życia pustelniczego, i żył na témże miejscu, i Panu Bogu służył, statecznie trwając w zaczątej ostrości zakonnej, a wiarę św. rozkrzewiając światobliwie umarł.

I tego ciała światobliwy król w grobie towarzysów swoich ze czcią kazał pochować, aby ten, który się z niemi za żywota łączył, i po śmierci z niemi miał spółkowanie. Przy grobie tych świę-

tych wielkie dobrodziejstwa Pan Bóg ludziom czynił; za przyczyną ich albowiem ślepi wzrok, chromi dobry chód, głusi słuch, insi niedołęzni zdrowie odnosili, i opętani od czartów wolni zostawali. Późnych czasów nie stało na tém miejscu pobożowiska śś. braci zakonników Ś. Romualda, jednak wieku przeszłego gdy Sebastyan Ligeza Wolski marszałek W. koronny ze Włoch sprowadził tego zakonu Ojców Kamedułam nazwanych, i fundował ich na Bielanach pod Krakowem, inni zaś panowie na innych kilku miejscach, wiedząc dobrze z pism zakonnych o tych śś. męczennikach, postarali się oni o fundacyą na tém miejscu pod Kazimierzem, na którém ci święci i służbę Bogu i krew oddali, a według swoich ustaw pustelnicze życie tamże prowadzą. Plotą dziejopisowie Czescy, że i tych śś. męczenników ciała zabrane są od Czechów i przeniesione do Pragi, razem z ciałem Ś. Wojciecha, ale jako to omylnie twierdzą, tak i tamto. Raczej to jest prawda, że kiedyś na proźbę mieszczan Kazimierskich, jednego z nich ciało z Gniezna przeniesione jest do tegoż miasteczka i w kościele farnym jest złożone, którego dotąd tam pokazują.

Ani się temu przeciwi to, że to ciało leży w habicie czarnym: bo to trzeba wiedzieć, że Ś. Romuald postanowił zakonników swoich w habicie czarnym Benedyktyńskim, a dopiero mając lat wieku swego 111. na trzy lata przed śmiercią, mając widzenie jako bracia jego po drabinie jasnej w bia-

łych sukniach do Nieba wstępowali, odmienił im habity w białe. Ci zaś święci Kameduli, przed tém widzeniem swego fundatora pomarli; których jako naszych ziomeków prosimy o przyczynę za nami do Boga, który jest koroną męczenników swoich. A.

DZIEŃ XII. LISTOPADA.

Żywot wielbnego ojca Cypryana Gozdeckiego,
zakonu S. ojca Franciszka.

Przeznaczony do wielkich dzieł od Boga wielbny ten mąż przed zakonném powołaniem, dla wysokich przymiotów umysłu, był obojga prawa doktorem, a na dworze Piotra Tylickiego, biskupa Krakowskiego był kanclerzem, czy auditorem. A chociaż wysoka jego nauka i zasługa, u tak wielkiego pana obiecywały mu wyższe co raz godności w kościele Boskim, zważywszy marność zbiorów i honorów doczesnych, przełożył nad nie ubóstwo i pokorę zakonną. A tak wstąpił z niemalém zbudowaniem do zakonu Ś. O. Franciszka u OO. Bernardynów. Gdy zaś znikafa reforma nasza polska, i tylko w zagranicznym konwencie Gliwickim miescili się pierwsi nasi Ojcowie, pozazdrościł im W. O. Cypryan i roku P. 1618. za pozwoleniem starszych przeniósł się do pocztu onychże.

Przyjęli go i powitali z wielką radością obiecując sobie, że najdzielniejszym będzie téj reformy

obronić. Jakoż się nie omylili bynajmniej, albowiem zważywszy mądrze w jakim stanie rzeczy były, chętnie się podjął iść do Rzymu, gdzie upatrując pory, mieszkał pod Assyżem w ubożuchnych klasztorach, w których nigdy i Ś. nasz Patriarcha przebywał. Mając przesłane na swe ręce listy instancyjne Zygmunta III. króla, tudzież wielu senatorów, stawiał się Grzegorzowi XV. Papieżowi, któremu tak dowodnie przedłożył sprawę sobie zdaną, że Ojciec Ś. uznał ją za sprawiedliwą, i komisarza apostolskiego W. O. Alexandra Patawina naznaczył na zaszczycenie i utwierdzenie reformy naszej w Polsce. A gdy O. komisarz na tę drogę się wybierał, O. Cypryan krótszą drogą chciał go uprzedzić, a że mu w Wiedniu brat Dydak towarzyszył jego z trudu wielkiego zachorował, on sam przez Węgry się przebiegał.

Trafiło się, że na ten czas zbuntowani heretycy w Węgrzech z złemi katolikami rokosz podnieśli przeciw zwierzchności, i między innemi swawolami zapalili miasteczko heretyckie i zaraz uciekli. W tém mieszczenie rozbiegli się, aby mogli którego z zapalczów złapać, lecz napadli tylko na W. O. Cypryana, a uważając jego ubogie odzienie, nogi bose, opalonego w drodze od słońca i zarosłego, poimali jako hultaja jakiego, i do więzienia wtręcili. Czynili potem ściśle z niego wybadanie, jeżeli on był albo nie autorem zapalenia miasteczka i szkody ich, a choć jasne dowody niewinności

swojej dawał, chłostali go rozgami, na koniec gdy torbeczkę jego i habit przetrzasnęli, a oprócz papierów niektórych nic do podobieństwa nie znaleźli dopiero go wolno puścili, przydając że gdyby byli krzesiwko albo siarkę przy nim znaleźli, nieomylnie poszedłby na stos.

Często ten swój przypadek wspominał braci, oświadczając radość serca swego, że godnym się stał być uczestnikiem niewinnie cierpiącego Jezusa.

W sprawie reformy naszej dzielnością swoją ułatwiał wszystkie trudności, tak, że dwie kustodye reformackie w Polsce erygowane były, i drugim kustoszem Małopolskim był W. O. Cypryan, za jego zaś staraniem najwięcej przybyło klasztorów, a za jego przykładem i żarliwemi pobudkami, utwierdzała się ściślejsza reguły Ś. O. Franciszka obserwancya. Wiele uczyniwszy dla zakonu, spoczywał na starość w klasztorze Zakliczyńskim, ale i tam nie próżnował. Że albowiem na ten czas Samosatenów albo nowych Aryanów pogrzebiona dawno w piekle sekta ożyła i Polskę zaraziła, pod Zakliczynem w Lusławicach założyli sobie synagogę. Lecz W. O. Cypryan wszelkich sposobów zażywał, na zrzucenie téj katedry zaraźliwej, której że był mocnym obrońcą hrabia Achacy Taszycki dziedzie miejsca, z nim się mocno W. O. Cypryan i słowy i pisaniem ścierał; a po wielkich pracach, na koniec go Bogu i wierze świętej pozyskał.

Nastąpił na tego archimagistra miejsce równy

mu w uporze i wykręcie Abraham Młoszowski, ale i tego przy łasce Boskiej przełamał W. O. Cypryan. i do wiary świętej nawrócił. Za temi zaś i innych wielu szlachty w Podgorzu aryaństwa odstąpili.

Zasłużony Bogu i zakonowi, bogomoślne życie prowadził, pokorą i łagodnością swoją wszystkich braci budował, i serca ich do siebie pociągał, tak że go ojcem swoim zwali, jemu chętnie sumienia swoje powierzali, i napomnienia zbawienne od niego mile przyjmowali. Miał tę w starości pociechę, iż doczekał że dwie prowincye Polskie za jego życia stanęły, i Pan Bóg małą trzodkę reformatów tak prędko rozmnożył.

W Krakowie mieszkając i zawsze się na śmierć gotując, gdy w dzień Ś. Marcina szedł do refektarza na umywanie rąk przed Mszą św. z nagła obraz S. O. Franciszka na ścianie zawieszony urwał się i upadł, co mniej uważał W. O. Cypryan, a gdy mu to opowiedzieli inni Ojcowie, poufale staruszkowi żartem mówili: Podobno to jest ojciec znak śmierci twojej; on wesoło odpowiedział? Spowiadałem się dziś, niech się dzieje wola Boska. Więc poszedł do Mszy ś., którą z wielkiem nabożeństwem odprawiwszy, gdy posilony strawném Niebieskiem gorące Panu swemu czynił dzięki, apoplexyą dotknięty, wkrótce po obiedzie ducha swego Bogu oddał roku P. 1649. z wielkim żalem braci swoich, od których ze czcią i opinią świę-

tobliwości był pogrzebiony; z czego Bogu, który jest pracowników swoich wielką i wieczną nadgroda chwała nieprzestanna. Amen.

TEGÓŻ DNIA

Z znaczną świątobliwości sławą zszedł z tego świata W. O. Jacek Bobrownicki, urodzeniem i doskonałością zakonną zacny. Wstąpiwszy do zakonu Ś. O. Franciszka w naszej reformie, starał się o jaknajwyższy w cnotach postępек; każdy punkt reguły ściśle zachował, w umartwieniu tak wewnętrzném jako i powierzchowném pilnie się ćwiczył; w nabożeństwie gorący, na modlitwie czasu najwięcej trawił. Osobliwszém zaś nabożeństwem pałał do męki Chrystusa Pana, dla czego zawsze ukrzyżowanego Pana obraz w ręku nosił, na który zapatrując się, serdecznie wzdychał, całował, i w nabożne łzy rozplływając się, niemi rany Pańskie skrapiał. Mszą ś. odprawując, cały w Bogu, sercem i myślą był utopiony. Dziwne i częste zachwycenia miewał; i częstokroć mszyby był nie skończył przez dopołudnie, gdyby go posłuszeństwo przełożenské nie obudziło. Gdy zaś za rozkazem starszego przytomność mu się wróciła, zwyczajném nabożeństwem resztę Mszy ś. spokojnie odprawił.

Zabawa jego tak z bracią jako i z świeckimi była bardzo rzadka ale święta i przykładna. Wie-

dząc bowiem wszyscy o jego jawnej świątobliwości, życzył sobie każdy z nim rozmawiać, radzić się w rzeczach zbawiennych, albo się przed nim spowiadać, czego on nie unikał. Cokolwiek zaś radził tenże mąż ducha Bożego pełny, było zbawienne i doskonałe. Dla większej jego zasługi pozwolił Bóg wszechmogący niewinnemu słudze swemu cierpieć dla sprawiedliwości, albowiem od grasujących w Polsce Szwedzkich heretyków w drodze poimany przez samą nienawiść ku wierze świętej był zbity, zelżony i zkałeczony, a ledwie był żywo zostawiony.

Dla większej jeszcze korony cierpliwości Bóg go sam jako nowego Joba usposobił, bo cały został prawie jednym wrzodem oblany, a gdy się rany co raz nowe otwierały, (a co raz większą boleść zadawało) robaczy się w nich łęgli, i żywego toczyli, nigdy nie sarknął, ani się uskarżał, ale według zwyczaju swego trzymając w ręku ukrzyżowanego Chrystusa Pana w rany się Jego zapatrywał, i rozpamiętywaniem męki Pańskiej wszystkę sobie gorycz słodził. Wyniszczony tak ciężką chorobą jako i w całym życiu umartwieniem, przyjął z wielkim nabożeństwem Sakramenta święte. A gdy już mówić nie mógł, przytomnym jednak był zupełnie, krzepnącemi już rękami dawał znak spowiednikowi, ażeby największe ukochanie swoje, ukrzyżowanego Jezusa Pana na sercu mu położył.

Co gdy uczynił, mile przytulając ów obraz, i wewnętrzne afekty wyprawując, szczęśliwie skonał w klasztorze Wielickim roku P. 1665.

Ludzie, którzy się gromadnie zbiegali na pogrzeb jego, nie inaczej go tylko świętym i błogosławionym sługą Boskiem nazywali. Wkrótce potem pokazał się w wielkiej światłości jednej znacznej godnością i pobożnością pani śmiertelnie chorującej, która się o to bardzo frasowała, że spowiednika swego doczekać się nie mogła, wielebny ojciec Jacek pocieszył ją ubezpieczając że wkrótce przybędzie, jakoż gdy on zniknął, spowiednik do pani owęj przyspieszył. Bogu w cierpliwych dla miłości Jego sługach uwielbienie na wieki. Amen.

DZIEŃ XIII. LISTOPADA.

Żywot świętobliwej Zofii Sieniawskiej ksieni
Sandomirskiej zakonu S. Benedykta.

Jak wysoce urodzona była ta świętobliwa panna, obszernie ztąd się dowodzi: że ojciec jęj był Prokop Sieniawski, marszałek W. koronny, matka zaś Elżbieta z domu Gostomska wojewodzianka Rawska, oboje i wielką fortuną i pobożnością chrześcijańską przesławni; jako masz w ich życiu. Z tak godnych rodziców na świat wyszła ta Zofia roku P. 1591. dnia 23 Maja w samo święto wniebowstąpienia Pańskiego. Skoro była ochrzczona, a matka też

z połogu powstała nieść ją przy sobie kazała w sierpcu do kościoła, i tam przed sławnym cudami różnemi obrazem Najś: Panny, złożywszy dzieciątko na ołtarzu, Bogu i Matce Jego nabożnie ofiarowała, z tém się oświadczając, że jeżeliby to dziecko według przejrzenia Boskiego miało być złe, aby go Bóg zniósł z świata w młodości. Kładła potem na ołtarz przy dziecięciu i jałmużnę znaczną, którą na każdy rok ponawiała, dając tém większą im dziecie w lata większe postępowało.

Od wtórego roku Zofii pokazywały się w niej znaki przyszłej świątobliwości, albowiem nie mogąc nic innego wymówić, te słowa najpierw jak mogła wymawiała: Jezus, Marya! Gdy ją do kościoła przed obraz Najś: Panny zanesiono zawsze bywała z nią wielka trudność, bo gdy ją wynieść chciano, albo nieukojonie płakała, albo z rąk wypuszczona uciekała do ołtarza. W domu też gdy Różańce albo Koronki odprawiano, ona próżno leżącą gdzie koronkę upatrzywszy porywała, i w kąciku pokłękawszy coś podobnego do tych słów: Zdrowaś Marya, posetniała.

Trzy albo cztery lata mając, gdy się bała aby ją o co nie łajano, klękawszy nabożnie mówiła: Mój Panie Jezu Chryste, obiecuję Tobie i Najś: Pannie czystość zachować aż do śmierci, jeno mi to daj, albo niechaj mi się to znajdzie. Jakoż gdy jęj raz zginał pierścionek kosztowny, o który się frasowała i bała, skoro taką modlitewkę dziecie uczy-

niś, zaraz się znalazł w sadzie na miejscu niepodobném, w gęstwinie wielkiej. Gdy uprosiła sobie u babki swojej (u której się chowała) aby ją wzięła z sobą do Torunia na jakie święto, największa była Zofii pociecha gdy była w klasztorze panieńskim, i z zakonnicami się bawiła. Ledwie rok szosty zacząwszy, sama się naparła do spowiedzi i Komunii, od czego żadnym sposobem odwieść jej nie można. Jednak pierwój wziął ją na examen X. Kasper Nahajus, kapłan Soc: Jesu, który jako z przyrodzenia i postaci był srogi (bo był rodem Tatarzyn) tak też w słowach i pytaniu nieukładny, i bardzo ostry, a widząc małe jej lata, chciał ją od tego nabożeństwa odstraszyć: Więc bardzo ją srogo examinował z nauki chrześcijańskiej, pytając o wiele rzeczy trudnych, chcąc znaleźć czego by była nie zgadła, i tём sposobem odwieść ją od owego przedsięwzięcia. Jednak panienka ani się zalekła, ani się w czém pomyliła i owszem jak z procy na każdą rzecz odpowiedziała, z podziwieniem tak kapłana jako i matki na ten czas przytomnej.

Zaczém osądziwszy, że więcej ta duszyczka z oświecenia Ducha Ś. wiedziała niż drudzy dojrzali z ludzkiej nauki, pozwolili Zofii do spowiedzi i Komunii ś. Gdy już przyjęła do ust Pana Jezusa, i dzięki mu z serdeczném nabożeństwem czyniła, widząc matka pobożna, że owa niewinna dziecina anielską twarzyczkę swoją łzami polewała, czuła się być do uprzejmego nabożeństwa poruszoną.

Mieszkając przy babce do lat jedenastu, a umiejac na pamięć obszerny katechizm, w tymże ćwiczyła inne rowienniczki swoje, których dla niej babka wiele na dworze chowała, zwoływano i innych dziewcząt wiele, a Zofii ta była ulubiona igraszka, szykować je porządkiem, pytać się z powagą o rzeczy do wiary i pobożności należące, poprawiać i uczyć. Na końcu zaś ta missyonarka śpiewała z nimi jakie pieśni nabożne albo Psalmy, których ona bardzo wiele umiała.

Odebrała ją matka od babki i sama tak jej jako i siostrze onejże Elżbiecie wychowanie dawała dziwnie pilne i ostre, które Elżbiecie z natury bardzo cierpliwój, nie tak przykre się zdało jako Zofii, która była wielce rażna, wesoła i dowcipna, zwłaszcza że ją matka wszelkimi sposobami upokorzała, bojąc się aby zniebespieczała. Nadto chowała dla niej ochmistrząnią dziwnie zrzedną i surową, która kroki jej prawie wszystkie uważała i o najmniejszą rzecz ostro strofowała. Nie kazano jej czynić żadnego poszanowania choć przy wielkich gościach. Lecz wszystkie te ćwiczenia wesołym umysłem i twarzą znosiła Zofia.

Wiele ludzi najzacniejszych poczęło o niej myśleć i starać się o nią, a między innemi sławny ów pan Krzysztof Xiążę Zbarazki, koniuszy koronny, życzył jej sobie, i z tém się ogłosił: że jeżeli prawi nie pojme panny Sieniawskiej, żadnej inniej nie wezmę za żonę, jakoż i dotrzymał, gdy Zofia wsta-

piła do zakonu. Ale i ta wziętość u godnych ludzi nie osłabiła umysłu Zofii, która zawsze czuła chęć służenia najwyższemu Panu, czego też i matka po obu córkach pragnęła. Nakłaniali ją do zameścia wielcy panowie i panie, pociągał do swobody w pożyciu małżeńskim sam ten rygor, w którym ją matka trzymała, ale to wszystko mężna panna zwyciężyła. Przeto urażała się bardzo o to, gdy ję o zameście głowę kłócono, i co raz mocniejszą się czuła w przedsięwzięciu chowania panienskiej czystości; w czém na koniec tym przypadkiem Bóg ją sam utwierdził.

Gdy mieszkała w Ratwie z matką swoją podstarościna téj majętności choć była dobra i nabożna, jednak namowiona albo przekupiona najbardziej się przykrzyła Zofii, aby szła za mąż, ale gdy tak często i długo na nią nalegała, przepuścił Bóg na owę białogłową chorobę ciężką, a wkrótce i śmierć dziwnie straszną. Co większe, po śmierci pokazała się ję i powiedziała, że za to w czyscu jest i srodze pokutuje, iż ją od dobrego stanu zakonnego odwodziła. I to przydała: że tak długo w czyscu pokutować będzie, póki Zofia zakonnica nie zostanie.

Już też więcej nie chciała utaić zamysłów swoich Zofia, ale się z tym otworzyła matce, że chce w czystości wiecznej Bogu służyć, i za ję pozwoleniem do spowiedzi i Komunii świętej, ślubem wyraźnym Bogu obowiązać. Na co matka zezwoliła,

ale w formie ślubu obojętny termin kazała włożyć, co ona i uczyniła roku P. 1610. dnia 17 Lutego. A wkrótce po dobrym rozmyśle obrała sobie zakon Ś. Benedykta, a klasztor Chełmiński nowo reformowany przez światobliwą pannę Magdalenę Mortęską. Do tej zaś rezolucyi sam ją Bóg pociągnął cudowném widzeniem. Albowiem gdy myśląc o zakonie po długiej modlitwie zasnęła, pokazał się jej Ś. Benedykt w habicie swym zakonnym, trzymając w obu rękach jakiś bardzo piękny i kosztowny. A gdy sobie Zofia bardziej czująca niż śpiąca myślała ktoby to był, i na co ów kanak jej pokazywał? przemówił do niej Ś. Benedykt owemi pierwszemi słowy reguły swojej: *Słuchaj o córko! chcesz Panu Bogu służyć, służ mu w zakonie moim.* A potem kanak ów rozciągnięty do koła złożywszy, który się w piękną bardzo i jasno świecącą koronę obrócił, przydał: *Oto ta cię korona w Niebie czeka.* Porwała się zatem panna, i długo z sobą myśląc coby to znaczyło, zwierzyła się tego spowiednikowi swemu na ten czas X. Lanciciuszowi Soc: Jesu, który tak jej, jako i matce wytłumaczył wolę Boską, aby oddana była do klasztoru Chełmińskiego.

Zaszły i do tego wielkie przeszkody od wielkich panów koniecznie pragnących małżeństwa Zofii, bo się już i na to osadzili, żeby ją w drodze gwałtem porwać; ale Bóg tak dysponował, choć daleka droga z Ratna do Chełmna, że na ślad jadącej Zofii

z matką i dworem, nigdy nie napadali; a tak szczęśliwie stanęła w Chełmie, gdzie też z niemi przyjechała i siostra młodsza Zofii Elżbieta, która jako dawną miała z nią o wstąpieniu do zakonu, tak razem do niego wstąpiły. Gdy je obieczono w zakonny habit, owa niby sroga, ale kochająca matka, dziwnie się radowała na sercu i jechała prosto z Chełmna do Częstochowy, gdzie zawiozła i oddała dwojaki upominek do cudownego obrazu Najsw: Panny; naprzód włosy, które sama córkom swoim przy obłóczynach ustrzygła, potem obu ichże statuy srebrne odlewane, któremi te dziatki swoje, (nie mając już innych) i sama siebie ofiarowała Matce Boskiej.

Gonił uciekającego z Egiptu Izraela Faraon, a Zofią uchodzącą od świata szatan, i wielkie kłopoty wzburzył tak na nią jako i na klasztor. Owi co jęj przyjaźni pragnęli, pisywali do ksieni Chełmińskiej listy groźne, uszczypliwe, grozili najechaniem klasztoru, i porwaniem ztamtąd Zofii. Do niej zaś pisali kartki pochlebne, miłosne, ale tém wszystkim, Boga na pomoc wzywając, stateczna panna pogardziła, a duchem wesołym i ochotnym chwyciła się jarzma zakonnego wszelkie ostrości, niewczasy, niewygody, upokorzenia, z zbudowaniem zgromadzenia mile znosząc, wszystkie ustawy zakonne ściśle wykonując. Zbliżając się do profesyi, z pokorą leżała u nóg, nietylko ksieni swojej, ale i u innych siostr, prosząc o przypuszczenie do

niój; a że tego na próbę jój odmawiały, i drażniły ją, póty ta dusza dobra ślęczała u nóg ich, póki jój pociesznego słowa nie powiedziały.

Już zatém wesoła była Zofia, ale jój wesele smutkiem się przeplotło, albowiem z poduszczenia szatańskiego pewne osoby nabiły głowę jój matce, jakoby w klasztorze Chełmińskim ani porządku dobrego, ani zachowania ustaw zakonnych nie było. Matce przytém nieprzyjaciel duszny wbijał szkodliwe uwagi, że przez oddanie Zofii do klasztoru naraziła sobie tak wiele godnych domów, nawet całe krewieństwo. Zatém częścią sama przez się natrącała jój wyjście z zakonu, częścią przez spowiednika jój, który potężnie jój perswadował. Ale umocniona od Boga panna, stateczność swoją jawnie pokazała gdy mu na koniec rzekła: *Znałam cię za ojca i przyjaciela, gdyś mię w mojem powołaniu umacniał, ale teraz muszę waszmości mieć za szatana.* Za tą rezolucją i kapłan ów przestał ją turbować, i matka.

Gdy jednak przyszło do jój profesyi, (którą uczyniła dnia 4 Października w sam dzień Ś. Patryarchy Franciszka, wielkiego jój patrona) matka już nie przez gniew, ale na próbę córek swoich, choć zjechała do Chełmna, sama na tym akcie nie była, i dworowi swemu zakazała, i kapeli swojej nie pozwoliła. Albowiem jako rozumna wielce pani miała tę przyczynę, aby zatkała gęby tym, którzy ją udawali, że ona córki swe do klasztoru wtrąciła

i przymusiła. Nie mogło to być bez serdecznego umartwienia Zofii, jednak się na to i nie uskarżyła. Bóg zaś ją sownie pocieszył: albowiem gdy po oddanych Bogu ślubach przyjęła Komunię świętą, zdało jej się jakoby Pan Jezus do serca jej mówił: *Wszyscy cię opuścili, i matka, ale ja ciebie przyjmuję!* Czém była tak uweselona, że od radości się nie obejmowała. Matka też, która się prawdziwie cieszyła z wytrwania i statku córek swoich przyjechała do klasztoru i całym sercem dała obojgu tym córkom swoim macierzyńskie błogosławieństwo.

Zofia jako od profesyi gorącym duchem zaczęła postępować w doskonałości zakonnej, tak i poczęła kosztować coraz większych krzyżów. We dwie niedziele po profesyi odumarła jej rodzona siostra Elżbieta, którą ona niewypowiedzianie kochała, jako duszę niewinną i prostą, lecz i to wspaniałym umysłem zniosła. Gdy według zwyczaju zakonnego zabierała się do renowacyi, przydała jej ksieni mistrzynią mądrą i duchowną, ale zbyt ostrą, która choć pannę Sieniawską bardzo kochała, ale ją nad inne martwiła, najcięższe pokuty zadawała, rozmaitemi sposobami zawstydziała, przezwiska zelżywe jej dawała, a czasem i policzki wycinała, jednak to wszystko wesoło znosiła, a za owę swoją mistrzynią uprzejmie Boga prosiła.

Nastąpiły potem na nią kalumnie ciężkie, które długo ponosząc poszła raz na chór sama, i rozu-

miejąc że ją tam nikt nie widzi, ogniste słowa mówiła do Boga: *Kiedyż wždy dla ciebie mój słodki Jezu cierpieć pocznę? Rykłoż pocznę za toba krzyż dźwigać? Po cożes wždy do tego ś. zakonu powołał mię Panie, kiedy w nim nic nie cierpieć? O mój Jezu, bym mogła być z tobą i na krzyżu przybita, za cię umrzeć, jakoś i ty za mnie umarł!* Te jej afekty klęcząca w jednym kąciku zakonnica słyszała z wielkiem zadziwieniem, i zbudowaniem, i świadectwo sumienne o tém na piśmie zostawiła. Zofia zaś odtąd tak się w miłości Boskiej ugrunтоваła, że wzorem jednym była siostróm, nabożeństwa, cierpliwości, pokory, milczenia, zwycięstwa saméj siebie i innych cnót; z kąd panna Mortęska ksieni wielce świątobliwa, nad inne ją kochała i poważała.

Miała od Boga natchnienie matka jej, aby zakonnice Ś. Benedykta nie w samych tylko Prusiech, ale i w Polsce się znajdowały, więc umyśliła im klasztor kędy z dóbr swoich dziedzicznych fundować, i podobało się jej miejsce w Sandomierzu. Więc otrzymawszy na to konsens ojca ś. Pawła V. także biskupów, Krakowskiego i Chełmińskiego, uprosiła u ksieni Chełmińskiej, aby na tę fundacyą posłała jej zakonnice z samego klasztoru, dla których ta pani skupiwszy w mieście obszerne place klasztor tymczasem drewniany ze wszelkim porządkiem i wygodami wystawiła. Posłana jest tedy z Chełmna Zofia Sieniawska z innemi dwunastą

i naznaczona była, nie za przełożoną, ale za mistrzynią nowicyatu, bo choć w leciech była młoda, ale w duchowieństwie dojrzała, i ten urząd z wielkim dusz pożytkiem i pomnożeniem zakonu odprawiała, stawiając się swoim uczennicom wzorem wszelkiej pobożności, w roku zaś P. 1616. została i przełożoną, i rządziła siostrami w wielkim pokoju, świadcząc wszystkim uprzejmą miłość, tak zdrowym jako i chorym.

Zazdrościł nieprzyjaciel duszny pięknego pokoju onemu świętemu zgromadzeniu, i objawił to Pan Bóg, wielce świątobliwej zakonnicy pannie Zofii Dydyńskiej, że miało nastać w tém klasztorze wielorakie zakłócenie, które ona na rok przed szczęśliwą śmiercią swoją rzetelnie opowiadała, gorzko i rzewnie płacząc. Zofia zaś zawsze mężna gotowała się na wszelkie utrapienie, które i nastąpiło: a naprzód z takiej okazyi: Pewny kapłan Soc: Jesu w Rakowie, (gdy tam była Aryańska akademja) za łaską Boską wszystek prawie dom jednego mieszczanina Rakowskiego od Aryaństwa nawrócił do wiary ś. katolickiej, jednakże z dwiema córkami jego taką miał trudność, jakiej ani z ich ojcem choć uczonym i dowcipnym, ani z bracią ich nie zażył. Więc je zalecił i oddał do klasztoru panny Sieniawskiej, która jako żarliwa o zbawienie dusz tyle modlitwami za nie do Boga, naukami i namowami świętymi sprawiła, że błąd swój uznały, i wiarę św. przyjęły, które ona ugrunto-

wawszy, opatrzyła wszelkimi potrzebami z wielką miłością, do pań takich zaleciła, u których w swoim przedsięwzięciu ustać nie mogły.

Tak to bolało szatana, że przez wszystkie czas ćwiczenia owych panienek bardzo klasztor ów turbował, już przez sen, już na jawie, po niemiecku się niektórym pokazując, i zemstą grożąc, a mówiąc: Zakurzę ja wam i zasmrodzę. Jakoż za dopuszczeniem Boskiem, klasztor cały wkrótce potem zgorzał, i musiały zakonnice uchodzić do wsi Gory nazwanéj a tam z wielką niewygoda mieszkać. Niedosyć miał na tém szatan, co dolegało wszystkim. Udzielnie na Zofią taką burzę wzbudził, że ledwie aż przez biskupa mogła być uspokojona. Albowiem cztery panny z klasztoru Chełmińskiego posłane, tak wielkie zakłócenie w jej zgromadzeniu czyniły, że aż je za konsensem biskupim musiała do Chełmna odesłać. Te zaś i inne osoby, tak matce Zofii, a fundatorce klasztoru, jako i ksieni Chełmińskiej o Zofii naplotły wiele złych rzeczy, pod pokrywką nie jakiej żarliwości, a na koniec za rozpustną zbrodniarkę ją udały tak sztucznie, że temu uwierzyły matka i ksieni, a że (jak mówią) sława rośnie idący, to udanie wytoczyło się aż do Marcina Szykowskiego biskupa Krakowskiego, który za naleganiem strony przeciwnéj sprawę tę do sądu swego przywołał, ale we wszystkich zarzutach niewinną i sprawiedliwą uznał i ogłosił Zofią. Jedną zaś z tych, które ją źle udały, wkrótce

umarłszy, na pokutę po śmierci do klasztoru Sandomierskiego była od Boga posłana, i widywały ją siostry jawnie klęczącą i dyscypliny czyniącą, na przestrożę tym, którzy niepokój czynią w zgromadzeniach, i niewinnych osławiają.

Obrana była potem z wielką zgodą za pierwszą ksienią klasztoru Sandomierskiego, ale przed konsekracją jej znowu szatan wichrzył, Bóg jednak dobrotliwy uspokoił. Umarła jej wkrótce potem i matka, i cały ciężar fundacyi Sandomirskiej na głowie i staraniu Zofii osiadł. Ona jednak przez dziesięć dni zasiadłszy na rekolekcyę, oddała się zupełnie Bogu, i wszystko szczęśliwie dla dobra klasztoru wykonywała. Jadąc ze Lwowa z pogrzebu matki swojej miała pewną pociechę: Na pewnym bowiem noclegu pokazała się jej panna Katarzyna Lanckorońska, siostra jej zakonna świeżo zmarła, w wielkiej jakiejś i pięknej procesyi jasnoświeatnych panien, i wesoło za Najświętszą Panną idących, między którymi na samym ostatku szła owa panna także bardzo wesoła i jasna, którą postrzegłszy Zofia rzekła do niej: *Panno Lanckorońska, a wyżesz cie to, coż się z wami dzieje?* Odpowiedziała: *że z łaski Boskiej bardzo dobrze.* Mówiła znowu do niej Zofia: *Moja panno, bardzośmy się frasowały po waszecz, bojąc się o wasze niektóre defekty.* Rzecz zmarła: *Prawda że były defekty, ale od czegoż pokuty zakonne? za które ja*

waszmości bardzo dziękuje, bo mi do zbawienia pomogły.

Obszernieby trzeba opisować wszystkie kłopoty które ta panna miała, to od obcych, którzy ją nielitościwie pieniali, z tej przyczyny że ona własny swój posag na chwałę Boską i fundacyą swego klasztoru obróciła, to od domowych, albowiem między innemi jedną nowicyuszkę, która z nią jadła, tak szatan zwałniał, że kilka razy chciała jęj zadać truciznę: ale Bóg ją obronił, bo za każdym razem tak zabawna była, że u stołu nie była. Owa też potem skruszona wyznała z płaczem winę swoją, a Zofia odtąd ją nad inne kochała, i do profesyi przypuściła.

W modlitwie była prawie nienasycona, w umartwieniu ciała surowa; rzadko czém inném się posiliła prócz trochę chleba, dyscypliny czyniła nawkręcawszy w nie szpilek albo gwodzi, a nie tylko sama niemi się sikiła, ale poufalszych towarzyszek prosiła aby ją pogębkowały i rozgami smały, póki jęj tego spowiednik nie zakazał. Wolała swoje zupełnem poddaniem ku zwierzchności zwyciężać. Spowiednika swego i najcięższe rozkazy mężnie wypełniała. Raz na jęj prośbę w oczach jęj zapalił bardzo piękne rozmyślenia o męce Pańskiej, które sobie zpiśała, i w nich kochała się uprzejmie; wzruszyła się na to cała krew w Zofii, jednak i to zniosła cierpliwie.

Na lat kilka przed śmiercią choć słabości wielkie

cierpiała, co jednak do chwały Boskiej z urzędu jej należało pilnie odprawowała. Na pół roku zaś przed zgonem swoim, cięższe co raz choroby z mdłościami ją trapiły; nastąpiły potem i srogie najazdy szatańskie; albowiem tak jej nieprzyjaciel duszny grzechy obciążał, że ją prawie do rozpacz przywodził, ale ona pasując się z nim długo pokonała go z pomocą Boską, i jedną razą zawołała wesoło: *Już, już ustąpił, poleciał w pole! Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu. Oczyszczeni sumnienie przez częste spowiedzi i Komunie prosiła o olej święty, a gdy się z nim zatrzymowano, że jeszcze nie zdała się bliska śmierci, mówiła: Teraz, teraz, bo nie będzie czasu. Jakoż go przyjąwszy, a posetniając owe akty: *Który stworzyłeś mnie, zmiłuj się nademną; Marya Matko miłości etc.* zbliżała się do śmierci, przed którą głosem wysokim zaśpiewała owe słowa z Psalmu: *Tibi dixit cor meum. Tobie mówiło serce moje. Podobieństwo że na ten czas widziała Chrystusa Pana Oblubieńca swego, bo zaraz potem wesoło mówiła: Dilecte mi, pergamus in riam! Kochany mój! kochany mój! pójdźmy w drogę. Jakoż w tych i innych afektach poszła do niego roku P. 1629. a wieku swego 38.**

Po szczęśliwej śmierci ciało Zofii przez tydzień cały stało w kościółku, które z wielką swoją pociechą różni ludzie nawiedzali, i odejść się im od niej nie chciało, a niektórzy modląc się za nią,

wzajem się do jęj modlitwy oddawali, i nie bez pożytku.

Jedna zakonnica Sandomierska bardzo i niebezpiecznie zachorowała na gardło, które tak jęj było spuchło, iż ledwie co mówić mogła. Wzięła zatem dyscyplinę zmarłej Zofii, i ona gdy z wiarą obwinięła gardło swoje zaraz ztęchło, i boleć przestało. Taż powtórnie zachorowawszy na serce tak bolała, że już i oddychać nie mogła, więc także owę dyscyplinę na serce przyłożyła, a natychmiast zdrową została.

Ale i obca jedna osoba dobrze przedtęm znajoma i życzliwa pannie Sieniawskiej, zostając w ciężkiej pokusie cielesnej przez niemały czas, a niewiedząc już co miała czynić w tak niebezpiecznej potyczce, miała wewnętrzne natchnienie, i padłszy przed obrazem Najświętszej Panny taką do nięj uczyniła modlitwę: „Najświętsza Panno, Matko i Dobrodziejko moja, proszę cię przez zasługi wiernej i miłej, jako mniemam, słuźebnicy i córki twojej panny Zofii Sieniawskiej. zmiłuj się nademną w tęg potrzebie mojęj. A ty, o szczęśliwa panno Sieniawska, módl się za mną! Niech mam ten znak błogosławionej wieczności twojęj, gdy za przyczyną twoją oddalona będzie ta pokusa odemnie. Dziwna rzecz, że (jako ta osoba wielce pobożna sumiennie zeznawała, w trzy miesiące potęm) jakby ręką od nięj odjął tę pokusę, i wszelkie nierządne poruszenia.

Temi znakami raczył Pan Bóg oświadczać, jak miła mu była dusza niewinnój Zofii. A ze wszystkich dzieł, które w niej sprawowała dobroć Boska, chwala onejże od wszystkich wybranych na Niebie. A.

DZIEŃ XIV. LISTOPADA.

**Żywot świętobliwych, Jędrzeja Opata Tynieckiego,
i Mysława kapłana zakonu Ś. Benedykta.**

Tyniecki klasztor o milę od Krakowa fundowany od Kazimierza, przed tém zakonnika, a potem króla Polskiego, zaszczipiony zaś w duchu przez Aarona Opata sprowadzonego z Kluniackiego klasztoru, który tak wysoką jaśniał świętobliwością, że po Rachelinie wzięty był na arcybiskupstwo na ten czas Krakowskie, i chwalebnie rządząc tąż dyecezyą, do pocztu błogosławionych prałatów przeniósł się roku P. 1059. Od tego ojca ugruntowani w zachowaniu ścisłym reguły Ś. Benedykta godni synowie, przez wszystkie wieki następujące kwitnęli wielką świętobliwością, których jednak wielu imiona starość w niepamięć puściła. Ja dwóch tu stawiam na wzór, i przykład. Jeden z nich był Jędrzej Opat miejsca tego, drugi Mislaus albo Mysław, oba wyborniej pobożności, prawdziwi naśladowcy ojca swego Benedykta, w pokorze, czujności, posłuszeństwie czystości, i ubóstwie zakonném. Ich zabawy nie gdzieindziej były tylko w kościele.

i w chórze na chwale Boskiej, albo w osobności na rozmyślaniach żywota Chrystusa Pana i męki Jego przenajświętszej, której byli sługami wiernemi; za co też wzięli zapłatę od Stwórcy swego, i w Niebie wiecznych roskoszy zażywają. A z ciał ich wdzięczna wonia i zapach przyjemny wychodzi, którego często zakonnicy tamedzni, i wielu ludzi doznawają. Przeszłego wieku gdy Karol, Polski i Szwedzki królewicz a biskup Płocki i Wrocławski odebrał (jak mówią) w komendę Opactwo Tyńskie, wszedł do kapitułarza pospołu z niektórymi prałatami kapituły Krakowskiej roku P. 1636., uczuł i z innemi jakąś osobliwą wonność i zpytał się J. X. Erazma Kretkowskiego Oficynała Krakowskiego zkądby był taki odor? który mu odpowiedział: z grobów świętych Ojców tutejszych i ciał ten mile wdzięczny zapach wychodzi. Przez to zaś Bóg okazać raczy, że jako B. Jędrzej (którego ciało leży w rogu ołtarza przy gradusie, gdzie się czyta Ewangelia święta) tak i Mysław po prawej stronie leżący, i inni świątobliwi zakonnicy tego miejsca za życia swego byli według słów apostoelskich: dobrą wonią Chrystusową na każdym miejscu, i cieszą się nim na wieki. Amen.

TEGÓŻ DNIA

Wielebny ojciec Julian Zgora, zakonu i reformy naszej Polskiej, w zachowaniu poślubionej Bogu

reguły pilny i ostry, w miłości Boga i bliźniego doskonały, którą nie tylko innemi dowodami starał się oświadczyć, ale na ostatek tém gdy dla zbawienia dusz ludzkich bezkrwawe podjął męczeństwo; albowiem gdy w Przemyśle roku P. 1706. był kaznodzieją skoro się morowe powietrze zajęło tamże, czego nauczał słowem, to pokazał uczynkiem, ofiarując się na usługi duchowne zapowietrzonym. Wytrzymał przytém przez niemały czas wielkie niewygody i prace w głodzie i na zimnie, starając się i o pożywienie dla ludzi ubogich z miasta rugowanych i o dusze ich administrując Sakramenta święte. Sam też na ostatek zarażony powietrzem, na tym placu, na którym dla bliźnich zbawienia pracował, padł na ofiarę Bogu. A jako był pomocnikiem przewielebnemu duchowieństwu katedralnemu w pracy apostołskiej, około ich owieczek, tak ciało jego pochowane jest w katedralnej bazylice Przemyskiej w grobie kapłańskim, i tam czeka uwielbienia swego od Boga. Amen.

DZIEŃ XV. LISTOPADA.

Żywot S. Stanisława Kostki, Soc. Jesu.

Zeszłego w naszych czasach Kostków domu, inne osoby sławę mają z chwalebnych i pobożnych czynów u historyków, ale ta perła prześwieczonego domu Św. Stanisław, i na Niebie od Boga ma chwałę

wieczną i na ziemi od całego wojującego kościoła. Urodził się w Rostkowie roku P. 1550. z ojca Jana kasztelana Zakroczymskiego i Małgorzaty Kryskiej. Znać że go Bóg jeszcze w żywocie matki będącego sobie za sługę nazначył, kiedy matka pobożna, nim jeszcze chodząc, Imię Jezus, jak go zwyczajnie malują, jasnymi promieniami otoczone, na żywocie swoim wyrażone, a na ciałeczku jego, skoro się urodził, krzyżyki czerwone widziała. Po chrzcie ś. ojciec go złożył na ołtarzu, jako rzecz Bogu poświęconą, ofiarując go nabożnie. Więc też życie jego święte było wcale, ile że go Bóg wielkimi dary od młodości okraślił, wlewając w piękne naczynie wysokie cnoty i duchowienstwa pełne.

W trzynastym roku z rodzonym swoim bratem Pawłem do Wiednia na wyższe nauki wysłany, z razu w domu tém, który na szlacheckie dzieci fundował cesarz Ferdynand, przemieszkiwał, gdy jednak ten dom syn Ferdynanda Maximilian odjął, musieli się wszyscy studenci o insze stancye starać, zatém i Kostkowie w gospodzie, ale heretyckiej stanęli, czego choć nie chciał Stanisław, ale Paweł starszy brat który nim rządził, tę gospodę obrał: który też na ten czas był nienabożny, w obyczajach wolny, igrzyskami się bawiący. Przeto że Stanisław różnych a świętych był obyczajów, często pościł, na modlitwie się chętnie zabawiał, anielską skromność chował, i straż miał nad wszystkiemi zmysłami. Paweł swobodny, znęcał się nad nim, i nietylko

go słowy szczypał, ale i bił pod czas, co on jednak niewyciężoną cierpliwością znosił.

Na początku mały się zdał mieć w naukach postęp, ale gdy do retoryki doszedł, między pierwszymi był, choć więcej czasu nabożeństwu, niżeli nauce dawał. Podał mu Bóg do serca aby światem wzgardził, a w zakonie na służbę jego się poświęcił: tań w sobie przez sześć miesięcy te myśli, których gdy się potem spowiednikowi swemu zwierzył, przedziwną się słodkością z Nieba, którą ledwie mógł ogarnąć, napełnił. Prosił się tedy X. Magiuszowi Prowincyałowi do zakonu Soc: Jesu, do czego zażył przyczyny posła Papieżkiego i innych; atoli Prowincyał, obawiając się żeby ztąd jakiego kłopotu nie poniósł cały zakon dopiero co wznikający w Polsce, odmówił wejścia świętemu panieńciu. Tym czasem Stanisław wpadł w ciężką chorobę, na który w początku ukazał mu się szatan w postaci psa srogiego i trzy razy nań się miotał, ale go Kostka krzyżem ś. i wzywaniem Pana Boga tyleż razy od siebie odegnał.

Po téj potyczce wygranéj, widząc się niebezpiecznie chorym, zostawał w wielkim smutku, że bez Sakramentu świętego miał umierać, bo i w bracie nie miał nadziei aby się o to starał, i tém mniej o gospodarzu heretyku, aby na to pozwolił. Więc do Boga się samego udał, i przyczyny Ś. Barbary na to wzywał mówiąc: Teraz czas patronko moja, abyś mi u Oblubieńca swego uprosiła to dobrodziej-

stwo, abym bez tego najświętszego pokarmu nie umarł. W téj modlitwie ukazała mu się Ś. Barbara i z nią para aniołów przynoszących najświętszy Sakrament, którzy do łóżka przystąpiwszy, ze czcią mu go podali; on też z wielką pokorą i radością ciało Pańskie przyjął: a w tém bardzo się źle mieć począł, a prawie konać, lecz z wielkim weselem.

W tém ukazała mu się Przeczysta Matka Boża dzieciątko na rękach swoich piastując, a sługę swego ciesząc. Chcąc go zaś hojniejszą słodyczą napełnić, synaczka swego na łóżku jego położyła, z czego Stanisław przedziwnie ucieszony i na ciele ozdrowiał. Upominała go przytém Najsw: Panna, aby do zakonu OO. Jezuitów wstąpił, czém on zagrzany, choć jego proźby raz i drugi były odrzucone, umyślił tajemnie z Wiednia uciec, a tak sukienki świetne zrzuciwszy, w podłą czarną sukmanę (którą sobie na to kupił) ubrał się i uszedł do dalszych Niemiec przebierając się. Gonił go brat, z inspektorem, i doścignęli go w drodze i nań pattrzyli, ale go nie poznali, choć on ich dobrze poznał, bo się im zdał staruszką siwym. Drudzy zaś piszą, że gdy go już blisko mieli, konie zdrętwiały, i postąpić nie chciały.

Przyszedł tedy za strażą Boską do Augszpurgu, gdzie udał się do W. X. Piotra Kanizyusza, otworzył mu myśli swoje: a Kanizyusz też po słowach gorących poznał w nim Ducha Świętego i dobrze

mu posłużył, przecież dla pewniejszego doświadczenia posłał go do Dylingi, aby tam u konwiktorów posługi domowe odprawował; z wielką pokorą i ochotą bawił się oném czeladném i grubém usługowaniem Kostka tak, iż oczy na siebie wszystkich obrócił, którzy się pokorą jego i wiernością budowali, i przyszło do tego, że go Kanizyusz, nie pytając się wprzód o to swego generała, z drugiem dwoma do Rzymu wysłał, i tak tę drogę, która miała tysiąc dwieście mil Włoskich pieszo odprawił; gdzie stanawszy od Ś. Franciszka Borgiasza przyjęty jest do zakonu, święty do świętego.

W tym czasie ojciec jego dowiedziawszy się co się z synem jego Stanisławem stało, bardzo się zafasował, i list do niego groźny napisał, w te słowa: „Lekkomyślnością swoją domeś mi zelżył, i całemu świetnemu domowi Kostków zmazę i sromotę uczyniłeś, jako żebraczek śmiałeś się po Niemczech i Włoszech włoczyć. Będzieszli w tém głupstwie trwał, do Polski się nie ukazuj, wszędzie ci najdę, i miasto złotych łańcuchów którem ci gotował, żelazne cię polkają, i wrzucen będziesz tam, gdzie słońca nie ujrzysz.” Ten list starsi dufając statkowi jego, dali mu czytać, który czytając, płakać począł: A gdy go pytano dla czegoby płakał? rzekł: *Opłakiwam ślepotę rodziców moich, że się na darach Boskich nie znają.*

Kazano mu na on list odpisać, i odpisał temi słowy: „Iż mię Pan Bóg między sługi swoje poli-

„czył, nie masz się o co frasować, ale raczej się
„z tego radować. Szczęście to i na ojca się wy-
„lowa, gdy na dworze Króla Niebieskiego ma syna
„bez starania i nakładu swego, co się u świeckich
„nie trafia, do których ojcowie syny swe dają.
„Nie godzienem nie dla Pana Jezusa cierpieć, ale
„gdyby mię tém obdarzył ten, który dla nas tak wiele
„ucierpiał, nicby mi nie było miłszego i szczęśliw-
„szego; przeto czém mi panie ojcze grozisz, tego
„ja sam pragnę. Wiedz, iżem ja się najwyższemu
„Boskiemu majestatowi oddał, pokim żyw, w ubó-
„stwie, czystości posłuszeństwie służyć jemu i wia-
„ry mu dotrzymować będę, której mi żadna śmierć
„i nędza nie odejmie: wszystkom dla niej wycier-
„pieć gotów. Lepiejbyś sobie panie ojcze pora-
„dził, gdybyś mnie syna swego z ręku twoich Panu
„Bogu oddał, i prosił go, aby mię w tém wezwa-
„niu i w darach swoich nieoszacowanych umocnił,
„i wytrwać dał aż do końca. Przeszkadzać mi w tej
„służbie Bożej, i sprzeciwiać się Panu Bogu, próż-
„no i szkodliwo jest: a trwać w dobrém przedsię-
„wzięciu obiemą zbawienno będzie.”

Od wstąpienia zaraz do zakonu w posłuszeństwie
i karności domowej zdał się nad inne lepiej i wię-
cej czynić wszystko Stanisław, choć też to co i
drudzy czynił, dla osobliwej wdzięczności i świa-
tłości w nim przebywającej. Był żywy w nim cnót
wszystkich przykład, i starsi innym go nowicy-
uszom na wzór stawiali. Wielką miał na twarzy

skromność i umiarkowanie, w oczach, chodzeniu, i w tém co jeno poczynał. Z twarzy jego jakaś Niebieska barwa wynikała, i światłość z niej jego czystości i całości świeciła, a na patrzące zamięłowanie czystości zawiewała. Nigdy go żaden smutnym nie widział, bo dusza rozkoszami świętego żywota napojona więcej niżeli młodość kwitnące jego lata czyniła. Tak go zaś miłość Boska roztopiała, iż się ciało jego rozpalało, i musiano chusty wodą zimną zmoczone do serca jego przykładać. Ku Przeczystej Matce Bożej takie miał serce, iż ją bezpiecznie miał za Matkę swoją. Zkąd gdy go X. Emanuel Sa, wzięwszy raz za towarzysza spytał: czy kocha Najś: Pannę? on pokornie wdzięcznemi usty odpowiedział: Co pytasz ojcze, moja to Matka. Gdy o téj Królowie Niebieskiej mówił, wymyślał jako mógł nowe i prześliczne jej przezwiska i stopnie, na których ją posadzał. Różany wianek do niej codziennie odprawiał, a gdy to czynił, baczyli ojcowie iż to czynił z niepospolitą słodkością, jakoby mu ta Przeczysta, którą wychwalał onéj słodkości dodawała.

Był tak czystego sumnienia, że gdy Alfons Ruiz słuchał spowiedzi jego z całego życia wyznawał po śmierci jego, iż w nim szczerą znalazł niewinność, żadnym grzéchem śmiertelnym nie zmazaną. A przecież będąc takiéj niewinności, nigdy ciała swego trapić nie przestał, ale go rozmaicie martwił, w niskich a grubych posługach bardzo się ko-

chał i o nie prosił. Bardzo sobie także poważał reguły zakonne i pilno je wypełniał, osobliwszą jednak do posłuszeństwa ochotę mając i najmniejszym rozkazaniem nie pogardzał. Jednego czasu z księdzem Klaudyuszem Aquaviva, także nowicyuszem, drwa do kuchni nosząc, gdy Klaudyusz z chęci swojej na się wiele brał, on tylko tyle, ile mu kucharz kazał, mówiąc: Ja liczby rozkazanéj nie odstąpię; i tak towarzysza swego, którego miał za mistrza, ochotę umiarkował. Nic o sobie nie trzymał, ani sobie czego przypisował, każdego sobie dziwnie poważając, czynił się ich anielskiego towarzystwa niegodnym; a z każdego wzór brał, co sam czynić miał, cnotom się ich przypatrując.

Tak szczęśliwie pracując, w krótkim czasie długą doskonałości drogę odprawił, i zapłaty dostał. Dziesiątego albowiem miesiąca po wejściu do zakonu zachorował i sam blisko śmierć swoją poczuł, i powiedział o niej, snąc że ją sobie sam uprosił. Więc że przypadał dzień Ś. Wawrzyńca męczennika, który mu się dostał był za miesięcznego patrona, gotował się na owo święto jak mógł najlepiej, i w wigilią X. rektora o wiele pokut prosił, nie pozwolił mu, widząc go słabym, tylko kilka, i to lekkich, a między innemi, aby w tenże dzień w kuchni aż do obiadu usługował, i dyscyplinę jawną przy obiedzie czynił, co chętnie wykonał. A zpytany o czémby w kuchni myślał? odpowiedział:

wspominałem patrząc na ogień jako Ś. Wawrzyńca pieczono.

Po chwili tego dnia wzięła go febra lekka, jednak ś. młodzian położył się na łóżko, i krzyż ś. nad łóżkiem ręką czyniąc, rzekł z weselem: Jeżeli się Panu Bogu podoba abym z tego łóżka nie wstał, stań się wola Boża. I zatem go wzięła ciężka gorączka, jakoby ognia onego ś. Patrona uczestnikiem zostawał. W dzień przed śmiercią, siły w nim poczęły upadać, i pilnie prosił, aby mu na ziemi umrzeć dopuścili, gdzie gdy go z wezgłowiem złożono Najś: Sakrament po uczynionej raz i drugi spowiedzi przyjął, i sam na modlitwy odpowiadał. Po modlitwie skończonej, ukazała mu się Najś: Panna w wielkim orszaku śś. panien, z kąd wielu braci upatrowało, iż trochę przed skonaniem oczy jakoby zawarte mając wargami ruszał, i jakoby się uśmiechał, czegoś bardzo słodkiego na ów czas kosztując. Gdy go spytano jeżeli był gotów na głos Boski z ciała wychodzić? rzekł: gotowe serce moje Boże, i tak w ręce jednej paciorki trzymając, w drugiej gromnicę, a często powtarzając Jezus, Marya, niewinną im duszę oddał dnia 15 Sierpnia roku P. 1568., lat ośmnaście mając.

Świątobliwość i chwałę Kostki raczył Pan Bóg zaraz od śmierci jego jawnemi oświadczyć znakami. Jeden kapłan Soc: Jesu w inszém kolegium mieszkający i na poły śpiący, miał taki sen: jakoby szedł nawiedzić chorego Kostkę, a owo potkał go drugi

zakonnik i rzekł: Próżno idziesz, bo Kostka już jest w Niebie od godziny trzeciej. To kilka kroć powtórzył. Jednak ów rano pospieszył tam gdzie Kostka leżał, ale obaczył że już umarł, i dowiedział się, iż w ową godzinę jako mu we śnie powiedziano, przeto i innym tę rzecz ogłosił.

Zbiegli się prędko do ciała jego wszyscy ojcowie i bracia, a nogi jego całując dziękowali Panu Bogu za takiego towarzysza i w Niebie pomocnika: drudzy urywając szatek jego i rzeczy, których zażywał, za relikwie chowali: na co patrząc doktor sławny Franciszek Toletus Soc: Jesu, a potem Kardynał, zawołał: Młodzieniaszek jeden Polak umarł i wszyscy do ciała się jego cisną, a my starzy gdy pomrzemy, takić czei mieć nie będziemy. Pogrzebiony Stanisław Kostka w Rzymie u Św. Jędrzeja w osobnej trumnie. W krótkce po śmierci wślawił go Pan Bóg wielkimi cudy po całym świecie, które od różnych są zapisane. Przeto Ojcowie śś. Papieże co raz mu większe honory w kościele Bożym pozwolili, a na ostatek za naszego wieku Benedykt XIII. Papież, z profesyi swojej Dominikan, roku P. 1726. solemnie go kanonizował.

I potém jednak nie przestał Pan Bóg za wzywaniem i zasługami Ś. Kostki cudownych łask świadczyć ludziom do niego nabożnym. A co większa że ten święty, i niewiedzącym o nim i nie proszącym uprasza od Boga dobrodziejstwa. Co się pokazuje z przypadku, który się trafił świeżo roku

P. 1749.; a jest autentycznie rzecz zapisana. W królestwie Neapolitańskim, mieście Andryi powiatu Bareńskiego od dnia 29 Listopada pomienionego roku, Maryanna małżonka Mikołaja Sgarrego srodze zczarowana cierpiała wielkie boleści, i jak na katowni jakiej leżeć musiała. W tém gdy nieco zasnęła usłyszała głos wołający ją po imieniu, a otworzywszy oczy, ujrzała stojącego przed sobą ślicznego młodzieniaszka w sukniach Jezuickich, w czapeczce, na której wyszyte było Imię Jezus. i mówiącego do niej, aby się nie bała. Zatem dał jęj kilkanaście karteczek, na których napisane były te słowa: *W Niepokalaném Poczęciu twojem Panno Marya niepokalana byłaś, módl się za nami do Ojca którego Syna Jezusa z Ducha S. porodziłaś, i zalecił jęj te karteczki.* Ośmieliwszy się Maryanna spytała go, ktoby był i gdzie mieszka? Odpowiedział jęj: Ja jestem Stanisław, który mam uszanowanie w kościele miasta Barletty na rynku wielkim, do którego przed kilką dni mąż twój ofiarował wino białe do Mszy św., i to rzekłszy zniknął. Maryanna raniusienko opowiedziała to wszystko mężowi, i pytała się co to jest za kościół? ale imię młodzieniaszka cale jęj z pamięci wypadło, czego bardzo żałowała. Mąż powiedział, że to jest kościół OO. Jezuitów w Barlecie, ale nie mogę zgadnąć, coby to był za Jezuita. Prosili tedy do domu swego W. X. Bonawentury Franciszkana, który zrozumiawszy owo widzenie wspominał im imiona

różnych świętych Soc: Jesu, ale Maryanna na każde odpowiadała: *O nie ten!* Aż gdy jój wspomniał Ś. Stanisława Kostkę, ta z radością zawołała: *Stanisław mu jest imię, Stanisław!* Dopiero ów zakonnik począł ją napominać, aby do tego świętego się udała, który ani jój z obrazu, ani z imienia znajomy, tak wielką łaskawość jój pokazał.

Więc też Maryanna zaraz mu się oddała w opiekę i obiecała go nawiedzić w Barlecie, skoro tylko ozdrowieje. A Ś. Stanisław przyszłej nocy, znowu się jój pokazał, i niby grudkę wosku białego w usta jój włożył, a dotknąwszy się jój lewego ramienia ręką, kazał jój dobrą mieć nadzieję. Jakoż rano wstawszy, zdrową się zupełnie obaczyła a z mężem swoim do Barletty pospieszyła i tam Ś. Stanisławowi za te pociechy i łaski podziękowawszy, księdzu rektorewi wiernie całą rzecz opowiedziała. Gdy zaś do Andryi powróciła, i ten cud się rozgłosił, ludzie chorzy do Maryanny przychodzili prosząc o jaką karteczkę z danych sobie od świętego, których gdy zażywali, do zdrowia przychodzili. O czém dowiedziawszy się biskup tegoż miasta Dominik Anelli, kazał urzędowy proces o tém uczynić roku P. 1750 dnia 18 Kwietnia, i wywiodłszy należyte świadectwa, kazał wszystko zapisać, a odtąd w całym królestwie Neapolitańskiem nastąpiło używanie takich karteczek, które z wiarą biorący ludzie zdrowie i inne pociechy od Boga odbierają.

Niedawnemi czasy zjawił się i wsławił cudownemi łaskami obraz Św. Stanisława Kostki w Krzemieńcu na Wołyniu, cały gwiazdami upstrzony, który tamże jest w kościele Soc; Jesu, przy którym udający się wierni do Boga za przyczyną Ś. Kostki łask wielkich doznawają po dziś dzień. Czém dobrotliwy Pan okazuje, że ten święty nasz ziomek jako jest zdawna deklarowany od ś. stolicy apostolskiej pryncypalnym królestwa Polskiego Patronem, tak nie przestaje świadczyć łask swoich nam Polakom. Którego przyczyny wzywamy, aby ojczyznę swoją i naszą, nad którą za niezmierne grzechy po wszystkich stanach wiszą karania Boskie, zastawiał przed najwyższym Panem, któremu chwała na niebie i ziemi. Amen.

DZIEŃ XVI. LISTOPADA.

Żywot świętobliwej Katarzyny Saporowskiej, pierwszej ksieni Lwowskiej zakonu S. Benedykta.

Katarzyna z starożytnej rodziny Kołów, a od dóbr Saporowskich w przeszłych wiekach senatorską godnością zaszczyconej w wielu osobach, ojca miała Adama Koła Saporowskiego, matkę Elżbietę Drohojowską, równiej godności i pobożności. Od tych rodziców swoich wychowana uczciwie i pobożnie, gdy doszła lat przystojnych przez cną urodę osobliwą przyjemność od wielu godnych kawalerów

była w małżeństwo pożądana, a nie mogąc się wyłamać woli rodziców, nie jednemu już była zaręczona, ale każde zaręczyny nagle się za Boskiem zarządzeniem rozeszły.

Katarzyna bowiem w mocném przedsięwzięciu trwała żyć dożgonnie w panińskiej czystości, a nadto poświęcić się Bogu w zakonie. Czego że dla wielkich przeszkód nie mogła tak prędko wykonać, szesnastego roku życia swego dom ojczysty na wzór Ś. Katarzyny Seneńskiej obrocila sobie w klasztor. W nim albowiem obierała sobie pewne kąciki, w których jako zakonnica Bogu służyła w milczeniu i modlitwach, które pod czas do ośmnastu godzin przez dzień i noc klęcząc przeciągała. Dyscyplinami smagała niewinne ciało aż do wylania krwi: Sporządziła sobie krzyż żelazny, i kratkę takąż, które rozpalając w ogniu przykładała do ciała i piekła go: sen krótki, leżąc na ziemi przyjmowała. Węzłowatemi sznurkami lędźwie swoje ścisłała, a nogi żelaznemi łańcuszkami, które jej skruczę raniły i obijały. Też nogi pod czas wrzącą wodą polewała, pod czas w ul pszczoł wsadzała, i niewyciężonym umysłem znosiła kłania od pszczoł owych. To jednak było w podziwieniu wielkiem, że w tych i podobnych umartwieniach żyjąc żadnego uszczerbku na zdrowiu nie odniosła. Tak owę gorącą chęć do zakonnego życia i owszem do męczeństwa za wiarę Chrystusową (któ-

rego pragnęła tym czasem nagradzała. Jako zaś sama nienaruszoną czystość pilnie chowała, tak wielu panienkom skutecznie radziła, aby czystość swoją Bogu poślubiły, co i w rodzone siostry swoje, Annę i Chrystynę, za łaską Ducha Ś. wmówiła. W dojrzałym wieku przez wiele lat pod czas wielkiego postu, o trzy tysiące plag codzien sobie zadawała. A jeżeli którego dnia dla jakiej przeszkody taką dyscyplinę opuściła, nagradzała to takim sposobem. Namówiła którą pannę, której oczu chustką zawiązała, a dawszy jej rozgi w obie ręce, obnażywszy plecy swoje, kazała się bić poty, aż się krwią ciało oblało, potem zaś jak ścierką po wannie, włosianym płatem kazała ocierać plecy swoje.

W święta męczenników świętych rozmyślając o ich katowniach dla miłości Boskiej dopiętych starała się ich naśladować, i różnemi sposobami kutowała ciało swoje. W zimie pod czas najcieńszych mrozów, ona bosemi nogami spuściwszy suknie do kościoła chodziła, i tam na modlitwie przez długi czas bawiła. Rozmyślaniem męki Jezusowej z wielkiem zapaleniem ducha rada się zabawiała. Do Najś. Sakramentu z dziwnym nabożeństwem i pragnieniem często przystępowała, i nic jej boleśniejszego nie było, jako gdy pod czas stołu anielskiego przystąpić nie mogła, w tém jednak poddawała się woli swego ojca duchownego.

Tém wszystkiem jednak się nie kontentując mo-

ono przemyślała, aby z owemi panienkami, których w domu była mistrzynią poświęciła się Bogu pod zakonną regułą. Podobało się jój na to miejsce we Lwowie ale to jój zadawało trudność, że w tém mieście do owego czasu nie znajdował się żaden klasztor panienski pod klauzurą i inném porządkiem zakonnym, którego by się tam mogły nauczyć. Więc słysząc o nowój reformie zakonnej Św. Benedykta w Chełmnie Pruskim, tam swoje myśli obróciła, a że też siostry jój Anna i Chrystyna, także inne panienki ćwiczenia Katarzyny tegoż zapragnęły, zawiozła je tam i oddała świątobliwej ksieni Magdalenie Mortęskiej, gdzie one chwalebnie postępując w ostrości i doskonałości zakonnej, profesyą uczyniły, Katarzyna zaś do Lwowa się wróciła. A że ojciec jój pobożny starzec, chętnie jój pomagał do świętych zamysłów, wystawił kościół i klasztor drewniany; co aprobował Klemens VIII. Papież roku P. 1596. swoim przywilejem, także względem trzymania dóbr pobożny król Zygmunt III. swoim przywilejem obwarował. A tak gdy zakonnice z Chełmna przyspieszyły, Katarzyna z rąk Dymitra Solikowskiego arcybiskupa Lwowskiego pasterza swego Velum zakonne z szczęściem innych panien wzięła i swego czasu profesyą solemną wykonała; roku zaś Pańskiego 1599. gdy już coraz więcej zakonnic przybyło, tenże arcybiskup na ksienią pierwszą klasztoru Lwowskiego ją poświęcił.

Na tym urzędzie postawiona Katarzyna, nietylko to obmyślała co do przystojnego wyżywienia swoich siostr było potrzebne, ale daleko pilniej co do postępuku ich duchownego, i do chwały Boskiej się stosowało. Słowy je mądrymi drogi Boskiej nauczała, a przykładami swemi do zachowania wernego reguły poślubionój pobudzała. W umartwie- niach, swoich nie ustawała, ale je pomnażała, ile jednak reguła i duchowni jój rządcy dozwalali. Rządząc zaś zgromadzeniem swoim roztropnie i światobliwie przez lat dziewięć, na pół czwarta lata przed śmiercią od samego Boga probowana była ustawiczną chorobą, w której wielkie boleści i słabości cierpiąc z zamorzenia żołądka, ledwie się mogła pokarmem jakim posilić. Ale znalazła ona dla siebie lepszy posiłek, co dzień chleb anielski w Najś: Sakramencie przyjmując zwyczajnem sobie nabożeństwem; co tak czystej duszy i świętej pannie pozwolono.

Zwałona zaś wielkimi dla Boga i zakonu pra- cami, wycieńczona ostremi pokutami, wyczyszczona tak długą chorobą, przygotowana do śmierci zwy- czajem świętych, opatrzona wszystkimi Sakramen- tami, które umierającym są potrzebne, na dwa dni przed uroczystością Ś. Benedykta patryarchy, któ- rego sobie za ojca z siostrami swemi obrała, a re- gułę od niego za sposób życia wzięła niewinną duszę swoją Bogu Stwórcy oddała roku P. 1608.; z wielką czcią i opinią światobliwości pogrzebiona.

Osądziłem za rzecz słuszną i sióstr rodzonych téj ksieni. pamiętkę, na zaszczyt ś. zakonu i zbudowanie przyłączyć. Pierwsza z nich Anna, po szczęśliwém zejściu Katarzyny ksienią obrana, a roku P. 1609. od Jana Zamojskiego arcybiskupa Lwowskiego poświęcona, nie była bynajmniej odrodzona od cnót starszej swojej, w ostrém życiu i wielkiem nabożeństwie trwając, pomnożyła swój klasztor Lwowski, i wielką liczbą osób, i ćwiczeniem pobożności. Nie tak groźbą i rozkazem jako macierzyńską łagodnością i przykładem swoim, tak je do miłości Boskiej zagrzewała, że za nią chwala Boska w chórze nieprzestannie brzmiała we dnie i w nocy, a to z wielką ochotą pilnością i gorącym nabożeństwem. Nadto w tak wielkie umartwienia się wprawiły, że się zdały przechodzić tak słabiej płci siły przyrodzone, i wielkiej trudności zażyli duchowni ich rządcy w powściągnięciu takich ostrości, przeto aż posłuszeństwem obowiązać ich musieli.

Gdy zaś Anna ksieni z tak pobożnemi siostrami, wielkie przewagi czyniły dla Boga, Bóg też dobrotliwy świadczył im osobliwie łaski i pociechy. Jednej zakonniczcy pobożnej Zuzannie Siedliskiej z woli najwyższego, dusza jednej zmarłej, nie tylko się pokazywała, ale przez trzy lata we wszystkich potrzebach usługę czyniła, na modlitwę ją budziła, rozmowy duchowne z nią miewała, pacierze z nią odprawiała, a po skończonych tych latach do nieba

poszła. Inna zakonnica chorująca gdy ją z rozkazu ksieni do infirmaryi zanieśiono między nowicyuszki, skoro na krucyfix tamże będący obróciła oczy, ukrzyżowany Pan głowę do niej nachylił, i mile do niej mówił, a to przy obecności sióstr wielu.

Jedna nowicyuszka tak w krótkim czasie w pobożności i ufności ku Bogu postępowała, że bliska skonania, gdy jej podano krucyfix, wesoło z Jezusem Panem umawiała się temi słowy: *Panei, uczyniłam coś kazał: oddaj coś miłościwie obiecał;* i w tych słowach niewinną duszę mu oddała.

Roku P. 1619. gdy morowe powietrze zajęło się we Lwowie, Anna ksieni uwiozła siostry swoje na miejsce bezpieczne (cztery jednak ofiarowały się i zostały na straż klasztoru), więc gdy jedna z nich pewnego dnia poszła na chór dzwonić na nieszpór, usłyszała jakiś szelest w kościele, niby chodzącego kogoś po nim. Dziwując się temu pojrzała na kościół przez kratkę, i ujrzawszy osobę mężką po klerycku, uciekła i dała znać o tém innym siostronom: które gdy pospieszyły do choru, obaczyły też osobę już się do drzwi kościelnych zbliżającą, która na bliskiej ławce złożyła kartkę, i głowę skłoniwszy ku chorowi w oczach ich zniknęła. Bały się owe zakonnice i dotknąć owę kartki, przeto zawołały kapłana który dla nich Msze św. miewał, ale i przy nim bały się ściągnąć ręki do owę kartkę, że albo zarazy, albo jakiej sztuki szatańskiej w tém się obawiały. Przecież za radą

jego kijaszkiem jakim onę przewróciły, a na niej złotemi literami napisane słowa znaleźli: *Ja brat Sebastyan sługa Boży, weźmijcie mię sobie za Patrona, a ja was od morowego powietrza zawsze obronię.* Tę kartkę przy relikwiach świętych chowały, ale gdy w roku P. 1648. Tatarzy i Kozacy nagle na Lwów napadli, i ta kartka i inne ozdoby, pisma kościelne i klasztorne zaginęły.

Najświętsza jednak Bogarodzica Panna inny osobliwy klejnot klasztorowi tychże panien zakonnych obmyśliła tym sposobem: Pewna pobożna jedyną coreczkę mająca długo w tych myślach była, czémby się też Bogu upodobać mogła. Pewnego tedy czasu pokazała się jej we śnie Najś: Panna w cudnie pięknej twarzy i stroju bogatym mówiąc do niej: Postaraj się o wystawienie mi ołtarza w kościele Lwowskim wszystkich świętych; a jako mię widzisz tak mię każ wymalować. Tym snem napomniona zawołała malarza, a tak twarz jako i strój Najś: Panny pilnie mu opisała. Namalował ów obraz, ale nie dobrze wyraził. Więc drugi raz Matka Boska stawiała się owój dobrej niewieście, i kazała aby się jój lepiej przypatrzyła: co gdy uczyniła, lepiej też informowała malarza ale i o drugi raz ten jeszcze nie dobrze potrafił. Tóż trzeci raz pokazała się Matka Boska, i rozporządziła, aby to do twarzy Jój przydał, a to ujął: Co gdy malarz wykonał, już się więcej Najśw: Panna nie pokazała, zład zaś wniesć słusznie można, że ten obraz jest

prawdziwym wizerunkiem widzianej na ten czas Matki Boskiej.

Pobożna zaś matrona ołtarz wielki, który stał do naszych czasów, wystawiła ozdobnie, a w nim obraz ów Najś: Matki złożyła, który jest i teraz; do niego zaś lampę srebrną, cztery także lichtarze i inne ozdoby sprawiła. A gdy jej córka w panińskim stanie żyjąca dokonała życia, dom swój klasztorowi pomienionemu zapisała, potem zaś z świata zszedłszy, w grobku sobie wymurowanym pod ołtarzem wielkim wraz z mężem jest pogrzebiona.

Te wszystkie cudowne łaski i dzieła ręki Boskiej zaszły w klasztorze Lwowskim za rządów Anny ksieni, która nim świątobliwie rządząc lat dwadzieścia i dziewięć, wystawiwszy klasztor i kościół murowany, po nadgrode prac i cnót swoich poszła do Pana roku P. 1628., która że tak długo żyła, miano to za cud, bo przez lat trzydzieści suchoty cierpiała. Po niej na urząd ksieni nastąpiła najmłodsza z panien Saporowskich siostra Chrystyna, która choć już staruszką, i tylko przez pół-trzecia lata sprawując urząd przełożński, jednak co jej starsze siostry szczęśliwie zaszczepliły w klasztorze Lwowskim pomnażała, i nauką zbawieną i świętym przykładem, gdyż była we wszystkich cnotach siostrom swoim podobna. Poszła zaś śmiercią świętych do Boga roku P. 1640. dnia 10 Maja. Na tej zaś Trójcy świętych panien i sióstr rodzonych, ufundowany klasztor Lwowski zakonu

Ś. Benedykta za ich wielmożną u Boga przyczyną nie ustaje kwitnąć w zakonnej obserwancyi, w ćwiczeniu cnót, w ustawicznej chwale Boskiej. Z czego majestatowi najwyższemu honor bez końca. Amen.

TEGOŻ DNIA

Wielebny ojciec Felix Kozielski zakonu i reformy naszej profes, kapłan świątobliwy, do wiecznego szczęścia przeniósł się na Szląsku w klasztorze Ś. Anny roku P. 1704., który służąc Bogu sercem prostym, regułę mu poślubioną ściśle i nienaruszone chował, w ostrości zakonnej zawsze postępował, duchem osobliwego nabożeństwa pałał, w słuchaniu spowiedzi do znoju pracował, a gdy zbawienną radą dusze grzésznych leczył, wziął dar od Boga leczenia i ciał; przeto nie tylko katolicy ale i heretycy udawali się do niego w swoich chorobach, których on żywą wiarą, modlitwą i pokropieniem wody święconej uzdrawiał.

Nie wynosił się z tego daru prawdziwie pokorny sługa Boski, i więc mawiał: że to Pan Bóg z dobroci swojej szczerę sprawuje, aby odszczepieńcy od wiary jawnie widzieli, że w kościele katolickim prawdziwa znajduje się wiara, i onę według obietnicy swojej Chrystus Pan rzetelnemi utwierdza cudami. Co się jaśniej pokazało w następującym przypadku.

Zachorował był nie daleko klasztoru Ś. Anny

szlachcię Warłowski nazwany, a tak niebezpiecznie, że już od lekarzów był opuszczony. Tenże był heretykiem, naśmiewał się z śś. ceremonij katolickich i leczenia W. Felixa, którego jednak w sercu poważał. Lecz gdy coraz przesilała się choroba częścią wierząc, częścią wątpiąc, posłał jednego z sług do W. Felixa po święconą wodę. Nalał ję baryłeczkę przy obecności sługi, który gdy ją przyniósł do Pana, domowi poczęli kosztować owego lekarstwa, na ostatek gdy oni się coś dziwowali, kazał sobie pan podać i nalać owęj wody w szklankę, ale obaczył kolor winny, skosztował i on i inni, ale ją wybornym winem uznali. Co tém bardziej przyczyniało zadumienia, że sam sługa heretyk oczywistym był świadkiem, że woda, a nie wino było nalane.

Obaczył zatem pan i cud Boski i swój błąd, a W. Felixa upraszał, aby go ratował, co on chętnie uczynił dając mu zbawienne rady, za któremi herezyi się wyprzysięgał jawnie, a potem i na duszy i na ciele ozdrowiawszy, dzieło to Boskie wszystkim opowiadał, wielebny zaś Felix w zwyczajnej pobożności wiek cały trawiąc i z cnoty w cnotę postępując, zbogacony zyskiem wielkich zasług, a oraz dusz do wiary lub szczeręj pokuty nawróconych, przeniósł się po nadgrode do Pana swego któremu w wiernych sługach jego nieustająca chwala na wieki. Amen.

DZIEŃ XVII. LISTOPADA.

Żywot Błogosławionėj Salomei królowej Halickiej.

Salomea córka Leszka Białego, Xiążęcia Krakowskiego i Sandomierskiego, siostra Bolesława Pudyka z matki Grzymisławy urodzona, z młodości Duchą Ś. pełna, do cnoty i służby Boskiej skłonna, wielkie znaki przyszłej świątobliwości po sobie pokazywała. Jędrzej król Węgierski chciał aby była dana za żonę synowi jego Kolomanowi, i groził ojcu jej Leszkowi jeżeliby nie chciał przyzwolić, zwojowaniem ziemi jego. Na co Leszko odpowiedział: Nie jest większa moc króla Węgierskiego, w którego rękę wszystko jest. Ale gdy panowie Polscy unikając niepotrzebnego krwi rozlania wdali się w to, przyzwolił na żądanie króla Węgierskiego, i gdy miała trzy lata do Węgier przeniesiona jest.

Tam się zakonu Bożego współ z oblubieńcem swoim Kolomanem, także dziecięciem uczyła, a prędzej i lepiej w nauce pochop brała, niżeli on. A gdy dorośli oboje, Salomea postanowiła Bogu służyć w wiecznej czystości. Lecz nie mogąc się sprzeciwić naleganiu rodziców na ślub małżeński pozwoliła, zaraz jednak mocnymi prozbami namówiła do tego czystego Kolomana, aby w czystości żyli. Aby zaś tego skarbu nienaruszenie dochowała, rozmów i przebywania z mężczyzną pilnie się strzegła, a ciało swoje czujnościami, postami,

modlitwami, w o dniu i w nocy trudziła, i trojaka włosiennicę jako zbroję na niem nosiła, jedną nad drugą ostrzejszą, czego bardzo tała.

Nie ubierała się tylko podło jak wdowy, ale czasu jednego gdy mąż jej Koloman z pany swemi na łowy pojechał, napadła na Salomeę pokusa, aby się też raz ubrała ozdobnie i po pańsku. Co gdy w swoim pokoju czyniła, i w tém się nieco kochała, z nagła nad nadzieję wrócił się Koloman, i wchodził do niej. Przelekła się ona, lecz niemogąc tak prędko owych strojów złożyć już tak czekać przyjścia jego musiała, którą gdy upiękzoną ujrzał, wzruszony przyrodzoną żądzą uściśkał ją, lecz za łaską Bożą mężne zwycięztwo sam nad sobą uczynił, bo patrząc na jej cną urodę zawołał: *O Jezu Chryste, jak ja wiele dla ciebie opuszczam!* i rzekł do niej: By nie dla Pana Boga mego, tużbym myśl cielesną wypełnił, i za tém wyszedł z pokoju. A Salomea widząc w jakim sidle była, i jako się z niego przez wielkie miłosierdzie Pańskie wyplatała, nigdy na potem nie stroiła się, ale jako była zwykła prostego ubioru wdowiego używała.

Raz gdy się na modlitwach spracowała i legła, usłyszała głos taki z nieba: *Skończono jest!* i od onego czasu jeszcze większa wzgarda wszystkich rzeczy świeckich ją wzięła. Bardzo się strzegła rozmowy i z mężem, a nuż z inszą mężczyzną. Raz królowa Węgierska, druga żona króla Jędrzeja,

rodem Francuzka, kazała jej iść i patrzeć na igrzyska meżkie, ale Salomea jej prosiła mówiąc: We wszystkim cię słuchać chcę, w towarzystwie białych głów, ale z meżczyzną żadnej spólności mieć nie chcę.

Tak święte panieńskie stadło, Kolomana i Salomeę nawiedzał Bóg z skrytych sądów swoich dla większej ich zasługi wielorakiem utrapieniem; bo gdy księstwo Halickie, o które dawno sprzeczka była między Polakami i Węgry, za spólną umowę dostało się Kolomanowi i na królewską dostojność wyniesione było, raz go Mieścisław spiknąwszy się z Rusią i Polowcami, z niego aż do Węgier zegnał. A że za pomocą Polaków do niego się powrócił, znowu Mieścisław obległ go w zamku, w którym głodem przymuszony poddał mu się i wraz z swoją Salomeą pod ścisłą strażą był trzymany. Za poselstwem zaś wysłanem od Jędrzeja ojca swego wolnie wypuszczony, znowu od Daniela syna Romana z państwa wyrzuty był, ale gdy za umowę Marya córka Mieścisława wydana była za Bełę, syna Jędrzeja króla a brata Kolomana, przywrócony, panując spokojnie trzy lata, według niektórych truczyną z świata był zniesiony. Wszystkie te nieszczęścia cierpliwie i pokornie znosiła Salomea.

Po śmierci męża wróciła się Salomea do Polski z wielkimi skarby, za które nakupiła wiele włości, a naprzód w Zawichoście uposażyła klasztor panienek zakonnych Ś. Klary albo Franciszkanek, do

którego i sama wstąpiła, a potem w ręku Prandoty biskupa Krakowskiego, przy Rajmundzie prowincyale braci mniejszych profesyą uczyniła. Jednak wkrótce dla najazdów Tatarskich inny klasztor wystawiła w Skale za Krakowem, (który się za czasem przeniósł do Krakowa), tam będąc jako fundatorką tak i ksienią przez dwadzieścia i ośm lat w zakonnym żywocie świątobliwie trwała w modlitwach i postach, ćwicząc się we wszystkich cnotach, a nazbierawszy wiele panienek, jako matka córki swe duchowne słowem i przykładem w zachowaniu reguł zaprawiała.

Roku zaś P. 1268. w wigilią Św. Marcina gdy na Mszy ś. Ewangelią, (której ona rada słuchała) spiewano, nagle wpadła w ciężką niemoc, i zaraz prorockim duchem opowiedziała, że za dni ośm pójdzie z tego świata. A gdy jęj mowiono: nie ci jeszcze nie będzie, Pan Bóg będzie cię nam chować, ona mówiła: *Sobota to pokaże*. We czwartek wezwała siostry, upominała je, pokój i miłość im zostawując a czystość świętą zalecając i posłuszeństwo bez szemrania i narzekania. Przydała i to, jeżeli prawie to zachowacie, wieczne szczęście znajdziecie, a jeżeli nie, to w wielkie uciski wpadniecie; i tegoż dnia wszystko co miała, wyznaczonej ksieni od siebie oddała.

W sobotę ujrzała ją jedna siostra, a ona się śmieje, i spytała o przyczynę: a Salomea rzekła: Widzę Panią moją Najświętszą Dziewicę Matkę Bożą z naj-

milszym jój Synem przed sobą; a gdy ducha wypuszczała, widziały dwie siostry jako gwiazdę jasną z ust jój wychodzącą, a tejsze godziny anielskie około niej śpiewania były słyszane. Po śmierci zaraz cudy wielkimi słynąć poczęła. Ślepa jedna płócienkiem z głowy ocierając oczy swoje przejrzała, i inni cudownie zdrowie odnieśli. Osobliwie potarci olejkim czystym, który z ciała jój przez dni ośm w chórze stojącego sącył się z przedziwną wonią. Umarła w Skale w klasztorze Ś. Magdaleny, wywieziona od braci Ś. Franciszka do Krakowa (gdzie jako sama na to zezwoliła w chorobie ostatniej w ichże kościele jest pogrzebiona, w kaplicy świeżo pięknie ozdobionej. Była na jój pogrzebie Ś. Kunegunda księżna Krakowska i Sandomierska. Przez wszystkie zaś następujące wieki, czystą tę pobożną i cudowną przy małżeństwie dziewicę nie przestawał Pan Bóg różnemi wsławiać endami. I kościół Ś. téj królowej a pokornej Ś. Franciszka córce, co raz wyższe czyni honory; z czego Bogu najczystszemu chwała bez końca na wieki. Amen.

TEGÓŻ DNIA

Wielebny ojciec Joachim Stenzel po nadgrode długoletnich prac swoich przeniósł się do Pana. Ten roku P. 1664. oddawszy się Bogu na służbę w zakonie Ś. O. Franciszka reformy Polskiej stał się

jednym wzorem doskonałości. Obdarzony zaś od Boga wysokimi talentami, przez długi czas wyższe umiejętności podawał braci swoim, i innym ludziom naukę zbawienną przez mądre i ducha pełne kazania; wszystkim przez ostre reguły swojej zachowanie i święte przykłady. Wiele i na piśmie zostawił dla pożytku innych, osobliwie exorty duchowne do zakonników, objaśnienie reguły Ś. O. Franciszka. U wielkich panów, z świątobliwego życia, obyczajów przystojnych, i wybornej roztropności, był w poważaniu wielkiem. Braci zaś swojej przez miłość uprzejmą i pomiarkowanie tak był miły, że oprócz innych urzędów, dwa razy był prowincyałem Małopolskim; na którym urzędzie i karność zakonną utrzymywał, i tak słowy jako przykładem wszystkich pociągał do ścisłego ustaw zachowania. Sam częstokroć ganki zamiatał, w kościele prochy ścierał, kuchenne naczynia umywał, chleba po mieście z biesagami żebrał; a trwając nieprzerwanie w raz zawziętej świątobliwości przez lat 44 gdy roku P. 1707. srogie powietrze grasowało w Krakowie, gdzie on był na ten czas wagrduyanem, nie chciał dobry pasterz uchraniać się od owieczek swoich, ale z ośmią innemi zostawszy w klasztorze dla chwały Boskiej, wiedząc o swojej i onychże śmierci, i sam przygotował się do niej, i towarzyszom swoim kazał. Ogródek klasztorny na cmentarz poświęcił, a gdy go inni odumierali, sam też szczęśliwie umarł, z wielkim

załem całej prowincyi, nie z mniejszą świątobliwości opinią. Pochowany w pomienionym ogrodku; z którym spoczywają i ci zakonnicy pobożni: Ojciec Augustyn Gruszczyński O. Marcian Czulski, Ojciec Bonifacy Dobrzycki, O. Antoni Dębiński, O. Bonawentura Proszkowski, Exprowincyał, brat Dekorozy Kosowski, brat Dydak Duński, brat Symeon Westyarz. Wszyscy ci Ojcowie i bracia, jako na świecie godnie urodzeni, tak w zakonie pracowici, zasłużeni i przykładni (jakom o każdym z nich słyszał od dawnych ojców naszych) wraz z wodzem swoim W. O. Joachimem czekają na jednym miejscu uwielbienia od Boga, który wiernym sługom swoim jest nadgroda nader wielką. Amen.

IDZIEŃ XVIII. LISTOPADA.

Żywot świątobliwej panny Doroty Danielowiczownej
ksieni Lwowskiej, zakonu S. Benedykta.

Już zchodząca za czasów naszych prześwietna familia Danielowiczów, jak dawna i jak wysoce godna jest, krótko dla szczytu domu tego, (którego ostatnie isierki jeszcze się świecą, a krew ich po najzacniejszych rozlewa się familiach) słusznie przytaczam. Dom ten od Hanilów, czy Hunilów ze krwi królów Gotskich idący twierdzą historycy, a jedno Hanilę w małżeństwo pojął Bonosus,

który po śmierci Aureliana cesarzem Rzymskim był obrany. Przydają i to, że Ganilów dom jeden między pierwszemi siedmią u Gotów domami był najprzedniejszy. Za czasem potem z Hanilów Danilami zwać ich poczęto, a Danielełowiczami ztąd.

Hrabia Danila Hujd osiadłszy w Węgrzech, z herbem sas, wyniósł się na Ruś, i tak z Danielem królem Halickiem jako i z synem jego lwem zwycięzko gromiąc nieprzyjaciół, do tego poważenia przyszedł u króla Daniela, że mu synowicę swoją dał za żonę, z której syna jego do chrztu ś. trzymając, nadał mu imię swoje Daniela; z lekka potem zwyczajem Ruskim wnuka Hujda, a syna Daniela Danielełowiczem zwać poczęto: które przezwisko aż do naszych czasów trwało. Z nich w Polsce ludzie kwitnели i ojczyźnie zasłużoni, i na wysokich godnościach postawieni, a bardzo wielu z nich osobliwą pobożnością sławni, czego się łatwo doczytać w dziejopisach naszych.

Miedzy innemi był Jan Danielełowicz, po innych godnościach wojewoda Ruski, który utraciwszy pierwszą małżonkę Katarzynę Kralicką, pojął drugą żonę Zofią Żułkiewską z której miał dwie córki, Teofilę Sobieską matkę Jana III. króla Polskiego, i tę której się żywot podaje, Dorotę. Ta skoro się na świat urodziła, pokazał Pan Bóg czém być miała, albowiem w dzień narodzenia jęj, jedna zakonnica ś. Benedykta klasztoru Lwowskiego, wielce świątobliwa, we śnie widziała osobę czci godną, która

do niej rzekła: Dziś z pani Daniełowiczowej wojewodziniej Ruskiej urodziła się córka, która będzie ksienią waszą. Nanotowały to pilno inne siostry, i wkrótce wzięły wiadomość o narodzeniu téj Doroty. A gdy to doniesiono jój matce, ona coreczkę swoje trzyletną w kościele panien Benedyktynek solemnie Bogu oddała, i w klasztorze ich na wychowanie pobożne zostawiła.

Była wprawdzie Dorota dorastająca, z natury darska i wesoła, z saméj delikatnéj complexyi zdawała się bardziej skłonna, i sposobna do świata, dla tego matka wojewodzina odmieniła pierwszy zamysł, i sposobną już do zameżcia postanowiła z klasztoru odebrać. Ale Dorota o tém usłyszawszy, tak się tém brzydziła, i tak się do chowania panińskiej czystości zapaliła; że sama sobie piękny warkocz ostrzygła, i wnet o zakonny habit prosiła, który w siedmnastym roku wieku swego nabożnie przyjęła. W nowicyacie zaraz jako się mocno jeła uczyć kościelnych ceremonii i obrządku, tak i w cnotach nad inne postępowała, a we wszystkich sprawach była chwalebna.

Chociaż delikatnie wychowana, jednak w postach i innem umartwieniu była ustawiczna, mięsa nie jadała tylko dwa razy w tydzień, i bardzo skromnie, w dni zaś postne leguminkami się tylko kontentowała, na twardem łożu krótkiego snu zażywała, dla czego nie pozwalała aby kto do jój łóżka przystępował blisko, i pościel jój twardą oglądał.

Roku P. 1640. za ksienią obrana, choć miała różne zabawy, choć podejmowała różne prace wielkie, nie zaniechała jednak ostrości życia i ćwiczenia duchownego. Na modlitwach całe pod czas nocy trawiła, czasem zamknawszy drzwi, krzyżem na ziemi leżąc modlić się zwykła, co i w wielkiej nawet starości czyniła. W post wielki ledwie się czém posiliła, ale w nabożeństwie całe była utopiona. W kapliczce dla ksieni wystawionej, która jest prosto ku wielkiemu ołtarzowi, na rozmyślaniu męki Jezusowej napodziw długo się zabawiała, rzadko z niej wychodząc. W wielki tydzień oddaliwszy się od innych wszelkich spraw zasiadała na ścisłe rekolekcyje; a od wielkiego czwartku aż do zmartwychwstania Pańskiego, nie jadła oprócz małej bułki chleba, i to za wielkiem uproszeniem siostr. Przy grobie zaś Pańskim, każdej nocy w chórze trwała bezsennie, i Psalterz z innemi śpiewała, co aż do śmierci czyniła jakoby z powinności.

Miłość wielką ku zakonnym siostram oświadczała, a o potrzeby ich bynajmniejsze aż do ostatniej szpilki pilnie się starała, aby przeto nie miały roz-targnienia w duchu, i wolniej Bogu służyły. Niektóre siostry miała za szpiegi, aby się wybadywały, jeżeli czego którym nie brakuje, a dowiedziawszy się o ich potrzebach, przez nie skrycie je opatrowała. Z pokory suknie zakonnice naprawiała, bielizny prała, i ich roboty ręczne by też i niewytworne chwaliła, zkaż wielką u nich miłość

skarbiła, a im pociechę przynosiła. Pomiarkowanie umysłu wielkie miała, żadnej z gniewem i furją nie strofowała, ale gdy jaki defekt tego wyciągał, raczej żarliwie cnotę przeciwną w rozum jej wbijała, niżeli o winę strofowała. Umysł wspaniały, i wrodzoną miała szczodrość, przeto nie tylko swoim siostronom ale i obcym ubogim jałmużny hojnie czyniła, a nigdy jej nie zehodziło na potrzebach.

Doczekała tego, że rodzony jej siostrzeniec Jan Sobieski marszałek i hetman W. koronny, królem został, jednak proszona aby go nawiedzała, rzadko do niego wyjechała, a gdy to musiała uczynić za pozwoleniem zwierzchności, i na królewskim pałacu, nie na pięknie usłaném łóżku, ale na gołej ziemi sen brała. Ten wielki król przed każdą wojną jej się modlitwom zawsze polecał, i wszystkie swoje zwycięstwa onejże przypisował.

Przeżywszy lat ośmdziesiąt w ustawicznej życia ostrości, a na troskliwym urzędzie ksieni przez lat 47., świątobliwie umarła roku P. 1687. z wielkim żalem króla Jana, a kazała się pochować pod progiem kościelnym, dla czego umyślnie grób tam dla niej wymurowano. Pogrzeb jej z wielką uroczystością od króla sprawiony, na którym Jędrzej Załuski biskup na ten czas Kijowski, wielki mowca miał kazanie, z wielkiem cnót Doroty zaleceniem.

A że rzadka to na świecie świątobliwość aby nie potrzebowała jakiego oczyszczenia, pokazała się po śmierci w Jarosławiu W. X. Grymoszowi Soc: Jesu,

swemu nigdy spowiednikowi opowiadając, że przez trzy dni w czyscu ciężkie męki cierpiała dla trzech defektów: osobiwie że niektóre nieśposobne do zakonu przyjęła. Co za przestrogę przełożonym niech służy. Bogu zaś za wszystkie dary téj słuździe swojej tak długo zasłużonej, chwała i dziękczynienie na całą wieczność. Amen.

DZIEŃ XIX. LISTOPADA.

Żywot świętobliwego Jana Wężyka, arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Osiadła z dawnych wieków w Sieradzkim wojewodztwie familia Wężyków, mężów wielkich na zaszczyt wiary ś. tudzież i ojczyzny, dotąd wydawać nie przestaje, co i teraz widzimy, znając w senacie i biskupów gronie, przezacnego prałata Walentego Salezyusza Hrabę na Osinach Wężyka biskupa Chełmskiego. Do pierwszój jednak, bo prymacyalnej godności, ten dom wyniósł Jan Wężyk arcybiskup Gnieźnieński. Ten po wziętych w Polsce mniejszych naukach, miał powołanie do stanu kapłańskiego, w którym aby nie sobie tylko był dobry, ale innym pożyteczny, udał się do Rzymu, gdzie siedm lat trawił na wyższych naukach, to jest: teologii, medycynie, i jurisprudeneyi, w których chwalebnie postąpił, ale oraz tamże i ducha nabrał do wszelkiej pobożności kapłańskiej.

Powróciwszy do ojczyzny i do Jana Tarnowskiego biskupa Kujawskiego, przywiozł mu Palliusz arcybiskupi, a poznany jako był mądry i doskonały, kanclerzem jego był uczyniony. Przydał mu potem król inne prelatury i Opactwo Mogilskie, w którym jest piękna jego pamiątka to jest: monstrancya wytworna i misterna od niego dana kościołowi. Wkrótce jego wielkie cnoty i talenta sprawiły mu wstęp do biskupstwa Przemyskiego; z tego postąpił na katedrę Poznańską, a na ostatek na godność arcybiskupią Gnieźnieńską. Wszystkie te katedry światobliwością życia, przykładem cnót, i pasterskiem pieczołowaniem napełnił, karność duchowną utrzymując, i chwałę Boską pomnażając. Oprócz synodów dyecezalnych, prowincyalne dwa razy zładał; na jednym z nich mianym w Piotrkowie, wszystkie dawniejszych synodów święte ustawy w jedną księgę zebrał, którą na pięć innych podzielił, i aprobowane w Rzymie do druku podał. Księgi także do obrzędów kościelnych należące pięknym drukiem do używania wydał.

Wydawała się w tym arcybiskupie żarliwość o wiarę św. wielka (która cnota powinna być najpierwsza w biskupach), bo gdy biblia w Gdańsku Polskim językiem, ale duchem i tłumaczeniem heretykiem wyszła z druku na świat, a Władysławowi IV. królowi była przypisana, póty u niego ten pobożny prymas pracował, póki jój on nie odrzucił, i swoim edyktem nie warował, żeby jój ani

czytano, ani przedawano, i ta to jest między innymi przyczyna, że ludziom prostym i białogłowom zakazane jest czytanie biblii, bo mogą na tę napisać, gdyż się tu i ówdzie zawadza. Na koronacji gdy Władysław IV. według dawniej formy nie godziwie wniesionej czynił przysięgę, a do owych słów przyszło: *Pokój między dysydentami o wierze zachowam*, Wężyk solemną protestacją przeciwko temu uczynił, ile że i jego antecesorowie zawsze się temu opierali. Nawet i małżeństwo z córką Kursistrza Rynskiego, przeto że była heretyczka, skutecznie rozradził.

Miłosierdzie na ubogich i poddanych swoich miał uprzejme, ztąd gdy głód w roku P. 1629. i potem w Polsce panował, Wężyk z ojcowskiej litości co tylko mógł to czynił na poratowanie ludzi w takim niedostatku; mało na tém, ale sześć tysięcy złotych oddał kolegiacie Łowickiej na wieczną provizyą, żeby z nich dochodząca corocznie suma była obracana na ratunek, czy w głodzie, czy w nędzy jakiej zostającym. Gdy miasto Łowickie pogorzało, nie tylko że obywatelom tamiecznym wszystkie czynsze darował, ale też swemi pieniędzmi i drzewem z lasów swoich zapomagał.

Przestrzegał tego pilnie, żeby od jego ekonomów, poddani żadnej krzywdy nie cierpieli, sam nawet ile z natury do gniewu skłonny, gdy kogo, osobliwie publicznie uraził, zwykł był zaraz się przed temi ludźmi winnym dawać. Ostatnią nawet

wola swoją wszystek swój sprzęt, bydło i zboże sprzedać kazał na wspomnienie uboższych peddanych w arcybiskupstwie. W pasterskich powinnościach niespracowany, dziiesięciu na biskupstwo poświęcił, a na kapłaństwo więcej niżeli cztery tysiące osób; a lubo podagrą i chiragrą zmęczony, z sił prawie spadał, przecież i na ten czas w Łowiczu dzwony święcił; a w wielki czwartek olój ś., a innych czasów ludziom komunią św. rozdawał.

Na Boga szczodry, kaplicę w Łowiczu dla Najś: Sakramentu fundował, na którą trzydzieści tysięcy odkazał. Kapłanów do niej należycie opatrzywszy, na insze zaś kościoły do sta tysięcy wydał, Poznańskię katedrze szczerozłoty kielich, takiż drugi Gnieźnieńskiemu kościołowi, i cztery lichtarze srebrne. Innym zaś przybytkom Boskim kielichy srebrne i puszki porozdawał. OO. Bernardynom w Łowiczu swoję bibliotekę. W Gnieźnie jednę kaplicę restaurował, i blachą pokrył; tamże do reparacyi wieży siła się przyłożył.

W innych także cnotach był wyborny; bo na-przód pacierze kapłańskie ile mu tylko zdrowie służyło, nigdy nie odprawiał tylko klęcząc. Na kazania co święto i niedziela, z zamku do kościoła pieszo chodził. Książkę co dzień duchowną zamierzonego czasu czytał. W chorobach które go często trapiły, dziwnej był cierpliwości, wołał tylko do Boga: *Domine adauge dolorem, sed auge patientiam!* Panie przymnóż boleści, ale przymnóż

cierpliwości; a jeżeli pod czas przez tęgość bólu sarknął, zaraz się przed wszystkimi obwinał, i karał za to. Zdrowym będąc, nie raz był postrzeżony, że na gołej desce nocy trawił: w chorobie najgłówniejszej nie miękkiego nie przypuścił, oprócz materaca i skory pod głowę. W ostatniej chorobie, która się ciągnęła przez pięć miesięcy, co dzień do komunii świętej przystępował. A tak zwątlony pracami, wyczyszczony chorobami przeniósł się do towarzystwa świętych biskupów roku P. 1638.

Urban VIII. Papież tak go szacował, iż obraz jego miał na swoim pałacu i chciał go kardynałem uczynić: ale śmierć przeszkodziła. Bogu który w kościele swoim wyborne stawia pasterze nieograniczona chwala. Amen.

DZIEŃ XX. LISTOPADA.

Zywot wielbnych Ojców, Cypryana i Atanazego,
zakonu Ś. O. Franciszka.

Nierozdzielam tych sług Boskich ale razem ich życie do pamięci podaję, którzy i zakonną profesją, i miłością braterską, i heroiczną pracą dla dusz ludzkich nie byli od siebie rozłączeni.

Pierwszy z nich W. O. Cypryan Kierkorowicz w Zamościu urodzony, jeszcze na świecie będąc, wielkie pragnienie doskonałości oświadczył, starając się o wstąpienie do zakonu naszego, albowiem

w tém zachodziła trudność że był nacyi Ormiańskiej, a nie było pozwolenia, ażeby téj nacyi ludzie bez wiadomości stolicy apostolskiej, do zakonów łacińskich mogli być przyjmowani. Więc on aby doszedł skutku zamysłów swoich, puścił się po pielgrzymku do Rzymu, a tam od Innocentego XI. Papieża, bardzo łatwo otrzymał pozwolenie, gdy Ojciec święty wyrozumiał od niego, że w nacyi Ormiańskiej nie masz żadnego zakonu.

Z wielką tedy pociechą powrócił do Polski, i prosił się do zakonu naszego w reformie Małopolskiej, chętnie przyjęty, ile że naszym Ojcom jego pobożność i skromność była wiadoma. Żył statecznie w zakonie, ściśle zachowując regułę, kochał się w ubóstwie, nabożeństwie, i ostrości życia, pokoju i cichości bardzo przestrzegał, w konwersacyi tak z domowemi, jako i z obcemi był wielce skromny, pokorny, i przez to wszystkim przyjemny. Choć zaś nie był wysokiej nauki, dar jednak miał osobliwy, do kazania, więc bardzo wdzięcznie i pożytecznie opowiadał ludziom słowo Boskie. A że mało to jest nauczać, pragnął niepospolitemi uczynkami oświadczyć miłość Boską i bliźniego, której na umyśle był pełnym.

Podał mu się taka okazyja do tego: w Jarosławiu, gdzie na mieszkanie był dany, roku P. 1705. srogie zajęło się powietrze, więc nieodwłocznie z równie żarliwym Ojcem Atanazym Wsołkowskim ofiarował się na usługi zapowietrzonym. Pracowali tedy

nieodstępnie w ratowaniu nędznych ludzi, osobliwie z miasta w pola wygnanych, a oprócz usług duchownych, w słuchaniu spowiedzi i rozdawaniu Sakramentów ŚŚ. potrzeby owych ludzi opuszczonych, według możliwości opatrowali; zebrali u możniejszych tak w mieście jako i w poblizszych wioskach, dla nich pożywienia, gorące napomnienia czyniąc, aby mieli politowanie nad bliźniemi, i od głodu i od zarazy umierającemi.

Z miasta wyprowadzali słabych ludzi w pola, i własnymi rękami z chrustu i słomy stawiali im szałsze. Że zaś często grobarzów nie było, sami doły kopali i umarłych grzebli; a czego krewni krewnym obawiali się świadczyć, to oni dla miłości Boskiej im czynili, wrzody opatrując i zawiązując, łóża prześcielając, z miejsca na miejsce przenosząc, umywając, karmiąc, i w tych potrzebach nie sobie nie folgując wcześniej się do śmierci przygotowawszy, jeden po drugim we cztery dni szczerliwie dokonali, a w jednymże miesiącu.

Gdy ciała tych męczenników miłości chrześcijańskiej, głodem, zimnem, niespaniem, smrodem i ustawiczną pracą wycieńczone wieziono do naszej rezydencyi na jednym wozie, wielki płacz zajął się w ludziach po wszystkich ulicach i drogach, którzy wołali: O święci Ojcowie! a czyśmy godni was byli? któż będzie odtąd pieczołowiał się o nędznych? Wyście nam lekarstwa przeciw powietrzu opatrowali; wyście miasto grobarzów ciała umarłych

grzebli; wy działki nasze pozostałe pod płaszcza-
mi na zdrowsze miejsca przenosiliście i karmili;
wyście nas wyżebranemi sukniami okrywali. O
gdybyż my pierwój umierając, na ofiarę Bogu pa-
dliśmy. O święci Ojcowie! niewątpliwie ufamy
w Bogu, że jako nam niegodnym chętnie za ży-
cia służyliście, tak waszemi prozbami odwrócenie
tój plagi u majestatu Boskiego nam sprawicie.

Jakoż nie były płonne owych dobrych ludzi na-
dzieje, albowiem do dnia pogrzebu tych sług Bo-
skich powietrzna zaraza ustała. Pogrzebione ich
ciała były w ogrodku bliskim drewnianej na ten
czas rezydencyi, ale oraz i w niepamięci zagrze-
bione. Jednak gdy roku P. 1734. za szczodro-
bliwym nakładem rycerstwa Polskiego zebranego
w Jarosławiu (pod komendą J. W. Józefa Potoc-
kiego wojewody Kijowskiego regimentarza wojsk
koronnych generalnego) nową studnią bito i mu-
rowano, ciało W. O. Cypryana znalezione jest z
habitem i płaszczem w którym był pochowany, atoli
zupełne i niezkażone; w jego zaś rękawie bracia
znaleźli krzyżyk i relikwiarz z kośćcami ŚŚ. Pań-
skich, a na gołem ciele pasek żelazny; nie obawia-
jąc się bynajmniej zarazy, a ufając przyczynie sługi
Bożego, między siebie rozebrali to za relikwie.
Samo zaś ciało w cztery lala potém w zupełności
trwające, w grobie kościelnym było uczciwie po-
chowane.

Szukano po bliższych i dalszych miejscach, i to-

warzysza jego ciała, ale wiele ziemi skopawszy, znaleźć nie mogli, które za czasem wola Boska może wyjawić.

Raczej nie daleko W. O. Cypryana znalezione ciało niewinnej panienki Ewy Cyndlownej, o której dla duchownej pociechy i zbudowania to przytaczam.

Ta Ewa była córka bogatego kupca w Jarosławiu, pana Cyndla, i w obyczajach i w urodzie wdzięczna, od dzieciennych lat do wszelakiej pożyteczności skłonna, której ojcem duchownym był W. O. Cypryan, i coś w jej czystej duszy wielkiego upatrował, jakoż i nie próżno. Gdy bowiem w Jarosławiu nastąpiło powietrze, a jej duchowny ojciec z towarzyszem ofiarowali się na usługi zapowietrzonym, Ewa czternastoletnia panienka postanowiła u siebie i samałożyć życie na podobne usługi, ileby jej płeć, i stan pozwolił. Otworzyła się z tak świętym zamysłem rodzicom swoim, którzy z razu mocno ją wstrzymowali, ale że przez jej usta Duch Św. mówił, przełamawszy w sobie wrodzoną miłość ku niej oddali ją Bogu na ofiarę, i pozwolili. Poszczęścił w tém Ewie Pan Bóg, albowiem gorącemi słowy namówiła do tak wielkiej odwagi i dobrała sobie za towarzyszkę pracy, a za świadka niewinności swojej, podeszła już w leciech pannę Agnieszkę, która ślubem dozgonnej czystości obowiązana, życie nabożne i przykładne wiodła w klasztorze panien Benedyktynek.

Wyszły tedy dwie odważne heroiny na pole zasługi i gotowej śmierci, a co ich płeć i siły pozwalały, to świadczyły zapowietrzonym. Około północy wstając, gotowały jeść chorem, rano zaś im potrawki roznosiły, lekarstwa jakie miały o-nymże aplikowały: na wrzody przykładaly plastry, małe dziatki i niemowlęta przy piersiach osierocone od matek więcej niż macierzyńską miłością zbierały, powijały, ocierały, piastowały, ogarnowały, karmiły które mogły, a dla sących jeszcze mamki opatrowały, i na miejscach od wiatru i zimna wolniejszych zkladały.

Te i inne usługi osobliwie płci niewieściej Ewa wespół z swoją mistrzynią Anieszką we dnie i w nocy, w głodzie i zimnie przez kilka miesięcy, nie oglądając się na śmierć, wyświadczała, z wielkiem wszystkich ludzi, tak widzących, jako o tak mężnej panience wiedzących z zbudowaniem i podziwieniem. Dla tego różne panie posyłały na jej ręce dla zapowietrzonych, to lekarstwa, to leguminy, to napoje i omasty, aby z nią jaką część zasługi miały.

Zarażona na ostatek Ewa powietrzem zachorowała śmiertelnie, którą W. O. Cypryan na szczęśliwe zejście, a raczej przenosiny do Oblubieńca niebieskiego dysponował, z wielką swoją w duchu pociechą, i sam ją pogrzebł na pomienioném miejscu. Wszyscy zaś pozostali ludzie po niej rzewnie płakali, przyjemną Bogu panienkę prawą swoją matką

ogłaszali. Poszła (jako pobożnie trzymać możemy) na gody niebieskie roku P. 1705. dnia 24 Października. Ale i sam Pan Bóg raczył to niejakiemi znakami objawić; albowiem w następującym roku 1706. dnia 20 Stycznia, we ćwierć roku po zejściu swoim pokazała się we śnie rodzonemu bratu swojemu Mikołajowi Cyndlowi, mówiąc mu: Perswaduj kochanej matce swojej, aby dla mnie wielki bankiet sprawiła; co on obiecawszy, spytał jęj: *Moja kochana siostrzyczko, gdzież teraz jesteś?* Odpowiedziała Ewa: *Miedzy świętymi aniołami.*

Wkrótce potem gdy matka jęj modliła się w kościele Panny Maryi przed ołtarzem Matki Bolesnej, wielkimi cudy i łaskami w tymże kościele sławnym i za duszę Ewy gorąco prosiła P. Boga pokazała jęj się widomie cudnie piękną twarzą, na której jednym licu prześliczna róża wydawała się, a prędko z oczu matki zniknęła, zostawiwszy na jęj sercu niewymowną pociechę. Ciało tęg anielskiej panienki, gdy (jakom wyżej namienił) było dobyte z ziemi, znalezione jest po tak wielu lat zupełne, i bynajmiej niezkażone; a na wierzchu już w trumnę złożone, w teje całości przez lat cztery zostawało, na które z wielką pociechą często przychodzący ludzie patrzyli.

Gdy zaś pogrzebione miało być w kościele naszym, wielki konkurs ludzi był na tym akcie, który tak W. O. Cypryana, jako i tę duchowną jego

córkę i pomocnicę w pracach około nędznych ludzi, świętymi ogłaszali.

Poległa na tymże placu chrześcijańskiej miłości i pobożna jej towarzyszka Agnieszka, której także dobrotliwy Pan do korony Pańskiej przydał i męczeńską, tamże w ogrodku naszym od ludzi pochowana, ale jej ciało dotąd nie jest znalezione. Nam zaś ztąd wielka uwaga rośnie, co to może z łaską Bożą słabość ludzka, kiedy te dwie panienki ukrzepczyła w tak wielkich pracach, i niewygodach, i uzbroiła przeciw niebezpieczeństwu oczywistej śmierci. Przeto wszechmogącego Boga dzieła cudowne wychwalajmy, i mowmy z psalmistą św.: Cudowny Bóg w świętych swoich! Amen.

DZIEŃ XXI. LISTOPADA.

Żywot wielbnego Ojca Modesta Wiśniewskiego,
zakonu S. O. Franciszka.

Powolał Bóg tego sługę swojego do zakonu Św. Patryarchy Franciszka w reformie naszej Małopolskiej roku P. 1657., i przyjął nasz habit dnia 14 Kwietnia. Żył w zakonie w ścisłym zachowaniu poślubionej reguły, w wielkiem umartwieniu ciała, w prostocie serca, i głębokiej pokorze. A jako Duch Boski rad spoczywa w pokornych sercu, tak i na wielbnym Modeście spoczął z różnemi darami swojemi, nie tylko do zbawienia jego po-

trzebnemi, ale i do zbawienia i pociechy innych ludzi. Miał bowiem dar osobliwy rozeznania duchów czy z Boga są, i wielką moc nad szataństwem.

Miedzy innemi tego dowodami był ten osobliwy; a dla wiecznej pamięci w naszych rocznych dziejach zapisany. W Krakowskiem wojewodztwie zacnego urodzenia panna, wzgardziwszy świecką marnością i przyjaźniami starających się o nią, wstąpiła do pewnego zakonu w Krakowie; gdzie jako ona Bogu służyła wiernie, niewinności swojej pilnie strzegąc, tak nieprzyjaciel duszy krzątał się około niej mocno; i poduszczył na to jednego kawalera, który pod jakimś protextem zabrał z nią znajomość niby w dobry sposób; ale co dalej, wdzięczną jej urodą i pięknemi przymiotami na sercu zraniony, brał do niej wielką poufałość i coraz natrącał żądze swoje które miał na umyśle, ale od statecznej i niewinnej panienki był zgromiony; a na ostatek gdy się jawniej otworzył z nierządną żądzą, całe był od niej odrzucony, że go i widzieć więcej nie chciała.

Zacięty jednak człowiek, gdy mu subtelne ludzkie sztuki nie udały się, szukał szatańskich, i znalazłszy jedną czarownicę, przez nią dokazał, że niewinna i czysta panna zdała się ciężarną. Martwiło to niezmiernie i onę samą i całe zgromadzenie, a już przymawiać jej o to poczęto. Przełożona jednak mądra, nic złego o owę zakonnicę nie chciała przypuścić do myśli, a polecając tę rzecz Panu Bogu,

natchnienie miała prosić naszego gwardyana o jednego z Ojców pełnego Ducha Boskiego, któryby mógł rozeznąć czy to nie była obłuda szatańska, jakóż o to i prosiła. Posłany był czcigodny starzec W. Modest, który widząc płonącą się od wstydu i żalu niewinną pannę, a przy spowiedzi uczyniwszy próbę ducha jej, kazał aby miała dobrą nadzieję uwolnienia prędkiego, i ubezpieczył że to była sprawka szatańska.

Na dowód zaś tego kazał pannie otworzyć dobrze usta, pod której językiem postrzegł kawałek sznurka karmazynowego, a ten ujawszy palcami powoli wyciągał, aż go pięćdziesiąt łokci nasnował; a im go więcej wyciągał, tém też bardziej zmyślony ów ciężar z żywota panny opadał, aż na ostatek, gdy cały sznurek wyciągnął, w momencie niewinność czystej panny jawnie się wydała i szatan zasromiony został, z niewypowiedzianą owęj zakonnicy pociechą. Ojciec zaś Modest, współzakonnikom jej dał napomnienia zbawienne, aby i oczom własnym nie łatwo wiarę dawały.

Całe życie swoje zwykłą pobożnością prowadząc W. Modest, wiele uczyniwszy na ozdobę zakonu, na zbawienie dusz, na pociechę strapionych, w ostatniej starości prosił się do klasztoru Ś. Anny na Szląsku (który jest pustelniczny niejako) bez wsi, bez miasta, w którym albo słuchaniem spowiedzi, albo bogomyślnością się bawiąc przepędził w zakonie lat 56, a odprawivszy drugie prymicie ka-

ślańskie, przeniósł się w pokoju do Pana po nagrodę za prace długoletne. Z czego Bogu który jest sprawiedliwy oddawca sługom swoim, nieskończona sława. Amen.

DZIEŃ XXII. LISTOPADA.

Żywot świętobliwej panny Teresy Izabeli Morsztynowej, wojewodzianki Sandomierskiej.

Jako za dawnych wieków pokazywała mądrość Boska cudowne w tém dzieła swoje, że i w najgodniejszych domach może się mieścić chrześcijańska pokora, w pańskich delicyach i wygodach niewinność, i doskonała świętobliwość, tak za naszych wieków toż pokazuje. Jawne tego świadectwo jest na téj przeznacnej pannie której tu życie krótko podawam.

Teresa Izabela na świat wyszła roku P. 1680. z rodziców i urodzeniem senatorskiem, i pobożnością katolicką sławnych, bo ojciec jój był Stanisław z Raciborska Morsztyn po różnych urzędach, i dwóch senatorskich krzesłach wojewoda Sandomierski, matka Konstancya z domu Oborska; od których w pobożności i różnych naukach godnemu imieniu przyzwoitych, była wyćwiczona. Przez cudnie piękną urodę, wdzięczną wymowę, biegłość różnych języków, roztropność w akcyach, skromności w gestach, uczciwość w obyczajach, tak wszystkim

była przyjemna, że nie tylko równych sobie kawalerów oczy i serca pociągała, ale pewny monarcha słysząc o jej wybornych przymiotach, pragnął cieszyć się jej widzeniem, i mocno się o to starał; ale wstydliva panienka Teresa bojąc się przynajmniej złego poruszenia ztąd, żadną miarą nie chciała mu się dać widzieć.

Statecznie trwając w panieńskiej czystości i wszelkich cnotach do lat ośmnastu, nocy pewnej miała takie widzenie: Stawiła się przed nią osoba jakaś poważna, ale nieznajoma, mówiąc do niej te słowa: Proszę cię, moja panno, bądź nabożna do OO. Reformatów Sandomierskich, aby o tobie pamiętali w swych modlitwach, gdy u nich będziesz pogrzebiona. Wstała rano doskonale zdrowa; to widzenie opowiedziała swoim rodzicom, którzy jednak nic przeciwnego ztąd nie wnosili, i niebardzo w serce i pamięć to sobie wbili. Aż oto w kilka dni potem zachorowała Teresa, i zaraz prosiła aby posłano do Sandomierza po Ojców naszych dla dyspozycyi do wieczności, gdyż jako z natchnienia Boskiego przeczuła, tak mocno twierdziła, że z tej choroby nie wyjdzie.

Uczynili to chętnie rodzice pobożni, a naszemu zakonowi uprzejmie przychylni: nasi też Ojcowie przyspieszyli, i dobrą tę duszę do szczęśliwej śmierci przyprowadzili. A tak naprzód Teresa ślub wiecznej czystości, i wstąpienia do zakonu panieńskiego w rękę spowiednika uczyniła, a po nabożnem przy-

jęciu Sakramentów śś. z wielką rezygnacją na wołą Boską z wesołością ducha wyprawując gorące akty do Boga i Najśw. Matki, do ostatniego tchu sobie przytomna, czystą duszę Oblubieńcowi niebieskiemu oddała w Chorzelowie roku P. 1698. z żalem nietylko rodziców ale i wszystkich co ją znali.

Po jej zejściu wspomnieli sobie rodzice na ów sen córki swojej, przeto pogrzeb ciała jej obrali w naszym kościele Sandomierskim, i sprawili tak poważny, jako i godność ich i miłość ku tak kochanej ze wszelkich miar, a jedyniej córce, kazała. Ciało téj pobożnej panny w kosztownej trumnie złożone i zabite mocno, roku P. 1716. na proźbę żyjących jeszcze na ten czas rodziców było rewidowane, a znaleziono je zupełnie całe i bynajmniej nieskażone. Znowu roku P. 1734. widziane było w tejże całości i białości. Na ten czas pewna pani, ciekawie chcąc dojść téj prawdy, jednym palcem dotknęła się jej piersi, i uznała że jak w żywej pannie taka była. Ale wnet ów palec schnąc jej poczał, a gdy co raz bardziej sechł, żałując za swoją ciekawość przyjechała do Sandomierza, poszła do grobu, i przepraszała świętą panienkę za winę swoją, i nie bez skutku, albowiem ów palec przyszedł odtąd do swego zdrowia.

Gdy pierwsza trumna już się rozsypowała, z rozkazu W. O. Stefana Horodyńskiego na ten czas prowinecyala naszego roku P. 1742. dnia 9 Stycznia w inną trumnę ciało Teresy jest przełożone, lecz

i na ten czas, i w lat czterdzieści od jej śmierci, całe i nieskażone znaleziono; dla czego w wielkiej uczciwości i opinii świątobliwości u wszystkich jest ta przezacna i pobożna panna, a Pan Bóg i tém zachowaniem ciała jej w całości pokazuje, jako mu się niewinna jej dusza podobała.

Ojciec jej, pan nietylko w życiu pobożny w radach wielce mądry, ale w różnych naukach wyborny, na pociechę matki jej, a swojej małżonki nientulonej w żalu, wydał do druku książkę dziwnie pięknym wierszem pod tytułem: *Żale rodziców, po zmarłej córce jedyniej*: w której cnoty Teresy jako je najlepiej znał, tak obszernie opisał. Nadgrobek zaś z jej żywym portretem wystawił w tymże kościele Sandomierskim. A jednegoż roku 1719. umierając z małżonką swoją, siebie i żonę przy córce swojej kazał pogrzebać.

W tymże samym grobie spoczywa po śmierci swojej, krwią bliską i imieniem złączony nasz ubogi Reformat wielebny ojciec Marcellin Morsztyn, który z godnych, ale herezyą arianą zarażonych rodziców na świat wydany, jako róża z ciernia wyniknął. Albowiem gdy za osobliwą łaską Boską rodzice jego, wielcy przedtém arianizmu obrońcy, nawrócili się do prawdziwej wiary Chrystusowej, i syn też onychże, na ten czas niemowlę, był ochrzczony, a tak pobożnie wychowany, że przyszedłszy do lat przystojnych, gdy szkoły skończył, wszystkiemi senatorskiego domu honorami, dostat-

kami, i delicyami pogardził, a w naszej reformie, Bogu oddał się na służbę, którą wiernie mu oddawał będąc zakonnikiem przykładnym i pobożnym, w życiu ostrym, w kazaniu żarliwym, w obcowaniu z ludźmi uczciwym i skromnym, a lat szesnaście w zakonie przepędziwszy, w krótkim czasie dopełnił miary zasług od Boga sobie naznaczonych, do którego nabożnie przygotowany na śmierć poszedł roku P. 1693. Z czego wszystkiego Panu nad pany, Bogu naszemu honor i chwała wieczna. Amen.

DZIEŃ XXIII. LISTOPADA.

Żywot i męczeństwo Adama Mańkowskiego.

W domu szlacheckim urodzony Adam Mańkowski herbu Jastrzębiec, po różnych szczęścia i nieszczęścia odmianach, w szczupłej bardzo fortunie będąc, w Żabnie, dziesięć mil od Krakowa osiadłszy, z pola, które mu z łaski było puszczone, i siebie i żonę żywił. Szczęścił jednak Pan Bóg jego usilnej pracy, bo krwawo wyrobionym kawałkiem chleba, z ubogimi się według możliwości chętnie dzielił, i przyszło do tego, że cokolwiek ubóstwa w Żabnie było, do niego się jak po pewną jałmużnę cisnęło, tak dalece że się z niego jedni urągali, drudzy wielce dziwowali, że sam dość nie wiele mając, i tego dla Chrystusa w ubogich nie żałował.

Będąc na bliźnich tak miłosiernym, z ciałem swo-

jém nielitościwie się obchodził, martwiąc go postami, dyscyplinami chłostając, zkad żona jego powiadała, że grzbiet jego i koszula skorupiane były, bo od dyscyplin ostrych krwią zawrzałe. W pewne dni święte do Tarnowa uczęszczał, a tam u naszych OO. Bernardynów cały na postach, modlitwach, i biczowaniu trawił. Ku Najś: Pannie szczególnież nabożnym będąc, co rok pieszo drożkę odprawiał do Jój obrazu cudownego w Częstochowy. Aż też na koniec do Rzymu się dla nawiedzenia progów ŚŚ. Apostołów, i domku Loretańskiego wybrał. Do téj świętej podróży przybrał sobie towarzysza, niejakiego Laskiego czyli Laskowskiego, z nim tedy uczciwszy miejsca święte i Bogu śluby swoje oddawszy, gdy się nazad do domu wracał, w Glacu przy Morawie roku P. 1607. dnia 31 Października stanął, w który niedziela przypadała była.

Zaczém według zwyczaju katolickiego, umyślił tam w kościele mszy ś. słuchać i nabożeństwa zazżyć. Idąc tedy prosto, (ile niewiadomi tamtego miejsca) który pierwszy napadli kościół, do niego wstąpili; była to niegdy fara katolicka, ale potem od heretyków bezprawnie opanowana. Obaczyli w niej gmin wielki ludzi na kazaniu które na ten czas było, i rozumiejąc że to był kościół katolików, nie daleko odedrzwi klękawszy przed najbliższym tam ołtarzem modlić się poczęli. Przeraził oczy heretyckie ów strój pielgrzymiski, dla tego wszyscy z razu stali zadziwieni, aż gdy płonna bojaźń w nie-

których urosła, i cicho rozsiana była jakoby katolicy dla tego do nich przyszli żeby im kościół odebrali, gwałtownie ich z tamtąd naprzód na cmentarz, potem na ulicę wyciągnęli. Tu dopiero tumultem nienawiśna Luterya, dzieci, i czeladka mieszczan tamiecznych, kamieniami rzucali, szydzili, a uragając się wołali: *Zabić, zabić, papieżtwo!* Odważniejsze jeszcze były niewiasty, bo jedna z nich drągiem, na którym wodę niosła, ciężko Adama uderzyła, a druga lepiej poprawiła, po którym gdy upadł na ziemię, już leżącego tłukła.

Przyszedłszy Adam trochę do siebie, tak z kołatany chciał się z kompanem swoim także zbitym zchronić do bliższego domu, ale z tamtąd wyrzucony był z trzaskiem i wołaniem: *Zabij! zabij!* Grad tedy wielki kamieni rzuciła na nich zajądła kanalia heretycka. Adam zaś klękawszy po trzykroć na ziemię, ręce do góry wzniosłszy, prosił ich aby go życiem darowali. Chrześcianin prawi jestem, nicem wam złego nie zrobił, na coż mię wzdy zabić chcecie? ale to nic nie zmiękczyło rozjuszzonego gminu, kamieniem wielkim jeden tak go ugodził, że aż na ziemię upadł. Adam zaś straciwszy już nadzieję o życiu, Bogu się polecał, mówiąc: *Jezu Synu Dawidów zmiłuj się nademną!* tak modlącego się grubym postronkiem jeden z nich siec poczał, wołając: A nic dobrego, papieżniku! teraz wzywasz Jezusa, kiedyś przed tém tylko się kłaniał Maryi, gdzież jest teraz ta twoja Marya i święci, któ-

rycheś tak czcił? niech przyjdą, i z rąk cię moich wybawią! Po małej chwili dźwigał się Adam z ziemi, i chcąc ująć impetu szalonych, do bramy się jak mógł zawlókł; zawzięta jednak złość za nim ścigała, bramę zamknęli, a znowu kamieniami Adama i jego towarzysza tłukli, a drudzy postronkami bili. Przecież na koniec wypuścili ich z miasta, nie z politowania, ale żeby okrucieństwa swego tém sposobniej dokonali, szli za nimi z wrzaskiem wielkim łącz ich bezpiecznie, a gdy do cegielni już zaszli, natarli na Adama, a wydarłszy mu kij pielgrzymki, oko mu prawe wybili, i na śmierć bezbożnie zabijali, targając, włócząc po ziemi, siekąc postronkami.

Różnice obiema odjęli, rozrywali i wyśmiewali, a napastwivszy się nad nim do sytości, gdy już ledwie tchnącego widzieli jak z tryumfem do miasta odeszli. Towarzysz Adama, luboć i on wiele ucierpiał, przecież jako młodszy, łatwiej ich impetów unikał. Adam zaś w leciech podeszły całą ich burzą na sobie trzymał. Magistrat w Glacu na ten czas był z heretyków złożony, przeto choć o tém tumultcie wiedział, bynajmniej go nie uspokajał, ale przez szpary patrzył, (tak właśnie jako w Polsce roku P. 1724., gdy w Toruniu rozhukane pospolstwo luterskie niektórych świętych obrazy darło, deptało, i na stósie paliło, WW. OO. Jezuitów kolegium burzyło, zakonników mordowało, magistrat teź na ten czas sekty, jakby o tém nie wiedział,

dysymulował.) Lecz dowiedziawszy się o tém niektórzy katolicy, zbiegli się na ratunek mizernych Polaków: wszakże Adama współumarłego, krwią zbroczonego znalazłszy, do bliskiej go chaty zanieśli, i tam mu dano olej ś. Leżąc zaś bez zmysłów i mowy (bo muzg miał bardzo zbity,) o dziesiątej w noc godzinie Bogu ducha oddał.

Ciało jego kilka niedziel pogrzebu czekało wszystko stłuczone i zmęczone. Nakazany tym czasem z Pragi jurydyczny proces, a obwinieni sprawiedliwie byli zkarani. Dopiero z solemną processyą (w której nie tylko katolicy, ale i luterski magistrat asystował), wniesione było do kościoła Soc: Jesu tego dnia miesiąca Listopada, przy którym było kazanie, na wysławienie tego pobożnego, i niewinnego Polaka, a na pohańbienie wyuzdanej zawziętości heretyckiej, która nie dosyć na tém ma, że dusze swoich wieczyście zabija i potępia, ale i na ciała, na życie katolików tak tyrańsko następuje.

Po pogrzebie Adama zaśpiewano na końcu: *Te Deum Laudamus*; a ciało jego uczciwie jest w grobie złożone. Z czego narodowi naszemu zaszczyt, wierze katolickiej sława, a Bogu naszemu od tego, i wszystkich świętych męczenników chwała nieprzestanna. Amen.

DZIEŃ XXIV. LISTOPADA.**Żywot świętobliwego Stefana Potockiego.**

Nie dobrze wprowadzie zaczął, ale (co chrześcijańska i zbawienna jest) dobrze skończył ten pan ojczyźnie wielce zasłużony, i mężstwem rycerskiem sławny, królom wierny, dla czego pod czas rokosz Zygmunta III. król Polski jego pocziwemu sercu tyle ufał, że mu królową małżonkę, i koronę w opiekę oddał, z którymi on ostrożnie do Krakowa zajechał, i powierzone te skarby w należytym bezpieczeństwie zatrzymał.

Odważnego serca swego dowody dał wielkie, to w Szwecyi to w Multaniech i Włoszech, gdzie z bracią swoją z pobitych Turków po wielekroć razy mogił wiele wysypał.

Ta jego przy wysokich cnotach obyczajnych, (które i w pogańskich filozofach znajdowały się i w heretykach wydają się, ale na pozor bez fundamentu wiary) ta mowa była przywara że się w kalwińskie błędy wplątał, lecz dobrotliwy Bóg te jego duszne sidła rozerwał przeciwnym sposobem, uwalniając duszę jego przez niewolę ciała.

Miał za sobą Stefan Maryą Mohylanę, Jeremiego Multańskiego Hospodara córkę; więc gdy brata jego Konstantego Turcy z gospodarstwa zsadzili, mężny bohater Potocki (który niegdy z Samuelem księciem Koreckim tak dokazywał na Wołoszczyźnie,

że pod ich potęgą drzeć się zdała) przyspieszył na pomoc, jednak nierównie większego gminu Tureckiego potęgą złamany dostał się w niewolą, a do Konstantynopola zaprowadzony w Jedykule był osadzony.

Jęczał godny niewolnik w owém więzieniu, ale gdy wszelkie ludzkie nadzieje dla wybawienia go zpełzły, Boska mu pomoc i pociecha przyspieszyła. Albowiem pokazał mu się widomie Św. Dominik patriarcha zakonu Kaznodziejskiego, a napomniawszy go aby wiarę ś. katolicką przyjął, o prędkim wybawieniu z tego tarasu upewnił go: Jakoż przystąpiła za staraniem małżonki jego, łodka na morzu, do której się spuściwszy na pasach, wyszedł z niewoli, i do ojczyzny szczęśliwie przebrał się.

Stanawszy w niej, zaraz wiarę świętą przyjął i z nią się ogłosił, a ze wsi Zahajpola miasteczko uczyniwszy, nazwał go Złotym Potokiem (na pamiątkę Potoku w wojewodztwie Krakowskim, z którego ta familia wyszła), na zawdzięczenie zaś swojemu Pocieszycielowi i Obrońcy Św. Dominikowi, w tém swoim Potoku synów jego kościół i klasztor założył, zapisawszy dwie wsi na ich pożywienie. Pobożnie zaś odtąd żyjąc, z dobrą zbawienia nadzieją, jako prawy i nabożny katolik życie skończył. Wdzięczny i cały prześwietny dom Potockich Św. Dominikowi, przeto zakonowi jego oświadcza swoje nabożeństwo, i pańską aż dotąd szcudroblliwość, wystawując tyle klasztorów i po-

sażąc, imię Ś. Patryarchy wielu potomkom swoim nadając, i za szczególnego patrona całego domu swego jego przyznając, za którego zasługami niech trwa i kwitnie Bogu na wielką chwałę. Amen.

DZIEŃ XXV. LISTOPADA.

Zywot świętobliwego Jędrzeja Opalińskiego.

Ma wiekopomną sławę u wielu historyków naszych zarobił sobie ten pan, z wysokięj roztropności, dzielności w rzeczach wielkiey, miłości ku ojczyźnie, wierności ku monarchom swoim, dla których chwalebnych przymiotów sprawował różne urzędy z dobrem królestwa, a po innych godnościach sprawiedliwie zasłużonych, na koniec został marszałkiem W. koronnym i generałem Wielkopolskim. Ale nie mniejszą ma chwałę z osobliwěj pobożności chrześcijańskiej, i żarliwości o wiarę ś. czego świadectwo zapisali wielu, i ludzie spólnie z nim żyjący, osobliwie ów gorliwy Zelant wiary, Stanisław Hozyusz kardynał.

Albowiem gdy roku P. 1570. już rozmnożeni w Polsce dysydenci mocno nalegali na sejmie, aby ich wyznanie wiary (zowią je Confessionem Augustianam) było od króla i stanów rzeczypospolitej przyjęte i aprobowane, ten wielki minister Opaliński murem się im stawiał, oświadczając się, że przy wierze katolickiej, by mu i ginąć przyszło,

tego nigdy nie miał dopuścić. Jakoż i skruszył niezbożne ich zamysły. To go zaś najbardziej w starożytnę wiarę ugruntowało: (jako sam o sobie zwykł był powiadać) napatrzyłem się wielu takich z dysydentów, którzy w ostatniej chorobie swojej, zdrowi na umyśle będąc, z wielkim afektem księży katolickich żądali, o rozgrzeszenie upraszali, z kościołem się katolickim jednali; nie widziałem zaś anim słyszał o tém, żeby katolik umierający miał wątpliwość o wierze pokazać po sobie, i heretyckiego predykanta do siebie wzywać. Co tém większa, że stojąca śmierć przed oczyma, najzbawienniej ludziom zwykła oczy otwierać.

Dawniej to jeszcze Filip Melanchton odstępca od wiary, i pomocnik Marcina Lutra (który złożył wyznanie wiary Augszburgskie) uznał i wyznał, którego matka do tejże przekłętéj sekty przemowiona od niego, gdy śmiertelnie chorowała, a zakleła go na Boga, aby jéj rzetelnie powiedział, czy może bezpiecznie w téj to nowéj wierze umierać? Ten jéj powiedział: *W naszej wierze dobrze żyć, ale w katolickiej dobrze umierać.* Zkąd każdy powinien rozumnie wnosić, że heretycy mają wątpliwość o swojej sekcie ale ślepotą jest na duszy ich, że się Duchowi Świętemu zprzeciwiają, i walczą przeciw uznanej prawdzie.

Mając Ojcowie śś. Papieże, osobliwie zaś Syxtus V. i Klemens VIII. wiadomość o żarliwości Opałńskiego, i sami go listami swemi zagrzewali do

tego, aby statecznie bronił wiary katolickiej, w czém on aż do śmierci nie ustawał. Miał ten pan i inne cnoty. W czytaniu ksiąg potrzebnych był ustawiczny; do mszy św. nie wstydził się sam służyć; szczodroblivy był na ubogie i zakony. Sumnienia był (jak mówią) delikatnego; wszelkiej niesprawiedliwości pilnie się chronił; czego i to było dowodem: za jego wieku duchowni zachodząc o łaskę świeckich panów, aby duchowieństwa i wiary bronili, dobra im kościelne niektóre, tak biskupi jako i opaci, do ich żywota z dochodami puszczałi. Ztąd i temu zacnemu marszałkowi, a obrońcy duchowieństwa, niektórzy też łaskę uczynili, ale on rozważywszy sobie, że te dobra są to chlebem Chrystusowym, pozwolone dla ubogich i kościołów, prędko się w tym błędzie postrzegł, i zaraz te dobra do rąk kościelnych oddał.

Synów swoich trzech, Jędrzeja, Łukasza i Piotra, tak pobożnie wychował, jako ich wyborne cnoty oświadczyły (masz ich życia wyżej). A dawszy jawne i wielorakie dowody, jako przy wysokich honorach, i dostatkach świeckich może się cnota i pobożność chrześcijańska przy wierze prawdziwej pomieścić, po nadgrode wiary i dobrych uczynków przeniósł się do wieczności szczęśliwej. Z czego Bogu nad wszystkim stworzeniem panującemu chwała niezmierzona. Amen.

DZIEŃ XXVI. LISTOPADA.**Zywot świętobliwej Zofii Broniszowskiej.**

Dawna Broniszowskich familia z Hrabiów Czeskich pochodząca wydała ojczyźnie naszej wiele ludzi godnych, ale się uplatała błędami heretyckimi. Z niej Sebastian Broniszowski pierwszy się z nich wywikłał, i bracią swoją do odstąpienia ich pociągnął. Mało zaś miał na tém że religią katolicką sercem przyjął, i usty wyznał, ale jako był człowiek uczony, i w piśmie ś. biegły, napisał książkę pod tytułem: *Protestacya chrześcijańska przeciw dysydentom*. Oprócz czterech synów, miał i jedną córkę Zofią, której się tu życie podaje.

Ta w młodych latach wydana była za Golomowskiego, ale krótko z nim żyjąc w samym kwitnącym wieku owdowiała; aby zaś drogę wszystkim konkurentom o swoją przyjaźń zagrodziła, ślub wiecznej czystości uczyniła, i pilnie jęj przestrzegała: dla większej zaś sposobności nabożeństwa i uchronienia się w dobrach swoich okazji pod czas niebezpiecznej, mieszkała w Gnieźnie przy kościele OO. Franciszkanów. Panią będąc dostatnią na wzgardę świata i dla siebie samej nie chowała wiele służeństwa, okrom jednej służebnej, a swoje dochody na chwałę Boską i poratowanie ubogich obracała.

Wspaniałość umysłu wielką miała i mężstwo chrześcijańskie: przeto wolnie napominała ludzi

wszelkich, tak świeckich, jako i duchownych, gdy co zdrożnego w nich upatrzyła, i przez jęj światobliwość mile to od nięj przyjmowano. Za dusze w czyscu zatrzymane, miała swoje codzienne modlitwy i inne pobożne uczynki za nie ofiarowała; ztąd różni tak duchowni jako i świeccy po śmierci jęj się pokazowali, i ratunku od nięj żebiali. Kapłańskie pacierze odmawiała i na jutrznią o pół nocy z innemi chodziła.

Do Ś. Antoniego, jako nabożeństwo uprzejme, tak i poufałość miała osobliwszą, dla tego już się byli wzwyczaili ludzie gdy im co zginęło, do nięj się uciekać. Jęj samęj zginęła była hebanowa laska, w srebro bogato oprawna, zturbowała się nieco, i z Świątym Antonim umawiała: A moja laska kędy, Św. Antoni? tu z kościoła wprzód nie wyndę, aż mi ją wrócisz. Doniosło się to do ojca gwardyana, który przyniósł jęj inną laskę, ale jęj Zofia przyjąć nie chciała, pewna będąc że jęj własną miał Ś. Antoni przywrócić, i nie omyliła się na swęj nadziei, bo złodziej który ją był ukradł, gdy z miasta chciał wychodzić. zastąpiła mu osoba zakonnu Ś. Franciszka, grożąc i przykazując, aby się wrócił do kościoła i laskę oddał. Poszedł do in-szēj bramy, zacięty człowiek, ale i tam, też osobę zastał; wrócił się tedy, laskę oddał, i co się z nim stało zeznał; każdy zaś to mógł wnosić, że to był Ś. Antoni, bo żaden inny z Ojców Franciszkanów nie wychodził z klasztoru.

Co jęj zbywało czasu od nabożeństwa, na robotę ręczną łożyła, a tę na chwałę Boską i ozdobę świątnic Boskich rozdawała. Na kilka czasów przed śmiercią wzrok straciwszy, mile od Boga to kálectwo przyjmowała, i gdy się kto nad nią uzałił, mawiała: Wielcem rada, że na znikomość świata tego nie patrzę. Odtąd też pilniej się gotowała do widzenia Pana Boga w szczęśliwój wieczności. A gdy śmiertelnie zachorowała, opatrzona Sakramentami śś. cieszyła się w Bogu, i zmowiwszy ów hymn: *Te Deum Laudamus*, przeniosła się do chwálenia Pana Boga z świętami Jęgo na niebie roku P. 1678. Po śmierci twarz jęj cudownie piękna się pokazała. Z czego niech Bóg ma bez końca chwałę. Amen.

DZIEŃ XXVII. LISTOPADA.

Żywot wielębnęgo Ojca Polikarpa Sieciechowskiego,
zakonu S. O. Franciszka.

Wielebny ten sługa Boski, urodzony szlachetnie w wojewodztwie Lubelskiem, zważywszy marność świata tego, oddał się Bogu na służbę w zakonie S. O. Franciszka a reformie naszęj roku P. 1691. a jak zaczął, tak aż do samego zgonu ściśle chováł poślubioną regułę w każdým punkcie, dobrowolnie zaś przydawał sobie różne umartwienia, posty, niespania, bo przed jutrznią bawił się mo-

dlitwą w kościele, i mało co snu zażywszy na nie wstawał, dla czego też prawie był wyschły, jednak zawsze w Bogu wesoły, i do prac zakonnych wielce zdolny, i w nich ustawiczny.

Obdarzony od Boga wyborną nauką, dla pożytku zakonu ś. podawał młodszym retorykę i filozofią; potem kaznodziejski urząd na różnych miejscach sprawował chwalebnie i pracowicie pisząc każde kazanie. Przez osobliwe do rządzenia przymioty często był wysadzony na urzędy przełożeńskie, każdemu z braci był przychylny, przystępny, w mowie łagodny, w karaniu dyskretny, a nadewszystko w życiu przykładny; ubóstwo sam wielce kochający, a ku innym szczodry i uczynny; o zbawienie zaś dusz wielce żarliwy, w dysponowaniu chorych do śmierci mądry i szczęśliwy, dla czego i z dalekiego miejsca proszony bywał od wielu umierających panów.

Ale i sam Bóg, nie pragnący śmierci ale nawrócenia grzeszników posyłał do tego sługi Bożego, co się z tych trafunków pokazuje: W Hiszpanii był jeden wielki zbrodzień, który już prawie do rozpacz przychodził, i nigdzie w swoim kraju uspokojenia sumnienia znaleźć nie mógł. Więc że przecież miał jakąś na sercu isierkę nabożeństwa i nadziei w Matce miłosierdzia Najś: Maryi Pannie, zapuścił się na miejsce święte, które zowią: *Mons ferratus*, góra rozdarta; albowiem ta przy męce Jezusowej, jakby ją piłą przerznął, na dwoje się

rozszczepiła. Jest na niej kościół, a w nim obraz Matki Boskiej, wielkimi cudy sławny, przy którym niegdy Ś. Ignacy Lojola Fundator Soc: Jesu, zaczynając życie duchowne, złożył zbroję swoją i rynsztunki kawalerskie.

Stanąwszy tam ów grzésznik gorąco wzywał ratunku od téj ucieczki grzészników, a po długiej modlitwie usłyszał te słowa z obrazu: *Idź do Polski, szukaj zakonnika Ś. Franciszka imieniem Polikarpa, a jemu się spowiadaj, i czyni co ci rozkaże.* Wykonał ten rozkaz choć trudny (bo o Polsce nie słyszał), a przyszedłszy do Polski wypytował się o niego u naszych, jakoż łatwo się dowiedział, bo jeden tylko on w całej Polsce Reformata był tego imienia. Znalazł go tedy w Lwowie (gdzie był kaznodzieją), sumnienie mu swoje po łacinie otworzył, a wzięwszy od O. Polikarpa zbawienną radę, uspokojony zupełnie, i pocieszony, odszedł do swojej ojczyzny.

Gdy jeszcze filozofią dawał w Zamościu, trafiło się że pewne państwo (u którego będąc w drodze gościł) z całym dworem swoim spowiadało się przed nim w cerkwi: lubo zaś długą pracą znużony był, i zimnem przejęty, na modlitwie jednak po mszy ś. tak długo się zabawił, że nie mogąc się doczekać, wszyscy odjechali, jednego tylko sługę pan zostawił, któryby O. Polikarpa do dworu przeprowadził. Lecz gdy on idąc przodem zaczął mówić pacierze, sługa ów często i ciężko wzdychał, ach! ja nie-

szczęśliwy! Uważał to O. Polikarp, więc po kilku razach spytał go, zacyby tak jęczał, i wzdychał? Ow rzekł: Bo insi Bogu usprawiedliwili się, a ja nieszczęśliwy téj łaski mieć nie mogę! Rzekł na to Ojciec: A czemuż się nie spowiadał? odpowie on: A któżby mię słuchał spowiedzi? Rzecz Ojciec: I tu na drodze jestem ksiądz, i tu słuchać będę: a gdy ów powątpiwał, zaklął mu się że na każdym miejscu, i każdego czasu, to dla duszy jego uczyni.

Powiedział sługa: nie tu Ojczy, ale ja i czas i miejsce wyznaczę. Przeto O. Polikarp powróciwszy do dworu, jako był usilnie od łaskawego państwa trzymany, tak się też nie bardzo wydzierał. Gdy zaś wszyscy zasnęli, przyszedł ów dworzanin jeszcze w nocy, i obudziwszy O. Polikarpa, prosił go aby za nim szedł, dla słuchania spowiedzi. W samym tedy habicie bez płaszcza wyszedł, rozumiejąc że go do jakiej izby bliskiej zaprowadzi, ale on go i za dwor, i za wieś prowadzi. Nie śmiał na to co mówić aby, jako mówią, płaszka nie spłoszył. Idąc jednak i brnąc po śniegach, i co raz bardziej ziębnąc, Bogu tę sprawę polecał, i życie swoje ofiarował mu za tę duszę zgubioną.

Zaprowadził tedy W. Ojca w las (pod wsią Hy-rza nazwaną), a gdy stanęli przy jednym wykrocie blisko którego była wielka przepaść wodami z gór spadającymi wyrwana, prosił aby tam siadł i słuchał go spowiedzi, uczynił tak O. Polikarp; a gdy

on grzechy szkaradne opowiadał, ten sercem do Boga wołał: *Panie ja tobie życie, a Ty mi daruj tę duszę.* I sprawiła to nieskończona dobroć Boska, że ów grzesznik po kilku godzinach spowiedzi taką uczuł skruchę na sercu, że już i mówić nie mógł, ale zalewając się łzami ryczał tylko. Pocieszył go W. Polikarp, i uspokoił, a dawszy mu zbawienne rady na doświadczenie prawdziwej skruchy rzekł do niego: Jeżeli szczerze żałujesz za tak ciężkie zbrodnie twoje, i chcesz ująć piekielną przepaść, skocz zaraz w tę przepaść: Porwał się on zaraz i chciał to uczynić, ale go ojciec zatrzymał, i naznaczywszy mu lekką pokutę, utwierdził w dobrej nadziei.

Powracał W. Polikarp do dworu gdy już rano było, wskroś przejęty mrozem, i ledwie był ogrzany, a od tąd drzenie rąk miał aż do śmierci, pisać jednak mógł, sługa zaś ów do dworu, także później powróciwszy, zachorował śmiertelnie, i tegoż wieczora powtorzywszy spowiedź i Sakramenta święte przyjąwszy, przyprowadzony do śmierci od W. Polikarpa, szczęśliwie skonał.

W mieście wojewodztwa Bełzkiego Hufnowie niewiasta jedna stara, od lat czterdziestu lubo się pod czas i spowiadała, ale zawsze świętokradzko, tę tylko miała zasługę że do patronki swojej Anny Ś. wielce była nabożna; w dzień tedy poprzedzający święto Ś. Anny, pokazała jej się ta Święta, i surowie ją zgromiła. Jedna (prawi) z najgorszych

niewiasto! już przez lat czterdzieści utrzymuje two-
je zbawienie; jutro umrzesz, uprosiłam ci u Boga
nieznajomego ci wcale spowiednika reformata, spo-
wiadałże się i pokutuj. Jakoż będący w drodze
W. Polikarp tego dnia stanął na noc w Hufnowie,
a gdy rano w kościele słuchał spowiedzi, po wszyst-
kich innych ludziach przystąpiła owa babka, a daw-
szy mu przyczynę dla której chce się spowiadać,
odprawiła szczerą spowiedź z całego życia, i była
rozgrzészona. Powróciwszy zaś do swojej chaty
zachorzała śmiertelnie, którą ojciec Polikarp na
tamten świat wyprawił pocieszony wielce z takiego
obłowu duszy pokutującej.

Ponieważ zaś czystém i niezmazaném życiem,
a ustawiczném ciała swego podbijaniem otrzymał
moc wielką nad szatanami od Boga, z wielką ludzi
pociechą wypędzał ich z ciał opętanych, i psuł
wielorakie ich dzieła. Czasu pewnego w Sando-
mierzu w jednej pani opętanej mocno mu się szatan
opierał, a na ostatku rzekł mu: Oto nierozumiesz
po łacinie, oto nie znasz prawa, więc cię nie usłu-
cham. Pomiarkował W. ojciec że dzień był kapi-
tuły naszej w Krakowie, na której nowego prowincya-
ła obrano, a zatem pozwolenie dane mu na
exorcyzmy ustało. Więc posłał konnego po nowe
pozwolenie, które gdy mu przyszło już szatan za-
milkł i wyszedł z owój pani.

Otrzymał i ten dar od Pana, że mu często się
pokazywały dusze zmarłych, prosząc o ratunek.

Miedzy temi roku P. 1711. w Styczniu (gdy ja co to pisze byłem w nowicyacie) miał takie widzenie: Na końcu poprzedzającego roku umarł w wielkiej opinii świątobliwości w Rzymie Ojciec Antoni a Monte Bufo Włoch, naszego zakonu Vice generał, znajomy niegdy W. Polikarpowi (bo gdy ten był w nowicyacie, tamten był wizytatorem naszej prowincyi) więc za niego według praw zakonnych msze śś. i inne sufragia odprawiły się po inszych prowincyach i w naszej. Jednej nocy z wieczora, gdy W. Polikarp według swego zwyczaju poszedł sam do kościoła i stacye dla odpustów odprawiał przy ołtarzach: przyszedłszy do ołtarza Św. Piotra z Alkantary, obaczył klęczącego zakonnika zakapturzonego, i zpytał ktoby był? ale i posłuszeństwem zakłety O. Polikarpowi, na ten czas gwardyanowi, nie odpowiedział: Więc on mniemając, że który nowicyusz ukrada się na modlitwę, szedł przez dalsze drzwi do chornu, mijając bliższe zamknięte, ale gdy wyszedł na ganki, jużci mu umarły przez zamknięte zaszedł w oczy, a zpytany ktoby był? powiedział, i prosił o ratunek.

Rzekł mu O. Polikarp: Mój Ojeze, wiem jakoś był świątobliwy, a nadto i w tym klasztorze i indziej już za ciebie odprawione są sufragia, a jeszcze potrzebujesz? Rzekł umarły: To prawda: ale Pan Bóg to wszystko z woli swojej przekazał na ratunek innych dusz, mnie zaś pozwolił zebrać ratunku w twoim klasztorze. Obiecał mu to chętnie O. Poli-

karp; a on też mu powiedział: Poki, prawi, nie pojde do nieba, w jutrznią pod czas *Tede Deum Laudamus* będę ci się pokazywał, przed tém ołtarzem. Było tego (jako pomnie) że dwie niedziele, że kazał zgromadzeniu modlić się za tę duszę na tém miejscu ratunku zebrzącą, a modlitwy, umartwienia, odpusty za nią ofiarować, cośmy czynili, a w każdą jutrznią pod czas owego Hymnu, wychodzącego z światłem do kościoła W. Polikarpa widzieliśmy.

Potém nocy pewnej gdy zasnął po jutrzni, wzięwszy go za rękę umarły obudził, i rzekł te słowa: *Deo gratias jam pergo in Caelum.* Boże ci zapłać, już idę do nieba, i więcej mu się nie pokazywał.

W Lwowie gdy pod nim mieszkałem, wstawszy rano ujrzałem go bardzo zmieszanego, a mając do O. Polikarpa synowską poufałość prosiłem go pokornie o przyczynę tego; na co zniewolony proźbą moją rzekł: Ach miałem dziś w celi dwóch gości Ojców, N. N. już zmarłych, z których drugi świeżej zmarły przeproszał mię że będąc młody, a będąc w drodze zemną zturbował mię, inną drogą się udawszy w lesie tak, że go nie prędko znalazł. A pierwszy choć daleko od tego zdał mi się doskonalszy, i dawno zmarły, jeszcze jest w czyscu, i prosi o ratunek. *Ach bracie insze są sądy ludzkie, insze są sądy Boskie!* i toć to jest, co mię dziwnie poturbowało.

Roku P. 1719., a życia swego ostatniego, idąc do Lwowa na gwardyaństwo, gdy był po drodze

u jednego dobrodzieja, a ten wyraził nad nim uzalenie, że mu ręce drżały, W. Polikarp rzekł mu: Wiedz W. M. pan, że tego roku zapewne mi drzeć przestaną, co i wyprorokował; albowiem wkrótce zawzięło się w Lwowie powietrze wielkie. Gdy zaś kilkunastu zakonników wysłał na miejsce bezpieczniejsze, sam jako pasterz nie chciał opuścić reszty pozostałych owieczek swoich, i z dziewięcią zakonników (prócz dwóch którzy zapowietrzonym służyli) zamknawszy się w klasztorze, czekał woli Boskiej, i gotował się na śmierć. Jakoż za nieostrożnem dawaniem jedzenia pozostałym nędznym ludziom skwirczącym i od głodu usychającym zarwał klasztor nasz powietrza, tak on sam jako innych ośmiu Ojców naszych, po wcześnej na szczęśliwą śmierć przyprawie, z świata poszli, a między nimi i wielebny Ojciec Stanisław Kawiński, zakonnik wielkiej doskonałości, który dobrowolnie ofiarował się na tę odważną usługę zapowietrzonym, i mając w dzień porcyunkuli na modlitwie objawienie od Boga, kiedy miał wyjść na to śmiertelne pole, a przez niedziel dziewięć łożąc pracą swoją, na ostatek padł ofiarą miłości bliźniego, dnia jedenastego Grudnia.

Wszystkich tych zakonników ciała z Ojcem swoim wielebnym Polikarpem na cmentarzu pochowano rzędem, i na pamiątkę tego jest wprawiona tablica kamienna z ich imionami. Więcej o wielebnym Polikarpie trafiło mi się słyszeć, ba świeżo czytać,

ale mało pewności o tém mając, to tylko położyłem co z ust jego na usilne proźby moje wyciągnąć mogłem blisko przed śmiercią i po części wziąłem od godnych Ojców. Z tych zaś wszystkich darów które Bóg dobrotliwy zlewał na duszę tego wielbnego Ojca, jego wszechmocnemu majestatowi niech będzie wysławienie po całą wieczność. Amen.

DZIEŃ XXVIII. LISTOPADA.

Żywot wielbnój Anny Jalbrzykowskiej,
Karmelitanki bosėj.

Na samych początkach wprzodzonego do Polski prześwietnego zakonu WW. panien Karmelitanek bosych zakwitnęła ta sługa Boska, urodzona roku P. 1597. w Krakowie z pobożnych rodziców Piotra i Barbary Jalbrzykowskich, której na chrzcie św. dano imię Zuzanna, które w hebrajskim języku znaczy lilija: jakoż od dzieciństwa kwitnęła ślicznie w oczach Boskich i ludzkich kándorem niewinności i skromności anielskiej. Od rozumu używania, zabrała wielkie nábożeństwo do Najś: Panny, i opiece jėj bardzo się polecała. Miała też Św. Jacka za osobliwszego patrona.

Przykładem Najśw: Panny młodziuchna jeszcze czyniła ślub wiecznej czystości i wstąpienia do zakonu tejże Matki Boskiej (o którym nic jeszcze, albo mało wiedziała) a to w kościele Św. Trójcy przed

obrazem Najśw. Panny. Po którym ślubie uczuła w duszy swojej wielką odmianę, i nic światowego po niej się nie wydawało, o co ją siostry, i inni prześladowali, ale ona swoje tajemnicę głęboko w sereu chowała.

W roku P. 1611. rodzony jój brat wstąpił do zakonu OO. Karmelitów bosych: przeto ta jego siostra zdjeta świętą zazdrością prawie usychała z pragnienia, ale go wykonać nie mogła, bo jeszcze w Polsce nie było panien Karmelitanek, lecz gdy roku P. 1612. przyjechały do Krakowa z Niderlandu ponowiła śluby swoje Bogu.

W szesnastym roku życia swego naprzód pragnienie swoje opowiedziała spowiednikowi, a potem za radą jego umysł swój otworzyła z wielką bojaźnią matce swojej, która ją niezmiernie kochała, ile że już wydawszy córki swoje za męża, tę jedną miała przy boku swoim; więc to usłyszawszy, i słowy i łzami, to jój odradzała tak mocno, (że jako o sobie ta W. panna napisała) przyrodzony jój afekt gwałt cierpiał, widząc łzy macierzyńskie pełne miłości. Jednak za Boskiem zrządzeniem, zezwoliła na jój proźby i dała swoje błogosławieństwo. Ale wkrótce za poduszczeniem szatańskim i matka odmieniła słowo swoje, i zakonnice do których się prosiła, przyjąć jój nie chciały. Siostry i krewni przeciw niej powstali, zakon chydzili, i niegodziwie przed nią udawali: zgoda kedy się tylko obróciła, nie miała pokoju i pociechy od lu-

dzi. Jednak w tak wielkiej utarczce nie traciła nadziei w Bogu, a jemu samemu z płaczem swe utrapienia przekładała.

Po takiej wojnie duchownej przyspieszał Bóg, Ojciec miłosierdzia, i wszelkiego pocieszenia na ochłodę tej niewinnej duszy. Albowiem niewiedząc któraby drogą miała się puścić, gdy raz w wieczór klękawszy u łóżka na zwykłe nabożeństwo zasnęła, zdało jej się we śnie iż widziała Chrystusa Pana zmęczonego w purpurze z rękami związanemi, berło szyderskie trzymającego; była osoba bardzo wspaniała i żałosna, mile na nią poglądająca. Obudzwszy się jakąś trwogę uczuła w duszy, złączoną jednak z uspokojeniem wnętrzném, i zaraz to oświecenie miała, że ta jest wola Boska, aby mu się wcale na usługę oddała naśladowując go w cierpieniu.

Odtąd wszystkie szatańskie burze na nią poruszone ucichły, przeszkody ustąpiły, i roku P. 1614. wstąpiła do zakonu panien Karmelitanek bosych, a przy obłóczynach nazwaną była Anną od Ś. Bartłomieja. Sprawił i to Pan Bóg dla jej pociechy, że wielkiej świątobliwości mąż W. O. Szymon a Jesu Maria zjechał w ten czas do Krakowa, który był posłem od ojca Ś. Papieża, a zakonu swego trzy razy generałem, i ten dawał Annie habit zakonny. Dał jej też Pan Bóg wszelką sposobność do życia zakonnego, chęć gorącą do modlitwy, zdolne siły do wszelkich robot, prac, i pokuty, które i po ucynionej profesyi zawsze u niej trwały.

Miała wielkie nabożeństwo do Najś: Panny, i do Najśw: Sakramentu, do którego z wylaniem łez zawsze przystępowała, i wielkie łaski od niego odbierała. Przeto też i co należało do ozdoby tej przeświałej tajemnicy i ołtarza wielką pilność czyniła, ile często była zakrystyanka. W pokorze, w posłuszeństwie, w skromności oczu, i w wszystkich innych cnotach była jednym wzorem. I ztąd gdy do Wilna na nową fundacyą miano posłać zakonnice z Krakowa, tę Annę na to i z drugą obrało i posłano. Lecz gdy do Lublina przyjechały, wpadła tam Anna w ciężką chorobę, w której przepuścił Pan Bóg na nią wielkie boleści powierzchne, i wewnętrzne, tak że prawie od nich wszystka niszczała, bo były boleści kamienia i inne niezwyčajne, których i lekarze pojąć i zrozumieć nie mogli.

Anna jednak wielce przykładną cierpliwością one prawie przez pół roku znosiła, a pod czas w nich tak wesołą się pokazywała, że i nawiedzające siostry rozweselała z wielkiem ich zbudowaniem.

Gdy już była bliższa śmierci, pokazała jej się we śnie dawno przedtem zmarła wielebna Chrystyna, (która pierwsza z Niemiec przyjechała, i do Polski zakon panien Karmelitanek bosych wprowadziła) ta tedy Annie rzekła: siostro Anno, pojdź za mną, i niby poszły do kościoła Ś. Jędrzeja. Obudzwszy się Anna miała oświecenie, że około święta tego Apostoła pójdzie z świata za tą matką swoją.

Więc gotowała się do śmierci nabożnie przez częste spowiedzi i Komunie święte. A jako miała szczególne nabożeństwo do Świętej Barbary wielkiej umierających patronki, tak jej pokornie prosiła, aby i przed samym zgonem mogła być posilona tém strawném niebieskiem, jakoż to się i stało; albowiem choć rano w dzień śmierci swojej dla wielkiej już słabości nie mogła komunikować, w południe jednak gdy przyszedł ją nawiedzić spowiednik, tudzież i wielbny Ojciec prowincyał, pokrzepiła się na siłach, więc na jej prozbę ten sam prałat podał jej Najświętszy Sakrament, a potem zaraz i olej święty; i tak ledwie na pół godziny przed śmiercią przyjęła ostatnie Sakramenta, po których przyjęciu, wzbijając się do Boga różnemi nabożnemi aktami szczególnie skończyła życie roku P. 1638. przed wigilią Świętego Jędrzeja. Pochowana z wielką czcią i opinią świątobliwości. Z czego Oblubieńcowi dusz czystych Jezusowi Panu chwala na wieki. A.

DZIEŃ XXIX. LISTOPADA.

Zywot wielbnych Ojców Bernardyna i Bernarda,
zakonu Ś. O. Franciszka.

Pierwszy z tych dwóch sług Boskich imieniem i świątobliwością podobnych, W. O. Bernardyn, rodem był z Częstochowy (zkađ i przezwisko miał)

wstąpiwszy do zakonu Ś. O. Franciszka w naszej reformie, od początku do wysokiego zaraz postępu w doskonałości dążył, w nabożeństwie gorący i ustawiczny, w zachowaniu reguły ścisły i żarliwy, i wszelkich cnót pełny. Przeto też Bóg dobrotliwy sługę swego wielą darami nad innych ozdobił, użyczył mu nad szatanami mocy wielkiej; przeto miejsca zczarowane oczyszczał, poruszone od szataństwa, grady, pioruny, i burze na powietrzu, modlitwą i rozkazem swoim z wiarą uspokajał. Szatany same z ciał opętanych wyganiał; chorych wielu modlitwą i pokropieniem wody święconej uzdrawiał.

Gdy w Bieczu mieszkał, pani pewna z woli Boskiej, nieżywego syna porodziła z wielką tedy wiarą udała się do tego męża Bożego, upraszając aby nieżywemu synowi życie u Boga uprosił, wymawiał się z tego, długo niegodność swoją przywołując, ale zniewolony proźbą i płaczem padł na modlitwę, a przeżegnawszy dziecko krzyżem św. cudownie wskrzesił. Nadto przepowiedział, że tenże syn dorosłszy lat, miał być reformatem, i doskonałym sługą Boskim; co się tak wypełniło na W. O. Maryanie Łapczyńskim, którego życie masz wyżej dnia 10 Września. W Zakliczynie panne jedną, (według mniemania ludzkiego) od szatana zwiedzioną i w bezecnej z nim poufałości trwającą, modlitwami, postami, i zbawiennemi radami, a na

koniec mocném w imię Boskie nastąpieniem na szatana, od niego uwolnił, i do pokuty ją przyprowadził.

Pani pewna z urzędu i urodzenia godna, tak nie-przystojny miała nałog, że w każdej prawie okoliczności szpetne słowa pluskała często z pogorszeniem. Napominał ją o to często W. O. Bernardyn, ale się nie chciała poprawić, sprawił to jednak modlitwą swoją u Boga, że na potém gdy chciała co szpetnego wymówić, stawała się jako niema i bezjęzyczna.

W pewnym dworze J. W. pana Jana Wielopolskiego wojewody Krakowskiego, a fundatora klasztoru naszego Bieckiego przez jakieś dopuszczenie Boskie, czy sprawą szatańską, wielka moc szczurów namnożyło się, i nietylko zboże w szpichlerzach, i inne rzeczy w szpiżarniach pożerały, ale też suknie, obicia przednie, i cokolwiek się mogło znaleźć do ozdoby domu pańskiego, z wielką szkodą gryzły; ludziom we dnie i w nocy wielkie uprzykrzenia czyniły. Upraszał pan a nasz dobrodziej nieoszacowany W. O. Bernardyna aby temu pomoc dać raczył. Przyszedłszy tedy na miejsce, kilka dni poszcząc i modląc się, na ostatek po odprawionej mszy św. wszystkie pokoje i kąty obszedł, wodą święconą kropiąc, i modlitwy odprawiając. Stanąwszy zaś na dziedzińcu zaklął mocą Boską wszystkie szczury, aby się na jedno miejsce przed niego zgromadziły. Rzecz dziwna! kupami na

kilka tysięcy z różnych kątów zbiegło się owych bestyj, które mąż pobożny wodą święconą pokropiwszy, szedł przed nimi do stawiska i w nie kazał im wskoczyć, w którym wszystkie poginęły.

Ten sługa Boski do ostatniego zgonu życia swego w ustawiczném żył umartwieniu, w pracach około zbawienia ludzkiego, i nabożeństwie. Często zatopiwszy się w słodkiem rozmyślaniu, zachwycony klęcząc, całe noce trwał na bogomyślności. Z ustawicznego zaś klęczenia, tak mu się wielkie guzy porobiły na kolanach, że z rady doktorów, i przełożonych, (którój on nigdy nie przestąpił) pozwolił na przerzynanie owych guzów, z kąd rozgnojone rany wdał się ogień piekielny; a to wielebny starzec z wielką cierpliwością znosząc, a wzdychając do odpoczynku wiecznego, pilnie się na śmierć gotował: a przyjąwszy Sakramenta śś. szczęśliwie zasnął w Bogu, więcej nad ośmdziesiąt lat mając: jako za życia tak i po śmierci miany za świętego i prawdziwego sługę Boskiego. Poszedł do Pana roku P. 1668. pochowany w Bieckim naszym kościele.

Drugi sługa Boski wielebny ojciec Bernard Gurski. Ten naprzód wstąpił do WW. OO. Franciszkanów, pragnąc zaś jeszcze ściślej zachować regułę Bogu poślubioną, przeniósł się do naszej reformy roku P. 1628. na samych jój początkach, mąż o zachowanie ustaw zakonnych żarliwy, w nabożeństwie gorący, w postach i innych umartwieniach ustawiczny. Dla których doskonałości na różne

urzędy zakonne bywał wysadzony. Osobliwie zaś dla wysokiej roztropności, poważnych obyczajów, ojcowskiej miłości, urząd magistra nowicyuszów chwalebnie i pożytecznie sprawował, nietylko będąc pilnym dozorcą młodzi, ale żywym przykładem i pobudką zakonności. W ubóstwie bardzo się kochał, nie drogiego, nie dwornego nie miał; habitu nawet innego nie nosił tylko wytarty, i połatany.

Gdy był gwardyanem w klasztorze Stobnickim, a powietrze morowe braci sobie powierzonych z świata znosiło, ojcowskim afektem litował się nad ich śmiercią, i często z Dawidem do Boga wołał: Panie! te owieczki, bracia moi coż zawinili? Jam zgrzeszył, jam nieprawość popełnił, zmiłuj się nademną! Wszystkim zaś z wielką usługując miłością i bynajmniej nie mając przed oczami niebezpieczeństwa, sam się też zaraził. Wiedząc zaś o następującej śmierci, braci swoich pozostałych zwołał: Urząd swój przed niemi rezygnował, pokornie ich przepraszał. Opatrzony śś. Sakramentami, gdy się zbliżała ostatnia godzina. widział przychodzących do siebie świętych apostołów, męczenników i zakonników, którym uczciwość czyniąc i nabożnie witając, upominał braci przytomnych, aby tym gościom niebieskim wyrządzali uczciwość; sam zaś w tém miłym widzeniu napełniony niezmierną radością zaczął śpiewać ów Psalm: *Chwalcie Pana w Świętych jego*: z którym oraz i życie skończył.

świętobliwie roku P. 1652. Pochowany na cmentarzu pod figurą; pod którą też i innych ośmiu zakonników ciała spoczywają.

Miedzy temi jest osobliwa pamięć wielebnego brata Ludwika Piotrowskiego, kleryka młodziuchnego, który niewinnością życia, pięknym dowcipem, i osobliwą pobożnością jaśniejąc, wielkie o sobie nadzieje czynił zakonowi naszemu; ale powietrzem zarażony, i do śmierci nabożnie przygotowany, przed samym zgonem, wdzięcznym głosem śpiewał ów hymn do Najś: Panny: *Ave maris stella*. Gdy zaś przyszedł do owych słów: *Monstra te esse Matrem*: Pokaż się być Matką! w sam dzień. Ofiarowania Jój szczęśliwie skonał. Z czego wszystkiego Panu życia i śmierci chwała nieśmiertelna. Amen.

IDZIEŃ XXX. LISTOPADA.

Żywot świętobliwego kapłana Jakoba Ruszkowicza.

Zostawił po sobie ten pobożny kapłan wielki przykład świętobliwości i pokory, który nie zabiegając około intratnych albo wysokich w kościele godności, całe życie swoje był mansionarzem w kościele Krakowskim Ś. Barbary, i tam codziennie wyśpiewywał chwałę Bogu, i Najś: Matce Jego, Bóg zaś dobrotliwy, szczególne łaski i dary zlewał na prostą duszę jego. Gdy przenajświętszą ofiarę odprawował, miał dar łez nabożnych, i zawsze na niej serdecznie się upłakał, a tym ludziom którzy

go prosili o mszę ś. za siebie w utrapieniach swoich, pociechy u Pana Boga upraszał.

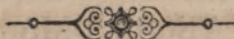
Tę zaś jałmużnę którą mu na mszę dawano, ubogim w szpitalach rozdawał, albo też po gnojach leżącym, o których on się dowiadywał, i onych spowiedzi rad słuchał.

Z tej pracy gdy się wracał do swojej izdebki, nabożeństwa w rozmyślaniu żywota Chrystusa Pana z wylaniem łez przy umartwieniu ciała pilnował. Ciału swemu taki odpoczynek dawał: łoże jego była goła ziemia, rogożę na niej położywszy, onę kamieniami obłożył, wezgłówek jego był twardy kamień, a takiego łoża w lecie i w zimie używał. Lubo miał piec w izdebce swojej jednak w nim nigdy, by w największy mroz, nie palił; a wyniszczony prawie umartwieniem i niewygodami, przeniósł się po nadgrode wieczną przez śmierć szczęśliwą r. P. 1652. Ciało jego z wielką uczciwością i nabożeństwem pogrzebione było na cmentarzu kościoła Panny Maryi, gdzie czeka uwielbienia swego od Boga któremu cześć i chwała od świętych jego. Amen.

TEGÓŻ DNIA

Wielebny brat Kazimirz Jeżewski, w naszej reformie Bogu się oddawszy na służbę w liczbie pracowitych braci, nie tylko ręczną pracą z posłuszeństwa i miłości zarabiał sobie na niebo, ale tak był nie-

winnego życia, skromnych obyczajów, spokojnego umysłu, że go pospolicie niewinnym barankiem ludzie nazywali. Martwiąc ciało swoje różnemi wymyślnemi sposobami, podbijał je duchowi. Za pozwoleniem starszych nosił na ciele włosiennicę z żelaznych łańcuszków, ostremi szpilkami nasadzona. Wygod ciała jak nieprzyjaciela zbawienia wystrzegał się: dla tego i w ostatniej chorobie żadnego sobie nie czynił spoczynku, ale na powinności zakonne uczęszczał, i tegoż dnia którego miał umrzeć, nie folgując zwalłonym siłom, wstał na jutrznią pod czas której z gorętszém nabożeństwem polecając zgon swój Panu, gdy obaczył zbliżającą się śmierć, pod ten czas gdy zaczęto w chorze śpiewać: *Te Deum Laudamus*, prosił obecnego tam ojca prowincyała o rozgrzeszenie i błogosławieństwo, które otrzymawszy, przy drzwiach kościelnych na ręku braci szczęśliwie skonał roku P. 1681. Pogrzebion w Osiecznie z opinią świętobliwości. Amen.



MIEŚIĄC

GRUDZIEŃ,

DZIEŃ I. GRUDNIA.

Żywot świętobliwego Tomasza Strzebińskiego,
kanonika Krakowskiego.

①zdoby nie pośledniej dodał prześwietnej katedrze Krakowskiej Tomasz Strzebiński, której był kanonikiem. Był albowiem kapłan wielce nabożny, w swoim urzędzie czujny i pilny, czystości sumnienia i ciała przestrzegający, dla której zachowania surowo się obchodził z ciałem swoim, trapiąc go i biczując dyscyplinami, postami, i różnym innem umartwieniem. Miał serce pełne miłości Pana Boga i bliźniego, przeło był i w nabożeństwie gorący, i na ubogich miłosierny, których rad z politowania nawiedzał, a nietylko im jałmużny hojne dawał, ale i usługi swoje im czynił. Wypełniwszy zaś wiele dni życia swego, i zebrawszy wiele zasług z pobożnych uczynków świętobliwie czystego ducha Stwórcy swemu oddał. Pogrzebiony z wielką czcią w kościele Katedralnym. Głowie kapłanów Chrystusowi honor wieczny. Amen.

DZIEŃ II. GRUDNIA.

**Żywot wielbnego Ojca Felicyana Białeckiego,
zakonu S. O. Franciszka.**

Wziawszy od Boga ten sługa jego urodzenie w domu szlacheckim, w młodym zaraz wieku światem pogardził i wstąpił do zakonu Św. O. Franciszka w reformie naszej Małopolskiej, w której nieprzerwanie poślubioną regułę z wszelką ścisłością zachowywał. Szczerość zaś i niewinność serdeczna, jasnie się w sprawach jego i na twarzy wydawała. Skończywszy z pilnością nauki, podawał zakonnym braci filozofią. Ze zaś osobliwszy dar opowiadania słowa Bożego uznali w nim przełożeni, więc kaznodziejski urząd nań włożyli, i zupełne dwadzieścia lat tę pracę apostolską bez przestanku odprawował po znaczniejszych miastach Polskich, wszędzie miewał wiele słuchacza i pożytek czynił nie tylko w duszach wiernych, ale i dysydentów, których szczęśliwie do wiary nawracał.

W osobności wielce się kochał, przeto ledwie kiedy, i to za posłuszeństwem wyszedł z klasztoru, rozmyślaniem tajemnic Boskich, pisaniem i czytaniem zabawiając się daleki był od próżnej chwały i od jakiegokolwiek wywyższenia osoby swojej w zakonie. Urzędu przełożńskiego nigdy nie przyjął, i wcześniej się z niego wypraszał. A chociaż

raz był definitorem prowincyi nie przestał jednak pracy apostołskiej, przy której często do choru z inną bracią na chwałę Boską wychodził, przy powadze był wielce spokojnym, i najniebezpieczniejszemu przystępnym. Do mszy św. każdego dnia wstając bardzo rano pilno, długo i nabożnie się gotował, jakoby zaraz po niej miał umierać. Śmierci bynajmniej się nie obawiał, i owszem nagłój sobie życzył, żeby nikomu chorobą się nie naprzykrzył.

Pod czas powietrza w Krakowie wszystkich ludzi bez braku spowiedzi słuchoł, żadnej ochrony nie używając. Gdy mu zaś to niektórzy ganili, mawiał: *Nie jest to zakonnik, który każdego momentu na śmierć nie jest gotowy.* Prosił zawsze Pana Boga o dwie łaski: Jedna aby na kaznodziejstwie, druga: aby nagle umarł i uprosił oboje to. Albowiem będąc kaznodzieją w Jarosławiu, według zwyczaju swego rano się wypowiadałszy i mszą ś. z szczególnym nabożeństwem odprawiwszy, po obiedzie idąc do celi, apoplexyą dotknięty, po przyjęciu ostatniego pomazania w kilka godzin Bogu ducha oddał, i prac apostołskich dokończył roku P. 1716. w zakonie lat 32 przepędziwszy. Pochowany ze czcią i żalem braci; bo jako sam świadom jestem, z nim mieszkając, zdał się być takim jakby w nim Adam nie zgrzeszył. Z czego Bogu dawcy wszelkich darów chwała i dziękczynienie. Amen.

DZIEŃ III. GRUDNIA.

Żywot wielbego Ojca Innocentego Dominika.

Aczkolwiek ojczyzna urodzenia i przezwisko pobożnego tego Ojca nie jest zapisane, (bo i sam z osobliwej pokory imieniem w zakonie wziętym kontentował się) jednak wysokie cnoty jego, i użyzione mu dary, od Boga, są do pamięci podane od świątobliwego historyka (którego żywot masz wyżej, dnia 29 Czerwca) słusznie się tu do wiadomości innych, i zbudowania podaje.

Ten sługa Boski Innocenty, według imienia swego w całym życiu niewinny, oddał się Bogu na dożywotnią służbę w zakonie kaznodziejskim Ś. O. Dominika, w którym jako zaczął, tak aż do zgonu żył świątobliwie. Pobożność wielką złączył z niemniejszą nauką, aby nie tylko swemu ale i cudzemu zbawieniu był pożyteczny. Przeto był pisma św. profesorem, i wielu wyuczył teologii pismem i słowem, a nie równie więcej drogi Pańskiej pobożnym przykładem. Był albowiem miłości Boskiej i bliźniego pełnym, milczenia i nabożeństwa ustawicznego, kaznodzieja żarliwy, i wzór wszelkiej cnoty.

Gdy był magistrem nowicyuszów w Krakowie, żadnego z jego uczniów nie było, któryby z jego świętych przykładów nie miał się polepszyć, a w zachowaniu reguł, w ostrości życia i innych do-

skonałościach zakonnych nie postępował, bo wielbny Innocenty cokolwiek w rozumy i serca nowicyuszów wbijał, to wszystko pierwój na sobie wyrażał, naśladowając Zbawiciela Pana, który wraz nauczał i czynił. Nabożeństwo jego gorące, w chórze na chwale Boskiej przebywanie ustawiczne, posty twarde, wstrzemięźliwość osobliwa, ubóstwo ścisłe, oddalenie umysłu od rzeczy światowych doskonałe, w obcowaniu z ludźmi potrzebnymi skromność przykładna. Od mocnego umartwienia ciało jego było wyschłe i wywędzone.

Wielu grzeszników gorącemi kazaniami, i Ducha Św. pełnemi słowy, diabłu z paszczeki wyrwał, a dobrych w drodze sprawiedliwości umacniał. Chorych rad nawiedzał, i z wielką miłością onym usługował, a w tém się zaprawiwszy, postąpił do wyższego stopnia, kiedy się ośmielił duszę swoją położyć za przyjaciół swoje. Albowiem gdy mieszkał w klasztorze Przemyśkim, a w tamtém mieście zajęło się morowe powietrze wielbny Innocenty ofiarował się dobrowolnie na duchowne usługi zapowietrzonym których słuchoł spowiedzi, Najświętszy Sakrament onymże rozdawał, do śmierci dobrej przyprawiał, a sam też na ostatek zarwawszy od nich zarazy, jako wdzięczna Bogu ofiara i męczennik miłości padł i umarł, roku P. 1623.

Pochowany tamże u braci swoich; Bóg zaś tego wiernego i pracowitego sługi swego chwałę raczył ludziom oświadczyć, albowiem przy jego ciele po

śmierci od wielu ludzi światłość była widziana i anielskie śpiewania słyszane, na znak że w światłości niebieskiej z świętymi aniołami żyje. Z czego królowi aniołów Chrystusowi Panu, sława i uwielbienie wieczne. Amen.

DZIEŃ IV. GRUDNIA.

Zywot błogosławionego Ojca Melchiora z Warki
Dominika,

Z Pierwszych owych szczepów które w Polsce zasadził Ś. Jacek na ozdobę zakonu Ś. Patryarchy Dominika był i ten Błog: Melchior, urodzony w miasteczku Wielkopolskim Warce, której jak życiem świątobliwym, tak i wysoką nauką zakonowi swemu wielki zaszczyt, a bliźnim innym zbawienny czynił pożytek. Był albowiem doktorem pisma ś. z którego podawał słuchaczom swoim wyborne nauki do sprawiedliwości chrześcijańskiej i życia według praw Ewangelii ś., albowiem nie tak z czytania i szkolnych subtelności nabył tego co innym podawał, ale raczej z rozmyślenia, na którym mu Duch Ś. to podawał przez oświecenie rozumu, co dla innych widział pożytecznie.

Był albowiem ten kapłan wielce nabożny, i w bogomyślności utopiony, tak że pod czas modlitwy, ani osoby ludzkiej, ani też głosu swego i ludzkiego nie rozeznawał. Był to kapłan straszny czartom,

których wielu z ciał opętanych imieniem Boskiem wypędził.

Czasu jednego, czarta jako psa przeszkadzającego mu na modlitwie, do nogi stołowej przywiązał i dotąd go trzymał, aż swoje nabożeństwo zwyczajne odprawił. Cztery razy w tydzień chlebem tylko i wodą się posilał; często na rozmyślaniu w tak mocném zachwyceniu bywał, że go bracia jako na poły umarłego do celi zanosili.

Staruszkciem już będąc i bliską śmierć widząc, prosił superyora o spowiedź świętą i inne Sakramenta. A gdy go nawiedzający bracia mówili: Ojczel żadnego znaku śmierci nie masz, prosimy przez miłość którą zawsze miałeś nie odchodzić od nas! Odpowiedział: Ja dziś z Świętą Barbarą patronką moją na wieczery Pańskiej będę. Spiesz się ojczu subperyorze, daj pomazania olejem świętym zgrzybiałemu ciału. I tak Sakramenty świętemi opatrzony krucyfix mile całując, zacząwszy tę Antyfonę: *Przybądźcie Święci Boży etc.* Sam z bracią kończył śpiewając, a w tém ducha czystego Panu Bogu oddał w Wilnie roku P. 1262. Pisał dziwnie nabożne rozmyślania na cały żywot Chrystusa Pana i Matki Jego, z któremi się cieszy na wieki. Amen.

DZIEŃ V. GRUDNIA.**Zywot świętobliwego młodziana Wojciecha
Gostyńskiego.**

Młodzian ten w Jarosławiu z przystojnych lecz ubogich rodziców urodzony, ten skarb od nich wziął, w który byli sami bogaci, to jest: Bojaźń Bożą, pokorę, cichość, czystość, wstrzemięźliwość. Dany do szkół XX. Soc: Jesu tém bardziej przy napominaniach swoich nauczycielów, w rozmaitych cnotach ćwiczył się i postępował, tak że był jednym wzorem wszelkiej pobożności innéj młodzi. Starszym był wielce posłuszny, każdego miał w wielkiej uczciwości, na modlitwie był ustawiczny, częsty do spowiedzi i Komunii Najświętszego Sakramentu, do którego czystém sercem przystępował.

A gdy w samém kwiecie młodości w oczach Boskich i ludzkich kwitnął niepospolitą świętobliwością pokazał Bóg dobrotliwy jak mu upodobana była dusza jego, kiedy go przez szczęśliwą śmierć do siebie powołał. Ciało jego z wielką czcią na cmentarzu Panny Maryi w polu pogrzebione było: lecz gdy cudami na tamtém miejscu począł słynać, kości jego w kilka lat z cmentarza do kościoła są przeniesione, z których wdzięczna woń wychodziła i trwała przez czas długi, ludzi przychodzących rozweselając. A chociaż potem te i inne cuda

ustały, jednak ten czysty Wojciech na niebie ma sławę od Boga który się w duszach czystych kocha. Amen.

TEGÓŻ DNIA

Wielebny ojciec Marcelin Borek poszedł po nadgrode pracę swoich do Pana. Ten w godnym domu urodzony, obrał sobie w ubogim domu i zakonie Ś. O. Franciszka w reformie naszej, Bogu służyć. Od wstąpienia swego roku Pańs. 1637. dnia 20 Sierpnia w obyczajach skromny, pokorny, nabożny i wielce przykładny był zakonnik. Regułę poślubioną ściśle we wszystkim chował, a przez ostrość życia dysponował się do osobliwój jakiej dla Boga przewagi. Jakoż mu się do tego podała okazyja: albowiem gdy w Kazimierzu dolnym srogie panowało powietrze, ofiarował się na usługi za-powietrzonym maż wielkiój doskonałości W. O. Gabryel, w Poznaniu gwardyan tamecznego klasztoru naszego, i choć już miał lat siedmdziesiąt, chętnie tę pracę dla zbawienia dusz ludzkich podejmował, zostawiwszy ojcu Marcelinowi jako wikaremu straż i rząd klasztoru.

Lecz gdy O. Gabryel zarażony powietrzem szczęśliwie dokonał roku P. 1652. dnia 10 Kwietnia, ojciec Marcelin choć młody, (bo dopiero 15 lat w zakonie liczący) poszedł chętnie na ów plac śmier-

telny, na którym świeżo wódz jego poległ. Więcej niż przez siedm miesięcy, gdy już i inni wszyscy kapłani w Kazimierzu wymarli, usługował zapowietrzonym, spowiedzi słuował, Najświętszy Sakrament administrował, cieszył nędznych, żywił zgłodniałych, przyprawował do dobrej śmierci konających, grzebił umarłych. A że wiele sobie u Boga wyśłużył przez tak heroiczną pracę, upodobało się dobroci Boskiej aby mu oddał prędko koronę. Więc zarazony powietrzem wielbny Marcelin świętobliwie trudy swoje i życie zakończył: a jako był innych swoich braci godnym towarzyszem prac za życia, tak też do ich uczestnictwa przeniósł się do wieczności. Z czego Bogu nieśmiertelny honor. Amen.

DZIEŃ VI. GRUDNIA.

Żywot wielbnego Ojca Felixa Dominikana.

Szczęśliwy jest i z tego Szczęsnego albo Felixa kaznodziejski Św. Dominika zakon, albowiem ten sługa Boski jaśniał w nim i wysoką doskonałością życia, i wyborną nauką, dla której został doktorem pisma św. a w kościele Krakowskim Panny Maryi na rynku kaznodziejski urząd przez lat jedenaście sprawował. Żarliwém swoim kazaniem wielu grzesznych do pokuty pociągał, a heretyków do wiary św. nawrócił. Dla wielkich przymiotów obrany

był i prowincyałem, a nie mniej ten urząd roztropnie i przykładowie odprawił, nauczając słowem, a żywym przykładem pociągając do wszelkiej pobożności zleconą sobie bracią.

Jako miał wiarę mocną, tak i ufność w Panu Bogu tak względem dusznych jako i doczesnych potrzeb, którą w Felixie cudowném opatrności swojej dziełem Bóg raczył utwierdzić. Gdy bowiem w Krakowie był przeorem, trafiło się, że bracia w klasztorze ani chleba bynajmniej, ani innego pożywienia nie mieli, i sposobu nie było do nabycia onego. Wielebny Felix przeor, o tém się dowiedziawszy, nie zturbował się, ale ufając w Boga, kazał zadzwonić na objad, a błogosławić według zwyczaju. Siedli do stołu bracia nie wiedząc z kąd ma być objad. A wielebny Felix uczynił do nich przemowę bardzo żarliwą mówiąc: Jako Panu Bogu służemy braciszkowie najmilsi, tak nam też on daje; ale nie wątpmy w miłosierdziu jego świętym przykładem patryarchy naszego Dominika S., któremu Pan Bóg w podobny czas przez anioły święte posłał do stołu chleba tak wiele, ile było każdemu z braci trzeba; a gdy pobożny Felix kończył mowę swoją do braci, oto do fórty zadzwonią, idzie fortyan, i obaczy od dobrodziejów tyle jałmużny przyniesionéj, że i bracia mieli dostatek jedzenia, i ubogim szczerze udzielono, i spiżarnią napelniono; za co Panu Bogu z podziwieniem dziękowali.

Czynił Pan Bóg za modlitwą nabożnego tego

ojca i inne cuda, tak za żywota jako i po śmierci. Z grobu jego co rok dziwnego zapachu wonia wychodzi, także i światłość, którą często nabożni ludzie widywali. Umarł w Sieradzu i tamże pochowany roku P. 1607. Po śmierci w kilkanaście lat ciało jego nienaruszone było znalezione roku 1646.

Brat jeden tego zakonu w gorączce wielkiej będący, do grobu się ofiarował, i zaraz zdrowym został, i inni ludzie w swoich potrzebach do zasług tego męża Bożego się udawają. Z czego Bogu wszechmogącemu cudownemu w świętych swoich sława wiekuista. Amen.

TEGÓŻ DNIA

Sławny anielskiem życiem brat Anioł z Stópnicy, który wstąpiwszy do zakonu Ś. O. Franciszka w reformie naszej roku P. 1627. otrzymał to imię przy obłóczynach, i niepłonnie, albowiem żył jako Anioł pokoju, w czystości nie zmazanej, w pokorze głębokiej, mężnej cierpliwości, i ścisłym według reguły ubóstwie. A że był z liczby braci na ręczne prace szczególnież obowiązanych, nie folgował sobie w pracach. Jako zaś był ten Anioł pełny miłości Boga i bliźniego, najchętniej służył braci chorym z osobliwą pilnością i uprzejmością.

Temu Aniołowi światłości zajrzeli bardzo aniołowie ciemności, z którymi pokazującemi się mu w strasznych postaciach jawnie walczył: a choć od

nich nie raz był ubity, jednak ich modlitwą gorącą i gołębiczą prostotą mężnie pisał, zawstydział, i z celi swojej odważnie wyganiał. Gdy w klasztorze naszym Kazimierskim powietrzna plaga od innych ludzi, którym nasi ojcowie służyli zaszła, ten dobry Anioł zapowietrzonym naszym braci służył wiernie, nie obawiając się niebezpieczeństwa śmierci, aż też i sam zarażony od innych był. A przeczuwając bliski zgon swój, przyjąwszy Sakramenta święte prosił, aby był zaprowadzony przed Najświętszy Sakrament do kościoła, tam zaś odprawivszy sześć Ojciec nasz i tyleż Zdrowaś Marya dla pozyskania odpustu zupełnego, oddawszy się Jezusowi Panu powrócił na łożko, na którym z wielkiem uspokojeniem Bogu ducha oddał roku P. 1653. I przeniósł się do towarzystwa tych, których imię na sobie nosił, aniołów świętych. Amen.

DZIEŃ VII. GRUDNIA.

Żywot świątobliwych kapłanów Wojciecha i Mikołaja, Kanoników Regularnych.

W jednymże zakonie Kanoników Regularnych Ś. Augustyna służyli Bogu, i zasłużyli sobie na wieczną koronę ci dwaj kapłani. Pierwszy z nich Wojciech Sowiński wielkich cnót kapłan, na bogomyślności był ustawiczny. w umartwieniu ciała srogi na siebie, które nie tylko postami i niespaniem trudił,

ale żelaznym paskiem zciagał i ranił, albowiem po śmierci jego już wrosły w ciałoaleziono.

Pokora i miłość ku bliźnim, osobliwie ubogim, była w nim wielka, z której on (choć bywał przeorem po różnych klasztorach) sam w kuchni gotował dla nich potrawy i onym je rozdawał. Żyjąc statecznie w świątobliwości zakonnej i kapłańskiej, jedną razą zniknął z oczu zakonników, i niewiedzieli gdzie się podział, czy żył, czy umarł. Aż gdy czasu pewnego na poświęcanie kościoła zjechało się wielu z zakonu swego kapłanów, z innych klasztorów, znalaziono go na miejscu gdzie się zwykli modlić w klasztorze pod dachem osobnym klęczącego, i ręce mającego rozciągnięte, z oczami w niebo podniesionemi, a widząc umarłego z wielką ezią go pogrzebli.

Drugi zaś Mikołaj z Radomska, ten między rozmaitemi cnotami, katolickim dziatkom małym chętnie w niedziele i święta naukę chrześciańską przepowiadał. Zawsze prawie tylko na wodzie z chlebem przestawał, a porcyą swoją ubogim dawał, bo wielce był miłosierny na innych choć na siebie srogi. Przez wielkie nabożeństwo i umartwienie ciała, dwa razy pieszo pielgrzymował na miejsce święte, w Rzymie i indziej, a będąc wszelkich cnót pełny, zachorowawszy prosił się do infirmarii, gdzie dwa dni strawiwszy na modlitwie, mieniąc się być zdrowym, z Dzieciątkiem Jezusem które na obrazie Najś. Panna piastowała miło się cieszył, i prosił

pokornie, aby go do ojczyzny wiecznej przyjąć raczył; co wymowiwszy, a w sercu obietnicę tego usłyszawszy, zaraz prosił o wezwanie braci dla pożegnania się z nimi, których pożegnawszy, a Bogu i Matce Jego ich oddawszy w tych słowach „W ręce twoje Panie oddaję ducha mego,” szczęśliwie życia dokończył roku P. 1636. i żyje z Bogiem na wieki. Amen.

DZIEŃ VIII. GRUDNIA.

**Żywot Błogosławionej Panny Agnieszki zakonu
S. Klary.**

Miedzy pierwszemi szczepkami, które Ś. Kunegunda królowa w Sandeckim klasztorze zasadziła, jako w ogrodzie rajskim, kwitnęła znakomicie Błogosław. Agnieszka wonią dobrej sławy, a owoc cnót świętych wydawała. Albowiem ta ciała swemu ujmując obroku i martwiąc go różnemi sposobami, żyła jako anioł; posłuszeństwo pilnie chowała, ubóstwo zakonne bardzo miłowała, wszystkie dostatki i skarby swoje pokładając w Jezusie Panu. W nabożeństwie była niepracowana, i wszelkich cnót innych pełna, z których tak się upodobała dusza jej Bogu, że ją uczył czynieniem cudów różnych tak za żywota jako i po śmierci szczęśliwej, która na nią przyszła roku P. 1256. w Starym Sączu. Ciało tej czystej oblubienicy Chrystusowej pogrzebione było

w pośrodku kaplicy, przy grobie Św. Kunegundy, matki jej duchownej, i kamieniem wielkim, nakryte. Rzecz dziwna: ktokolwiek dotknie się grobu tego, będący w grzechu śmiertelnym, prędko bywa mocą Bożą od niego odrzucony. Przeto z wielką ostrożnością i bojaźnią około tego kamienia ludzie się zachowują. A Chrystus Pan tém oczywiście pokazuje jako strzeże i kocha czyste oblubienice swoje, któremu z aniołami świętymi chwała na wysokości. Amen.

DZIEŃ IX. GRUDNIA.

Żywot świętobliwej Adleidy Domiceli panny.

Adleida Domicela. Kazimirza wtórego monarchy Polskiego, na wojnach i w pokoju szczęśliwego córka, od młodości swojej tak była pełną miłości Chrystusowej, że postanowiła w niepokalaném panieństwie Bogu i Najś: Pannie służyć. Jakoż tak pobożnego zamysłu, i tak wysokiej cnoty aż do ostatniego zgonu dochowała. Ćwiczyła się w innych chrześcijańskich cnotach, albowiem była dziwnie nabożna, na ubogich miłosierna i szczodra, pomnożenia chwały Boskiej wielce pragnąca. Przeto gdy za panowania Leszka Białego Xiążęcia brata jej, a za powodem Iwona biskupa Krakowskiego zakon Ś. Ojca Dominika był wprowadzony przez Ś. Jacka i Błog: Cesława, Adleida tych świętych

mężów i ich towarzyszków życiem prawie anielskiem zbudowana z pomocą brata swego Leszka klasztor tego zakonu w Sandomierzu u Świętego Jakóba fundowała, przy którym zawsze mieszkała, a pod rządem owych świątobliwych Ojców do wysokości doskonałości przyszła. Ciało swoje w ostrości wielkiej trzymała, modlitwy we dnie i w nocy, dyscypliny i różne umartwienia sobie zadając.

Tak całe życie swoje w niepokalanej czystości i pobożności prowadząc, duszę Stwórcy swemu oddała roku P. 1260. której, (jako spowiednicy jej uznawali) żadnym ciężkim grzechem nie zmazała. A jako sama chciała w tymże kościele jest pochowana, której grobowiec jest na środku do dziś dnia. Przy którym różnemi cudy tę czystą oblubienicę swoją uwielbiał Pan któremu wszelki honor służy na wieki. Amen.

DZIEŃ X. GRUDNIA.

**Żywot wielbnego Ojca Adama Miecznikowskiego,
zakonu S. O. Franciszka.**

Mąż i zacnością urodzenia i rycerską sławą na świecie sławny a od Zygmunta III. króla Polskiego (pod którego znakiem zostawał) wielce szacowany, wielbny Adam, gdy mu wznikały nie próżne nadzieje wysokich honorów, za Boskiem natchnieniem wszystkimi i samym sobą pogardził, a w ubogim

zakonie Ś. O. Franciszka *de observantia* na nową się służbę oddał Bogu, a z sobą nową wojnę zaczął pasując się z ciałem przez srogie umartwienia, a z światem przez głęboką pokorę i wzgardę siebie samego. Przeto choć przez naukę należytą, przez roztropność i biegłość w rzeczach, zakon go na urzędy chciał wysadzać, on się niesposobnym do tego sądził i wypraszał.

Gdy raz nieprzytomnego kustoszem klasztoru Stradomskiego w Krakowie obrano, uczynił wprawdzie zadosyć posłuszeństwu i poszedł tam, ale za pierwszém obaczeniem O. Prowincyała, urząd ten pokornie w ręce jego złożył, a porzuciwszy starania doczesne, zabawiał się ustawiczną chwałą Boską, uczynkami pokutnemi i pożyteczném pisanem. On bowiem pierwszy pilnie zebrał, i wiernie napisał życie Błog: Szymona z Lipnicy. Gdy niektóre w zakonie zachodziły różnice i trudności między ojcami Bernardynami, względem rządu jednej na ten czas a bardzo obszernej po całej Polsce i W. Xięstwie Litewskiem prowincyi, i to się doniosło do Zygmunta III. króla, pan pobożny pragnąc aby i całe królestwo i duchowienstwo w miłym pokoju zostawać mogło, upraszał Ojca św. Papieża, aby swojej powagi do tego raczył przyłożyć; więc dla ułatwienia wynikających trudności, za królewskiem zaleceniem W. O. Adama naznaczony był komisarzem apostolskim, co on pożytecznie i chwalebnie wykonał.

Gdy zaś reforma nasza do Polski była wprowadzona, ten czcigodny już starzec, mając lat sześćdziesiąt i sześć, prosił usilnie przełożonych, aby mu przejścia do niej pozwolili; jakoż to otrzymał, i z wielką ducha radością do niej przeszedł. A że i w takiej starości miał zdolne siły, w żadnych pracach i ostrościach życia sobie niefolgował. Do chóru na chwałę Boską we dnie i w nocy ubiegał się z innemi, osobliwie z W. Ojcem Benedyktem Stradą, swoim uprzejmym przyjacielem a zakonnikiem doskonałym; więc że ten jako młodszy uprzedzał go na jutrznią, W. Adam przed budzeniem wcześniej wychodził z celi, i młodszeo na potem uprzedzał.

Jako w nabożeństwie tak w postach, upokorzeniach i innych umartwieniach nie dał się innym uprzedzać, a tak był innym jednym wzorem i pobudką do podobnych uczynków pobożnych. Gdy co raz był starszy, przełożeni przez wielkie poważanie tego męża Bożego i przez samo politowanie chcieli go uwolnić od pracy w chorze, ofiarowali mu na zimę celę z piecem, a brata do usługi; ale wielbny Adam nisko się im ukłoniwszy za ten wzgląd podziękował, ale te łaski rezygnował mówiąc: *Póki mogę chodzić z Chrystusem aż do śmierci posłusznym być zechcę.*

Tak się kochał w ściślejszém zachowaniu reguły, i ubóstwie, bez wszelkich i najmniejszych pewnych dochodów, (jakie od początku aż dotąd jest w re-

formie naszej) że gdy niektórzy z reformy nazad się cofać chcieli, gorąco ich napominał i mawiał: Jeżeli by mię dla ciężkich grzechów moich Reformaci chcieli od siebie wyrzucić, jałbym się klamki u fortu, a gdybym tego nie mógł, leżałbym mostem przy niej pokiby dusza ze mnie nie wyszła. A gdy inni na reformę się podpisowali, W. Adam chcąc w niej statek swój i upodobanie oświadczyć, temi słowy się podpisał: *Ja brat Adam stary, lat siedmdziesiąt i pięć mający, chcę żyć i trwać w reformie: Teraz Panie wypuść sługę twego w pokój. Amen.*

W czystości wielce się kochał, przeto choć już i zgrzybiały był strzegł się i rozmów z niewiastami i wolnego ich widzenia: a jeżeli która jego zbawiennęj rady potrzebowała, krótko to odprawił i zaraz odchodził. Chrystyna Tarłowa hrabina na Melsztynie, mając go za męża świętego, prosiła przełożonych, aby ją W. Adam w domu nawiedził. Poszedł tam z posłuszeństwa, ale gdy o rzeczach należących do zbawienia z nią mówił, i oczu nie podniósł, ona zaś życząc sobie, aby ją znał przynajmniej na drugi raz zpytała, czemuby wszystko w ziemię patrzył? Odpowiedział jęj skromnie to co niegdy pustelnikowi bystra niewiasta w Egipcie odpowiedziała: *Niewiasta może patrzeć na męszczyznę bo z niego wzięta jest: Męszczyźnie zaś przystoi w ziemię patrzeć, bo z ziemi stworzony jest.*

Gdy zaś taż pani niebezpiecznie chorowała, upraszała aby ją W. Adam nawiedził i do śmierci

przygotował; uczynił to mąż Boży z rozkazu przełożonych, a po w słuchaniu jej spowiedzi, i po uczynionej modlitwie dwojako ją pocieszył mówiąc: Miej ufność pani, wkrótce zdrową powstaniesz, a w rok powijesz syna. Stało się tak, bo i zdrową została po odejściu jego, i w rok syna (którego dotąd niemając a pragnąc) szczęśliwie powiła.

Szatanom był jednym postrachem, wielu opętanych od nich uwolnił, zczarowanych modlitwą uleczył, i wielce sławnym był exorcystą. Na Promiku pod Krakowem w folwarku OO. Dominikanów, tak był młyn szatańską sztuką zepsuty, że nad zwyczaj koła przeciw donośnej wodzie wspak się obracały, a choć różnych na to sposobów duchownych szukano, hardy szatan swoje czynił. Więc zaproszony był czcigodny starzec Ojciec Adam, a stanąwszy przeciwko młynowi, i uważając upór i hardość szatana, który tak wielą kapłanami i exorcyzmami pogardził, nie wziął się do exorcyzmów, ale przeciw jego hardości i uporowi stał pokorne Zbawiciela naszego posłuszeństwo. A tak przy wielu zgromadzonych ludziach padłszy na kolana, modlitwę onę czynił; Chrystus stał się dla nas posłusznym aż do śmierci etc. aż za pierwszym pokłonieniem zwolna zaczęły się koła wodzie poddawać, za drugim z wodą się obrociły, za trzeciem zaś zwyczajnym sposobem pędem z wodą

bieżały i więcej szatan sztuk swoich nie mógł dokazować.

Nie mogło zawzięte piekło cierpieć wielbnego Adama, więc mu szatani różne przeszkody czynili, i różne najazdy od nich ponosił ale zawsze z zwycięstwem. Gdy już miał 80 lat proszony był od zacnego pana aby mu dom pobłogosławił, w którym nietylko cierpiał różne strachy, ale i znaczne szkody od szatanów. Ze zaś zgrzybiały już O. Adam nie mógł pieszo chodzić, więc posłał po niego kolaskę. A gdy ów nabożny pan zbliżał się z całym domem, chcąc przywitać i uczcić męża ś., i przychodził do mostu będącego na bystrzej rzece, za sprawą szatańską kolaska z wielbnym ojcem i jego towarzyszem w rzekę była wrzucona. Przelekli się wszyscy, nad brzegiem stojący, nie tak dbając o szkodę jako o życie ojców naszych. Ale gdy nie wiedzą co radzić, konie z kolaską wybrnęły na ląd, ojciec zaś Adam suchutenki wyszedł z powozu śmiejąc się z szatana, który z niego starego taki żart sobie uczynił, ale też go z dworu owego pana cale rugował.

A że tak W. Adam, jako i inni pobożni ojcowie nasi mieli od Boga dar wyganiania szatanów, albo na kruszenie dzieł ich przez benedykcyę przy wierze ludzi udających się w nieszczęściach swoich do Boga; pewny zacnego zakonu w Krakowie przełożony bramował naszych, i źle udawał przed ludźmi. Był on nietylko życia dobrego, ale i osobliwój

opinii świątobliwości u wielu ludzi. W tém gdy śmiertelnie zachorował, i pobożnie do zgonu się przygotował, zdjęty ciężkimi boleściami konać począł. Dziwili się temu towarzysze jego, że tak świątobliwy mąż tak długo pasował się; więc za niego Pana Boga gorąco prosili, aż też po trzech dniach przyszedł do siebie, i rzekł do ojców swoich: Staralem się wprowadzić służyć Bogu wiernie, i strzegłem się wszelkiej obrazy Jego, jestem przeznaczony do nieba, ale nie umrę, aż przed wami wyznam winę moję, którą za nic nie miałem, żem przyganiał Benedykcjom OO. Reformatorów, przez jakąś nieuważną żarliwość, i poki mi oni téj winy nie odpuszczą, nie skonam.

Więc zaraz ojcowie zakonu jego pospieszyli do naszego klasztoru Krakowskiego, imieniem chorego wyznali defekt jego, i prosili ojców naszych aby mu to szczerze odpuścili. Zawoławszy tedy nasz gwardyan innych, swoim i całego zakonu naszego imieniem tę winę ludzką darował i odpuścił. Czém pocieszeni owi posłani zakonnicy odeszli, a przyszedłszy nazad już swego przełożonego znaleźli spokojnie umarłego, i miarkowali z relacyi obecnych swoich, że tego czasu właśnie w Bogu skonał, gdy mu ojcowie nasi odpuścili. Ta rzecz jest zapisana w rocznych dziejach naszych z imieniem i przezwiskiem tego świątobliwego zakonnika.

Dopędziwszy W. O. Adam więcej niż lat ośmdziesiąt, niczego bardziej nie pragnął jako być

rozwiązany, być na wieki z Chrystusem. Więcej się miły starzec miłą zabawiając bogomyślnością wzdychał po nadgrode w owęj szczęśliwej wieczności; tém się zaś szczególnie cieszył w duchu, że widział w ostatnich dniach życia swego po różnych trudnościach ugruntowaną reformę naszą w Polsce, tak sobie ulubioną, i dwie prowincye w niej ufundowane. W ostatniej zaś chorobie często przyjmując Sakramenta śś. i nimi duszę swoją posilając, przy skonaniu zaś często, a nabożnie wzywając najśłodzych imion Jezus, Marya ducha Bogu oddał.

Na pogrzeb jego cały prawie zbiegł się Kraków, a wszyscy go świętym sługą Boskim nazywali, szatani zaś przez usta opętanych wołali: *O Adamie! o Adamie! zwyciężyłeś, i uszedłeś rąk naszych!* Bogu złąd w nieograniczonym majestacie swoim, który wiernym sługom jest nadgroda w niebie sowitą niech brzmi chwała od wszystkich świętych jego.

Amen.

DZIEŃ XI. GRUDNIA.

Żywot wielbnego Ojca Waleryana Dienkowskiego,
zakonu S. O. Franciszka.

Dwa razy ten sługa Boski pogardził marnością świata, raz jako świecki wstępując do ojców Bernardynów, drugi raz, od nich przenosząc się dla ściślejszego chowania reguły, do Reformatów.

Wszędzie starał się być prawdziwym synem Ś. O. Franciszka, i żarliwym o regułę świętą. Przeto na początkach reformy naszej Polskiej, między wielą doskonałemi i świętobliwemi ojcami, on na siebie wszystkich oczy obrócił, i pierwszy był obrany prowincyałem Małopolskim, który urząd że chwalebnie i z wielkim przykładem braci odprawił, w kilka lat potem tegoż pracowitego urzędu na prozbę zgromadzonych ojców podjąć się musiał. Pilnie i gorliwie przestrzegał bynajmniejszego rozwolnienia zakonnej ścisłości. Prowincyą zawsze pieszo obchodził, nawet Rzymską drogę na kapitułę generalską tymże sposobem o żebranym chlebie odprawił.

Zdawano mu insze urzędy zakonne, jako to gwardyana i magistra nowicyuszów, wszystkie pilnie i roztropnie sprawował. Życie pospolite (które jest wielką podporą zakonności), osobność w celi kochał i chował, wstrzemięźliwości w jadłe i napoju był wzorem, ubóstwa świętego mocnym obrońcą. Do choru i na rozmyślania był pierwszym we dnie i w nocy, do wszelkich prac i w starości ochotnym, dla których, i innych doskonałości, najdłużej kazano mu przy nowicyacie mieszkać, aby z tak starego i zasłużonego rycerza Chrystusowego młodzi przykład i pobudkę mieli do pobożności i ostrości życia.

Ale mało miał W. Waleryan na tych cnotach

które mogą i innym być pospolite, wspinał się i do wyższych, a heroicznych cnót; albowiem gdy w Wieliczce i okolicach jój roku P. 1651. srogie zajęło się powietrze, ten mąż Boży niefolgując latom, nie obawiając się niebezpieczeństwa, ofiarował się pierwszy na usługę zapowietrzonym. i stał się do tój oczywistej z śmiercią polityczki wódcem innym siedmiu ojcom naszym, między którymi było exprowincyałów dwóch.

Bóg jednak dobroćliwy, po długiej tój usłudze, jako innych, tak i wielbnego tego starca zachował przy zdrowiu i życiu. Nawet choć już drugie prymicie kapłańskie odprawił jeszcze mu Bóg przedłużył życia i sił, których zażywał na chwałę Boską, na pożytek bliźnich, na osobliwy przykład współzakonników swoich. Dopędziwszy zaś w ustawieznym pracach i umartwieniach lat 90 wczesnie się gotował do szczęśliwej śmierci, której i pragnął, utęskniwszy sobie w tak długim pielgrzymowaniu na tym padole płaczu. Na ostatek przyjąwszy nabożnie Sakramenta święte, prace tak długiego życia zakończył, a przeniósł się po nadgrocie ich wieczną roku P. 1675. Na pogrzeb tego sługi Boskiego, I. X. proboszcz Wielicki z duchowieństwem urzędnicy zup królewskich, magistrat z wszystkim ludem zeszli się, i wszyscy go mężem świętym i apostolskim ogłaszali. Z czego świętemu nad świętymi Bogu chwala w czasie i wieczności. Amen.

DZIEŃ XII. GRUDNIA.**Żywot świętobliwej Anny Omiecińskiej.**

Anna Rozalia Łukasza Omiecińskiego i Eleonory z domu Jeziorkowskiej godnych rodziców cora roku P. 1709. w Ponikowcach na Wołyniu urodziła się dnia 5 Grudnia, a w Brodach chrztem ś. odrodzona, zaraz od dzieciństwa swego znaczne świętobliwości swojej znaki pokazała, albowiem w środy, piątki i soboty, piersi sać nie chciała, a w płaczu nie mogli jej przedź utulić, jako pokazaniem jej albo daniem w ręce ukrzyżowanego Jezusa. W małych jeszcze latach nauczywszy się Godzinek o Niepokalaném Poczęciu Matki Boskiej, różańca i modlitw Ś. Brygity o męce Jezusowej, w zwyczaj sobie to wniosła, że te co dzień aż do śmierci odmawiała.

Zkąd zasłużyła to sobie, że gdy w ciężką niemoc wpadła, a lekarstwa żadne ratować jej nie mogły, i już prawie ostatniej godziny czekała, Święta Brygita nawiedziła ją w tej chorobie i zpytała jej: *Chceszli prawi abyś uzdrowiona została?* Na co Anna odpowiedziała: *Chcę.* Zaczém święta wziawszy ją za rękę rzekła: *Otoż już uzdrowiona zostałaś, ale abyś moją córką została.* W tém Anna obiecawszy to uczynić, zaraz zdrową powstała, a na zajutrz ze wsi Nakwasz do Podkamienia (miejsca sławnego na Wołyniu cudami wielkimi przy obrazie Najś. Panny) pieszo o pół mili poszła, na dziękczynienie

Bogu za to dobrodziejstwo, kędy przed obrazem Matki Boskiej ślubem się prywatnym czystości obo-
wiązała Bogu, a oraz mocne postanowienia czyniła
służyć Bogu dozgonnie w zakonie Ś. Brygity.

Sposobiąc się zaś do tego stanu i sposobu życia
w panieństwie, naprzód ciało swoje wymyślnie tra-
piła, już postami o chlebie i wodzie osobliwie w
środy piątki i soboty, już długiem na modlitwach
klęceniem, tak we dnie, jako i w nocy, już na go-
łej ziemi sypianiem, już włosiennicami i dyscypli-
nami; a te umartwienia najbardziej czyniła w wi-
gilie tych dni w które miała przystępować do
spowiedzi i Najśw: Sakramentu, co bardzo często
czyniła. Tę jej surowość nad ciałem, i gorącość
ducha dobrotliwy Bóg nadgrodził osobliwą pociechą,
kiedy się jej raz na modlitwie będącej w niebieskiej
jasności pokazał, z czego dusza Anny wielką na-
pełniona była radością.

Gdy już czternastu lat doszła, rodzice za mąż
ją wydać postanowili, od czego ich Anna, to usta-
wicznymi z łzami prośbami, to instancyjami godnych
odwodziła; składała się ślubem czystości Bogu u-
czynionój, ale temu albo nie wierzano, albo za nie-
ważny dla szczupłości lat poczytano. A gdy ona
sprzeciwiała się woli rodziców nietylko pogrożka-
mi, ale biciem i policzkowaniem (nawet i przy sa-
mym ślubie) przyniewalano. Z mężem tedy żad-
ną miarą nie chcąc mieszkać, do domu rodziców
uchodziła, którzy za czasem jej sprawiedliwe racye,

a swój błąd uznali. Zaczém też w konsystorzu Łuckim rozwód na małżeństwo jęj stanął, a ona do klasztoru była odesłana.

Widząc się już postanowioną w tym stanie, którego sobie życzyła, wszystka się w cierpliwości, pokorze, posłuszeństwie, cichości, modlitwie i innych cnotach jako nowicyuszka ćwiczyć zaczęła. Ale szatan jęj zajrzał tego szczęścia, albowiem pozwana do trybunału względem posagu, za radą biskupa i zakonnic Łuckich musiała wyjść za furtę klasztorną i jechać do Lublina, z mocném jednak postanowieniem, skończywszy sprawę, miała znowu powrócić i wstąpić do zakonu Św. Brygity. Tém czasem nieprzyjaciel duszny przez ludzi przeciwnych tyle czynił, że przez półtora lata nie mogła się doczekać końca sprawy swojej.

Gdy zaś wracała się na Wołyń, to z przeziębienia, to z wywrotu karety złuczona, w ostatnią chorobę zapadła, w której objawił jęj Pan Bóg dzień śmierci, a ten przepowiedziawszy Sakramenta śś. nabożnie przyjął. Przed skonaniem uraczona i pocieszona widzeniem świętych Pańskich, w owych słowach: W ręce twoje Panie polecam ducha mego, skonała w Kołodowie roku P. 1731. lat wieku swego 21 mająca. Pochowana w dawnym kościółku Krzemienieckim XX. Soc: Jesu z wielką czcią i nabożeństwem ludzi, a z tak mocną opinią świętobliwości, że we dwie lecie po szczęśliwém Anny zejściu na sejmie konwokacyi w Warszawie roku

P. 1733. PP Wołynianie między innemi świętobliwemi osobami Polskiemu, i tę Annę zalecili aby była podana stolicy apostolskiej do kanonizacyi, co i uczyniono przez konstytucyą tegoż sejmu.

Długo od śmierci Anny, ciało jęj nietylko było nieskażone, ale tak wolne jako żywý, więc że niemożna wybić z niektórych głów cale płonnego zdania o upiorach, poświęcono wodę Ś. Ignacego, i wlano ją w trumnę Anny smołą oblaną, tak że cała w niej pływała. Trwało to przez dwie niedziele, a skazy tak ciało jako i suknie nie uznały. W tém Anna pokazała się we śnie pobożnemu zakonnikowi X. Pawłowi Gizyckiemu Soc: Jesu, mówiąc: *Pokiż będę leżała w tęg kąpieli?* Przeto wodę wybrano, Anny jednak ciało choć w sukniach zmoczonych, zostało w swojej całości, i nieskazitelności trwało, czego między innemi wielą, i ja co to piszę świadkiem jestem: albowiem w lat siedmnaście po jęj śmierci, gdy dla mnie trumnę Anny otworzono, widziałem z wielką uwagą ciało jęj w sukniach nic nie zepsute; a to słyszałem, że Pan Bóg niektóre łaski za wzywaniem i przyczyną tęg sługi swojej ludziom oświadcza.

Gdy zaś w Krzemieńcu kolegium szkoły i wspaniała bazylika za staraniem XX. Soc. Jesu, tudzież za szczodrotą wielu pobożnych dobrodziejów na chwałę Boską i ozdobę osobliwą tego miasta stała, ciało Anny Omiecińskiej do nięg jest przeniesione, i ucziwie złożone. A z tego Bogu który

i zepsutego wieku tego ma wyborne sługi swoje (i poki święta katolicka wiara trwać będzie w nas Polakach, nie przestanie ich mieć, i dla zbudowania oziębłych ogłaszać) niech brzmi honor i uwielbienie Najświętszego Imienia Jego. Amen.

IDZIEN XIII. GRUDNIA.

**Żywot wielbnego Ojca Kaspra Straszyńskiego,
zakonu S. O. Franciszka.**

Jak gorąco pragnął większej co raz doskonałości ten sługa Boski W. Ojciec Kasper, jawnie się ztąd pokazuje. Wstąpił on naprzód do zakonu S. O. Franciszka u OO. Bernardynów, między którymi zostając, jaśniał wszystkimi cnotami, i poślubioną Bogu regułę pilnie chował. Pragnąc zaś ściślej oneż pełnić, i długo w sercu te święte chęci trzymając (ile że bardzo wątpił, aby mógł otrzymać pozwolenie od starszych swoich, aby przeszedł do reformy naszej) dnia pewnego będąc u stołu w refektarzu, z mocnego natchnienia Boskiego wyszedł na środek i pokleknawszy z wielką pokorą i gorącością ducha upraszał obecnego tamże O. prowincyała, aby mu pozwolił zostać Reformatem.

Zadziwili się temu wszyscy, niespodziewali się aby jeszcze młodemu w zakonie, a bardzo potrzebnemu Kasprowi miał pozwolić O. prowincyał, ale

ten od Boga sprawiony widząc, że to ojca Kaspra przejście nie pochodziło z żadnej umysłu płochości, bez wszelkiej trudności z miłością ojcowską dał mu pozwolenie i błogosławieństwo, i wielce nad to ojcem naszym go zalecił. Przyjęty mile od naszych, tak doskonałym stawiał się w rzeczach duchownych, że jeszcze słuchając dopiero teologi, już był obrany wikarym albo ojcem duchownym innych młodzi zakonnej. Po skończonych naukach tak postąpił i w duchu i mądrości, że zaraz magistrem nowicyuszów był postanowiony, który urząd gdy wielce przykładowie i pożytecznie sprawował, wszyscy ojcowie starsi to u siebie ułożyli, aby wkrótce był prowincyałem, ale z niedościgłych wyroków Boskich, gdy wzór świętobliwości z siebie innym podawał, przedszą nad nadzieję śmiercią w Lwowie z świata był zabrany roku P. 1646.

A gdy jeden z godniejszych ojców naszych gorzko śmierć tak doskonałego zakonnika opłakiwał, wielbny Kasper z woli Boskiej pokazał mu się, radząc aby zgadzał się z wolą Boską: bo wiedziawszy ojcze, że pierwój dusza moja zaprowadzona jest do chwały niebieskiej, niż ciało moje było pogrzebione. Długo po śmierci ciało wielbego Kaspra chowano nienaruszone w trumnie, ale gdy pod Chmielnikiem zbuntowane Kozactwo klasztorów nasz pierwszy zpałiło i zburzyło, ciało też tego sługi Boskiego rumem i ziemią zasypane uwielbie-

nia swojego niewiadomie czeka od Boga chwaleb-
nego na wieki. Amen.

DZIEŃ XIV. GRUDNIA.

**Żywot wielebnój Panny Chrystyny od S. Michała,
Karmelitanki boséj.**

Słuszne mam przyczyny, że téj wielkiej sługi Bo-
skiej imię między Polkami pomieszcze; która choć
w cudzych krajach urodzona, i przykładem świę-
tobliwości i zaszczepieniem zakonu prześwietnego,
i nienaruszoném po śmierci ciałem swoim Polskę
przyozdobiła i ubogaciła. Urodziła się wielebna
Chrystyna w Niderlandzie, albo niższych Niemczech,
w mieście jednym heretyków pełnym, jednak z o-
bojga rodziców i wiarą katolicką i pobożnością
sławnych, a była siostrą Eryciusza Puteana zawo-
łanego oratora i uczonego doktora w Lowańskiej
akademii. Piękne przymioty od Stwórcy Boga otrzy-
mała, rozsądek pojętny i doskonały, pamięć żywą,
a duszę dobrą i do wszelkich cnót skłonną, nader
spokojną i czystą. Przeto jeszcze w młodych la-
tach ślubem czystości obowiązała się Bogu.

Do stanu zakonnego od Boga powołana habit
śś. panien Karmelitanek bosych w Lowanium przy-
jęła, i tak zajaśniała nie tylko cnotami zakonnemi,
ale też roztropnością i dzielnością w rzeczach, że

roku P. 1612. ona pierwsza uznana była godną i zdolną do wprowadzenia i fundowania swego zakonu w odległym kraju Polskim. Spytana od przełożonych jeżeliby z ochotą w tak oddalone od ojczyzny swojej kraje chciała jechać? dała odpowiedź: Dokąd mię wola Boska i święte posłuszeństwo obroci, to zawsze bardziej i ochotniej przyjmuję.

Przyjechała zatem do Krakowa ze czterema siostrami; a gdy pobożna pani Konstancja Myszkowska klasztor tamże pannom Karmelitankom bosym z muru i z drzewa wystawiła, Chrystyna go fundowała duchownie i budowała przykładem wszelkiej świątobliwości i obserwancyi zakonnej, tak dalece że do zakonu tak ostrego pociągnęła wiele osób godnych i pobożnych któremi klasztor Ś. Marcina osadziła, a wszystkie w miłości Boskiej ugruntowała.

Gdy już tam było dosyć polek, towarzyszki wielbnej Chrystyny utęskniły sobie w Polsce, i powracały do Niemiec, ale Chrystyna ofiarowała się bydz w Polsce. A tak jakoby już była domową w naszym kraju, do ŚŚ. Patronów Polskich Stanisława, Jacka, i innych uprzejme zabrała nabożeństwo.

Miedzy innemi cnotami miała Chrystyna doskonale w sobie stosowanie się do woli Boskiej, a zład żadnemi się przeciwnemi przypadkami nie zturbowała, ale zawsze niewzruszona, jednakowe na umyśle uspokojenie z wesołością twarzy poznać dawała. Taki zaś dar czystości od Pana Boga wzię-

ła, że przykładem ś. matki swojej Teresy, pokus przeciw téj cnocie nie rozumiała, a jednak z taką pilnością uczciwości, panieńskiej czystości przestrzegała że śmiertelnie chorując, gdy się jéj rany i wrzody porobiły na ciele, nie chciała aby je cerulik opatrował.

Po ustawicznych ćwiczeniach duchownych na wysoki stopień bogomyślności wyniesiona była Chrystyna, na której głęboko tajemnice Boskie rozumiewała, skrytości serc ludzkich przenikała, i inne nadprzyrodzone oświecenia od Boga brała.

Przyszła do niéj osoba pewna dla rozrywki, na którą skoro W. Chrystyna pojrzała, tak zaraz z podziwieniem rzekła: *O jakżeś się szpetną i obrzydliwą stała? Jak się wzdrygają ciebie oczy i uszy moje!* I zaraz od niéj odeszła. Zakonnica która wraz była z Chrystyną w zadumieniu stanęła, znając ją wielce łagodną i łaskawą, i w tém zadumieniu póty trwała, póki się grzech, który owa osoba na sumnieniu ukrywała, publicznie nie rozgłosił.

Modlitwy jéj niektórymi cudami Pan Bóg raczył okraszyć. Trafiło się raz że pewna zakonnica bliska śmierci, przerażona strachem sądu Boskiego, niby od rozumu odeszła, jednak do pomocy Chrystyny udawała się. Klękneła ona, i z rozciągnionemi na krzyż rękoma modliła się gorąco za chorą siostrę. W tém zawołała chora: *Już moja Matko dosyć, już mię wszystka boleść odstąpiła!* I tak ją na rozumie i na ciele modlitwą swoją uzdrowiła.

Gdy była przeoryszą, a od zakonnic swoich słyszała, że nie było nic do pożywienia, udawszy się na modlitwę, wszystko co było potrzeba od Pana Boga odbierała. Przeto fortyanka często koło klasztorne znajdowała napełnione potrzebnymi rzeczami, a dowiedzieć się nie mogła, ktoby je z ludzi przynosił.

Chociaż całe życie Chrystyny było dobrowolnym krzyżem i umartwieniem jednak Oblubieniec jój, Chrystus, i z ręki swojej go przyczynił na doświadczenie i zasługę téj niewinnej duszy. Albowiem cierpiała ciężkie ściśnienie i zawalenie gardła, tak dalece, że połykać jedzenia bez wielkiego udręczenia nie mogła. Co dzień bolenia głowy i żołądka cierpiała, a na sześć miesięcy przed śmiercią wrzód srogi i boleśny, który jój wszelką siłę ciała odebrał. Dla czego wkrótce gotowała się nabożnie do śmierci. Żegnając się z córkami swemi (które porodziła w Chrystusie i w duchu wychowała) obfite łzy wylewała, które gdy jój ocierano z oczu, obróciwszy się do obrazu Chrystusa ukoronowanego który w ręce trzymała, rzekła: *Zaprawdę kochany mój Chrystus nie miał takiej usługi!* Przyjawszy zaś Sakramenta święte, na modlitwie się wewnątrznie uciszyła, z której się niby z zachwycenia wróciwszy, ręce wyciągnęła ku niebu, i wpośród modlących się zakonnic skonała roku P. 1628.

Ciało W. Chrystyny po śmierci stało się jak alabastr biały, wolne jak żywe, tak dalece, że

ręce i ramiona mogły się na każdą stronę wolno obrócić, na twarzy zaś pokazywała się miła wdzięczność. Dawniejszym zwyczajem toż ciało wapnem i ziemią przysypane, na miejscu wilgotném pochowane przez kilka lat leżało. A gdy potem było dobyte pokazało się całe, i bynajmniej nie-zepsute. Więc od czterech najwyborniejszych medyków rzecz ta była examinowana, i tę Chrystyny niekazitelność za cudowną i nadprzyrodzoną osądzili. Co i sam Bóg utwierdza, albowiem toż ciało już lat 134 (gdy to piszę) jest w nieodmiennéj niekazitelności, zapach wdzięczny i cudowny z siebie wydawające, żadnego patrzącym nieczyniące strachu, i kiedy ją z tyłu podeprą stoi z złożonemi u piersi rękami.

Przeto oprócz innych wielu godnych osób, nawiedzały to ciało przed tém dwie królowe Polskie, Cecylia Renata, i Ludowika, a świeżo najjaśniejsza Marya Józefa królowa Polska, niewyżałowana wielkiej świętobliwości pani, (nad którą pobożniejszej w tych czasach Europa nie miała) która oddając siebie, króla, potomstwo, i całe królestwo przyczynie W. Chrystyny, z wielkiem nabożeństwem nogi jej całowała, paciorki o twarz jej pocierała. a małe sztuczki z jej szkaplerza za relikwie sobie wzięła.

Oznajmił Bóg i innemi znakami chwałę téj oblubienicy swojej na niebie. Między innemi ten kładę: Została po jej zejściu siostra zakonna Katarzyna, która z nią do Polski z Niemiec przyjechała, i do

śmierci jęj nie odstąpiła. Ta w różnych uciskach dla pociechy do grobu Chrystyny chodziła, którą zmarła cieszyła nie raz się jęj pokazując, osobliwie zaś pierwszego tygodnia po śmierci wszedłszy do jęj celi, gdy się ta zalekła, rzekła do nięj: Nie bój się Katarzyno, ja jestem, i jakom obiecała, tak do ciebie przychodzę. Na co Katarzyna rzekła: A ty Matko jako się masz? Odpowiedziała Chrystyna: Bardzo się mam dobrze, byłam wprawdzie na dwie godziny do czysca osadzona, ale dla odprawienia za mnie mszy śś. i dla modlitw braci i sióstr dobroć Boska darowała mi jedną godzinę, a drugą odprawivszy już wesela w niebieskiej chwale zażywam, której żebyś i ty dostąpiła, staraj się có do twego obowiązku należy wiernie wykonać. I nie dziw, że ta ś. panna miała od innych pomoc i ratunek prędko po śmierci, która żyjąc modlitwami i umartwieniami swojemi bardzo ratowała dusze w czyscu pokutujące.

Wiele łask W. Chrystyna ludziom żyjącym także, a do jęj przyczyny się uciekającym u Boga sprawiła, jako świadczą niektóre wota, i tabliczki srebrne do jęj ciała oddane. Zczego Bogu chwala niezmierzona. Amen.

DZIEŃ XV. GRUDNIA.

Żywot świętobliwego kapłana Walentego Trestki.

Walenty Trestka z domu tak w Prusiech jako i w wielkiem księstwie Litewskiem niegdy słynącego zrodzony, a od Boga na stan kapłański powołany, otrzymawszy plebanją w Drzewicy w Sandomirskiem wojewodztwie, archidyecezyi Gnieźnieńskiej, o żadne insze lepsze albo intratniejsze Beneficia nie zabiegał, ale wszystek się na to wylał, żeby był i własnej duszy, i innych zbawienia jako najpilniej doglądał. Mieszkanie jego nie tylko inszej płci cale było niedostępne, ale też i od zgiełku ludzi dalekie i ostrożnie obwarowane, w którym on dobrowolnym był pustelnikiem, bawiąc się ustawiczną bogomyślnością albo ksiąg czytaniem, i nigdy z tamąd nie wychodził, chyba że urząd jego pasterski, albo miłość bliźniego tego po nim wyciągały.

Kazania do ludzi gorące miewał, na które się pilno gotował przez modlitwę i czytanie, i to co w duchu pojmował owieczkom swoim pożytecznie podawał. Ofiarę ołtarzową z osobliwszém nabożeństwem odprawował. Gdy o śś. aniołach mówił, albo o chwale Boskiej, nad inne czasy zapalał się w duchu, i gorącym afektem do Boga się wzbijał, jako ten który z aniołami świętymi raczęj niżeli z ludźmi się zabawiał, i owę chwałę niebieskiej na ustawicznej bogomyślności kosztował. Nikogo zgo-

ła do usług swoich nie miał, a w milczeniu ścisłym i surowym poście bez kuchni i kucharza życie prowadził. Z politowania ku bliźnim wszystkie swoje szczupłe dochody na ubogich rozdawał.

Z tego taka u wszystkich była o świątobliwości jego opinia, że go wszyscy szczególnie czcili, a nawet pijane chłopstwo, gdy przechodził X. Walenty, albo zaraz ucichło, albo się po kątach rozpierzchnawszy kryło. A gdy o milę w potrzebie jakiejś wyjechawszy, tam pobożnie życie skończył, ludzie z Drzewicy ciało jego gwałtem z tamtego miejsca porwali, i w własnym kościele jako swego pasterza z uczciwością pogrzebli: wszyscy mu to i po śmierci przyznawając, że był człowiek święty. Życie jego napisał jeden z zakonu naszego *de observantia* i podał do druku roku P. 1618., którego jednak nie dostało mi się czytać. A Bóg zapisał imię jego między świętymi swemi. Amen.

DZIEŃ XVI. GRUDNIA.

Żywot wielbego Ojca Erazma Koniuszewskiego,
zakonu Kaznodziejskiego.

Osobliwem światłem zakonu Ś. Dominika był ten sługa Boski Erazm, chwały Boskiej i zakonnej wielki i gorący miłośnik. Przez wysoką naukę został pisma ś. doktorem, i wielu drogi sprawiedliwości uczył, a przez osobliwą dzielność w rzeczach i

przykładność w obyczajach po czterykroć urząd Przeorski w Krakowskim Sw. Trójcy klasztorze chwalebnie i pożytecznie sprawował, przez które lata dwieście prawie synów zakonnych do habitu świętego przyjął. Wielkiem nabożeństwem pałał ku Bogu i świętym jego, osobliwie ku Najś: Pan- nie, i Magdalenie świętėj, (którą prześwietny zakon Kaznodziejski obrał sobie za pryncypalną pa- tronkę) do której na każdy dzień prócz innych mo- dlitw, Godzinki nabożnie odprawował.

Przenajchwalebniejszą ofiarę Pańską w każdy dzień Bogu oddawał, serdecznie się łzami oblewa- jąc. Wszystkie Zbawiciela naszego, Matki Najś:, Apostołów, i świętych zakonu swojego wigilie na samym chlebie odprawiał. W bogomyślności tak bywał utopiony, że często od siebie na modlitwie odchodził, a na ostatek chorobą długą ciężko zem- dlony. Rożańca ś. mówić nie przestał: co szatana przekłętego tak bolało, że się mu ukazał po piel- grzymSKU, mówiąc: Przestań mówić tego rożańca, bo już Pan wysłuchał modlitwę twoję. Ale W. Erazm poznał nieprzyjaciela, który go do wynio- słości chciał przez to pobudzić, i krzyżem świętym odegnał, a rożańca nabożnie mówić nie przestał. Potem braci wszystkich przeprosiwszy, miłość za- konną i inne cnoty im zalecając święte Sakramenta przyjął, a czystego ducha swego Pana Bogu od- dał. przy zgromadzeniu braci roku P. 1630. Po-

grzebiony u braci swych w Krakowie po śmierci jednemu kapłanowi nabożnemu będącemu na modlitwie pokazał się w światłości niebieskiej, której zażywa na wieki z wybranymi Pańskimi. Amen.

DZIEŃ XVII. GRUDNIA.

**Żywot wielbnego Ojca Justyna Tomaszowskiego
Karmelity Bosego.**

Urodzenie tego sługi Boskiego było w archidiecezyi Gnieźnieńskiej roku P. 1660. z pobożnych i przystojnych rodziców, młodość czysta i do nabożeństwa bardzo skłonna. Skończywszy w Kaliszu szkoły, a w wyższych umiejętnościach chwałębnie postąpiwszy został świeckim kapłanem, a w tym stanie żył bardzo nabożnie i przykładnie, z wielkiem staraniem nie tylko o swoje, ale też i obliżnich zbawienie. Z wielkiego nabożeństwa umyślił miejsca święte w Rzymie nawiedzić; a w tej drodze rok zabawiwszy, gdy się wracał nazad przez Kraków. za Boskiem natchnieniem wstąpił do zakonu ojców Karmelitów Bosych, i nazwany był Justynem od ś. matki Teresy.

Lubo zaś na świecie jeszcze żyjąc w stanie duchownym był dobrze w cnotach śś. ugruntowany, zostawszy zakonnikiem starał się byź w nich doskonałym, i tak w zakonnych ustaw chowaniu w ostrości życia w krótkce postąpił, jako najdawniejszy zakonnik. Na modlitwie gorący, w umartwieniu surowy, w posłuszeństwie ochotny, ubóstwa zakon-

nego pilnie przestrzegający, w pokorze głęboki, w oczach do podziwienia skromny, w milczeniu ścisły, na osobności ustawiczny. Do profesyi przypuszczony, wkrótce socyuszem magistra nowicuszów uczyniony, i słowem i przykładem pociągał ich do doskonałości. Miał wielką chęć iść na misyą do niewiernych, ale że mu tego nie pozwolono, i w ojczyźnie był misyonarzem, Kaznodzieją żarliwym, a po apostołsku ognisto każdemu stanowi prawdę mówił, i oczy zbawiennie otwierał.

Przy różnych pracach nie folgował ciału swemu, i w niektórych umartwieniach prawie do naśladowania był niepodobny. Włosiennica ostra była mu za powszednią sukienkę, łańcuszki żelazne na ręce i nogi, któremi się w kilkoro ciasno opasował, stroj u niego codzienny, dyscypliny sobie zadawał, to angrestem to pokrzywami, to przerabianemi szpilekami, albo drutowemi sznurkami. Mieszkając w klasztorze Warszawskim, począwszy od karku aż do nóg po wszystkiem ciele gdzie tylko mógł dostać szpilek sobie i długich drutów natkał, które mu w ciało wrosły, i wielkie dręczenie przynosiły; dla czego mu potem ciało zkancerowały, że go cerulicy leczyć musieli, i z wielką boleścią dwa druty z ciała wyciągnęli, a nie mogąc drugich wyciągnąć, żywe ciało daremnie na nim krajali, albowiem żadnego więcej nie dostali, i tak przez lat kilka żył wszystek niemi zpięty, które z wielkiem podziwieniem na ciele jego bracia po śmierci oglą-

dali, i wszystko ciało zmęczone różném umariwieniem znaleźli.

Ten to jest mąż Boży, który zdezelowany w Wiśniowcu klasztor przez Kozackie i Tatarskie najazdy, do dawnéj całości przyprowadził, będąc tam długo przełożonym, a sam własnemi rękami około niego robił: sam na studnię źródła dobywał, a na potrzebę klasztoru obfitą i do podziwienia zdrową wodę wyprowadził. Jego światobliwość i przykładność życia cały Wołyń napełniła, a osobliwie J. O. Xiążęcia Michała Wiśniowieckiego do tego zachęciła, że pomieniony kościół od Xiążęcia Dymitra Wiśniowieckiego dziada swego wymurowany, a od Turków spalony, reparaował, ozdobił, i klasztor szczodrobliwie uposażył.

Choć i w Wiśniowcu, i we Lwowie był przełożonym, innym szczodry, sobie był nader skąpy. i ubogi. Trafiło się często że mu różni dobrodziejowie habit i płaszcz sprawić chcieli, widząc że już w łatanym chodził, którym za tę miłość dziękując, zwyczajnie odpowiadał: Sprawcie potem kiedy sam będę prosił, a teraz proszę sprawcie sukienkę do kościoła dla którego świętego. bom ja grzeszny, nie jestem godzien i w takim habicie chodzić. Nad ubogiemi wielkie miał politowanie, którym żeby ludzie dawali jałmużnę, takiego sposobu używał: Stał między ubogiemi we drzwiach kościelnych, i prosił dla nich o jałmużnę, czém zbudowani dobrodziejowie, dla saméj powagi W. Justyna dawali j

ubogim, on zaś każdego wodą święconą pokropił, i błogosławieństwo od Pana Boga obiecował. W staraniu o potrzeby doczesne nigdy nie był zaciekle, a kiedy ich podczas brakowało, on przed Najś: Sakramentem albo ołtarzem Najśw: Panny przeklęczał, a Pan Bóg cudowne dzieła Opatrzności swojej klasztorowi oświadczał.

W pokorze był bardzo głęboki; gdy go panowie albo chwalili, albo o błogosławieństwo prosili, albo mu za modlitwy, (w których mieli wielką ufność) dziękowali, wstydził się tego, i mawiał: Sam Pan Bóg uczynił, a ja nie chyba złego czynić nie mogę. Mając wielkie zasługi i powinna powagę w zakonie, gdy nie był przełożonym, ostatnie sobie miejsce obierał w zgromadzeniu. Wszystkich nie tylko przełożonych, ale i najmniejszych braci bardzo sobie poważał. O żadne honory i starszeństwa przez całe życie niedbał, i o nie się nie starał. Czystości anielskiej tak przestrzegał, że choć i w starości wszelkich przeciwnych okazyj unikał, i dla tego w mowie był wielce uczciwy, w oczach skromny, tak dalece że przy nim i światowi ludzie bali się co mniej przystojnego wymówić.

Cierpliwość tak w chorobach, jako i w przeciwnych przypadkach miał niezwyciężoną, przeto nigdy się nie uskarżał, ale tylko do Pana Boga twarzą wesołą i duchem gorącym wołał: *Panie! dziękuję ci pokornie że mię choć po części do ucze-*

stnictwa krzyża twego przypuszczasz, dajże cierpieć jako najwięcej, a przydaj cierpliwości, albo Panie na wspomóżenie przybądź. Na półtora roku przed śmiercią, naprzód długą złożony chorobą, w niej poki tylko mógł wstawał na powinności zakonne, i życie pospolite cłował. A kiedy go pytano, czémby się w słabości posilił, uśmiechnawszy się odpowiedział: Mój posiłek najlepszy, czynić wola Ojca mojego który jest w niebie.

Dotknięty potem ciężkim paraliżem to tylko sobie uciążał, że nie mógł mszy świętej odprawować, i do choru chodzić, jednak kapłańskie godziny i modlitwy inne wiernie odprawował. Gotując się zaś codziennie do śmierci, często spowiedzi czynił i do Komunii Św. przystępował, a w wigilią zgonu swego przyjawszy nabożnie strawne niebieskie i olój św. ustawicznie aktami nabożnemi wzbijał się do Boga, na zajutrz zaś krucyfik do serca i ust przytulając, często całował, i żadnego znaku skonania po sobie nie pokazując, po tych słowach wyraźnie wymowionych sném sprawiedliwych w Bogu zasnął roku P. 1730. W kościele Wiśniowieckim z wielką czcią od braci swoich wielce żałosnych pochowany. Po śmierci był na twarzy bardzo wdzięczny, i niby się uśmiechający, a w tak wielkiej opinii o światobliwości swojej umarł, że świeccy ludzie pospolicie mówili: My się nie będziemy za ojca Justyna, ale do ojca Justyna modlili. Żył lat blisko siedmdziesiąt, choć

w ustawicznej pracy i umartwieniu, a w zakonie świętym 39. Bogu który jest nadgroda wiernych pracowników swoich niezamierzona chwała. Amen.

DZIEŃ XVIII. GRUDNIA.

**Żywot Wielebnego Ojca Gabryela Grodeckiego
zaknu S. O. Franciszka.**

Ten wielebny ojciec, wielkiej dzielności i świętobliwości mąż, był najpierwszym wodzem pobożnej żarliwości o ściślejsze zachowanie reguły S. O. Franciszka, i do tego wszelkie staranie swoje nateżając poszedł do Rzymu pieszo z W. O. Janem Strzałkowskim (którego życie masz wyżej) roku P. 1597; na ten czas gdy pod żarliwemi generałami naszymi WW. OO. Frnciszkiem Lichetem i Franciszkiem Quinoniuszem (potém S. R. kościoła kardynałem) we Włoszech zakwitła nasza reforma. A tę najpierwój zaszczeplił w prowincyi Rzymskiej W. O. Stefan Molina rodem Hiszpan, który jako znał w ojczyźnie swojej Ś. Piotra z Alkantary, i utwierdzonej od niego reformie w Hiszpanii i Portugalii dobrze się przypatrzył, tak wstąpiwszy do zakonu w Rzymie, a za czasem przez wysoką mądrość i życia świętobliwość zostawszy prowincyałem Rzymskim, potém i definitorem generalskim w zakonie, żarliwie ustanowił podobną reformę w prowincyach Włoskich, a żyjąc bardzo długo, swoim przykładem i powagą u stolicy apostolskiej

doskonale ją ugruntował; tak bowiem szacowany był od OO. ŚŚ. Papieżów, że trzysta razy komisye miał sobie od nich zlecone. Do kanonizacyi tego męża, apostolskiego, są wywiedzione prawne procesy.

W ośmnaście lat po śmierci W. O. Stefana przyszedł do Rzymu wielbny ojciec Gabryel Grodecki, i w reformowanych od wielbnego Stefana klasztorach, długo w ostrości życia mieszkał, w których nabrał owego ducha najpierwszych we Włoszech Reformatów; a te ustawy i zwyczaje które były na początku ściślejszej obserwancyi wniósł czasu swego do Polski. Tém czasem jednak jako mąż wielce uczony z rozkazu starszych podawał braci teologią w Neapolu. Naznaczony był potém od papieża rządcą albo komisarzem klasztoru krolewskiego Ś. Klary w Neapolu (w którym znajduje się kilka zakonnic naszych, a pod czas i do siedmiu set liczba dochodzi) ten klasztor do samego Ojca św. rządów należy, a na godność komisarza ich najcelniejsze w zakonie osoby wysadzają.

Posłany potém do prowincyi Węgierskiej komisarzem generalnym, tak świątobliwie i tak chwalebnie ten urząd odprawił, że jego samego prowincyałem obrano, i on tą prowincyą podczas ustawicznych wojen Tureckich rozproszoną ocalił, i reformował.

Skończywszy w Węgrzech pożytecznie swój urząd, powrócił do Rzymu znowu naznaczony był komisarzem do prowincyi OO. Bernardynów, (która

w całej Polsce, Rusi i Litwie na ten czas jedna była. Na kapitule w mieście Warcie żarliwie proponował reformę, acz tego dla zachodzących wielkich trudności do skutku nie przywiódł.

Kilka razy potem jako komisarz apostolski na zaszczerpienie reformy w Polsce był wysłany, niewymowne trudy poniósł i zarazem jednym w Gliwicach na szlaku klasztorów prawnie przyjął i ustanowił. Za inną razą gdy się przebiegał do Polski, będąc w Ołomuńcu, za naleganiem i prośbą kardynała *de-Ditrechstein*, biskupa Ołomunieckiego, klasztor zburzony od heretyków dla braci swoich przyjął, według możliwości reparaował, i w nim pierwsi Reformaci Polscy przemieszkali. Sam do Rzymu powróciwszy lat kilka na bogomyślności i pobożnych zabawach strawił. Wysłany znowu do Polski od O. Benigna z Genui Reformata, a generała całego zakonu Świętego Ojca Franciszka, jako komisarz do Reformatów Polskich, nie mogąc się przebrać dla wojen i buntów heretyckich w Morawie, urząd swój zlecił W. O. Benedyktowi Bułakowskiemu który na ten czas w Wiedniu dawał teologią, sam zaś mając lat około dziewięćdziesiąt Przebiegając się do Rzymu w Tarwizu mieście Weneckiej Rzpltej u swoich Reformatów zachorowawszy śmiercią świętych długoletne życie i pracę szczęśliwie zakończył roku P. 1619. Tamże uczciwie pochowany, gdzie uwielbienia swego czeka od Boga którego mocy panowanie wieczne. Amen.

DZIEŃ XIX. GRUDNIA.

**Żywot wielbnego Ojca Bonawentury Turskiego,
zakonu Ś. O. Franciszka.**

Nierozdzielny towarzysz W. ojca Gabryela był ten sługa Boski W. O. Bonawentura, który jako sam z wszelką ścisłością regułę Ś. O. Franciszka chował, tak pragnął aby i inni ją tak chowali. Przeto w Rzymie obrał sobie między Reformatami życie prowadzić, jakoż wiodł go we Włoszech świątobliwie i przykładnie. Gdy z rozkazu starszych przebierał się do Polski na zaszczerpienie naszej reformy w Niemczech, od zbuntowanych heretyków z towarzyszem złapany, z habitu odarty, wyszydzony, zbity, zkaleczony, wpół umarły zostawiony, za Boską jednak pomocą drogę swoją kończył. Ale w Polsce widząc swoje prace nieskuteczne, do Rzymu znowu się udał.

Przyszedł do Rzymu wieczorem, a rozumiejąc że już fôrta klasztoru była zamknięta, chciał aby w innym jakim klasztorze na noc był przyjęty, ale wszędzie był odrzucony, więc na szczęście do klasztoru naszego choć odleglejszego zapuścił się, do którego gdy się on zbliżał, obaczył stojącego w forcie zakonnika, i jakby nań w głęboką noc czekającego, był to Błogosławiony Innocenty de Clusis, tak wielkiej świątobliwości Reformat, że Pa-

pież Urban VIII. z tém się wymówił: Jeżeli za mnie ten brat umrze, zaraz go po śmierci będę kanonizował. Wsławił go Bóg niezliczonemi cudy, które jednak on składał na zasługę i przyczynę Ś. Anny szczególniej swojej patronki. Obdarzony był i duchem prorockim. Więc gdy tego wieczora trwał na modlitwie, objawił mu Bóg o tych dwóch Polakach, że nigdzie przytulenia na noc nie znaleźli i rozkazał, aby na nich czekał, i wyświadczył im miłość braterską. Powiedział to Błog. Innocenty przełożonemu, który dał mu klucz do forty, przyjąć owych gości i wygodę im uczynić rozkazał.

Skoro tedy W. O. Bonawentura przyszedł, przyjął go i towarzysza z wielkiem uszanowaniem, zaprowadził do stancyi wygodnej, a umywszy obiema nogi i pokornie pocałowawszy, posilił ich, i z miłością pożegnał. A póki w Rzymie O. Bonawentura mieszkał, mile się z nim zabawiał, ale mu powiedział, że jeszcze miał wiele cierpieć, i dodawał mu serca do cierpliwości. Co B. Innocenty przepowiedział, spełniło się: Albowiem gdy z W. O. Gabrielem zaszedł do Ołomuńca, a ten go do Polski wysłał, od nienawistnych o przestępstwo reguły niewinnie posadzony, do więzienia wtrącony, głodem i niewczasami zmorzony, na ostatek za granicę wygnany, od człowieka jednego odziany i posilony do swoich Reformatów do Ołomuńca był zaprowadzony.

Ozdrowiawszy, znowu w sprawie reformy do

Rzymu był posłany; gdy stanął w klasztorze Św. Piotra *na Gorze złotój* nazwanym, z wielką miłością i uszanowaniem od Błog: Bartłomieja Salucyusza, także Reformata, kapłana wielkiej świętobliwości, (którego beatyfikacyi każą się nam wkrótce spodziewać) powitany był jak męczennik, a gdy przy duchownej rozmowie oznajmił mu O. Bonawentura o trudnościach i prześladowaniu reformy w Polsce tę od świętego męża wziął odpowiedź: *Krwia braci Polaków skropiona reforma wielki owoc doskonałości urodzi*. W Rzymie tedy mieszkając wielbny Bonawentura, wycierpiawszy i tam ciężkie kalumnie, i inne stosy, świętobliwie trudy, i życie swoje zakończył roku P. 1612. Z czego Bogu niewinnych sprawiedliwemu Obrońcy sława na wieki. Amen.

DZIEŃ XX. GRUDNIA.

Żywot świętobliwego Jana Laterny Soc. Jesu.

Jan w Drohobyczy z uczciwych i dostatnich rodziców urodzony, gdy po pięknych naukach przyszedł do lat przystojnych, na początkach zaszczerpionego w Polsce zakonu Soc: Jesu, do niego wstąpił, a tak wysoce postąpił w pobożności i umiejętności, że za czasem u dwóch królów Polskich, Stefana Batorego, i Zygmunta III. zawołanym, a wielce żarliwym był kaznodzieją; przy którym urzędzie pisał też niektóre książki duchowne, a osobliwie

wydał do druku Arfę duchowną z wielą modlitw nabożnych.

Gdy się król Zygmunt, osiadłszy tron Polski, wybrał do Szwecyi dziedzicznego swego królestwa, wziął z sobą W. X. Laternę; tam on z urzędu swego kaznodziejskiego, słowo Boskie, naukę zbawienia, wiarę św. katolicką opowiadał, zheretyczalym Szwedom drogę do zbawienia pokazywał, aleć na twardą opokę to nasienie słowa Boskiego padało, i nie wydało owocu, albowiem duch zły w serca ich wstąpił, i kaznodzieję ś. w morzu utopili roku P. 1598. włożywszy na niego kalumnie niepoczciwe o buntowanie państwa. Ale Bóg niewinnego sługę swego oczyścił, gdy imię jego cudami wsławił.

Miedzy innemi jeden żołnierz w niewoli i okowach Tatarskich jęczący, za przyczyną tego błogosławionego męczennika był uwolniony, albowiem gdy go wzywał, pokazał mu się X. Laterna w jasności wielkiej mówiąc: *Chcesz być wolny z kajdan pogańskich? A on odpowiedział: Chcę i proszę.* Zaraz wybawiony jest z rąk i oków pogańskich, a cudownym sposobem we mgnieniu oka, od miejsca, w którym siedział w Tatarzech, w pięć set mil postawionym się być obaczył w krajach Ruskich. Na podziękowanie zaś Panu Bogu za tak cudowną łaskę poszedł do Rzymu, gdzie stanawszy, spowiednikowi swojemu, księdzu Pakostowi, całą tę rzecz porządnie opowiedział.

Znajduje się pewnego autora zjadliwego here-tyka książka, w której jako cały prześwietny zakon Soc: Jesu niewstydliwie szpeci, tak i tego męczennika księdza Laterne; ale któżby temu najmniejszą dał wiarę, który prawdziwój wiary był odstępca i bluźniercą? Bogu zaś w męczennikach świętych chwalebnemu niech brzmi honor na całą wieczność. Amen.

DZIEŃ XXI. GRUDNIA.

Żywot świętobliwego brata Michała Dominikana.

Urodzenie tego sługi Boskiego było w Wołoszczyźnie, w mieście Kampalonse roku P. 1570. w sam dzień zjawienia Ś. Michała Archanioła, zkaż i to imie Michała na chrzcie św. mu dano. Rodzice jego byli, Ojciec Jerzy, a matka Fida, ludzie uczciwi. Po śmierci ojca młodym będąc chował się przy wuju swoim Piotrze Bognorze lekarskiej nauki doktorze w mieście Koronie ziemi Siedmigródzkiej, od którego przekłętój sekty Luterskiej napił się wespół z matką swoją Fidą. A że go nie do medycyny, ale do stolarskiego rzemiosła aplikowano, będąc już dobrze w nim ćwiczonem, przez ciekawość wędrował po różnych krajach, a przyszedłszy do Krakowa, gdy miał robotę w zamku Krakowskim, w pałacach królewskich, chodził zawsze do kościołka Ś. Wojciecha słuchać słowa Bo-

żego, w którym, jako i dotąd WW. OO. Dominikanie trzymają ambone, tak i za niego był kaznodzieja niemiecki wielce mądry i żarliwy, który dowodnemi naukami psuł Luterską i Kalwińską sektę, a zdrową wiarę słuchaczom swoim w serca wbijał.

Padło ziarno Ewangelii św. na dobrą rolę na serce proste i niezacięte Michała, i uczyniło w nim stokrotny pożytek, albowiem zrozumiawszy swój błąd, porzucił sektę Luterską której się wyrzekł, a wiarę prawdziwą katolicką przyjął roku P. 1602. Wkrótce potem marność świata uznawszy, prędko onę porzucił, a do zakonu Ś. Dominika pospieszył.

Ojcowie gdy go przyjmowali, widząc młodziana, nie tylko w różnych językach, ale też i w astrologii biegłego, radzili mu aby habit klerycki przyjął, ale on z wielkiej pokory na braci konwersów się prosił. A będąc już w świętym zakonie, bardzo Panu Bogu dziękował za powołanie swoje, tudzież Najśw: Pannie, za której przyczyną wypełniło się przedsięwzięcie jego dawne pożądane.

Tam będąc, czynił dyscypliny ostre, i prace ciężkie podejmował; do tego ile klasztor potrzebował roboty na ozdobę kościelną i klasztorną, to on swemi rękoma zrobił, a bardzo wybornie i z podziwieniem wielu ludzi, jako w tak wielkich pracach nie nie łamał ustaw zakonnych. Wigilie i posty wszystkie na chlebie i wodzie odprawiał. Raz po ciężkiej pracy, będąc na modlitwie w celi zasnął, (a było to w wigilią Panny Maryi Gromnicz-

néj) w tém przyszła do niego Najśw: Panna i uderzyła go w twarz mówiąc: *Wstań już jest czas na jutrznią*: I tak obudzony szedł na służbę Boską.

Medytacye czyniąc przed krucyfiksem w te słowa mówił: *O jaki jest słodki Pan! gdy do serca ludzkiego wwidzie*. Często krucyfix mały, który miał w celi, z gorącym afektem całując, o cierniową koronę wargi sobie pokłół, aż do krwi na modlitwie różne objawienia. Boskie miewał. Bracia będący w jakimkolwiek utrapieniu, udawali się do modlitw jego, i bywali pocieszeni. Był bardzo miłosierny ku ubogim, albowiem za pozwoleniem starszego swój porcyi im udzielał. Posłuszeństwo zakonne wielce miłował, a będąc już lat sędziwych i słaby z prac ciężkich, nigdy się jednak z nich nie wymawiał, i owszem pierwszym do nich bywał. Gdy już ledwie mógł chodzić, przecię z kaznodzieją niemieckim do Św. Wojciecha chodził: a lubo na drodze często upadał nie jednak nie mówił.

Takićj był cichości umysłu, że przez wszystkie czas jego w zakonie, żaden go nie widział gniewającego się; wszystkim był bardzo miły. Wiele z Ducha Ś. rzeczy miewał objawionych, a osobliwie rebelią Kozacką i wojnę Szwedzką przepowiadał, i często mawiał: Tak nas Pan Bóg skarze nieprzyjacielem kościoła św., że się boję aby konie pogańskie w kościołach naszych nie stawały, bo się Pan Bóg bardzo gniewa na nas, a najbardziej o to że się ci z niewiastami pomazali, którzy naj-

bardziej czystość powinni chować. Tę zaś cnotę on sam z daru Boskiego przez wszystkie wieki swój wiernie chował.

Czasu jednego pokusa cielesna ciężko nań uderzyła, a prawie w ten czas gdy szedł do komunii, więc powstawszy rzekł w sobie: Postoj złý duchu, ja chcę do Pana Boga, a ty mię do piekła ciagniesz! I odszedł do stolarni, a wzięwszy siekierkę, nieroztropną wprawdzie, ale zbyt heroiczną w prostocie serca wykonał odwagę na swoim mężkiem ciele; acz potem opatrzony żył, a za nieroztropną gorliwość znaczną pokutę czynił aż do śmierci. Dał mu Pan Bóg i dar mądrości, tak że siedm ksiąg uczonych i Ducha Świętego pełnych napisał.

Wielu braci umarłych widywał, jednych w czyscu proszących o modlitwy, a drugich do nieba wesoło idących. On także będąc bliski pewnej śmierci Sakramenta Święte przyjąwszy, z wielką pokorą i miłością krucyfiks do siebie przytulając czystego ducha Panu Bogu oddał roku P. 1656., przeżywszy w ustawicznych pracach lat 86. Pogrzebiony ze czią u swoich braci w kościele Krakowskim Świętej Trójcy. Z czego Bogu jedynemu nierozdzielna cześć i chwała. Amen.

DZIEŃ XXII. GRUDNIA.

Żywot wielbnego Ojca Alexandra Patawina
zakonu S. O. Franciszka.

Nie urodzeniem wprawdzie Polak był ten sługa Boski, ale długiem mieszkaniem, pożytkiem, a na ostatek i śmiercią w Polsce. Z rodzaju był Włoch w Padwi urodzony, w prowincyi Medyolańskiej wstąpił do zakonu Ś. O. Franciszka, a w tym stanie był ozdobiony temi cnotami i talentami, które najdoskonalszego mogą uczynić zakonnika. Wtamtęj prowincyi przy różnych urzędach sławnym był teologiem i żarliwym kaznodzieją. A gdy nasi ojcowie Polscy zewsząd ściśnieni z ojczyzny ustąpić musieli i tułać się po bliskich państwach, wzbudził Pan Bóg najjaśniejszego króla Polskiego Zygmunta III., tudzież Adama Sandziwoja z Czarnkowa, wojewodę Łęczyckiego generała Wielkopolskiego, Zygmunta Tarła kasztelana Sandeckiego, Jana hrabię na Żywcu Komorowskiego, Jędrzeja z Rytwian Zborowskiego kasztelana Oświęcimskiego, na ten czas marszałka trybunału koronnego, i wszystkich deputatów. Więc ci wszyscy mocną prozbę wnieśli do Ojca Ś. Grzegorza XV., aby reforma zakonu Ś. O. Franciszka była skutecznie do Polski wprowadzona.

Tak godnych osób prozbami nakłoniony Ojciec św. zlecił protektorowi zakonu Kardynałowi Fa-

brycemu, aby komisarza apostolskiego na tę sprawę zesłał do Polski; ten zaś wiadomą mając wielką mądrość i światobliwość W. O. Alexandra, na niego ten urząd i ciężar włożył. A chociaż i stare lata, nieznajomość kraju, i niebiegłość w języku Polskim wstręt mu wielki czyniły, jednak jako mąż posłuszny to wszystko w sobie przełamał, i odebrawszy patenta oświadczył się słowy Ś. Marcina mówiąc: Panie, jeżeli ludowi twemu jest potrzebny, nie wymawiam się z pracy; a wzięwszy z sobą sześciu Włochów i W. O. Cypryana Gozdeckiego Polaka puścił się w drogę pieszo bez wszelkiego opatrzenia, mając już lat więcej niż sześćdziesiąt. Przyszedł do Inzbrugu miasta stołecznego w Tyrolu, i mile był przyjęty od Arcyksięcia Rakuńskiego Leopolda, który wielce się zbudowawszy z światobliwości W. Alexandra chciał go przy sobie zatrzymać, ale ten pokornie się wymówił posłuszeństwem. Z Wiednia gdy się przebieierał przez Śląsk i stanął w Gliwicach, przybyło mu do kompanii szesnastu Polaków Reformatorów różnie się tułających; a gdy go tam powitał gwardyan na ten czas W. O. Benedykt Bułakowski, po krótkiem odpocznieniu kazał sobie W. O. Alexander komisarz podać registr braci w Gliwicach mieszkających, których było 36., a uważając że najpierwszy był ojciec Benedykt Bułakowski, ostatni zaś brat Benedykt Staszowski (Benedykt zaś z łacińskiego na polskie tłumaczy się: Błogosławiony) pobożny sta-

rzec uradował się w duchu, i wesoło zawołał: *Benedictum omen, benedictum opus, quod inchoamus, in principio & fine erit*: Błogosławiona wróżka, błogosławione dzieło które zaczynamy, od początku aż do końca będzie.

Z tamtąd udawszy się do Krakowa gdy się sta-
wił przed Marcinem Szyszkowskim biskupem, jako
delegatem od stolicy apostolskiej, po zwyciężonych
wszelkich trudnościach otrzymał dekret pożądaný
na stronę reformy naszej. A w Zakliczynie pierw-
szą kapitułę roku P. 1623. odprawiwszy, dwie
kustodye Reformatów fundował, i utwierdził, bo
inne miejsca na fundacyą już ofiarowane były od
różnych łaskawych dobrodziejów. A chociaż mógł
po zakończonej téj sprawie powrócić do swojej
ojczyzny, i prowincyi, pragnąc jednak aby wesele
jego było zupełne, i dalsze pomnożenie reformy,
został w Polsce. Co jego towarzysze Włosi ute-
sknili sobie w naszym zimnym kraju, i powrócili
nazad: ale nie bez ukarania Boskiego, bo na dro-
dze w Niemczech od heretyckiego wojska Mans-
feldianów zchwyceni, zbici, i z habitów odarci,
ledwie żywo uszli, a jeden z nich był zabity.

Sprawę reformy naszej szczęśliwie zakończyw-
szy, wybrał się z Krakowa do Warszawy, gdzie
łaskawie od króla Zygmunta III. był przyjęty, a
na dowód pańskiej ku ubogim zakonnikom przy-
chyłności, żeby ich miał zawsze na oku, nazna-
czył Ojcu Alexandrowi i z bracią kamienicę do

mieszkania na przeciwko zamku królewskiego, i aby z stołu jego byli karmioni nakazał. Wielce się zaś cieszył z tego gdy sława świątobliwości tegoż ojca co raz bardziej się szerzyła po Warszawie, tak z wielkiej życia jego ostrości, jako i z żarliwych kazań jego, które on w szkole kościoła farnego tak po włosku, jako po łacinie gorącym duchem czynił, tak że na nie gminami ludzie się zchodzili.

Więc miłościwy i pobożny Pan aby W. Alexandra i Reformatorów miał na zawsze, ofiarował im fundacyą w Warszawie, i nadał plac obszerny, na miejscu wdzięcznym i wygodnym, na który gdy Andrzej Lipski biskup na ten czas Łucki wprowadził Ojców naszych roku P. 1623. w sam dzień Ś. patriarchy Franciszka, asystował temu sam król najjaśniejszy, z całą familią, senatem, dygnitarzami, posłami na sejm walny zgromadzonemi, i niezmiernym ludu gminem. Po tym zaś akcie król oznajmił swoją intencyą O. Alexandrowi, iż na tém miejscu chciał mieć klasztor i kościół pod tytułem Ś. Antoniego Padewskiego, a to z ślubu który był uczynił, że w dzień święta tego cudotworcy, i za jego wzywaniem, mocnego zamku Smoleńskiego po dwuletnim obleżeniu dobył bez straty wojska swego. Zostając dalej w Warszawie W. O. Alexander nietylko to rozporządzał, co do pomnożenia reformy w osoby i klasztory należało, ale i do zachowania ścisłego reguły, do czego wielkiej przykładał pilności, to mądre prawa stanowiąc, to przy-

kładném życiem, jako wódz chwalebny, innych do wszelkiej doskonałości zachęcając. Niefolgował latom, nieustraszyły go Polskie mrozy i lody, ale dalekie podroże pieszo odprawował. Sam chleba żebrał. i tém się bardziej cieszył, że umartwienia i niedostatku przy ubóstwie zakonném mógł kosztować.

Resztę życia swego trawił osobliwie na bogomyślności, albowiem oprócz codziennego nabożeństwa po puł roku zwykł był odprawiać rekolekcyę, przy ostrych postach, i tak ściśłém milczeniu, że chyba w gwałtownej potrzebie kilka słów przemówił.

Zwałony zaś laty i rozmaitemi pracami, dla chwały Boskiej i pożytku zakonnego z wielkim braci i obcych żalem świątobliwie życia dokończył w Warszawie roku P. 1626., i uczciwie był pochowany. Albowiem król Zygmunt jako W. Alexandra wielce szacował, tak i pogrzeb jego ozdobił swoją przytomnością, a z téj opinii, którą miał o jego świątobliwości, habit zmarłego nabożnie całował. Innego zaś stanu ludzie habit zakonny męża Bożego na sztuczki krajali za relikwie chowając.

Uczcił i sam Bóg wiernego sługę swego niektórymi cudy, między któremi liczy się uzdrowienie jednego księdza plebana w Nadarzynie, który ciężką złożony chorobą, ślub uczyniwszy do W. Alexandra nad wszelkie spodziewanie do zupełnego zdrowia był przywrócony. Tego cudu znak długo pamiętny zostanie w konwencie Warszawskim, to

jest tabliczka od tegoż kapłana zawieszona, na której wymalowany stoi Reformat, a kapłan na łóżku leżący z napisem: *Votum fecit, gratiam accepit*: Slub uczynił, łaskę otrzymał.

Gdy w lat kilkanaście po śmierci trumnę jego otworzono, znaleźli ciało O. Alexandra w olejku wdzięcznie pachnącym pływające, które gdy nieostrożnie ruszyli z miejsca ów olejek fugami trumny nie dobrze opatrzonej rozlał się, a tylko piasek złocisty został się w trumnie. Aby zaś w pokoju i uczciwości na potém leżało, na niewiadomém dotąd miejscu bracia go pochowali, świadectwo tylko o tém na piśmie zostawiwszy. Bogu ztąd, który strzeże kości świętych swoich, nieustająca chwała. Amen.

DZIEŃ XXIII. GRUDNIA.

Żywot wielbnych Ojców Alexego i Zygmunta,
zakonu S. O. Franciszka.

Oba ci służy boscy, i z urodzenia zacni, i świętobliwością życia sławni, poświęcili się w naszej reformie Wielkopolskiej; pierwszy W. O. Alexy Dąbkowski, zakon nasz ozdobił, i wyborną nauką, będąc filozofii i teologii profesorem, i żarliwością o zbawienie dusz ludzkich osobliwą. Był albowiem kaznodzieją żarliwym i pożytecznym, a jako sam wielce umartwione i pokutne życie chował, tak

słuchaczów swoich do pokuty gorącemi słowy prowadził. Na tém jednak mało mając że zdrowym służył, gdy w Włocławku nad Wisłą morowe panowało powietrze, on żarliwemi kazaniami wzbudzał ludzi do ubłagania sprawiedliwości Boskiej przez poprawę życia, ale i zapowietrzonym usługował, administrując im Sakramenta śś. Strzegł jednak cudownie Pan Bóg tego sługę swego, i z środka niebezpieczeństwa zdrowo wyprowadził. Ale gdy się ta plaga uśmierzyła, ludziom na kazaniu śmierć swoją przepowiedział, a świątobliwie do niej przygotowany szczęśliwie umarł roku P. 1632. Tamże ze czcią pochowany.

Drugi W. O. Zygmunt Trzemecki, zakonnik cnót rozmaitych pełny, a w umartwieniu ciała prawie niepomiarkowany; albowiem oprócz ścisłych postów i biczowania miał sztucznie uplecione żelazne łańcuszki z kolcami któremi sobie nogi krępował, i na tychże częste pod czas modlitwy klęczał. Do pracy apostolskiej zdał się prawie urodzony, a przy tém wziął od Boga dar osobliwy do skruszenia serc ludzkich, i naprowadzenia na drogę zbawienia. A nietylko to ludzi wiernych, ale i niewiernych: albowiem gdy w klasztorze Włocławskim był kaznodzieją, żydzi schodzili się na jego kazania, których on jasnymi dowodami z pisma św. i ducha Bożkiego pełnemi słowy trzysta nawrócił i ochrzcił, rzadkiem zapewne szczęściem. i na innych kaznodziejach przykładem.

Dzielność słów, i przemieszkująca łaska Ducha Ś. w Ojcu Zygmuncie wydawała się i w innych skutkach, osobliwie w takim przypadku roku P. 1656. Gdy Karol Gustaw król Szwedzki w Polsce wojował, a W. Zygmunt Gwardyanem był w Łabiszynie, ku temuż miasteczku z całym zbliżył się wojskiem, które miał kazać zapalić przeto, że Krzysztof Gębicki kasztelan Gnieźnieński, pan miejsca, przy przeciwnej mu stronie Jana Kazimierza króla wiernie obstawał. Wyszedł przeciw królowi Szwedzkiemu z bracią swoją W. O. Zygmunt, i witając go od dziedzica i mieszkańców pokornie prosił, aby gniew swój pohamował, a Panu i poddanym jego przepuścił. I była tak skuteczna mowa ubożego Reformata, że król i pilnie jej słuchał, i sam na nią odpowiedział, a o co prosił O. Zygmunt to rzetelnie obiecał i wykonał, a do swoich rzekł: Temu szaremu zakonowi (tak nas zwał) jestem przychylny, albowiem gdy peregrynując mieszkalem w Rzymie, także w Hiszpanii przeglądając się w różnych rzeczach, uznałem że ten zakon jest w osobliwem poważaniu u wszystkich katolików, osobliwie u króla Hiszpańskiego, i ztąd wziąłem afekt do niego. Przeto tenże król nie chciał stać tylko w naszym klasztorze, a nietylko żołnierzom przykazał surowo, aby żadnej szkody nie czynili, ale i sam w nocy obchodził klasztor, aby swawolne żołnierstwo czego sobie nie pozwoliło. Nadto

wszystkie depozyta dobrodziejów i mieszczanów ocalały.

Wielebny Zygmunt potem choć Gwardyanem bywał, jednak w pracy apostolskiej nie ustawał, i często kazywał. Jakoż po odprawioném kazaniu w nocy zachorował, i jako żył, tak pobożnie umarł. A gdy się zgon jego zbliżał, przykładem swego patryarchy Franciszka kazał się na gołej ziemi położyć, a jako wielki w życiu miłośnik ubóstwa św. pokornie prosił ojca wikarego o pożyczenie sobie habitu na pogrzeb. A tak ubogi we wszystko, bogaty w zasługi po nadgrode wieczną poszedł w klasztorze Włocławskim roku P. 1682., do Pana najwyższego. Amen.

IDZIEŃ XXIV. GRUDNIA.

**Żywot wielebnego Ojca Benedykta Bułakowskiego.
zakonu S. O. Franciszka.**

Wielebny ten Ojciec urodzony w zacnym i dotąd w wielkiej Polsce kwitnącym domu, z Wojciecha Bułakowskiego i Barbary Dąbrowskiej, wstąpiwszy w młodych latach do zakonu Ś. O. Franciszka u OO. Bernardynów, wziął imię Benedykta, a według tego imienia był ubłogosławiony, różnemi darami natury i łaski. Od początku zaraz doskonałością życia nie tylko rowienników, ale i dawniejszych w zakonie przechodził, a regułę poślubioną starał

się jako najwierniej zachować. W naukach wyzwoionych biegły, filozofią, potem i teologią w Lublinie braci swoim podawał pożytecznie.

Wiedząc zaś o wznikającej w Polsce reformie naszej, która tym czasem w niektórych osobach mieściła się w Ołomuńcu, przeniósł się do niej za mianem pozwoleniem starszych, a to z trzema towarzyszymi, to jest: z Ojcem Felixem Mąkowskim, O. Bonawenturą Truskulawskim, i bratem Pawłem z Wilna. Zastawszy zaś w Ołomuńcu W. O. Gabryela Grodeckiego pierwszego wodza reformy Polskiej, z miłością przyjęty, w wielkim ducha uspokojeniu przez niejaki czas przemieszkał. Ale cnota i wysoka nauka W. Benedykta utaić się długo nie mogła. Więc od O. Generała do Wiednia posłany był, aby tam braci zakonnej dawał teologią. Co z wielkim zaszczytem i zakonu i Polskiego imienia czynił: osobliwie że tam pod ów czas sławny teolog Soc: Jesu Marcin Becanus tejże nauki był profesorem, z którym W. Benedykt jawnie utarczki szkolne z pochwałą i podziwieniem tak świeckich jako i zakonników odprawiał.

Gdy W. O. Gabryel Grodecki z listami papieżkiemi powracał do Polski, zastawszy w Wiedniu Ojca Benedykta, onemu sprawę reformy zlecił, i swoim go delegatem uczynił, sam nazad do Rzymu powróciwszy; że zaś dla buntów heretyckich bracia nasi długo w Ołomuńcu mieszkać nie mogli, z wielbnyim O. Benedyktem bliżej granic Polskich

do Gliwic przenieśli się, gdzie pod jego mądrym i przykładnym rządem w drodze doskonałości mocno postępowali, i za jego modlitwą w niedostatku pożywienia kilka razy cudownie opatrzeni byli. A że się po Polsce rozgłosiła sława świątobliwości znajdujących się w Gliwicach Reformatów, a osobliwie Ojca Benedykta, wielu z młodzi tam pospieszyło i od OO. Bernardynów nie mało braci tam się przeniosło.

Gdy W. O. Alexander Patavin komisarz od Ojca Św. Grzegorza XV. Papieża na wsparcie sprawy Reformatów do Polski był posłany, nad innych mu wiernie i pracowicie dopomógł W. Benedykt, tak że nie podobna wypisać i wysławić jego prac, pism mądrych, które on podał dla miłości i ugruntowania reformy naszej. I pobłogosławił Bóg łaskawy pracom sługi swego. Przeto też sam dwa razy był w Wielkiej Polsce kustoszem. A gdy przez Urbana VIII. Papieża kustodye Reformackie prowincjami były uczynione, on godnym był Prowincyałem; ten zaś urząd jako i inne, wielką żarliwością, przykładnem życiem, świątobliwemi postępkami, roztropnością osobliwą ozdobił.

Ale nie dosyć mu było na tém że zakon swój ozdobił, i utwierdzał, więc i kościołowi Boskiemu na chwalebne się przysługi wydawał.

Wzmagala się na ten czas od pogranicza Niemieckiego jad swój biorąca herezya kalwińska i luterska, osobliwie że ją Szwedzi grasujący po

św. państwie Rzymskiem na hardo wsadzili. Więc Władysław VI. król Polski chciał to zatamować; a za radą JJ. WW. XX. biskupów ułożył braterską rozmowę katolików z heretykami w Toruniu, aby albo przekonani o fałszu być mogli, albo przynajmniej dali swoje dowody na jakich błędy swoje zasadzali. Że zaś sławna była mądrość W. O. Benedykta, więc Maciej Łubieński arcybiskup Gnieźnieński i prymas, między innemi teologami, imieniem swoim wysłał na tę rozmowę W. Benedykta.

Długo zwyczajem heretyckim próżnemi mowami, krzykiem i hałasem zabierali czas Dysydenci, aż za radą O. Benedykta (na którą wszyscy przystali) uchwalono, aby obie strony na piśmie podawały swoje wywody. Zbijał mądrze i gruntownie wykrętne zarzuty odszczepieńców, z wielkiem ich podziwieniem, tak nad głęboką jego nauką jako też nad wielkiem poszanowaniem, które mu oświadczali zacni panowie. I uznali dopiero, co to za godności był człowiek pod ubogą sukienką, którego oni niedawno z wżgardą do miasta przypuścić nie chcieli, a co większa z ofiarowanego dla braci jego mieszkania przy kościółku Ś. Wawrzyńca sromotnie wypędzili.

Trzydzieści i sześć odprawiono sesyj z heretykami, ale że przeciwko nauce Chrystusowej i oczywiście prawdzie kościoła ś. katolickiego żadne im nie uchodziły wybiegi, więc z cudzych krajów sprowadzoni arcymistrzowie heretyccy (osobliwie

między niemi najślawniejszy Jan Huselman) skrycie uciekali za granice, wołąc tak sami w błędach zostawać, jako i innych utrzymować w podobnych ciemnościach, niżeli pyszne głowy skłonić ku prawdzie uznanėj. I zpełniły się na nich słowa Chrystusowe: *Każdy kto źle czyni, nienawidzi światła*, i przeto ucieka od niego jako sowa.

Powróciwszy po tój chwalebnej utarczce W. O. Benedykt do braci swoich zakonnych nie przestawał pracować jako dobry żołnierz Chrystusów; zabiegał albowiem z strony pomnożenia braci swoich tak w zachowaniu doskonałym ustaw swoich, jako i w klasztorach których nie mało przybyło za jego staraniem. A gdy już zwątlone pracami i latami uznał siły swoje, na lat kilka przed śmiercią osiadł w klasztorze Goreckim (albo przy miejskiej gorce) wielce spokojnym, i do bogomyślnego życia sposobnym; gdyż on jest znacznie odległy od miasta, a choć na szczerém polu zdaje się raczej pustelniczy, gdyż i najmniejszej chałupki przy nim nie masz, a co był przedtém drewniany, naszych czasów, i to nie dawno, za osobliwą szczodrobliwością J. O. Xiążęcia Alexandra Sułkowskiego dziedzica miasta Gorki powstał murowany, wygodny, z pięknym bardzo (choć według ubóstwa naszego) kościołem.

W tym odludnym klasztoru z pociechą ducha swego resztę dni swoich kończył W. Benedykt w ustawicznėj bogomyślności i uczynkach pokut-

nych, któremi i bracią swoją i obcych ludzi wielce budował. Złożony zaś ostatnią chorobą wcześniej się gotował do tego, aby jako żył tak i umierał śmiercią sprawiedliwych. Przeto po przyjętych Sakramentach śś. polecał się Bogu, Najśw: Matce, i śś. patronom: a gdy już mówić nie mógł, krucyfik w rękę trzymając, i często całując, nabożnie do serca przyciskał, a jako drugi Mojżesz, w ucałowaniu Pana swego życie to doczesne skończył. Po śmierci jego ciało piękne i wdzięczne pokazało się jakoby żyjącego, które dotąd w grobie braci swoich całe i niezniszczone spoczywa: a tą nieskazitelnością Bóg okazuje świątobliwość męża Bożego. Umarł roku P. 1649. Z czego Panu i Stwórcy naszemu chwala. Amen.

DZIEŃ XXV. GRUDNIA.

Żywot świątobliwego Stanisława Padniewskiego.

Zeszedłemu już starożytnemu domowi Padniewskich, (z którego i Krakowska katedra miała biskupa imieniem Filipa) wielką przydał ozdobę, a wszystkim wielkie zostawił zbudowanie Stanisław Padniewski, starosta Dybowski. Ten jako od młodości wielce się pomnażał w cnotach, osobliwie czystości, skromności i nabożeństwie, tak dla większego oświadczenia pobożności chrześcijańskiej udał się do Rzymu, gdzie wszystkich na siebie oczy obrócił, al-

bowiem nie tak ciekawości swojej dosyć czynił, oglądając wspaniałe kościoły i pałace, ogrody piękne i fontany, ale co tydzień szpitale nawiedzał, w których ubogim i chorym łóżka ścieląc, karmiąc je i usługując, przy odejściu sowitą jałmużną opatrował.

Przez niedziel dwanaście u księży Jezuitów na bogomyślności zabawiwszy, unyślił się do tego zakonu prosić, ale Claudius Aquaviva Generał, widząc jako ten zacny kawaler mógł być ojczyźnie swojej potrzebny, odpowiedział mu temi słowy: Że cię nie mogę przyjąć do mego zakonu, sumnienie mię obowiązuje. Klemens VIII. Papież słysząc o przykładnem życiu Padniewskiego, obiecował mu prelatury kościelne, ale się tego stanu nie chciał chwycić. Fundował w Rzymie Akademiam Annaem która i po dziś dzień jeszcze jego herbu zażywa. Powróciwszy do ojczyzny z woli rodziców swoich, gdy mu wydzielili znaczne dobra, sprzedał wszystkie mówiąc: *Moja pierwsza osiadłość niech ma Pana kościół.* Fundował tedy naprzód archikonfraternią męki Jezusowej w Pilcy przy krucyfikie zdawna łaskami sławnym, któremu ołtarz cały srebrny i wszystkie inne kapliczne sprzęty od złota i srebra nadał, ale te ozdoby i ołtarz Szwedzi złupili. Tamże z farnego kościoła kolegiatę ufundował, prałatom i kanonikom obmyśliwszy dostateczne dochody. W témże mieście fundował i upo-

sarzył kanoników regularnych *de Pœnitentia* (jacy są w Krakowie u Ś. Marka.)

Gdy zaś Pilcę kupiła Najjaśniejsza Pani Marya Józefa z Weslów królewicowa Polska, fundowała łaskawie naszemu zakonowi kościół i klasztor, z wszelkimi potrzebami i wygodami według reguł naszego ubóstwa. A że niemogła ta szczodrobliwa i pobożna pani żadnego opatrzenia wieczystego i pewnego nam zapisać, (bo tego nie godzi się nam przyjąć) udarowała nasz kościół osobliwemi relikwiami, a sama świeżo żyjąc między WW. pannami Sakramentkami w Warszawie, świątobliwie umarła, i jako jedna z nich bez wszelkiej pompy jest pochowana. Stanisław zaś Padniewski życie swoje świątobliwie i bezzennie skończył roku P. 1630., wieku swego 29, w Pilcy pochowany, i w krótkim czasie dopełnił korony którą się cieszy z Bogiem. Amen.

TEGÓŻ DNIA

W sam dzień Bożego narodzenia odrodził się na wieczne życie wielbny Ojciec Wojciech Petranowski, zakonu Św. O. Franciszka i reformy naszej profes, urodzeniem na świecie zacny, ale cnotą i doskonałością w zakonie znaczniejszy, albowiem regułę poślubioną wiernie i ściśle zachował, duchem nabożeństwa, miłością ubóstwa, skromnością i powagą w obyczajach, szczerością umysłu, umar-

twieniem ciała wszystkim jaśniał. Dla roztropności, nauki, i innych wybornych przymiotów sprawował chwalebnie i pożytecznie urząd kaznodziejski i magistra nowicyuszów, a często z wielkiem jego umartwieniem przełożeński urząd mu zdawano: choć zaś z należytą pilnością, miłością i dyskrecją zawsze go sprawował, bardzo sobie w tym tesknął, co i przed śmiercią oświadczył. Albowiem uczyniony definitywem prowincyi Małopolskiej gdy w Sandomierzu mieszkał, ostatnią złożony chorobą chociaż pilnie i nabożnie gotował się do śmierci, i nie czuł obciążonego sumnienia, jednak gdy już przed zgonem zeszli się bracia nasi nawiedzając chorego, przepraszając ich z wielkim żalem mówił do młodszych te słowa: Wy jesteście błogosławieni, którzy zawsze w poddaności żyliście ale ja nędzny tyle razy przełożony, w samém miłosierdziu Boskim nadzieję moję pokładam mając oddać rachunek za tyle dusz. Ach! złote słowa, które pragnący urzędu mogliby na sercach swoich rysować. Po tych spokojnie dokończył roku P. 1719. Ciało jego po wielu lat widziałem sam całe i niezkażone. Z czego Bogu honor wieczny. Amen.

DZIEŃ XXVI. GRUDNIA.

Żywot wielbnego brata Piotra Piaseckiego,
zakonu S. O. Franciszka.

Trwa dotąd i kwitnie dawny dom Piaseckich herbu Janina, z którego niektórzy w W. X. Litewskiem do wysokich doszli godności, drudzy w Sandomierskiem wojewodztwie na sławę sobie zarabiają. Z tych za pamięci naszój był Józef Piasecki, dziedzic na Skotnikach i Bogoryi, któremu jego małżonka Maryanna z Duninów Karwickich kasztelanka Zawichoska dwóch synów powiła: z tych jeden starszy dotąd żyje, drugi zaś ze chrztu ś. Jędrzej, krótko ale dobrze służył Bogu w zakonie i reformie naszój.

Ten od lat dzieciennych jako był prześlicznój urody, tak skromności prawie anielskiej, a choć jeszcze przy małych latach, żadnej lekkości w obyczajach nie pokazywał, lecz statek jakiś i powagę. W zaczęłym dopiero piętnastym roku życia prosił się usilnie do zakonu naszego, ale dla delikatnój kompleksyi, przewleczono jego intencye przez rok prawie. Kochająca matka nie tylko go sama wstrzymywała, ale go do pokrewnych woziła, którzy go mocno odwodzili, jednak wszystkich tak mądrze zkonwinkował, że samą matką, choć tylko dwóch synów miała, przywiozła go do nowicyatu.

i za nim prosiła, nie chcąc brać na sumnienie przeskadzania mu do pobożnych zamysłów. Zaczém po dłużej probie i skończonym piętnastym roku przyjęty do zakonu w Sandomierzu roku P. 1739. dnia 15 Września obleczony, wziął imię Ś. Piotra z Alkantary, na pamiątkę dziada swego tego zakonu profesa (którego ja co to piszę zaznałem) czcigodnego starca, męża doskonałego, a wielce o zachowanie reguły żarliwego. W nowicyacie brat Piotr żył jako anioł pokoju w miłej nader skromności, pokorze, cichości i posłuszeństwie, z wielkiem zbudowaniem, zdał się bowiem i nieumieć gniewać, ostrości i pokuty zakonne chętnie i bez zmarszczenia znosił.

Trafił na zimę roku P. 1740. nad zwyczaj srogą i długą, dziwowali się wszyscy, jak może w wytartym habicie wytrzymać, a Piotr i nie sarknął; na chwałę Boską, na prace w zimnie ochotny, i nigdy nie zachorował. Po uczynionej profesyi w rok dany na filozofią w konwencie Jarosławskim, a rok tam przebywszy, gdy z statecznej zawsze pobożności, pięknej nauki, a wdzięcznego głosu do prac kaznodziejskich zgodnego, wielkie po sobie czynił nadzieje, wpadł w bolesne suchoty które z dziwną cierpliwością znosił, a zbliżając się do śmierci, opatrzony już Sakramentami śś. na trzy dni przed nią pokazał się we śnie J. X. Wyleżyńskiemu Soc: Jesu, mieszkającemu w kolegium Jarosławskim u Panny Maryi, niegdy swemu w ma-

łych szkołach magistrowi (a niewiedzącemu gdzie, i jako się obrócić) temu oznajmił, że jest Reformatem, i przydał: Jeżeli mię Waszeć chcesz widzieć, ja tu w Jarosławiu jestem, ale za trzy dni ztąd pójdę. Przytém i to powiedział, że brat rodzony tegoż kapłana, a nasz zakonnik brat Mateusz Wyleżyński dyakon, zostając na teologii w Lublinie tego dnia umarł.

Przyszedł na zajutrz X. Wyleżyński do naszego klasztoru, nawiedził chorującego Piotra, i mile się z nim rozmowiwszy, zamilczał owę powieści o śmierci brata swego. Trzeciego dnia po tém poleceniu duszy od zakonników, kazał sobie sam podać gromnicę i nabożne akty rzetelnie wyprawował. Od spowiednika spytany, jeżeliby kochał Chrystusa Pana Oblubieńca duszy swojej? odpowiedział: Kocham, a całym sercem i usty to potwierdzam. I w tym akcie niewinną duszę Bogu oddał roku P. 1743., zaczawszy rok ośmnasty, w zakonie czwarty.

Dowiedziawszy się o jego śmierci X. Wyleżyński, pospieszył na pogrzeb jego, po którym i przyczynę pierwszy bytności swojej w klasztorze O. Gwardyanowi wyjawiał, i nadto pytał, jeżeli jest prawda, iż brat jego rodzony w Lublinie umarł? O czém jeszcze nie mając wiadomości O. Gwardyan nie umiał odpowiedzieć, lecz wyprowadzając gościa owego, z fortty obaczył przebiegającego postyliona, od którego listy odebrawszy w pierwszym

wziął z Lublina wiadomość, że tegoż samego dnia jak brat Piotr przepowiedział, umarł brat jego.

Chciał Pan Bóg upodobaną sobie duszę młodzieniaszka i innemi wsławić znakami. W kilka dni po zejściu jego, gdy żałośni jego profesorowie w wieczór o nim w celi rozmawiali, z nagła kredka mała jako groch na stole leżąca padła na podłogę, i jakoby ją umyślnie rozciął na czworo, krzyżyk się z niej zrobił. Więc rzekł jeden do drugiego: Podobno to brat Piotr od nas ratunku potrzebuje. Poszli tedy na chór i wigilie za duszę jego odprawili. Nocy przyszłej pokazał się we śnie jednemu z nich i biorąc go za rękę rzekł: *Ojcze, dotąd się ty za mnie modliłeś, odtąd ja za ciebie modlić się będę.*

W odległym klasztorze Soleckim pokazał się we śnie jednemu bardzo sobie życzliwemu bratu, z wesołą i jasną twarzą, które widzenie żadnego mu strachu nie uczyniło, choć widział, że brat Piotra umarł. Spytał się go tedy w jakimby stanie zostawał? odpowiedział, że w bardzo dobrym. Prosił go dalej ów brat, aby mu co zaśpiewał: obiecał, i bardzo wdzięcznym głosem zaczął śpiewać ów Psalm 88. *Misericordiam Domini in æternum cantabo.* Miłosierdzia Pańskie na wieki wyśpiewować będę: z taką pociechą słuchającego, że za odchodzącym bratem Piotrem, i on sam zapomniawszy się wypadł z celi, słuchając go nader pięknie nuciącego, co dopiero postrzegł nad samemi wscho-

dami, gdy blisko stojący zegar bić počzął i owo przerwał mu pienie i widzenie. Bogu zaś którego są delicye w duszach niewinnych niech brzmi od aniołów świętych chwała nieskończona. Amen.

DZIEŃ XXVII. GRUDNIA.

**Żywot Wielebnego Ojca Timoteusza Makoleńskiego
Zakonu Kaznodziejskiego.**

Timoteusz urodzony w domu szlacheckim z ojca z Makolna Makoleńskiego, z matki Zofii Przypełskiej nie daleko Dąbrowice miasta na Podlesiu. Z młodości zaraz naukami się bawił, potem do zakonu kaznodziejskiego albo Ś. Dominika wstąpił, gdzie posłuszeństwa świętego, pokory, ubóstwa i czystości przestrzegał, nauki w piśmie Ś. pilnując, oraz i żydowskiego się języka ucząc, który z łaski Bożej prędko i wybornie pojął, a w nim chcąc bydz doskonałym udał się do Rzymu, gdzie będąc prosił najwyższego Pasterza kościoła Bożego Urbana ósmego, aby mu z błogosławieństwem pozwolił żydom ewangelią Ś. opowiadać, i ich niewierność gromić: z których niektórzy słuchając słów jego żarliwych, i mądrych wywodów, uwierzyli w Chrystusa Pana.

Potém W. Timoteusz Duchem Święt. zapalony, prosił się na przepowiadanie Ewangelii Ś. do Ta-

tar, i nawracanie ich do wiary Ś. Chrystusowej. A przyszedłszy z bratem Alexym Konwersem do miasta Kessy, tam ogniste, a ducha Bożego pełne czyniąc kazania, do wiary pogaństwo nawracał; katolików zaś w niewoli będących w wierze Ś. utwierdzał. Miłowało go pogaństwo, tak iż nie wiele mu przeszkadzało, nawet pozwoliło procesyą w niedzielę pierwszą Października, w dzień Rożańca Ś., z obrazem Najś. Panny po rynku tamiecznego miasta z wielą katolików, na co pogaństwo patrzyło z swém zbudowaniem zbawienném.

Lecz nie długo potém zarażony powietrzem przy słuchaniu spowiedzi wpadł w ostatnią niemoc, w której go nawiedzali wierni, i wiele ich było przy nim aż do śmierci, mówiąc z nim wespół Rożaniec Ś., a gdy przyszli do ostatnich słów Pozdrowienia Anielskiego (teraz i w godzinę śmierci Amen) Bogu czystego ducha oddał r. p. 1637. Po śmierci na ciele tego nowego Apostoła znaleziono łańcuch żelazny w ciało wrosły, i tak go z nim pochowano w kościele.

Brat zaś Alexy miłosiernemi uczynkami się bawiąc, i chleb sobie krawiectwem zarabiając, nie mniejszą ostrość ciała czynił, a widząc już kapłana i towarzysza swego, W. Tymoteusza zmarłego, rzewnie płacząc mówił: *Ojcze nieopuszczaj mię, weźmij z sobą towarzysza wiernego!* Jakoż wysłuchany nazajutrz umarł, jako żył w prostocie serca świątobliwie. Pochowany przy tymże

kościół na cmentarzu, gdzie różne cuda Pan Bóg czyni, którego wszechmocne imię niech będzie pochwalone na wieki. Amen.

DZIEŃ XXVIII. GRUDNIA.

Męczeństwa niektórych dzieciak zamordowanych od Żydów.

Tego dnia którego kościół Ś. obchodzi święto niewiniatek ŚŚ., od niezbożnego Heroda zamordowanych, zdało mi się położyć męczeństwo niewinnych dzieciak w Polsce, przez niewierne i zacięte żydostwo, chrześcijańskiej krwi jako pijawki pragnące, okrutnie zamęczonych. A że przez tyle wieków niepodobna i okrucieństwa tego narodu (ze wszech najszkodliwszego chrześcijaństwu) zmiarkować i zabitych niewiniatek policzyć, (bo ich jest tysiącami) umyśliłem tych męczeństwo tu położyć, o których wiem autentycznie i którzy za mego życia krew przez nienawiść żydowską ku wierze Chrystusowej przelali.

Pierwszy za życia mego męczenniczek niewinny był Jerzy Krasnowski, jeszcze przy piersiach macierzyńskich zostający, którego r. p. 1710. dnia 18. Sierpnia w Sandomierzu żydzi przez niebytność matki zarwawszy, w domu rabina swego z ceremoniami przekłętami (które oni mają sekretne do takiego uczynku) był w piwnicy zakłóty, nożyczka-

mi rznęty, a na ostatek w beczulce gwoźdźmi nabitej tarzany i zamordowany. A że ten złośliwy naród ma sobie za skrupuł i pogrzebem uczcić ciało chrześcijańskie, wyrzucony był pod płot jednej chałupy.

Nie długo się utaiło to okrucieństwo, albowiem gdy postrzeżono rano ciało zkatowane, między chrześcijanami stał się rozruch, Bóg to zaraz wydał: albowiem żydek mały syn zabójcy Rabina który przez ciekawość zajrzał co żydzi czynili, od Boga natchniony, uciekł z domu i przypadł do J. X. Stefana Zuchowskiego Archydyakona, Oficynała, i Plebana na ten czas Sandomierskiego, Prałata nieporównanej pobożności i żarliwości o Wiarę Ś. i krew chrześcijańską który już przedtém o zamordowanie dziewczątka Maryanny, gorliwość swoją pasterską przeciw żydom pokazał, i o tém książkę wierszem polskim wydał.

Ten Prałat nieśmiertelnej godny pamięci, to usłyszawszy, zapalił się jako niegdyś Phinees świętym gniewem, a uciekwszy się do J. O. Xiążęcia Kazimierza Łubieńskiego, Biskupa Krakowskiego, (u którego tylko samego znalazł protekcją) jał się gorliwie téj sprawy Chrystusowej, która o jak mu była trudna i ciężka! z ust jego samego słyshałem roku P. 1713. Gdy albowiem ten o wiarę, o sprawiedliwość jawną ujmował się, żydostwo składki czyniąc po całej Polsce, wszystkich potentatów tak na niego obruszyło przez po-

darunki, że nigdyby na niego tak nienastępowali, gdyby wiary i Boga odstąpił, albo inny występki popełnił.

Następowali na jego nienaruszoną sławę nawet i na życie, fomentowali trybunały, lżyli w oczy, i prawie jak dawnego Szczepana, tak tego za tak dobry uczynek kamienowali. Ale on choć był zdrowia słabego, choć nie był pieniądze, nieustraszonem sercem stał przy sprawiedliwości, i odbijał strzały na siebie wypuszczone, a sprawę Boską utrzymował, mając jednego tylko wiernego pomocnika Imci Pana Jędrzeja Dunina Karwickiego Sędziego Grodzkiego Sandomirskiego, potem Kasztelana Zawichostskiego, a przebiwszy się przez wszystkie tamy i trudności roku P. 1713. pożądaný skutek w karaniu bezbożnych morderców otrzymał, za łaską pocziwego i nigdy nie przekupionego Pawła Jaroszewskiego Chorążego Płockiego, na ów czas Wice Marszałka Trybunału koronnego, który dziewięciu żydów kazał po różnych mękach stracić. Jest o téj sprawie całej książka drukowana, w której znajdziesz wiele bardzo praejudicata, albo przykładów zamordowania niewinnych dziatek od żydostwa.

Drugi męczenniczek niewinny dziecię szlachećnie urodzone, Szczepan Studzieński, w czwartym roku zchwycone od żydów roku P. 1753. dnia 20. Kwietnia we wsi Markowa Wolica nazwanéj, Wojewodztwa Kijowskiego, a od żydów bardzo wie-

lu na to zgromadzonych w sam dzień wielkopiątkowy, na wzgardę Imienia i Męki Jezusowej, naprzód scyzorykiem pod serce uderzony, potem ćwieczkami, szpilkami na przemiany skłóty, które mu i za paznogie zabijali, a gdy już wszystka krew z niego spłynęła, zakręceniem karku było uduszone; potem zaś w blizkim lasku twarzą do ziemi porzucone. Ujął się o ten niezbożny występек J. W. Imci Ksiądz Kajetan Sołtyk, na ten czas Biskup Emmauseński, a Coadjutor Kijowski (a gdy to piszę: J. O. Książę Biskup Krakowski) a co do niego należało mocno i gorliwie czynić; za jego zaś przykładem sąd Grodzki Generału Wojewodztwa Kijowskiego nie uchybiając bynajmniej drogi sprawiedliwości, ani uwodząc się próżną bojaźnią lub korupcją, okrutnych zabójców surowo ukarał w Żytomierzu dnia 26. Maja tegoż roku. Imiona sprawiedliwych sędziów godne wieczystej chwały i pamięci te są: *W. Imci Franciszek Xawery Nieśławski Podwojewodzy Generału Kijowskiego, W. Imci Pan Łukasz Bohdanowicz Sędzia Grodzki Kijowski, W. Imci Pan Kazimierz Chojecki Pisarz Grodzki.* Tak zaś z inkwizycyi jako i z dekretu w tej sprawie ferowanego pokazuje się, iż gdy żydzi wytoczyli krew z tego dziecięcia, w różne słoiki rozbierali ją i między się podzielili.

Trzeci męczenniczek najświeższy Mikołaj syn Marcina i Katarzyny Jędrzejków ze wsi Czarno-

łoży pod Wojsławicami w ziemi Chełmskiej, około Świąt Wielkanocnych roku P. 1761. zdradliwie od żydów porwany, okrutnie rzezany, zkłóty, w beczce nabitęj gwoźdźmi tarzany i zamordowany, którego ciało w gnój wrzucili, a krew z niego wysączoną do miast, Brodów, Chełmna Rejowca, Krośniczyna, Uchań, zawieziona była i była i podzielona. Że zaś pies z gnoju go pazurami wygrzebał, i częścią już pożarł, trefunkiem było znalezione. Gdy ten niezbożny uczynek przyszedł do wiadomości JJ. WW. Państwa, Felixa Potockiego i Maryanny Teressy z Daniłowiczów małżonków Kasztelanów Słonskich, Starostów Krasnostawskich, zapalili się słusznym gniewem oboje pobożne państwo, a że samemu przy starych latach słabość tyle nie pozwalała ile pragnął, wzięła to na siebie J. W. Kasztelanowa mężna zaiste matrona. Zachodziły i tu dla żydów mocne protekcyje godnych ludzi instancyje i rady. Sypali okrutni zabójcy wielkie sumy pieniędzy, obiecowali by najwięcej, ale bogobojna Pani i krokiem nieustąpiła od sprawiedliwości i powinnęj żarliwości, zbijała instancyje i rady arcymądremi racjami, przestrzegała aby jakimi czarami nie podchodzili sędziów, łożyła na to wielkie koszta, aby sprawa Boska nie była przegrana, nawet ani przewleczona. I mogę bezpiecznie tuszyć, że tym heroicznym aktem, (którym wielu mężczyzn oziębłych w wierze zawstydziła, którym

całą Polskę wielce zbudowała) ubespieczyła zbawienie swoje i błogosławieństwo wieczne.

Więc gdy ta mężna w Chrześcijaństwie Debora hetmaniała w tej utarczce, i wojnę Boską prowadziła, po wyprowadzeniu pilnem i oczywistém inkwizycyj urzędowych i konsesat, Herszko Rabin Wojsławski przekonany summieniem, a bojący się aby więcej niezbożności przez siebie popełnionych nie wyjawiał, za poduszczeniem diabelskiem sam się w więzieniu obwiesił, którego zatem ścierw kat u ogona końskiego przywiązawszy, za miasto wywlókł, gdzie było na stosie spalone, a popioł z niego na powietrze rozrzucony. O innych zaś trzech zbawienie usilnie się pobożna Pani starała, w czém mocno pracowali Ojcowie Soc. Jesu; jakoż i w tém jej święte żądze Pan Bóg pobłogosławił, bo dwaj z nich na drodze z wiarą się odezwali i byli ochrzczeni. Trzeci zaś na samym placu też łaskę od Boga otrzymał; jednak wszyscy według dekretu po chrzcie ś. byli pościnani.

Ciała ich w trumny włożone, i do kościoła Soc. Jesu z liczną processyą, assystencyą szkół, miasta, cechów przeniesione, na których pogrzebienie zjechał umyślnie J. W. J. X. Walenty Salezy Wężyk Biskup Chełmski, a nowym tym owieczkom swoim łaskawy pasterz po biskupiu pogrzeb sprawił, z wielką serca swego radością, że i sprawiedli-

wość ludzka pokazała się, i miłosierdzie Boskie osobliwie nad takimi zbrodniami.

Imiona sprawiedliwych sędziów, aby nie wypadły z pamięci, i tu z uszanowaniem kładę:

Tomasz z Starowie Stamirowski Chorąży Powiatu i Podstarości Grodzki Krasnostawski, Marcin Koźmian Sędzia Grodzki Krasnostawski, Antoni z Kochowa Kochowski Pisarz Grodzki Krasnostawski.

Gdy zaś zład Boga najwyższego wychwalam, że jeszcze i w tym zepsowanym wieku znajdują się ludzie pobożni i żarliwi o wiarę, imię, i krew chrześcijańską, niech mi się godzi z głębokości serca zawołać na wszystkich Polaków:

O Narodzie Polski! o chrześcijański i katolicki narodzie! co za zasłonę, co za ćmę rzucił na wszystkie stany nasze duch ciemności? że oczy mamy a nie widzimy, jak się przekłety od Boga, zatwardziały na sercach naród żydowski mnoży? jak się wzmaga w bogactwa, handle, manufaktury wszelkie, nawet i w rzemiosła którekolwiek bydy mogą szacowne i intratne! jako już górę wziął nad wszystkiemi chłopkami rolnikami, mieszczanami, jako się już zpanoszył z sum tak wielkich, duchownych i szlacheckich, jako w swoich bożnicach i indziej lży Imię Chrystusowe, jako każdego roku, w każdym województwie, ziemi, powiecie rozlewa krew niewinnych dziełek, a gdy tych nie może, to i dorosłych chrześcijan, czego im jaśnie na dyspucie we Lwowie mianej roku

P. 1766. dowiedli nawróceni z nich Contra-Thal-mudistae. Jako wprowadzili niezmierną moc złych chrześcian w pijaństwa, łotrostwa, kradzieże, tak domów Bożych, jako i świeckich. Jako tysiącnie Boga prawego w Najśw. Sakramencie zelżyli, zpluli, nogami zkopali, psom na pożarcie podawali! Jak wiele set tysięcy panów, obrońców swoich, sędziów, pisarzy, instygatorów, aktorów, świadków w sprawach swoich niezbożnych przekupiwszy, zczarowawszy, do potępienia przyprowadzili? Jak wiele aktów przeciw nim urzędowych po trybunałach, grodach, ratuszach, Konsystorzach, wykradli! Jak wielu chrześcian pouczyli czaro-dziejstwa? Jak wiele niewiast służących sobie zesromocili, dzieci ich bez chrztu Ś. potracili? Zaprawdę na to by trzeba mówić: *Cantantur haec, scribuntur haec, videntur haec, ridentur haec.*

Inne narody nie tylko katolickie ale i here-tyckie, już ten przeklęty i obrzydły naród z państw swoich powyganiały, inne mają go zawsze na oku, nie pozwalając mu nauk, rzemiosł, i ściśle go trzy-mają. Nasz katolicki naród miasta nie dla kogo tylko dla żydów funduje, w dawniejszych groma-dnie osadza. Chrześcianie wypleniają chrześcijań-stwo, a mnożyć usiłują żydostwo, i żelaza ich na swoje karki ostrzą.

Ah! co w nas polakach za wiara? co za miłość Chrystusowa? co za rozum? co za ekonomia? co za polityka? co nawet za uczciwość? że państwo wol-

ne, kraj tak piękny smrodliwego żydostwa staje się siedliskiem! Co za sromota, że parszywe żydostwo mieszka w pięknych kamienicach, pod pawilonami i bogatemi kołdrami od złodziejów nabytemi sypia: Wielu już na srebrze jadają, a tyle godnych szlachty tyle mieszczan uczciwych, i z wielkich familij idących, podłém mieszkaniem, pościelą ubogą i glinianém kontentuje się naczyniem. Największa tych zbytków żydowskich przyczyna jest, panów niektórych szpetna chciwość, a ministrów ich najbardziej, łakomstwo nienasycone które jest dowodem nie wspaniałego, ale najpodlejszego umysłu, które według apostoła, jest służbą bałwanów: *Avaritia quae est idolorum servitus*; które jest grzechem jakimśi nieczujnym, nie strofującym sumnienia, i trucizną tém szkodliwszą, im ukrytsza: które jest samołówką najniebezpieczniejszą dusz niezliczonych! *Qui enim volunt divites fieri incidunt in tentationem, et in laqueum diaboli 1. Tim: 3.*

Bójcie się zatem bracia moi Polacy, żeby wkrótce ten bezecny naród już tak rozmnożony, tak w bogactwa, a z was samych zamożony, co teraz rogi podnosi, nie podniósł kiedy i mieczów na kar ki wasze, zwłaszcza przez pobratymstwo z łożymi, z Turkami, z Tatarami, a uchowaj Boże, aby ci hołdownicy nasi nie byli nam panami; a jak teraz z Brodów uczynili sobie Jerozolimę, z całej Polski nie uczynili sobie Palestyny.

DZIEŃ XXIX. GRUDNIA.**Żywot świętobliwych Kapłanów Antoniego i Rocha
Akademikow Krakowskich.**

Pierwszy z profesorów przesławnej Akademii Krakowskiej Antoni Anapachanisz przezwiskiem, pisma ś. doktor wysokiej nauki, i pobożności, skromności i wymowy wdzięcznej, w ten czas gdy się herezya wielka w Polsce szerzyła za króla Zygmunta Augusta, na kaznodziejstwo był obrany, który urząd pilnie sprawując w katedrze krakowskiej, nie tylko po różnych miejscach z ambon błędy Luterskie, Kalwińskie, i Aryańskie mądrze gromił i niszczył, ale chwiejący się w wierze lud katolicki utwierdzał.

Nadto przy obecności królewskiej dysputy żarliwie zwodził z Ministrami tych sekt przeklętych, a na tych swoich dysputach wielkie zgromadzenie ludzi różnego stanu miewał. Przed kilką lat miał sobie objawiony czas śmierci swojej, przeto wielkiem pragnieniem ojczyzny wiecznej zapalony, przestał ksiąg pisać, a na tę się drogę wieczną pilnie gotował. To dziwniejsza, że będąc Antoni pełen radości z tego objawienia jeszcze za żywota w dalekiej odległości miejsca zostającemu koledze swemu X. Rochowi (o którym wnet) pokazał się w wielkiej jasności oznajmując, iż go do chwały

wiecznej zawołany, miał do niej uprzedzić. A gdy czasznaczony (którego obecnie wyglądał) przyszedł, mając lat 54. opatrzywszy się śś. Sakramentami najmniej nie chorując, wpośrodku izdebki klękawszy, oczy ku niebu podniósłszy, szczęśliwie Panu Bogu ducha oddał, a ciało jego w kościele S. Anny odpoczywa.

Drugi Roch Poznańczyk, który jako w powinności akademickiej, tak i w pobożności chrześcijańskiej był ustawicznym. Więcej prac i utrudzenia ciała ponosił, niżeli wiara ludzka dopuszcza. Zostawszy kapłanem mógł być nazwany ustawnie płaczącym Piotrem, bo otrzymał od Boga dar obfitych wdzięcznych łez, tak na modlitwie, jako na kazaniu i słuchaniu spowiedzi: albowiem na ciężkie grzechy ludzkie tak ciężko bolał, że je częstokroć jako swoje łzami oblewał, i niemi ludzi spowiadających się do skruchy pobudzał.

Czterdzieści lat nieprzystając, pannom zakonnym S. Klary u S. Jędrzeja służył kazaniem i ofiarą świętą. Po innych kościołach krakowskich kędy się podała okazyja kaząc, żarliwie na występki następował, i swoim płaczem do pobożności słuchaczów swoich pobudzał. W tych jednak ustawicznych pracach swoich i Teologii podawać innym nieprzestał, którą zawsze pismem swém, i uczonemi pisma Ś. i Doktorów śś. przykładami przyozdabiał.

Przyszedł koniec doczesnego żywota jego, a

owo mu się o północy Antoni kolega promieniami niebieskimi otoczony pokazał, w kilka lat po śmierci swojej, i powiedział jak wielkie nagrody lubo za małe prace od szczodrego płatnika samego Boga odniósł, i żeby się on na dostąpienie nagrody wiecznej spieszył, upominał. Takim widzeniem uraczony, i pocieszony Roch, gorąco pragnął byź rozwiązany od śmiertelnego ciała i świętobliwie życie to doczesne zakończył. A że Piotra ś. był naśladownikiem w uczynkach i łzach, do królestwa niebieskiego przez tegoż klucznika jest przypuszczony i chwali Boga na wieki. Amen.

DZIEŃ XXIX. GRUDNIA.

Żywot wielbnego Ojca Kazimierza Szczawińskiego zakonu S. O. Franciszka.

Urodzony ten sługa Boski w szlachebnym domu, dla miłości Pana swego pogardził tém co świat szacuje, a jał się ubóstwa Chrystusowego w zakonie S. O. Franciszka, prowincyi zaś Wielkopolskiej, w której regułę Bogu poślubioną ściśle chował, życie ostre prowadził, i w nabożeństwie był gorącym. Osobliwym pałał afektem do Najś. Maryi Panny, a oprócz innych przysług tej Matce Boskiej wszystkie do jój świąt wigilie uprzedzał postem, i inném umartwieniem. Za jój przyczyną otrzymał dar wielki do ogłaszania słowa Boskiego z wielkim słuchaczów swoich pożytkiem.

R. P. 1667. gdy w pewną niedzielę miał kazanie w Warszawie, jeden człowiek dworski tak był przenikniony na sercu, słowy jego i łaską Ducha S. dotknięty, że trzeciego dnia przyszedł do Ojca Kazimierza, i mówił do niego: Radź o duszy mojej Ojcze: jestem wielki grzesznik, już lat 28. z duszą i ciałem oddałem się diabłu, dałem cyrograf krwią napisany na lat trzydzieści, nie mam do terminu tylko lat dwa. Uczynił mu O. Kazimierz dobrą nadzieję o miłosierdziu Boskiem że go przyjmie do siebie jako łaskawy ojciec byle się do niego z szczerego serca nawrócił. Nie mieszkanie zpiśał formę odprzysiężenia się czarta, ale gdy przed obrazem ukrzyżowanego Pana na chórze wyraźnym głosem ją mówił, stał się wielki wicher po kościele, jednak mu się nie kazał lękać.

Po tém go przysposobił do spowiedzi, ale gdy ją ów człowiek zaczął, ze strachem obracać się na tę i ową stronę począł i poglądać, powiedając że psa czarnego przed sobą widział, potem widział szatana w postaci wieprza dzikiego, jednak od O. Kazimierza utwierdzony, skończył jak mógł spowiedź, i wziął rozgrzeszenie. Zaprowadzony zaś był do izdebki, a gdy O. Kazimierz nieco odszedłszy prędko do niej powrócił, zastał go rozmawiającego, słyszał głos, ale nikogo nie widział, spytał za tem z kimby rozmawiał? powiedział: że ci nieprzyjaciele moi przyszli do mnie, jeden po niemiecku, drugi po polsku, obiecując mi

wiele pieniędzy, bogate ożenienie, większe szczęście niż przedtém, byłem się od nich nie oddalał. Kazał mu się O. Kazimierz przeżegnać z wiarą, sam też w tamtą stronę krzyż uczynił, a zaraz z oczu jego djabelskie widzenie zniknęło: jednak go upomniął, aby się na potém w żadne z szatanami rozmowy nie wdawał.

Nagotowawszy się na dożywotnią spowiedź grzechów swoich, gdy już był rozgrzeszony i pokutę przyjął rzekł z bojaźnią: Ojcze nie jestem bezpieczny, póki nie będę miał karty przywróconej którą dał na się szatanowi. Rzekł Ojciec Kazimierz: Jest to w mocy samego P. Boga rozkazać czartu onę wrócić, ale udaj się do przyczyny Najś. Matki miłosierdzia. A tak klękawszy przed Obrazem Jój mówił z nim Rożaniec. W tém on nędznik począł serdecznie płakać za grzechy swoje, padł na twarz i gdy przyszło do rozpamiętywania ukoronowanego cierniem Pana Jezusa, widzialnie z podniebienia spadła karta krwią napisana. Skończywszy Rożaniec, prosił aby ją zpolić, obawiając się osławienia imienia swego; spalił ją tedy O. Kazimierz, a zatém słyszany był krzyk i wycie za oknami owej izdebki. Lecz gdy wysłuchawszy mszy, przyjął Najś. Sakrament, bezpieczny i wesoło w Panu odszedł.

Tegoż samego roku, gdy w uroczystość ś. Patryarchy Franciszka miał kazanie W. Kazimierz, matrona pewna która jeszcze przed zameżciem

w grzech nieczysty wpadła, i dziecię swoje bez chrztu zabiła, a tego grzechu przez lat 24. nigdy się nie spowiadała, skruszona na sercu umyśliła się go wprowadzić spowiadać, ale przez wstyd pasowała się z sobą, jednak gdy w nocy spała, nadedniem pokazał się jój Ś. Franciszek, w tej właśnie postawie jak jest w kościele naszym, i rzekł do niej: Idź do braci moich Reformatów, spowiadaj się tego grzechu, inaczej będziesz na wieki potępiona. Więc przyszła do W. Kazimierza, wyznała ten grzech, i inne, a to pod przysięgą zeznała.

Te zaś dwa przykłady i dowody miłosierdzia Boskiego nad grzesznymi, znalezione są po śmierci O. Kazimierza ręką jego zapisane. On zaś sam tem goręcej zażywając danéj sobie łaski Boskiej do pozyskania dusz, w pobożnych uczynkach nie ustawał, i pomnażał się w doskonałości zakonnej: a zebrawszy wiele zasług, zostawiwszy po sobie wielkie przykłady świętobliwego życia przeniósł się do Pana roku P, 1669. Pochowany ze czcią w klasztorze Lutomirskim. Z czego Bogu nieogarniona chwała.

IDZIEŃ XXXI. GRUDNIA.

Żywot Wielebnego Ojca Baptysty Dębińskiego
Kapucyna Zakonu S. O. Franciszka.

Wiedzy innemi ojczyzny naszej synami, nie popolitą sławą narodowi Polskiemu w postronnych krajach przyniósł ten sługa Boski, i osobiwą światłością i prześwietném urodzeniem znaczny. Był synem Walentego Dębińskiego, po innych stopniach godności Kanclerza W. Koronnego, a na ostatek Kasztelana Krakowskiego, między ośmiu jego synów w liczbie szósty. Tak z wychowania godnej krwi przystojnego, jak i z daru łaski, od młodych lat jaśniał życiem nienaganném i rostopnością niepoślednią. Przeto otrzymał Starostwo Lubomskie. A gdy na walnym sejmie poselskim urząd sprawował, do rozsądzania spraw najtrudniejszych od Króla i Senatu wysadzony bywał.

Trafiło się, że na sejmie była zawiała sprawa między dwiema pany, z których jeden był katolik, drugi dysydent, więc gdy jednemu z nich nader wykrętne dowody mało pomagały, brał się do przysięgi, której gdy mu pozwolił sprawiedliwy sędzia Jan, a ów według zwyczaju tamtego wieku przysięgę wykonywał wyniesioną w górę ręką, i na poparcie swego fałszu wzywał najwyższej prawdy świętokradzkiemi usty, cudem Boskim ręka i z ramieniem tak mu zdrętwiała, że

jęj żadną miarą spuścić i zgiąć nie mógł, co widząc Jan, i sam truchlał, i owego fałszerza ognistemi słowy zgromił, aż też widząc oczywistą nad sobą karę Boską odwołał fałszywą przysięgę, i wyznał zdradę przeciw bliźniemu swemu uczynioną, a od Jana surowie był skarany.

Ten występek złego człowieka był pobudką Janowi do większej w rozsądzaniu spraw ostrożności, i unikania sądów. Gdy zaś z pewnym z książąt Polskich kawalerem jadącym do cudzych krajów i Jan w kompanii pojechał, a zwiedziwszy Niemce do Medyolanu we Włoszech przybył, gdzie na ów czas był Arcy-Biskupem S. Karol Borromeusz Kardynał, zabrał z tak świętym mężem znajomość, z którego czystych rozmów i pobożnych przykładów wielkie uczuwał na umyśle pociągi do świętobliwego życia. A gdy raz po uczynionej spowiedzi z ręki Ś. Arcy-Biskupa brał Przeświète Ciała Pańskiego tajemnice, tak był mocno wzruszony na sercu do porzucenia świata, i pogardy samego siebie, że wkrótce z tém się objawił Mężowi Bożemu który zważywszy w Janie sprawę Ducha Boskiego, tudzież jego silną kompleksyą, dał mu radę aby się Bogu poświęcił w zakonie Ś. Franciszka u Ojców Kapucynów, którą Jan całym sercem przyjął.

Odesłany zatem z wielkiem zaleceniem Ś. Karola do Ojca Apolloniusza Prowincyała Brixieńskiego, chętnie jest przyjęty, i roku P. 1575. dnia

10. Sierpnia w zakonną sukienkę jest obleczony. Nie odmieniono mu wziętego na chrzcie ś. imienia, ale ten tylko wziął przydatek, że nazwany był Janem Baptystą. W nowicyacie wszelkie ostrości zakonne mężnie znosił, i wzorem doskonałości był towarzyszom swoim. Jednak gdy wielkiego pokoju dusznego zażywał, zająrzał mu go szatan, a jako mógł najteżej stawiał mu przed oczy żale i lamenta godnych rodziców, opuszczenie ojczyzny, a w niej urodziwój oblubienicy, z którą już był zaręczony, lecz Jan (jako go nauczono) wszystkie te pokusy, upadając do nóg swego Ojca duchownego, i szczerze się ich zwierzając, skutecznie odrzucił i zwyciężył.

Do ślubów zakonnych po roku przypuszczony, za radą Ś. Karola Boromeusza do prowincyi Szwajcarskiej tym umysłem był posłany, aby lud w tym kraju Kalwińskim jadem zarażony świątobliwem życiem oświecał, i pociągał do odstąpienia heretyckich błędów. Tam najprzód Jan niżliby walczył z herezyą umyślił sobie samego bydź zwycięzcą, i żądze swoje pokonać. Więc dla umartwienia ciała, ostrym postem go trapił, na wzór swego Patryarchy Franciszka siedm kwadragezym przez każdy rok surowie na leguminkach i jarzynkach odprawiał, i z tego jeszcze nie kontent ostrą z końskich włosów suknią całe trapił ciało w kraju Szwajcarskim nazbyt zimnym, rzadko kiedy się przy ogniu zagrzał, w zimnej i szczy-

pluchnej celi, albo w kościele zawsze przesiadując, boso i pieszo bez wszelkiego nóg okrycia drogi po śnieżystych zaspach odprawując.

Lecz gdy Jan tak studził głodem i chłodem ciało swoje, duszę jego litościwy Bóg ogniem świętej miłości swojej tak rozgrzewał, że w modlitwie był nienasycony, w bogomyślności tak gorący, że częstokroć nie tylko w celi, ale i na innych miejscach modląc się bywał w duchu zachwycony; co nie tylko bracia zakonni, ale i obce osoby widywały, z których jedna umyślnie utaiwszy się w kościele, a to w nocy przed Narodzeniem Pańskim, widziała Jana modlącego się z serdecznem wzdychaniem, i miłym płaczem, a jedną razą jakoby co widział przed sobą na cały głos zawołał: O najśłodsza Matko! pierwszą tę łezkę którą narodzony z Ciebie Syn Twój Jezus z oczek swoich wylał spuść na sprosne serce moje, aby nią od wszelkiej zmazy było oczyszczone, a to gdy wymówił, i Jana samego i cały kościół niezwyčajna światłość ogarnęła, i przez długi czas trwała.

Taż bogomyślność Wielebnego Jana jako była Panu Bogu przyjemna, oświadczył to różnemi cudy, albowiem oprócz innych, gdy jeden zakonnik ś. Benedykta Roman Oschenatus przyłączył się do niego w drodze i trzeba było przebywać wedle pewnego miasta przez rzekę głęboką na której był most, Wielebny Jan w rozmyślaniu zato-

piony chybił mostu i po rzece suchą nogą, jak inni po moście, przebył. Inny tegoż zakonu Ojciec Franciszek Dungaj widział go na bogomyślności z oczyma w niebo wlepionemi, na powietrze wyniesionego, co pod przysięgą zeznał.

Nie mogło znieść piekło gorących modlitw W. Jana, więc go szatani, to srodze bili, to z gor wysokich wielkim impetem stracali, ale gdy wszyscy rozumieli że na tysiąc sztuk miał być rozerwany bez wszelkiego obrażenia wstawał, i dzięki Bogu śpiewając oddawał. Gdy Mszą świętą w pewnych zakonnic kościele gorącym duchem odprawował, Ksieni tego klasztoru, i inni przytomni widzieli promienie z niego ku górze, a z góry na niego zstępujące.

Jako zaś sam Wielebny Jan w modlitwie się kochał, tak i innych ludzi gorąco wzbudził do chwalenia Pana Boga. osobliwie zaś do tego podniecał swoich uczniów zakonnych, którym filozofję i Teologię podawał twierdząc, że daleko łatwiej Boskich tajemnic dojdą przez gorącą modlitwę, niż przez czytanie i słuchanie, jakoż ten świętobliwy mistrz wielu uczniów miał świętych, a między temi świętego Fidelisa Reja męczennika za wiarę S. nie dawno kanonizowanego od Benedykta XIV. Papieża. Chociaż przez wiele bardzo czasu powołany był na rzędy nietylko klasztorów, ale i prowincyi, przy tych jednak urządach bawił się opowiadaniem żarliwem słowa Boskiego,

nietylko katolikom i heretykom, którym gdy niepomogły słowa jego, prorockim duchem opowiadał im srogie karanie Boskie. Między innemi zapowiedział jednemu predykantowi zaciętemu w błędach, że miał być od szatana porwany. Nie wierzył temu ów zaślepiony heretyk, aż oto gdy wszedłszy na ambonę łżył kościół katolicki, i bluźnił Najś: Matkę Boską, a chcąc utwierdzić, że to prawda co mówił, zaklął się w te słowa: jeżeli to nieprawda co mówię. niech mię złąd szatan porwie z ciałem i z duszą. Rzecz straszna, i dziwna! szatan w postaci rogatego kozła wpadł na ambonę, predykanta zerwał, i zniknął z nim w oczach całego ludu truchlejącego na tak straszny przypadek, który wielu heretykom do uznania wiary katolickiej mocną był pobudką.

Dziwna też wydawała się w Janie miłość ku bliźnim tak na ciele ofiarował jako i na duszy. Przeto jakby to do niego samego należał urząd infirmarza, do wszelkich usług ofiarował się, by też najpodlejszych i obrzydzenie sprawujących; sam podłogę omiatał, naczynia potrzebne chędożył, łóżka słał, potrawki podawał, lekarstwa im opatrował. Niemniej zaś służył chorym na duszy słuchając chętnie spowiedzi aż do zmordowania, a przy téj zbawiennéj usłudze i o potrzebnym ciału posiłku zapominał.

R. P. 1626. w mieście Solodor nazwanym bę-

dając przełożonym po odprawionych rano trzech mszach w dzień Narodzenia Bożego chcąc iść do słuchania spowiedzi, wszedł do kuchni, aby się trochę ogrzać, ale mu tam zastąpił szatan, i wrzucił go w stągiew kamienną, wody zimnej pełną, chcąc go tym sposobem od tak świętej zabawy odwieść, ale Jan ogniem miłości Boskiej rozpalony, wykręciwszy nieco habit rzekł: Szatan zemnie żart sobie uczynił, więc ja mu lepiej odżartuję, a tak choć w skrzepłym habicie do konfesyonału poszedł, i długo słuchał spowiedzi.

Pracowitego sługę swego obdarzył Bóg duchem prorockim, więc jednym szczęśliwe, drugim nieszczęśliwe przypadki opowiadał. Wielu wstąpienie do zakonu, wielu odstąpienie od niego prawdziwie prorokował. Wielu tajemność serc ich, i ukryte grzechy otwierał. Miał i dar leczenia chorób ciężkich, i śmiertelnych, samą modlitwą i kładzeniem na chorych krzyża, albo podaniem im Najś. Sakramentu.

Jednego od rozumu odeszłego uzdrowił, napominając, aby przyjął Sakrament bierzmowania, i szedł poń do Biskupa, ale gdy on tego zaniedbał znowu (jako sługa boski przepowiedział) wróciło się do niego szaleństwo. Zakonnicę jedną kilka lat niemogącą i z łóżka się zewlec dla żył pokurczenia, samym znakiem Krzyża Ś. w momencie uzdrowił.

Jednego trądem brzydkim zarażonego pocało-

wawszy go wusta w cale oczyścił i zdrowym zostawił. A gdy raz w drodze będąc potkał człowieka trędem obrzydliwym zarażonego, wrodzony wstręt zwyciężając mile go oblapił, i pocałował, ale wnet mu z oczu zniknął, zapewne to był sam Chrystus Pan dla którego miłości to zwycięztwo nad sobą Jan otrzymał.

W ustawicznych pracach i utrudzeniach ciała Wielebny Jan w zakonie Ś. lat pięćdziesiąt i siedm dopełnił, co wszystkimi było w podziwieniu. A gdy się zbliżył czas odpoczynku jego, przepuścił Bóg dla kochanka swego dla większej zasługi ciężkie na całym ciele choroby i bole, ale jego ciało choć zdawna wyschłe, wrzodami było obsypane, tak że ani leżeć na łożku, ani siedzieć bez srogięj nie mógł boleści, i tylko kuczając na podnóżku dni i nocy trawił, najmniej się nie skarżąc, a zawsze Boga wychwalając i gorąco do ojczyzny niebieskiej wzdychając.

Gdy zaś już na siłach ustawał wcześniej z całego życia spowiedź uczyniwszy, padł z wielką pokorą na ziemię, i gorącym nabożeństwem przyjął Najś: Sakrament, potem i Olej Ś., dziękował Jezusowi Panu, że go od świata na służbę swoją powołał, braci zakonnych pokornie za winy swoje przepraszał, a gdy serdecznie wzywał Najśw: Imion Jezus i Marya, pokazał mu się już w chwale niebieskiej będący dawny jego przyjaciel Ś. Karol Boromeusz, i wezwał na gody niebieskie, na

które z nim przeniosł się w mieście Konstancyi roku P. 1632.

Gdy Wiel: Jana śmierć rozgłosiła się po mieście, i sam biskup i lud niezliczony zeszedł się na pogrzeb, wszyscy go świętym ogłaszali i jego się oddawali modlitwom, a Pan Bóg ich zdanie utwierdzić raczył różnemi cudy, urzędownie zapisanemi, które udzielnie w obszerném opisanu życia tego sługi Boskiego są wyrażone. Ze wszystkich zaś darów użyczonych Wiel: Janowi niech będzie sprawcy wszelkiego dobra Bogu Najwyższemu honor i chwała nieskończona od wszystkich śś. których imiona i żywoty nie tylko w tej, ale i w księdze żywota są zapisane.

K O N I E C.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5172/IV S



001-009197-04-0

„Zbiory Śląskie”